

KOCHA TWOJEGO SYNA.
CHCE TWOJEGO ŻYCIA.

TA

DZIEWCZYNA

MICHELLE FRANCES

thriller



O książce

DZIEWCZYNA
CHŁOPAK
JEGO MATKA
I KŁAMSTWO,
KTÓRE ZNISZCZY IM ŻYCIE

Ten thriller psychologiczny nie pozwala zasnąć!

ONA, Laura, ma wszystko: karierę producentki telewizyjnej, wieloletnie małżeństwo z zamożnym mężczyzną... Ale najważniejszy jest dla niej ON – ukochany syn, Daniel, który nigdy nie sprawiał problemów. Do czasu, gdy w jego życiu pojawiła się TA DZIEWCZYNA. Cherry jest śliczna i inteligentna, jednak wyraźnie coś ukrywa... Czy dziewczynie chodzi o Daniela, czy o życie, które prowadzi? Jeśli to drugie, jego matka będzie miała dla niej złą wiadomość...

TA

DZIEWCZYNA

MICHELLE FRANCES

Z angielskiego przełożył
Paweł Lipszyc



Wydanie elektroniczne

MICHELLE FRANCES

Angielka, absolwentka Bournemouth Film School i American Film Institute w Los Angeles. Po powrocie do Londynu przez piętnaście lat pracowała w telewizji jako producentka i scenarzystka, m.in. dla BBC.

Ta dziewczyna jest jej debiutem literackim. Prawa do wydania powieści zostały sprzedane do 14 krajów. W Wielkiej Brytanii była jednym z 10 najlepiej sprzedających się e-booków, a premiera amerykańska została zapowiedziana na 2018 rok. W planach ekranizacja książki!

michellefrancesbooks.com

Mamie – za miłość do książek
Tacie – za to, że zawsze miał dla mnie pozytywne słowo

PROLOG

2 marca, poniedziałek

„Kocham mojego syna”. Tylko to się liczyło. Fakt, że właśnie zamierzała zrobić coś okropnego, zupełnie nie miał znaczenia. Oto nadarzyła się sposobność, po ostatnich druzgoczących miesiącach w końcu zapaliło się światełko, i Laura wiedziała, że musi wykorzystać okazję. Przez wiele godzin się gryzła, teraz jednak, gdy już ostatecznie podjęła decyzję, ogarnęło ją przerażenie na myśl o tym, co ma powiedzieć. Miała wymówić słowa, które kompletnie ją załamią. Pierwszy raz. Pomyślała, że najpierw wypowie je na próbę, ale słowa – słowo – nie chciały uformować się należycie w jej umyśle; instynktownie je odrzucała.

Podeszła do umywalki w łazience jego prywatnego pokoju w szpitalu i przejrzała się w lustrze. Przelotnie sprawdziła, czy zmęczone niebieskie oczy nie zdradzają tego, co tkwi w jej duszy. Nie: żadnych błysków w zielonych tęczówkach, żadnych demonicznie zwężonych źrenic. Zmęczenie było za to wyraźne; zaskoczyło ją, jak bardzo się postarzała. Wokół oczu i ust pojawiło się więcej zmarszczek. Do tego smutek, dojmująca rozpacz, którą za wszelką cenę próbowała od siebie odpychać za pomocą tego nowego, drogiego szpitala, najlepszych lekarzy, jakich zdołała znaleźć, oraz kruchej nadziei. Na chwilę zapomniała, co zamierza zrobić, i myślała tylko o tym, co wkrótce się wydarzy. Serce waliło jej tak mocno, że zgięła się wpół i chwyciła za umywalkę. Po kilku sekundach stanęła prosto. Nic się nie zmieniło.

Dzisiaj wróciła Cherry. Laura sprawdziła wcześniej, że samoloty z Meksyku zazwyczaj lądują na Heathrow w godzinach rannych. Spojrzała na zegarek. Może ona jest już w swoim mieszkaniu w Tooting.

Ze ściśniętym gardłem, z trudem przełykając ślinę, sięgnęła po telefon. Musiała to zrobić jak należy. Każda matka postąpiłaby tak samo, powtarzała sobie raz po raz jak mantrę, która miała dodać jej sił.

Starannie wybrała numer. Czuła taką udrękę, że na przemian zdejmował ją chłód i oblewała się potem. Za moment jej życie się skończy. Wszelkie sensowne życie. Trzymając słuchawkę oburącz, by opanować drżenie dłoni, czekała, aż sygnał ucichnie.

JEDEN

Dziewięć miesięcy wcześniej – 7 czerwca, sobota

Laura była jak najlepszej myśli o dzisiejszym dniu. Gdy tylko otworzyła oczy, ogarnęło ją słodkie uczucie związane z początkiem wakacji. W ten sobotni rano wstała i ubrała się wcześnie, przed wpół do ósmej, a już zaczynał się upał. Podeszła do drzwi Daniela i chwilę nasłuchiwała, ale w pokoju, który utrzymywali w czystości, gdy on był na studiach medycznych, panowała cisza. Jeszcze spał. Nic dziwnego, skoro przez parę ostatnich nocy wracał do domu długo po tym, jak Laura poszła już spać. Daniel przyjechał z uczelni całe dwie doby temu, a do tej pory go nie widziała. W pracy się paliło, więc wychodziła wcześnie, a gdy wracała do domu, syna nie było. Z pewnością nadrabiał zaległości w życiu towarzyskim. Laura, głodna nowin, zazdrościła jego przyjaciółom tych rozmów. O wszystkim chciała się dowiedzieć, pragnęła to chłonąć, dzielić z nim radość pierwszych kroków w życiu zawodowym i napawać się wspólnym latem, zanim Daniel wyjedzie na staż. Oto wreszcie nadszedł ich dzień: żadnych niecierpiących zwłoki, nagłych zmian w serialu, który produkowała dla ITV, przesiadując w montażowni do dwudziestej pierwszej, żadnych spotkań. Dzień tylko dla nich dwojga, matki i syna.

Z uśmiechem na twarzy uchyliła drzwi. W zalanym słońcem pokoju zobaczyła rozsunięte zasłony i pościelone łóżko. Na chwilę stanęła zdezorientowana, aż pojęła, że musiał zejść na śniadanie. Ciesząc się, że, podobnie jak ona, już wstał i zaczął się krzątać, zbiegła po schodach swego domu w Kensington i wpadła do kuchni. Pusto. Zagubiona, rozejrzała się i poczuła ukłucie niepokoju. Na blacie dostrzegła kartkę z wiadomością: „W piwnicy. Będę GŁODNY!”. Laura się uśmiechnęła. Daniel wiedział, że nie cierpiała, gdy nazywano owo pomieszczenie „piwnicą”, bo pobrzmiwało to fałszywą skromnością. Wielka czerwona przybudówka, rozciągająca się w głąb, a nie wszcz, kosztowała jej męża majątek. Howard oznajmił, że chce mieć własny „kąt”, a Laura niemal wybuchła śmiechem na ten eufemizm. Chociaż wcale nie było jej do śmiechu, bo wiedziała, że mąż chce mieć własny kąt, żeby odseparować się od niej. Pewnej nocy zaproponował to lekkim tonem, dodając, że warto, by „każde z nas miało trochę przestrzeni”. Z trudem pohamowała zaskoczenie i urazę; zresztą i tak prawie się nie widywali, bo Howard stale przesiadywał w biurze, grał w golfa, albo zamykał się w swoim gabinecie. Zatrudnił kosztownych fachowców, którzy wykopali ziemię pod domem i urządzili tam pokój do gier, piwnicę na wino, garaż i basen. Sąsiedzi nie byli zachwyceni hałasem, gruzem wywożonym z ziemi na taśmie i ogólnym oszpecceniem krajobrazu, więc Laura musiała ich przeproszać. Niedogodności miały przynajmniej charakter tymczasowy, nie tak jak przy

budowie na końcu ulicy trzypiętrowego podziemnego bunkra, który zafundował sobie magnat stalowy, kiedy to u sąsiadów popękały frontowe filary.

Zjechawszy windą na basen, poczekała, aż szum silników ucichnie, po czym wkroczyła w lazurowy półmrok. W podświetlonej od spodu wodzie pływał, wzbijając pianę, Daniel i jak zwykle, gdy na niego patrzyła, ogarnął ją zachwyty. Akurat w chwili, gdy kończył długość, podeszła do głębokiego końca basenu i przyklękła nad wodą.

Na widok matki Daniel zatrzymał się i bez trudu wciągnął się na brzeg. Woda spływała z jego silnych ramion, gdy z uśmiechem objął Laurę i mocno przytulił. Tak jak przewidywał, pisnęła, by go upomnieć, ale potem, nie mogąc się oprzeć, odwzajemniła uścisk.

Czując, jak ją moczy, odepchnęła go i strzepnęła ciemne plamy na żółtej sukience.

– To nie było zabawne – powiedziała z uśmiechem.

– Tylko przytuliłem moją starą mamę.

– Może nie taką starą.

W swoich myślach Laura wciąż miała dwadzieścia pięć lat. Często przyglądała się innym kobietom, zadziwiona tym, że wkraczają w wiek średni, i dopiero po chwili docierało do niej, że należy do tego samego pokolenia. Bawiło ją, że ugrzęzła w swoistej amnezji wiekowej; jeszcze bardziej bawiło ją każde spojrzenie w lustro, potwierdzające, że choć wygląda dobrze jak na swój wiek, z całą pewnością nie ma dwudziestu pięciu lat.

– Daj spokój, dobrze wiesz, że podobasz się chłopakom.

Uśmiechnęła się. To prawda, że lubiła flirtujących przyjaciół Daniela, którzy wpadali na śniadanie, mówili na nią „pani C” i chwalili jej tosty francuskie. Już od pewnego czasu ich nie widywała.

– Jak się mają Will i Jonny?

– Nie wiem. – Daniel zaczął się wycierać jednym z włochatych ręczników, które pani Moore zmieniała trzy razy w tygodniu, niezależnie od tego, czy ktoś ich używał, czy nie.

– Nie spotkałeś się z nimi wczoraj?

– Pracują – odparł Daniel nonszalancko i wszedł za drewniany parawan. – Już zabrali się do zmieniania świata.

– W ubezpieczeniach? No tak, wiem, że pracują. Pytałam o wieczory. Jeśli nie spotykałeś się z chłopakami, to gdzie byłeś w ostatnie dwie noce?

Za parawanem panowało milczenie, a Laura nie widziała, że Daniel uśmiecha się w zamyśleniu. Chciał to zachować dla siebie nieco dłużej, ale nagle wezbrała w nim potrzeba, by podzielić się z kimś tajemnicą. Stopniowo wyjawia część szczegółów, nie wszystko, i będzie czerpał radość z przeżywania ich raz jeszcze.

– Hej! – zawołał Daniel, gdy matka zajrzała za parawan.

Laura stała z rękami założonymi na piersiach, czekając, aż syn odpowie na pytanie.

– Wyglądasz zupełnie przyzwoicie – stwierdziła.

Z przyjemnością patrzyła, jak wciąga szorty i koszulkę, dumna, że jej geny powołały do życia tak przystojnego młodzieńca. Oczywiście Howard też miał swój udział, ale syn odziedziczył wygląd po matce. Taki sam wzrost, takie same gęste falujące jasne włosy i mocne kości. Teraz Daniel, zamiast jej odpowiedzieć, z zawadiackim uśmiechem skierował się do windy.

Laura wzięła gwałtowny wdech.

– Nie naciskaj tego guzika.

– Idziesz?

Weszła za synem do windy i żartobliwie uszczypnęła go w ucho.

– Wyciągnę to z ciebie.

Winda ruszyła w górę.

– Au! Mogę zaprosić cię na coś do jedzenia?

– Czy ta sprawa wymaga oficjalnego komunikatu? – spytała Laura, unosząc brwi.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, Daniel wziął matkę za rękę i poprowadził ją przez hol do rozległej kuchni z dębem i granitu.

– Po prostu chcę ci sprawić frajdę, mamo.

– Ty stary czarusiu. Zanim dam się zaprosić, podrzuc chociaż jakąś wskazówkę. Nie znoszę niepewności.

Daniel wyjął z lodówki sok i nalał sobie pełną szklankę.

– Szukam mieszkania. Wiesz, na rozpoczęcie stażu.

– Na pewno nie mogę cię przekonać, żebyś wrócił do domu? – spytała Laura z westchnieniem.

– Och, mamo... Jeśli nie liczyć wakacji, i to nie wszystkich, nie mieszkam w domu od pięciu lat.

Nie chodziło o to, że Daniel prowadził podejrzane życie towarzyskie. Po prostu, jak na dwudziestotrzylatka przystało, w pełni korzystał ze swojej prywatności i nie zamierzał spędzić dwóch następnych lat pod dachem rodziców, nawet jeśli w piwnicy był basen.

– Dobrze już, dobrze. Czyli polujesz na mieszkanie. W nocy?

– Mam taką agentkę „na boku”. – Uśmiechnął się szeroko.

Dopiero po chwili Laura załapała.

– Dziewczyna?

– Jest bardzo sumienna. Dokładnie wie, co mi się podoba.

– Dziewczyna!

– Mówisz tak, jakbym nigdy nie chodził na randki.

– Ale ta jest kimś wyjątkowym – stwierdziła z przekonaniem Laura.
– Skąd wiesz?
– Cóż, spotykałeś się z nią w ostatnie dwa wieczory, prawda?
– Tak...
– I dopiero co ją poznałeś! Dalej, kawa na ławę. Jak ma na imię?
– Cherry¹ – odparł Daniel, rozbawiony matczynym entuzjazmem.
– Owoc! Wspaniały owoc sezonowy.
– Co takiego?
– Egzotyczna?
– Ma czarne włosy... – Uniósł dłoń i potrząsnął głową. – Nie wierzę, że to mówię.

Laura chwyciła syna za rękę.

– Nie, mów dalej, proszę. Chcę o niej usłyszeć wszystko. Skąd pochodzi?
– Z Tooting.
– A więc jest egzotyczna! Przepraszam, żartowałam. Teraz będę poważna. – Ze skruczą pocałowała go w rękę. – Ile ma lat?
– Dwadzieścia cztery.
– I jest agentką nieruchomości?
– Tak. No, aktualnie się szkoli. Dopiero zaczęła.
– I pracuje tutaj, w Kensington?
– Chce sprzedawać ładne domy. – Daniel usiadł na kuchennym blacie. – Dowiedziała się wiele o tej okolicy, udając, że chce się tu przeprowadzić. Za pośrednictwem innych agencji obejrzała dwadzieścia siedem mieszkań, zanim sama zaczęła pracować jako agentka. Odkryła, że potrafi z dużą pewnością siebie opowiadać o zaletach nieruchomości i o potencjalnych klientach. – Zaśmiał się. – To się nazywa przebojowość. Potem... dość odważnie, wymyśliła swoje CV. W każdym razie je podkoloryzowała. Przedstawiła się jako „ta dziewczyna”.

Laura uśmiechnęła się, choć postępowanie Cherry nieco ją zmroziło. Co było dość niemądre, bo przecież nie miała nic wspólnego z pracą tej dziewczyny ani nie była jej szefową. Wierzchem dłoni poklepała syna po kolanie.

– Chodź, podobno gdzieś mnie zapraszasz.

Daniel zeskoczył z blatu i podał jej ramię.

– Z najwyższą przyjemnością.

Chciał ugościć matkę, chciał się nią opiekować, być synem, którym lubiła się popisywać, choć wprawiało go to w pewne zakłopotanie. Usiądą w miłej knajpce, Laura będzie napawać się tym, że oboje mają dobry humor, a Daniel wiedział, że i on będzie się dobrze bawił. Zawsze dbał o to, by spędzali razem czas, zwłaszcza że odkąd pamiętał, w związku rodziców brakowało ciepła. Niewiele ich łączyło, a ojciec Daniela, partner w dużej firmie księgowej, rzadko bywał w domu. Daniel pragnął choć trochę wynagrodzić matce osamotnienie, które, jak wiedział,

odczuwała. Od ostatniego spotkania z matką upłynęło już trochę czasu, co zwiększało jego poczucie winy i zakłopotanie z powodu kolejnego sekretu. Jeszcze nie powiedział matce, że zamierzał skrócić ich wspólny dzień. Wieczorem znowu spotykał się z Laurą.

DWA

Dwa dni wcześniej – 5 czerwca, czwartek

Może dlatego, że w dzieciństwie dostawał wszystko, co najlepsze, nigdy o niczym nie marzył. W każdym razie o niczym, co dało się kupić za pieniądze. Danielowi opłacono wspaniałe wykształcenie, a przy tym był inteligentny: szczęśliwa kombinacja, dzięki której lubił szkołę, a szkoła lubiła jego. Wykazał szczególne uzdolnienia do nauk ścisłych, co zachwyciło i jego rodziców, i nauczycieli, zwłaszcza wtedy, gdy Daniela zaproszono na studia medyczne do Cambridge. Uzupelnienie studiów stanowiły wakacje, które uznano za niezbędne. I tak, Daniel nauczył się nurkować, jeździć na nartach i poznawał świat. Wszystko to robił z radością i zainteresowaniem, co cieszyło i napawało dumą jego rodziców. Chociaż miał, czego dusza zapragnie, pozostał niezepsuty. Na Wielki Mur Chiński zareagował autentycznym podziwem i zdumieniem. Był wdzięczny, że może wrócić do domu samolotem w pierwszej klasie, ale gdy wylądował na Heathrow, nie zadzwonił po szofera ojca, tylko wszedł do metra. Swobodna postawa życiowa Daniela rozciągała się także na ubrania: uparcie przywiązywał się do rzeczy, które najlepsze lata miały za sobą. Kiedyś, podczas jednego ze swoich przyjazdów z uczelni do domu, wydobył ze śmietnika stare spodnie wyrzucone przez panią Moore. Schował je, całe w dziurach, do bocznej kieszeni torby podróźnej. Te spodnie były jego starym przyjacielem i nie zamierzał się z nimi rozstawać.

Dwa dni temu, w wyblakłej koszulce i krótkich spodenkach rozłazących się w szwach przy kieszeniach, wkroczył do agencji nieruchomości na jednej z najdroższych londyńskich ulic, zajmującej się najbardziej ekskluzywnymi posiadłościami.

– Potrzebuję mieszkania – oznajmił z uśmiechem dziewczynie, która uprzejmie, choć z wahaniem podeszła do niego, gdy przekroczył próg.

– Do kupienia czy wynajęcia?

– Do kupienia.

Skierowano go do dużego lśniącego drewnianego biurka, gdzie ciemnowłosa głowa pochylała się nad papierami.

– W czym mogę pomóc?

Gdy podniosła wzrok i obdarzyła Daniela uśmiechem witającym klienta, odwzajemnił uśmiech, czując, że szukanie mieszkania staje się znacznie przyjemniejsze. Proste kruczoczarne włosy dziewczyny kołysały się wokół jej twarzy.

– Szukam mieszkania.

Ciemne oczy dziewczyny przypominały bezdenne stawy. Daniel spostrzegł, jak agentka ocenia go w myślach, dyskretnie zerkając na jego postrzępione szorty

i koszulkę.

– Ile sypialni? Miał pan na myśli jakąś konkretną lokalizację?

– Dwie sypialnie – zdecydował bez wahania, uznając, że druga nada się na pokój do pracy.

Kiedy wczesnym rankiem wracał z Cambridge, nie miał zbyt wiele czasu, by przemyśleć, czego dokładnie potrzebuje. Przechadzając się po domu rodziców, zdawał sobie sprawę, że jeśli za bardzo się zadomowi, matka zacznie nalegać, żeby został. Nieuczciwie byłoby rozbudzać w niej nadzieję.

– A lokalizacja?

Daniel ponownie wyczuł, że agentka zastanawia się, co on tu właściwie robi. W dzielnicach Kensington i Chelsea nie było tanich ulic, a ceny niektórych mieszkań osiągały wprost niebotyczny poziom.

– Cherry Laine?

Agentka uśmiechnęła się z przymusem. Mimo irytacji nadal próbowała zachowywać się profesjonalnie.

– W pobliżu nie ma ulicy o tej nazwie.

– Boże, nie zamierzałem się nabijać. – Daniel z uśmiechem wskazał na mosiężną tabliczkę z jej imieniem i nazwiskiem, wypisanymi czarnymi literami. – Powinnaś pracować w jednej z wiejskich agencji w Cotswolds albo czymś takim.

Dziewczyna zmierzyła go twardym spojrzeniem, po czym odwróciła i pada w kierunku Daniela.

– Zależnie od twoich możliwości finansowych dysponujemy czterema mieszkaniami, które odpowiadają temu, czego szukasz. To znajduje się zaledwie dwie minuty drogi od stacji Knightsbridge...

– Pójdę je obejrzeć.

Dziewczyna dotknęła ekranu.

– Dobrze. Następne...

– Też obejrzę.

– Ale jeszcze ci o nim nie opowiedziałam.

Daniel z przyjemnością obserwował, jak agentka się waha, nie potrafiąc go zaszufadkować. Ludzie przychodzący do tej agencji z pewnością mówili wiele o swoich wymaganiach wobec poszukiwanej nieruchomości, o tym, jak powinna należycie spełniać ich potrzeby. Przypuszczalnie wkładali mnóstwo wysiłku w znalezienie idealnego miejsca, co Daniel uważał za olbrzymią stratę czasu. Im szybciej się z tym upora, tym lepiej.

– Obejrzę też pozostałe.

– Czas nagli?

– Wyobrażam sobie, że przy tych cenach wszystkie te mieszkania są dość miłe, prawda? Właściwie ile kosztują?

– Ceny tych konkretnych nieruchomości wahają się od dwóch i pół do

czterech milionów.

– Kurczę.

– I owszem, są wyjątkowe.

– No to sama widzisz. Potrzebuję mieszkania i jestem pewien, że będę wielkim szczęściarzem, jeśli kupię któreś z tych wybranych przez ciebie. Pójdziemy je obejrzyć?

– Musimy się umówić. – Palce dziewczyny zatańczyły po ekranie.

– Dzisiaj trochę później? – Daniel się uśmiechnął. – Będę twoim najłatwiejszym klientem. Do podwieczorku coś wybiorę. To ty będziesz mnie wprowadzać, tak?

Dziewczyna obrzuciła go spojrzeniem, by się upewnić, czy nie trafiła na psychola.

– Owszem, ja – potwierdziła zdecydowanym tonem.

*

Dziewczyna zauważyła, że teraz był ubrany bardziej elegancko niż rano, gdy pojawił się w agencji. Miał na sobie granatowe bawełniane spodnie i jasnoniebieską koszulę. Niemal w milczeniu, posłusznie obchodził z nią całe mieszkanie na pierwszym piętrze.

– Jak widzisz, wszędzie są drewniane podłogi, a jednym z plusów tego mieszkania jest oczywiście hol.

Daniel powiódł wzrokiem.

– Co jest w nim takiego wyjątkowego? – spytał.

– Nie chodzi o to, co jest w nim wyjątkowego. Chodzi o sam fakt, że jest tu hol.

Daniel pomyślał ze zdziwieniem, w jakimż to świecie hol uznaje się za atut, jeśli człowiek płaci dwa i pół miliona funtów, ale nie chciał urazić agentki tym komentarzem. Zresztą w jego ustach zabrzmiałby słabo. W końcu to on oglądał mieszkanie.

– Tam jest salon – powiedziała, wskazując na drzwi w holu.

Daniel zajrzał do środka.

– Ładna sofa – stwierdził. – Żółta.

– Cytrynowa – poprawiła go agentka. – Oczywiście po sprzedaży meble będą usunięte. Właściciel zostawił je tylko na czas prezentacji.

– Czyli mieszkanie jest puste?

– Tak. I niezaplombowane.

– Właściciel nie chciał zabrać sofy do nowego mieszkania?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Przypuszczam...

– Że co?

– Że kupili sobie nową.

Daniel uśmiechnął się i ruszył za nią do tego pożądanego holu, sprawdzając, czy nic mu nie umknęło, ale po chwili postanowił skoncentrować się na samej Cherry. Podobał mu się jej chód, taki zdecydowany, jakby ważne było dla niej, dokąd i po co idzie. Czuł, że to zdecydowanie może się rozciągać także na inne obszary jej życia, i zapragnął dowiedzieć się o nich więcej. Właśnie wtedy dziewczyna odwróciła się i pochwyciła jego spojrzenie. Przystanęła i skrzyżowała ręce na piersi.

– Kuchnia jest tam. – Wyciągnęła rękę i stało się jasne, że Daniel ma wejść pierwszy.

– Przepraszam. Nie patrzyłem na twój tyłek.

Zaskoczona jego bezpośredniością, uniosła brwi.

– Czy naprawdę interesuje cię to mieszkanie?

Chociaż temu mężczyźnie nie dało się odmówić wdzięku, Cherry nie znosiła typów, którzy marnowali czyjś czas. Miała do nich niezłego nosa, ponieważ sama tak postępowała. Co prawda jedynie wtedy, gdy marnowanie cudzego czasu było środkiem do osiągnięcia celu.

– Tak – zapewnił ją pospiesznie. – Wezmę je.

– Przecież nie widzieliśmy jeszcze pozostałych.

– Ale to jest najtańsze, prawda?

– Owszem.

– Po co przepłacać? Nawet to wydaje się...

– Tak?

– Nieprzyzwoicie drogie...

Dziewczyna wpatrywała się w Daniela.

– Przepraszam, ale sędzę, że to... lekka przesada. Tyle pieniędzy za jedno mieszkanie.

– Ale chcesz je kupić?

– Tak, proszę. Razem z meblami. Jeśli są na sprzedaż. – Ojciec jasno zapowiedział Danielowi, że wynajem nie wchodzi w grę. To byłoby wyrzucanie pieniędzy, w istocie pieniędzy ojca, bo Daniel miał fundusz powierniczy. Gdyby ojciec zaakceptował to mieszkanie, stałoby się ono rodzinną inwestycją. – Zresztą wszystkie mieszkania są do siebie podobne, prawda?

Cherry otworzyła usta, by coś powiedzieć.

– Oczywiście, że nie są! Nie, nie, przepraszam... Uznaj mnie za ignoranta. Ale... tak sobie myślę... Moglibyśmy lepiej spożytkować nasz czas.

Dziewczyna wiedziała już, co za chwilę nastąpi.

– Czy masz dziś wolny wieczór? Dasz się zaprosić na kolację?

Zawsze bawiło ją, że zamożni ludzie nazywają to „kolacją”, jak gdyby wciąż tkwili jedną nogą w prywatnej szkole. W każdym razie trochę bardziej utwierdziła

się w przekonaniu, że mógł sobie pozwolić na mieszkanie, na które tak lekko się zdecydował. To było jej ostatnie spotkanie tego dnia; pozostałe mieszkania mieli obejrzeć nazajutrz. Teraz wystarczyło, że podrzuci klucze do biura, i wieczór będzie należał do niej. Pomyślała, co ją czeka: jazda dusznym metrem rozwożącym pasażerów po rozmaitych częściach południowego Londynu, coraz mniej przyjemnym, w miarę jak wagony pustoszały. Dojeżdżając do Tooting Broadway, zawsze czuła się jak uboga krewna, ale przynajmniej, pomyślała i wzdrygnęła się, nie wysiadała na ostatniej stacji. Z Tooting miała dwa kroki do Sainsbury's, żeby coś zjeść, zanim wróci do swojej ciasnej klitki bez holu. Cenny kostium powiesiłaby obok innych wartościowych ubrań, po czym niewątpliwie spędziłaby wieczór na studiowaniu w internecie rynku nieruchomości i zastanawianiu się, kiedy zdoła się stąd wyrwać.

Cherry spojrzała na klienta. Podobał jej się i on, i jego niefrasobliwość. Przyjemna odmiana po tych wszystkich ludziach, którzy rezygnowali z zakupu mieszkania, ponieważ armatura w łazience była chromowana, a nie mosiężna, i obrażali się, gdy sprzedający nie chciał jej wymienić. Czemu by nie pójść na kolację z tym mężczyzną? – pomyślała. W końcu dlatego przecież tak bardzo starała się o pracę w tej części miasta.

TRZY

7 czerwca, sobota

Laura siedziała na swoim zwykłym miejscu, bokiem do męża, skubiąc sałatkę z grillowanym kurczakiem. Wszystkie okna wielkiej przewiewnej jadalni były otwarte, ale mimo to upał dawał się we znaki. Laura spędziła leniwe popołudnie w ogrodzie, Daniel wylegiwał się na leżaku, ona siedziała pod parasolem. Syn z zamkniętymi oczami odpowiadał na jej pytania, śmiejąc się z jej palącej chęci, by dowiedzieć się wszystkiego o Cherry, a Laura cieszyła się, że Daniel nie widzi, jak ona napawa się jego widokiem. Właśnie gdy wstała, by zabrać się do gotowania, otworzył oczy i usiadł, patrząc na nią z zakłopotaniem.

– Chciałem powiedzieć...

Laura odwróciła się, uśmiechnięta.

– Tak jakby obiecałem Cherry... To jest koncert... w parku... Przepraszam, wiem, mówiłem, że zostanę w domu z tobą i tatą...

Szybko przełknęła rozczarowanie, zbyła przeprosiny Daniela machnięciem ręki i powiedziała, żeby dobrze się bawił.

Teraz, na widok długiego stołu, mogącego pomieścić dziesięć osób, poczuła nagłą irytację z powodu dziwaczego sposobu, w jaki siedzieli z Howardem, kurczowo trzymając się jednego końca, jak na tonącym statku, zgodnie z martwym rytuałem, którego przestrzegali od tak dawna, że żadne z nich już go nie kwestionowało. Laura spojrzała na męża. Najwyraźniej nie przeszkadzał mu stół, upał ani fakt, że przestali ze sobą rozmawiać. Z okularami odsuniętymi na czoło czytał dzisiejszy „Telegraph”, napelniając usta sałatką i młodymi ziemniakami. Popołudnie spędził poza domem – zdążyła się do tego przyzwyczaić – ale teraz wrócił i chciała z nim porozmawiać. Słyszała brzęk jego noża o porcelanowy talerz oraz muzykę Mozarta w tle i gdy się odezwała, jej własny głos zabrzmiał jak obcy.

– Coś ciekawego?

– Tylko golf – odparł Howard, nie podnosząc wzroku.

Golf. Laura poczuła ukłucie. To była jedna z nielicznych rzeczy, które ekscytowały męża. Golf oraz, rzecz jasna, Marianne. Nigdy nie wiedziała, co on tak naprawdę robi. We wszystkie soboty i niedziele, czasem także po południu w dni robocze, gdy mógł się wyrwać z pracy, mówił jej, że idzie na golfa, ale uczucie szczęścia, prywatnego szczęścia, które Howard zatrzymywał dla siebie, podpowiadało jej, że widział się z kochanką. Nie, żeby była zdziwiona. Zdziwienie przyszło dwadzieścia lat temu, gdy odkryła ten romans. Pani Moore przed oddaniem garniturów Howarda do pralni opróżniła ich kieszenie, a paragony, które tam znalazła, położyła na kuchennym blacie. Laura zobaczyła je przy śniadaniu, gdy Howard wyszedł już do pracy. Miała całkowitą pewność, że nigdy nie

otrzymała tych kwiatów ani nie została zabrana na lunch w minioną sobotę. Howard oczywiście najpierw zaprzeczył, ale Laura już wiedziała i w końcu przyznał się gniewnie, jakby to była jej wina.

– Dobra, to prawda. Jesteś zadowolona?

Niezbyt fortunny dobór słów: oczywiście, że nie była zadowolona, jej świat właśnie się załamał. Potem odkryła, że romans trwał już od dwóch lat i że Howard kochał tamtą kobietę. Ona również była mężatką, miała małe dzieci i nie czuła się gotowa do rozbijania rodziny. Laura nosiła się z myślą o odejściu od męża – posiadała własne pieniądze, więc poradziłaby sobie – ale należało pomyśleć o Danielu. Howard w niezwykle emocjonalny sposób powiedział jej, że nie chce porzucać syna, który dopiero co wyszedł z wieku niemowlęcego; obiecał, że to zakończy, i Laura przyjęła go z powrotem. Jednak wszystko się zmieniło. Howard przez całe tygodnie był nieszczęśliwy, pracował do późna, prawie się nie odzywał, a ironia polegała na tym, że właściwie nie widywał Daniela. W małżeństwie utrwalił się wzorzec: Howard pracował, Laura wychowywała syna. Przywykła do osamotnienia. Jej dzieciństwo składało się z niezliczonych opiekunek, ponieważ matka chodziła na przyjęcia, a ojciec pracował. Laura była jedynaczką – więcej dzieci sprawiałoby zbyt dużo kłopotu. Bardzo pragnęła bliskiego kontaktu z matką, ale nigdy go nie nawiązała. Dzisiaj oboje rodzice już od dawna nie żyli. Postanowiwszy, że Daniel nigdy nie będzie się czuł taki opuszczony jak ona, schowała do kieszeni urazę z powodu romansu Howarda i zaczęła troskliwie organizować synowi życie: kluby, wakacje, przyjaciół. Matka i syn zbliżyli się do siebie, a Howard zaczął się czuć odrzucony. Jeszcze trudniej znosił przebywanie w domu, pracował coraz dłużej, jego rozdrażnienie rosło. Z powodu odstawienia na boczny tor stał się okrutny wobec Laury i krytykował jej metody wychowawcze, kiedy w weekendy Daniel płakał na widok tego obcego mężczyzny, który brał go na ręce.

Wiele lat później, już po wyjeździe Daniela na studia, Laura była w domu, gdy Howard oznajmił, że idzie na drinka.

– Spotykam się z kimś z klubu – wyjaśnił.

Właśnie nalewała wody do czajnika, gdy poczuła, jak słowa męża przebijają jej serce. Wypuściła z rąk czajnik, usiłując złapać oddech. Nagle do niej dotarło, kim jest ten „ktoś z klubu”. Marianne wróciła. Zarówno syn Howarda, jak i jej dzieci podrosły. Laura przypomniała sobie, że w zeszłym tygodniu Howard również spotkał się z „kimś z klubu”. Dalej nie sięgała już pamięcią, choć gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć. Kiedy szok minął, poczuła się wyczerpana i pokonana, bo pojęła, że Howard i Marianne nadal się kochali.

Z czasem „golf” rozciągnął się na całe weekendy i coraz rzadziej widywała męża. Nieraz rozważała, czy nie poprosić go o rozwód, ale właściwie przestało to mieć znaczenie. Choć wiedziała, że to przez Howarda czuje się osamotniona,

stawienie czoła całej sprawie i rozstanie tylko rozjątrzyłyby ranę. Zawsze wolała koncentrować się na innych rzeczach. Daniel od dawna stanowił centrum jej życia i teraz była zachwycona na myśl, że poznał wyjątkową osobę, z którą ona może zdoła się zaprzyjaźnić.

– Daniel znów dzisiaj wyszedł – powiedziała do męża.

– Domyśliłem się.

– To już trzeci wieczór z rzędu.

Howard nadal nie odrywał wzroku od gazety.

– Jest dorosły – stwierdził i zaśmiał się.

– Naturalnie. – Laura stłumiła irytację. – Spotyka się z dziewczyną.

W końcu Howard spojrzał na żonę.

– To bardzo dobrze.

– Myślę, że jest po uszy zakochany. Poznali się dopiero trzy dni temu. Od tamtej pory widuje ją co wieczór.

– Do czego zmierzasz?

– Och, daj spokój, Howardzie. Nie chcesz się dowiedzieć, kim jest dziewczyna, która tak zawróciła mu w głowie?

– Najwyraźniej ty chcesz.

– Może wyślę mu SMS-a.

– Ani się waż – rzucił ostro Howard.

Dotknięta, zastygła z widelcem w połowie drogi do ust.

– Tylko żartowałam.

– Zostaw go w spokoju. Pogódź się z tym, że po raz pierwszy nie znasz wszystkich szczegółów z jego życia. Nie wtrącaj się.

– Nie wtrącam się – powiedziała cicho i nagle zapragnęła wyjść z jadalni.

Odłożyła serwetkę na stół i wstała. Już miała zanieść talerz do kuchni, kiedy...

– Masz obsesję. – Ostre słowa padły nagle. – Jesteś zaborcza.

Laura zamarła.

Przez chwilę milczeli, a potem Howard podniósł się i wyszedł.

Laura stała z talerzem w dłoni. Łzy napłynęły jej do oczu nie tylko dlatego, że była wstrząśnięta tym oskarżeniem, ale także z powodu spojrzenia, jakie Howard posłał jej na odchodne, pełnego głębokiej pogardy. Usiadła na chwilę, po czym, jakby nie chcąc dopuścić, by słowa męża do niej przyłgnęły, pospiesznie wstała i poszła do kuchni. Wiedziała, że nie ma sensu iść za Howardem. Zaszył się w swoim gabinecie, a zresztą nie była w nastroju do konfrontacji, nie miała ochoty na kłótnię.

Talerz zabrzączał o blat i z Laury wylał się cały gniew i oburzenie na słowa męża. Przecież Howarda brakowało przez wszystkie te lata. Co mógł wiedzieć o gigantycznej pracy związanej z wychowywaniem dziecka? O nieustannej opiece

nad niemowlęciem, o zarwanych nocach, wycieraniu buzi, rączek, pupy, stołów, wysokich krzeseł – wycierać, wycierać, wycierać. Czy wiedział, jak to jest nie móc pójść do toalety? Czy znał uczucie absolutnej pewności, że jedno przytulenie ukoł ból wszystkich stłuczeń i siniaków? I zawsze należało być gotowym na takie przytulenie dziecka. Przeżycie dnia z dzieckiem wymagało nieustannych wybiegów psychologicznych i taktyki odwracania uwagi. Howard nigdy nie musiał sobie radzić z rozdzierającym serce płaczem Daniela – ani cierpieć z tego powodu – kiedy mały nie chciał iść do żłobka; nie musiał się domyślać, gdy jego czteroletni syn nie potrafił wyjaśnić, czemu brakuje mu pewności siebie w nawiązywaniu przyjaźni. Nie musiał podejmować decyzji w kwestii sportów, klubów, zabaw; ani zastanawiać się, jak zachęcić dziecko do niezależności, tak by zarazem nie miało poczucia, że jest pozbawione wsparcia; ani uspokajać syna, gdy przeżywał lęki nocne po nagłej śmierci dziadka na zawał. Co Howard wiedział o tym wszystkim? Laurę ogarnął gniew na tę okropną krótkowzroczność męża, a potem naląła sobie kieliszek wina i gniew przygasł. Nikt nie mógł o tym wiedzieć, nikt oprócz matki.

Trzymając kieliszek, wzięła swoją książkę leżącą obok lodówki i wyszła do ogrodu. Zapadał zmierzch. Jaśmin pięknie pachniał, setki drobniutkich białych gwiazdek rozwijały się wraz z nadejściem czerwca. Laura zapaliła świece o zapachu cytronelli i wkrótce zleciały się ćmy, by to zbadać. Huśtając się na bujanej ławce, pozwoliła umysłowi swobodnie dryfować. Zabawnie było sięgać myślami wstecz: przez lata był właściwie tylko Daniel i ona, a teraz miał na dobre się wyprowadzić. Nagle przypomniała sobie, co mówił w wieku trzech lat, siedząc z nią w tym ogrodzie. Udawał, że jest szczeniakiem, i podskakiwał wokół niej.

– Hau! – wołał. – Czy on ci się podoba?

– Jest prześliczny.

– Możesz go zatrzymać, jeśli chcesz.

– Naprawdę?

– Możesz go zatrzymać na zawsze. – I Daniel mocno obejmował ją za szyję.

Miaucząc żałośnie, przyszedł kot, z ogonem jak szczotka klozetowa, a Laura ujrzała lisa, który węszył przy dużym matowym oknie na środku trawnika, stanowiącym część sufitu podziemnego basenu. Moses wskoczył jej na kolana – miauczał i czekał na wybawienie. Laura kupiła go dla Daniela, kiedy miał dziewięć lat, żeby chłopiec nauczył się opiekować zwierzętami. Był to mały srebrnoszary kot birmański, którego z czasem bardzo polubiła. Teraz podniosła kamyk i cisnęła w stronę lisa. Nie lubiła tych zwierząt; niepokoiło ją, że są do wszystkiego zdolne i że nie znają żadnych granic. Niedawno słyszała, jak pewna zdenerwowana kobieta zadzwoniła do porannego programu radiowego i z niedowierzaniem opowiadała o lisie, który w biały dzień wszedł tylnymi drzwiami i wskoczył do dziecięcego łóżeczka. Laura się wzdrygnęła. Gdyby coś takiego wydarzyło się w dzieciństwie Daniela, przypuszczalnie rozwaliby lisowi łeb o patio.

Trzy wieczory z rzędu, pomyślała z uśmiechem. Kto spotyka się z dziewczyną trzy wieczory z rzędu na samym początku znajomości? Co miała w sobie wyjątkowego? Rozmyślając o Cherry, zaczęła myśleć o innej dziewczynie, nieco starszej od Daniela. Rose była pierwszym dzieckiem Laury. Idealne niemowlę, od urodzenia jadła i spała regularnie jak w zegarku. Dlatego było bardzo niezwykle, że kiedy miała zaledwie kilka dni, któregoś razu Laura nie mogła jej dobudzić na karmienie. Gdy udało się to trzy godziny później, Laurę ogarnął taki niepokój, że zabrała maleństwo do lekarza. Ten tylko spojrzął na dziecko i kazał Laurze pędzić do szpitala. Zdiagnozowano paciorkowce grupy B, pochodzące od niewykrytych bakterii w kanale rodnym. Dwadzieścia cztery godziny później lekarze oznajmili rodzicom, że Rose umiera – i po dwóch godzinach umarła w ramionach Laury. Miała dokładnie siedem dni.

Poczucie winy załamało Laurę i prawie rozbiło ich małżeństwo. Nie potrafiła odegnąć od siebie myśli, że Rose mogłaby żyć, gdyby ona zabrała ją do lekarza od razu, kiedy mała nie obudziła się na karmienie. Małżeństwo uratowała kolejna ciąża Laury. Dziesięć miesięcy później, gdy na świat przyszedł Daniel, Laura przysięgła – kimkolwiek była słuchająca jej istota – że poświęci życie temu maleństwu i nie pozwoli, by spotkało je coś złego.

Laura zaczęła głaskać kota, który umościł się na jej miękkich udach i przymknął oczy z ulgą, że lis już znikł. Raz po raz Moses zerkał na oszalałe ćmy, ale był zbyt leniwy lub zmęczony, by żywiej na nie zareagować. Huśtając się łagodnie, Laura rozmyślała o tej nieznannej jeszcze dziewczynie, która miała tyle lat, ile miałyby jej córka.

CZTERY

7 czerwca, sobota

Cherry nigdy wcześniej nie była na trzech randkach z rzędu, w kolejne trzy wieczory. Zagłębili się w Hyde Park, minęli złocisty Albert Memorial i jezioro Serpentine. Daniel niósł plecak z koszem piknikowym, Cherry trzymała koc. Nieprzyjemnie ją grzał i odsuwała go od siebie, by jak najmniej dotykał jej ciała. Skwarny dzień przeszedł w śródziemnomorski wieczór. Nadal było jasno i miało tak pozostać jeszcze co najmniej przez cztery godziny; park roił się od ludzi kipiących wakacyjnym optymizmem. Cherry zaczynała się dobrze bawić. Pierwsze randki mieli za sobą, uporali się już z nieuniknionym skrępowaniem i nadmierną uprzejmością i teraz powoli tworzyły się niewidzialne więzi. Cherry wiedziała, że Daniel pragnie zostać kardiologiem, że lubi jeździć na rowerze i spływać tratwą po górskich rzekach; pisał lewą ręką, ale jadł prawą. On wiedział, że Cherry lubi truskawki, ale nie dżem truskawkowy; jej ojciec zmarł, gdy była dzieckiem; mieszkała z mamą, ale widywała ją rzadko, bo matka dużo pracowała.

Cherry zachowała dla siebie informację, że mieszkanie znajdowało się w obskurnej części Croydon, gdzie na ulicy nieustannie wały się śmieci: puszki po piwie, wyrzucone meble i bliżej niezidentyfikowane łachy, wyglądające tak, jakby nadal coś się w nich kryło. Kiedy Cherry dorastała, w domu się nie przelewało, ale po śmierci ojca przyszła prawdziwa bieda. Ten człowiek okazał się na tyle głupi i samolubny, że nie zadbał o ubezpieczenie. Żeby utrzymać ciasne mieszkanko, matka musiała przedłużyć swoje godziny pracy w supermarkecie na skraju miasta. Cherry widziała, jak jej świat materialny kurczy się od tanich ubrań do rzeczy używanych; zero wakacji, tylko sporadyczne wypadki na plażę. W szkole też zdarzały się kłopotliwe sytuacje. Ponieważ nie mogła sobie pozwolić na odbitkę zdjęcia klasowego, stała z boku, wykluczona i skrępowana, gdy jej roześmiane koleżanki pokazywały sobie, kto jest obok kogo na zdjęciu. Cherry nienawidziła biedy.

Wszystko to zachowała dla siebie. Napomknęła jedynie, że pochodzi z Surrey, którego Croydon było częścią, co prawda wiele stuleci temu. Daniel i ona wymieniali się informacjami i wraz z bliskością rodziło się ciepło, aż mogli zacząć sympatycznie sobie docinać, co dodatkowo wzmocniło więź. Mieli już za sobą pierwszy pocałunek, całkiem przyjemny; Cherry musiała przyznać, że Daniel bardzo ją pociąga.

Dotarli do ogrodzonego terenu, gdzie miał się odbyć koncert. Daniel podał bilety, które cudem zdobył w ostatniej chwili, i weszli. W ślad za tłumem ruszyli ku łące, gdzie Cherry pozwoliła Danielowi wybrać miejsce z dobrym widokiem na scenę. Rozłożył koc, a ona usiadła, prostując długie, lekko opalone nogi.

Spostrzegła, że niektórzy przynieśli rozkładane krzesła, i była trochę zła, że sami nie wpadli na ten pomysł. Podejrzewała, że po kilku godzinach twarda ziemia da się jej we znaki, ale muzycy Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej właśnie zaczęli stroić instrumenty, więc odpędziła od siebie te przyziemne myśli.

– W dzieciństwie przychodziłem tu co roku – powiedział Daniel. – Przynosiliśmy podwieczorek. W ten sposób mama edukowała mnie w muzyce poważnej.

Czyli to był jego lokalny park. Spora różnica w porównaniu z placem zabaw jej dzieciństwa: posępne drabinki z obłazącą farbą, gdzie nieustannie przesiadywała grupa apatycznych nastolatków, jak pleśń, której nie można do końca usunąć. Cherry nigdy wcześniej nie była na koncercie muzyki poważnej, chociaż od czasu do czasu słuchała stacji Classic FM. Postanowiła ostrożnie sprawdzić, jak on zareaguje na tę informację.

– To mój pierwszy koncert. Przynajmniej jeśli chodzi o muzykę poważną.

– Wierz mi, niczego nie straciłaś – rzucił nonszalancko. – Ja w każdym razie nie doceniałem tej muzyki, kiedy byłem młodszy. Dwadzieścia kilka lat to idealny wiek, by ją polubić, tak mówią święte księgi.

Cherry uśmiechnęła się, rada, że poszło tak gładko. Poczowała lekką ulgę, bo najwyraźniej nie zamierzał osądzać luk w jej wychowaniu. Jeśli kiedykolwiek zdarzy się jej *faux pas* albo czegoś nie zrozumie, nie powinno to chyba zrazić Daniela.

– To znaczy, że jesteśmy w szczytowym momencie – stwierdziła, przyjmując od niego chablis w obowiązkowym plastikowym kubku.

– Imprezy czekają. Co robisz w pierwszy piątek lipca?

Cherry szybko zastanowiła się, o co może mu chodzić, i przypomniała sobie, co mówili w radiu.

– Będę wymachiwała flagą w Royal Albert Hall?

– Jesteśmy umówieni – odrzekł ze śmiechem i spojrzeli na siebie, szczęśliwi, że mają wspólne plany.

Właśnie wtedy koncert się rozpoczął i Cherry patrzyła, jak wszyscy muzycy jednocześnie pochylili się nad instrumentami, wkładając w swoją grę całe serce. Poczowała na rękach gęsią skórę i uśmiechnęła się do Daniela tak, że zabrakło mu tchu.

– Chciałabym mieć taki talent – wyszeptała z podziwem i znowu przeniosła wzrok na scenę.

Podczas gdy Cherry obserwowała filharmoników, Daniel ukradkiem zerkał na nią. W jej zachwycie pierwszych doznań było coś odświeżającego. Dawne dziewczyny, siostry jego szkolnych przyjaciół, trudno było czymś zaskoczyć, a czasem jeszcze trudniej zadowolić, i ich obecność często wręcz go męczyła. Cherry, mimo że wcale nie brakowało jej oglądy, nie wychowała się pod kloszem

i Daniel stwierdził, że samo towarzystwo tej dziewczyny pozwala mu cieszyć się koncertem muzyki poważnej, choć miał ich już wiele za sobą. Nagle zapragnął dzielić z Cherry także inne rzeczy – zwiedzanie galerii, słuchanie koncertów, wyprawy nad morze czy nawet wakacje za granicą – i nagle lato nabrało rumieńców.

Kiedy symfonia Mozarta porywała ją w górę i na powrót sprowadzała na ziemię, Cherry czuła na sobie wzrok Daniela. Pozwalała mu patrzeć, bo sprawiało jej to przyjemność. Dotychczas tylko raz w życiu wzbudziła zainteresowanie kogoś z klasą. Od ostatniego spotkania z Nicolasem Brandonem upłynęło już ponad sześć miesięcy, ale wciąż widziała go tak wyraźnie, jakby siedział tuż przed nią. Namówiła przyjaciółkę, by wyskoczyły na drinka (pod pretekstem poplotkowania), ale wybrała mały, elegancki bar, dość daleko od domów ich obu. Kiedy weszły, przyjaciółka wydała okrzyk zachwytu na widok wnętrza, a on tam stał, zgodnie z przewidywaniem Cherry. Otworzyła torebkę i wyjęła pieniądze.

– Zamówisz? Idę do toalety.

Gdy przyjaciółka ruszyła w stronę baru, Cherry podeszła do Nicolasa. Podniósł wzrok, kiedy znajdowała się parę metrów od niego, a wyraz zaskoczenia i zakłopotania na jego twarzy ugodził ją do żywego. Nicolas był najstarszym synem potentata telekomunikacji i obecnie kończył ekonomię na Oksfordzie, przygotowując się do pracy u boku ojca. Docelowo miał przejąć firmę. Wychował się w Webb Estate, ogrodzonym terenie ekskluzywnych posiadłości wartych miliony funtów, na południowym krańcu Croydon, gdzie stuletnie zasady zakazywały chodzić w szortach czy rozwieszać pranie w ogrodzie.

Cherry zobaczyła, że Nicolas się odwraca, jakby jej nie poznał, ale nie zamierzała pozwolić mu się wymknąć. Podeszła do jego stolika, tak blisko, że nie miał innego wyjścia, jak zauważyć jej obecność.

– Cześć – powiedział, udając zdziwienie.

– Cześć. Nie sądziłam, że cię tu spotkam.

– Przerwa z okazji Świętego Michała. Skończyliśmy w zeszłym tygodniu.

Cherry doskonale o tym wiedziała, ponieważ na stronie uczelni sprawdziła daty świątecznych przerw.

– Czyli, hm... nadal tu przychodzisz? – spytał.

Ten bar był ich miejscem. Nicolas zabrał tu Cherry na pierwszą randkę; pamiętała, jak sięgając przez stół, trzymali się za ręce i planowali, jak będą się spotykać, kiedy on wróci na uniwersytet. Cherry zamierzała ustawić inaczej swoje zmiany w restauracji, by nie pracować już w weekendy i móc odwiedzać go w Oksfordzie. Wtedy nie przyszło jej na myśl, że wszystkie plany układali głównie pod jego kątem.

– To pewnie ostatni raz. Przeprowadzam się – oznajmiła.

– Serio? Dokąd?

– Do Kensington. – Nie była to całkowita prawda, ale wystarczająca.
– Ach tak? – Przez twarz Nicolasa przemknął uśmiech niedowierzania, jak gdyby wątpił, czy Cherry na pewno wie, gdzie leży Kensington.
– Co? Uważasz, że nie jestem dość dobra?
– To nie tak. – Zmarszczył brwi i odwrócił wzrok.
– Nie? Ale pamiętam, jak mówiłeś, że twoi rodzice mają wobec ciebie pewne wymagania. I że te sprawy nie są twoim pomysłem, ale nie masz wyjścia, jeśli chcesz przejąć firmę po ojcu.

Cherry podniosła wzrok, gdy od strony toalet zaczęła się zbliżać piękna blondynka z wyrazem konsternacji na twarzy. Cherry zastygła, serce jej waliło. Nicolas nie marnował czasu. Tę dziewczynę z pewnością zaaprobowałiby jego rodzice, dziewczynę z pieniędzmi, dobrym pochodzeniem i koneksjami.

– Wszystko w porządku? – spytała podejrzliwie blondynka, zerkając to na Nicolasa, to na Cherry.

– Jak najbardziej – zapewnił pospiesznie.

– Trzymaj, jabłkowe martini – powiedziała przyjaciółka Cherry, podchodząc i wręczając jej drinka.

Cherry dostrzegła, że Nicolas spogląda na nią – to on nauczył ją pić jabłkowe martini. Natychmiast pożałowała, że je zamówiła. Gwałtownie odwróciła się i odeszła, słysząc, jak blondynka wypytuje o nią Nicolasa. Gdy dotarła do baru, obejrzała się i zobaczyła, że tamci się przytulają. Nicolas wyraźnie namawiał blondynkę, żeby dopiła swojego drinka, tak by mogli wyjść. Cherry nie chciała być tą porzuconą. Wychyliła martini, złapała przyjaciółkę za rękę i oznajmiła, że wychodzą.

Nie tak to sobie zaplanowała. Chciała go zachwycić, zasiać w nim wątpliwości, czy nie popełnił ogromnego błędu, porzucając Cherry pod koniec lata. Zawsze wierzyła, że Nicolas ją uratuje, wyrwie z restauracji należącej do sieci prowadzonej przez sławnego szefa kuchni. Praca bez żadnych perspektyw, której nigdy nie należało podejmować.

Cherry była stworzona do większych rzeczy. Niewiarygodnie zdolna w szkole, nie miała szczęścia do nauczycieli. Nieustannie przepracowani, zadawali jej tylko coraz więcej i zostawiali samej sobie. Kończąc szkołę z najwyższymi ocenami z pięciu przedmiotów, była spłukana. Uniwersytet nie wchodził w grę. Nie mogła sobie pozwolić na studia, nie tylko z powodu kosztów i długów. Pragnęła wyrwać się z nędzy. Marzyła o najprostszych rzeczach: nauczyć się prowadzić samochód, wynieść się od matki, zacząć tworzyć własne życie, jednak jej pokolenie wkraczało w przyszłość mającą bardzo niewiele do zaoferowania. Bezrobocie w grupie wiekowej poniżej dwudziestu pięciu lat biło rekordy; młodzi ludzie nie mogli marzyć o kupnie domu. Nałożone na nich długoterminowe brzemienie finansowe miało spłacać dług publiczny.

Zdesperowana, za skąpe oszczędności z sobotniej pracy wyjechała do Australii. Liczyła, że zacznie się imać różnych zajęć, aż ktoś dostrzeże jej inteligencję i potencjał, ale wkrótce przekonała się, że jest to kierat zbierania owoców i kelnerowania. Co gorsza, czuła się uboga. Nie była stworzona do życia z plecakiem. Wróciła do Anglii, gdzie czekała na nią jedynie praca osoby witającej gości w restauracji. O oczko lepiej niż kelnerka. Tymczasowe zajęcie przeciągnęło się na kolejny rok i Cherry patrzyła rozdrażniona, jak absolwenci uczelni szybko zajmują kierownicze stanowiska i dostają większe pensje. Ludzie mniej inteligentni od niej, ale mogący sobie pozwolić na studia, co najwyraźniej automatycznie dawało im przewagę.

Kiedy znalazła się na dnie, pojawił się Nicolas i znów wszystko rozkwitło. W jego towarzystwie czuła się dobra i wyjątkowa, czuła, że przynależy do tego świata. Jej umysł ożywał, gdy dyskutowali o sposobach uzdrowienia gospodarki i o bezrobociu młodych. Nicolas dał jej przedsmak życia z pieniędzmi. Bez kompleksów siedziała w ekskluzywnych restauracjach i odkryła w sobie naturalny talent do wybierania dobrego wina. Wszystko to skończyło się nagle w pewien sobotni wieczór, kiedy – zamiast przyjechać po nią, tak jak się umówili – Nicolas zadzwonił i powiedział, że jego rodzice życzą sobie, by skupił się na uniwersytecie, i uważają, że Cherry go „rozprasza”. Zmuszali go, żeby wybrał między nią a miejscem w rodzinnej firmie. Dodał, że nie może jej narażać na niepewną przyszłość, jaka pewnie go czeka, jeśli nie dostanie pracy u ojca. Rozstanie zdruzgotało Cherry. Zawsze była z Nicolasem szczerą w kwestii swego skromnego pochodzenia, marnej szkoły, rodziny z klasy pracującej: poważny błąd. Teraz zrozumiała, że pozostając sobą, nie ma żadnych szans. Dlatego postanowiła wymyślić siebie na nowo. Zanurzy się w świecie, do którego aspirowała. Ale tym razem nikomu nie powie, skąd pochodzi.

W latach szkolnych Cherry miała jednego lojalnego sojusznika, który wspierał ją w walce o lepsze miejsce: książki, a szerzej rzecz ujmując, internet. Zdziwiał ją, czego człowiek mógł się nauczyć. Cherry czytała łączywie, jeden link prowadził ją do drugiego, aż nagle uzmysłowiła sobie, że uplotła misterną sieć wiedzy samouka. Wzbogacała ją codzienną lekturą „Guardiana”; opanowała język erudycyjnych dziennikarzy i pieczołowicie wypleniała ze swego akcentu resztki Croydon. Na rozmowę o pracę w agencji nieruchomości Highsmith & Brown poszła należycie uzbrojona, a dzięki kilku retuszom CV, zmyślonej tożsamości rodowej mieszkanki Chelsea oraz skrzętnie uplecionej sieci wiedzy została przyjęta.

W agencji zatrudniła się niemal dokładnie przed pięcioma miesiącami. Wiedziała to, bo zakreśliła w terminarzu tę datę czerwonym kółkiem: ni to cel, ni to przestroga. Dotychczas jedynym mężczyzną, który zwrócił na nią uwagę, był facet myjący okna.

– Wszystko gra, złotko? – zapytał, kiedy Cherry zmieniała ogłoszenia w oknie.

Zastygła i rozejrzała się, sprawdzając, czy ktoś to zauważył. Facet nadal na nią łypał, zataczając gąbką kręgi po szybie, a Cherry skręcała się z upokorzenia. Czemu nie zagadywał innych dziewczyn? Abigail albo Emily. Poczowała, że facet przejrzał ją na wylot i zwęszył bratnią duszę z klasy pracującej. Z przerażeniem pomyślała, że jego umizgi mogą ją zdemaskować.

– Odezwij się do mnie raz jeszcze, a wylecisz z roboty za podryw – syknęła i odwróciła się do niego plecami.

Poza tym byli mężczyźni żonaci albo geje, przychodzili z dziewczynami albo zadzierałi nosa tak bardzo, że jej nie dostrzegali.

Ale to wszystko było już za nią. Los w końcu się do niej uśmiechnął. Kiedy orkiestra symfoniczna udała się na przerwę, Daniel zwrócił się do Cherry:

– I co sądzisz?

Ogarnęło ją nagle poczucie najwyższego szczęścia. W cudowny letni wieczór słuchała koncertu muzyki poważnej w towarzystwie mężczyzny, któremu zależało, by dobrze się bawiła.

– Jest fantastycznie.

Powiodła wzrokiem po parku, przekonana, że potrafi namierzyć ludzi z forszą. Wśród dziewcząt dało się dostrzec nieproporcjonalnie dużo blondynek. Odrzucały na bok swoje długie falujące włosy, wiedząc, że one znów kokieteryjnie opadną im na oczy. Chłopcy byli opaleni, w drogich koszulach wypuszczonych nonszalancko na krótkie spodniki, zsuwające się z pośladków. Tak samo jak chłopcy z dzielnicy, gdzie mieszkała jej matka (nigdy nie mówiła „w domu”), z tą różnicą, że ci tutaj nosili znacznie droższe majtki niż tamci w Croydon. Poczowała dumę, że może przebywać w tym towarzystwie bez kompleksów. Nie różniła się od tych ludzi – w istocie pewnie przewyższała ich inteligencją – a fakt, że zdołała dotrzeć tak daleko, potwierdzał, że sobie radziła. Oto był dowód, co człowiek może osiągnąć, jeśli się trochę przyłoży. Po raz pierwszy od długiego czasu Cherry poczuła, że wreszcie oddała się od swych mizernych początków.

– Potrafisz coś zagrać? – spytała.

– Do piętnastego roku życia zmuszano mnie do nauki gry na pianinie.

– Zmuszano?

– Cóż, właściwie nie było tak źle. – Daniel spojrzał na Cherry i uznał, że może jej to powiedzieć. – Córka mojej nauczycielki, trzy lata starsza ode mnie, opalała się w ogrodzie. Z pokoju muzycznego widziałem ją w całej krasie przez duże przeszkłone drzwi.

Cherry roześmiała się i pomyślała: dobrze, że jest na tyle rozluźniony, że mówi mi takie rzeczy. Nie sprawiały jej przykrości. Doskonale wiedziała, że mężczyźni nie cierpią humorzastych kobiet. Wybuchy zazdrości zachowa na

okazje, gdy będą czemuś służyły: pokazaniu mu, że naprawdę jej na nim zależy. Tę kartę warto było odłożyć na później.

– A ty?

Cherry już wcześniej postanowiła nie okłamywać Daniela w sprawie swego pochodzenia, jeśli nie będzie to konieczne. Kłamstwo zazwyczaj ma krótkie nogi. Jednak ich znajomość dopiero kiełkowała i nie było potrzeby zdradzać ponurej prawdy o tym, że nawet gdyby znalazłyby się pieniądze na pianino, w ciasnym mieszkaniu brakowało na nie miejsca. Z trudem zmieściła się sofa w mdlącym kremowym kolorze, na którą matka oszczędzała całymi miesiącami, wypatrywszy ją w sklepie DFS. Odchylane siedzenia Cherry uważała za szczyt bezguścia.

– Nie byłam typem muzycznym. Lubiłam za to języki. Zwłaszcza francuski.

– Francuski?

– *Oui*.

– Jeszcze jakiś?

– Hiszpański.

– No, no.

– I włoski.

– Serio?

– Wszystkie one są bardzo podobne. – Cherry skromnie wzruszyła ramionami. – Trzeba się tylko zastanowić.

– Musiałas być bardzo dobra w szkole.

– Owszem. Ale tam był tylko francuski.

– Więc jak...?

– Sama się uczyłam. Ściągałam kursy z internetu.

– Kurczę. – Daniel popatrzył na Cherry z jeszcze większym podziwem. – Kurczę! Przydałabyś mi się podczas mojej podróży po Europie.

– Podróżowałaś po Europie?

– To był pomysł matki. Zresztą wspaniały. Najdalej jak się dało, pojechaliśmy Orient Expressem, a potem jeździliśmy po Europie różnymi pociągami. Widziałem wiele fantastycznych miejsc.

Pomysł długiej podróży po najstojniejszych miastach europejskich zachwycił Cherry, która tylko raz wybrała się za granicę, do Australii. Nie mogli jednak dłużej rozmawiać, bo muzycy znowu stroili instrumenty, więc oboje odwrócili się do sceny. Cherry objęła rękami kolana i wpatrywała się w orkiestrę, rozmyślając, jak długo trzeba się uczyć, by grać na tym poziomie, i czy mogłaby zacząć. Pewnie dałoby się znaleźć lekcje w internecie. Po jakimś czasie Daniel swobodnie położył rękę na jej prawym udzie i ten władczy gest, pierwszy tego rodzaju, przejął Cherry dreszczem podniecenia. Oparła się o Daniela i co jakiś czas spoglądali na siebie z czułością.

– Jest dość wcześnie – stwierdził Daniel, gdy po koncercie wracali przez

park.

Wciąż było jasno, wieczór wydawał się długi i obiecujący; oboje zastanawiali się, co się teraz wydarzy.

– Masz ochotę na drinka? – spytała Cherry, patrząc z powątpiewaniem na zatłoczone modne bary i ludzi wylewających się na chodnik.

– Mamy sporo prowiantu. – Daniel wskazał na kosz piknikowy.

– Chcesz to zabrać z powrotem?

– Żeby mama nalegała, że chce cię poznać? – spytał z uśmiechem. – Chociaż bardzo tego pragnę, będzie musiała poczekać.

Cherry nie posiadała się z zachwytu. Daniel myślał o tym, by przedstawić ją matce. Uznała, że następna randka już się kroi, a gdyby obudzili się obok siebie, istniało duże prawdopodobieństwo, że cały jutrzejszy dzień również spędzą razem. Cherry mogła kazać mu czekać, aż wprowadzi się do mieszkania, które wybrał, ale miało to nastąpić dopiero za kilka tygodni.

– Mam w lodówce butelkę dobrego sancerre.

– Dzięki Bogu, że przynajmniej jedno z nas ma własne mieszkanie – rzucił z uśmiechem Daniel.

W jego ustach zabrzmiało to tak, jakby Cherry była w lepszej sytuacji, a przecież mieszkał w domu wartym wiele milionów funtów. Wcześniej, gdy powiedział jej, gdzie mieszka, od razu domyśliła się, ile warta jest ta posiadłość. W Google Earth sprawdziła jak najwięcej szczegółów, zanim obraz się zamazał.

Oboje uśmiechnęli się do siebie, świadomi, jaką drogę wybrali. Daniel ujął rękę Cherry i trzymał przez cały czas, gdy szli do metra. Zupełnie jak para.

PIĘĆ

9 czerwca, poniedziałek

Laura siedziała w przestronnym lobby budynku ITV Towers, szczęśliwa, że jest tu klimatyzacja. Od czasów, gdy w wieku dwudziestu kilku lat pracowała w dziale dramatycznym jako redaktorka scenariuszy, przeszła długą drogę. Właśnie wtedy straciła głowę dla Howarda, a kiedy na świat przyszła Rose i potem Daniel, zrezygnowała z pracy. Dopiero gdy Daniel był nastolatkiem, stwierdziła, że ma nieco wolnego czasu, i zaczęła ostrożnie badać grunt pod kątem nowego programu, który kiełkował w jej głowie. Kilku dawnych kolegów Laury kierowało działami dramatycznymi w rozmaitych stacjach i po szeregu maili „pamiętasz mnie?” (branża była tak mała, że wszyscy się znali) przeprowadziła kluczowe rozmowy i w końcu sprzedała swój pomysł. Siedem lat później miała niedużą, lecz dobrze prosperującą firmę i czuła, że cieszy się szacunkiem ludzi z branży. Od uzyskania nagrody BAFTA upłynęło już parę lat, ale wszyscy wiedzieli, jak przypadkowe i zależne od mody są te zaszczyty. W chwili obecnej autorka programów komediowych, która zajęła się również produkcją, była pożądana przez wszystkich, każdy projekt opatrzony jej nazwiskiem dostawał zielone światło i miała wszelkie szanse, by zebrać nagrody. Za dwa lata padnie na kogoś innego.

Laura sprawdziła, czy ma w iPhonie nowe wiadomości. Tak jak przypuszczała, w sobotę Daniel nie wrócił do domu na noc, jednak w miarę jak mijała niedziela, Laura coraz bardziej dojmująco czuła nieobecność syna. Przygotowała mu lunch, ale musiała wstawić go do lodówki. Snuła się po domu, czekając na Daniela, tęskniła za nim i z każdą chwilą rósł jej niepokój. Wreszcie, około piątej po południu, dotarło do niej, że on znowu może nie wrócić na noc, i zaśmiała się na myśl, że dostała kosza. Surowo się upomniała, po czym poszła spać, nie zobaczywszy tego dnia żadnego z członków swojej rodziny, bo Howard wybrał się na golfa.

Wywołano jej nazwisko. Laura wstała i w towarzystwie asystentki szefowej działu dramatycznego pojechała windą na siódme piętro, gdzie usiadła w małej salce konferencyjnej z wizerunkiem Herculesa Poirot w oknie.

– Lauro! – zawołała Alison, jakby witała dawno niewidzianą przyjaciółkę.

Ucałowały się w policzek. Alison zawsze kipiała optymizmem i energią, a Laura starała się odpowiadać tym samym.

– Jak się miewasz? – spytała Alison, siadając na jednym z plastikowych krzeseł.

– Dobrze!

– Cóż, wszyscy jesteśmy zachwyceni po obejrzeniu pierwszego odcinka. – Alison okraszała swoje wypowiedzi przymiotnikami w rodzaju „rewelacyjny”,

„nadzwyczajny”, „fantastyczny”, które, niczym wojownicy ninja, czekały, by zaatakować z pełną mocą.

Laura odetchnęła z ulgą, ale była to słodko-gorzka pigułka. Zgodnie z „sugestią” Alison, w ostatniej chwili wprowadziła zmiany w końcowej scenie. Argument Laury, że kochankowie nie odeszliby bez pożegnania z porzuconą najlepszą przyjaciółką, Alison obaliła w typowy dla siebie bierno-agresywny sposób.

„Sama nie wiem. Jakoś w to nie wierzę, a ty?”, spytała, a Laura odpowiedziała jej w duchu: owszem, wierzę, podobnie zresztą jak ty uwierzyłaś, kiedy przeczytałaś ten scenariusz pół roku temu. Laura próbowała przekonać Alison, ale natrafiła na mur i zrozumiała, że jeśli chce dostać drugi sezon czy jakiegokolwiek inne zlecenie z ITV w przyszłości, nie może „robić problemów”, tylko ma być posłuszna. Duża zmiana, wprowadzona w ostatniej chwili, nie ucieszyła reżysera, ale udobruchano go obietnicą dwóch odcinków kolejnego sezonu.

– Obecne zakończenie naprawdę mnie przekonuje. Oglądałam je dziś rano i byłam... – Alison teatralnym gestem przyłożyła rękę do piersi.

Młoda asystentka po cichu wniosła dwie filiżanki herbaty, postawiła je na szklanym blacie i wyszła.

– Dziękuję – powiedziała Laura, a Alison wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozpłakać. – Cieszę się, że ci się podoba.

Podobnie jak wszyscy w branży Laura wiedziała, że Alison pilnie potrzebuje przeboju. Ostatnie programy nie uzyskały zakładanej oglądalności i ludzie zaczęli się denerwować. W telewizji nikt nie lubił atmosfery porażki, a oskarżycielski palec już zaczynał wyszukiwać ofiarę. Alison miała spory talent do robienia uników przed tym palcem, ale nawet ona starała się umocnić swoją pozycję. Jej silne ego mówiło, że oto uratowała dobry serial i zmieniła go w spektakularny sukces.

– Rozmawiałam z Seanem. Chce wiedzieć, co jeszcze w Cavendish Pictures mogą dla nas zrobić.

Wreszcie przyszła nagroda; tym razem ulga miała słodki smak. Ostatnie lata nie rozpieszczały niezależnej produkcji telewizyjnej i Laura potrzebowała nowego zlecenia. Sean, szef działu dramatycznego, mógł dać zielone światło. Wiadomość, że ponownie chce z nią pracować, była naprawdę świetna.

– Masz coś, o czym mogłabyś z nami pogadać?

Laurze przeleciała przez głowę lista pomysłów. O paru nowych już wcześniej chciała powiedzieć ludziom z ITV.

– Owszem.

– Fantastycznie! Możesz mi przesłać treatmenty?

– Naturalnie.

– Chcielibyśmy się z tobą spotkać, tylko my troje.

– Świetnie.

Laura sięgnęła po iPhone'a, Alison zrobiła to samo. Stuk, stuk, przesunięcie ekranu.

– Aż do przyszłego miesiąca Sean jest dość zajęty, więc powiedzmy, osiemnastego lipca?

– Tutaj?

– Zabierzemy cię na lunch.

– Cudownie! Nie mogę się doczekać.

Po ustaleniu daty Alison odsunęła telefon. Wszystkie wiadomości zostały przekazane i spotkanie w naturalny sposób dobiegło końca. Kolejne pocałunki, zapewnienia: „Fantastycznie się z tobą pracuje” – i Laura wyszła na ulicę. Spojrzała na zegarek: dochodziła trzecia. Postanowiła nie wracać do swego biura w Covent Garden. Upał był niemiłosierny; w porannych wiadomościach mówili o fali upałów i wiedziała, że temperatura w Londynie wynosi trzydzieści dwa stopnie. Popołudnia zawsze były najgorsze, gdy kurz i spaliny zdawały się oblepiać człowieka. Zadzwoiła do swojej asystentki i oznajmiła, że przez resztę dnia zamierza pracować w domu. Przywołała taksówkę i wskoczyła do środka.

*

Gdy wjechali do Kensington, ruch uliczny jak zwykle spowolniły dzieci wychodzące ze szkoły, więc taksówkarz pojechał skrótem przez Gloucester Road. Laura nie patrzyła na drogę, bo przez cały czas rozważała projekty, które mogłyby przedstawić Alison i Seanowi. Dopiero teraz spojrzała w okno i widząc, gdzie się znalazła, wyprostowała się na siedzeniu. Na rogu Old Brompton Road dostrzegła niebiesko-brązowy szyld. Przybliżał się coraz bardziej, a kiedy byli zaledwie kilka metrów od niego, zawołała przez szybę dzielącą ją od kierowcy:

– Może mnie pan tu wysadzić, dziękuję.

Zapłaciła, odczekała, aż taksówkarz się oddali, po czym ruszyła chodnikiem do agencji nieruchomości Highsmith & Brown.

Stała przed witryną i zajrzała do środka, udając, że sprawdza zdjęcia ekskluzywnych posiadłości. W istocie obserwowała personel. Niewiele jednak zdołała dostrzec, bo w szybie wszystko się odbijało, a ona stała pod złym kątem i w dodatku nadal miała na nosie ciemne okulary. W końcu podniosła je na czoło, przesunęła się w prawo i znów zajrzała. Ponieważ wszyscy pracownicy byli zajęci, mogła spokojnie odszukać wzrokiem dziewczynę, co zresztą okazało się banalnie proste. Była oszałamiająca.

Krótkie lśniące ciemne włosy podkreślały kształtną twarz. Do tego ciało, które mogło doprowadzać mężczyzn do płaczu. Laura patrzyła, zdumiona urodą dziewczyny. Nic dziwnego, że Daniel stracił głowę. Laura cieszyła się z jego

powodu i rozumiała, że ktoś mógł być tak zauroczony. Uśmiechnęła się. Naprawdę była zadowolona. Cherry zaczęła obsługiwać klienta i Laura zobaczyła, jak jej twarz się rozjaśnia; młodość, zdecydowanie, czysta siła życiowa tej dziewczyny wprost przytłaczały. Laura pospieszenie odwróciła wzrok. Nagle poczuła zażenowanie, że tak szpieguje; niemądrze uśmiechnęła się do siebie. Odeszła, unosząc obraz Cherry.

Skręciła w ulicę willową, zostawiając za sobą miejski zgiełk. Mijała otynkowane na biało domy, połyskujące w słońcu, z posadzonymi w równych odstępach drzewami, które dawały upragniony cień, i zastanawiała się, jaka jest Cherry. Jakie są dzisiejsze dwudziestoczworoletki? Jaka byłaby dziś Rose? Nagle pojęła, co pragnie zrobić. Wyprostowała się energicznie i ruszyła do domu.

*

– Może zaprosisz ją na kolację?

– Co takiego?

Kiedy Laura wróciła do domu, Daniel już tam był, ale spał. Teraz wszyscy troje siedzieli przy dużym okrągłym stole, jedząc obiad, i usiłowali podtrzymać rozmowę. Laura i Howard nie wspomnieli o drobnym zajściu z sobotniego wieczoru, lecz upłynęło już dość czasu, by żadne z nich nie czuło się w obowiązku mówić o tym.

– Twoja matka wychodzi ze skóry, żeby dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

Laura zignorowała słowa męża. Zauważyła, że kiedy Daniel był w domu, mąż nie czytał gazety.

– Oboje chcemy ją poznać! Prawda, Howardzie?

– Jasne – potwierdził z kamienną twarzą.

– Już? – Daniel się roześmiał. – Przecież spotykam się z nią dopiero od tygodnia.

– To nie ja nalegam – zastrzegł Howard.

Laura stłumiła w sobie chęć, by się obruszyć.

– Howardzie, jeśli zależy ci na tym, żeby widywać syna podczas tych wakacji, radzę okazać nieco więcej entuzjazmu. Pamiętaj, że już raz wystawił nas do wiatru.

– Czy mam z tego powodu kłopoty? – spytał Daniel.

– Straszliwe – odparła Laura. – Coś mi mówi, że przez całe wakacje będziesz często spotykał się z Cherry, dlatego zanim oboje znikniecie w jakiejś... – westchnęła melancholijnie – ...zaczarowanej krainie, miło by było ją poznać.

– Masz rację. – Daniel skinął głową.

– Zadzwoń do niej teraz.

– Teraz? Pali się?

– Muszę zaplanować. Powiedzmy, w czwartek? O wpół do siódmej?

Laura nie miała pewności, czy nie nalega zbyt mocno. Wiedziała, że tego lata nie będzie widywać syna tyle, na ile liczyła. Choć z wytęsknieniem czekała na te wakacje, pogodziła się z losem. Dorośli synowie mają własne plany. Jednak coś nakłaniało ją do poznania Cherry, zanim młodzi znikną.

Daniel rozmawiał przez telefon. Zasłaniając dłonią słuchawkę, powiedział:

– Ona nie może w czwartek.

– A w piątek? – podsunęła szybko Laura.

Propozycja została przekazana i tym razem została przyjęta.

– Zadzwoń później – rzucił cicho Daniel i rozłączył się. – Przyjdzie z przyjemnością – oznajmił.

Laura się uśmiechnęła. Sama była zaskoczona, jak bardzo czeka na to spotkanie.

SZEŚĆ

12 czerwca, czwartek

Ilekcio Cherry odwiedzała matkę, postanawiała, że tym razem przebiegnie to inaczej. Mówiła sobie, że będzie otwarta, miła, rozluźniona. Porozmawia z matką bez docinków, bez paniki i poczucia uwięzienia pośród wszystkich rzeczy przypominających jej o ubogim dzieciństwie; ostatecznie to nie z winy matki nie miały pieniędzy. Ale wystarczyło, że przekroczyła próg, a ciasne dwupokojowe mieszkanie wysysało z niej wszystkie dobre intencje. Telewizor ze zbyt dużym ekranem jak na tak mały pokój, puchaty dywan na środku salonu, upiorna rozkładana sofa. Puszka batoników Celebrations lub Heroes dla gości. Cherry wiedziała, że jej mama, Wendy, ceni sobie promocje w supermarkecie. Zawsze z pierwszej ręki dowiadywała się o okazyjnych sprzedażach i twierdziła, że przez lata zaoszczędziła majątek. Cherry nie cierpiała supermarketów, a jeszcze bardziej nie cierpiała „okazji”. Całego badziewia, do którego kupna cię zachęcano i którym wypełniałaś swój dom. Chytrze wyłudzała od człowieka ostatnie pensy z jego mizernych zarobków, udając, że kładą mu przyjazną dłoń na ramieniu. „Jesteśmy po twojej stronie. Wiemy, co czujesz. Czasy są ciężkie”, zdawali się mówić, choć tak naprawdę zbijali na tym krocie. Matczyzna kolekcja płyt DVD, średnio po dziesięć funtów za sztukę, była warta dwa tysiące. Poprawka: kosztowała dwa tysiące; warta była pewnie najwyżej kilkaset funtów. Cherry irytowała się, że do matki nie mogło to dotrzeć.

– Przecież to klasyk – powiedziała Wendy, dodając do kolekcji film *Jak zostać królem*.

– To jest kawałek plastiku w twoim salonie. Jak często to oglądasz?

Posiadanie klasyka nie czyniło z człowieka kinomana, nie oznaczało, że jest erudyta albo zna się na tym, co dobre. Wychodził na frajera, zwłaszcza jeśli można było obejrzeć ten film w telewizji lub go wypożyczyć. Cherry nigdy nie przyszło do głowy, że jej mama lubiła oglądać swoje filmy, może nawet była szczęśliwa, że je ma, bo większość wolnych wieczorów spędzała sama. Z nikim nie związała się na dłużej po śmierci ojca Cherry.

Lekko cmoknęła matkę, unikając objąć i śladu szminki na policzku.

– Mamo!

– Przepraszam, po prostu ostatnio prawie cię nie widuję.

To była prawda i Cherry, zakłopotana, umknęła od odpowiedzi.

– Jak się masz?

– Dobrze. Przynieść ci drinka? Kieliszek wina, skoro świętujemy?

Cherry wiedziała, że matka mogła mieć tylko białe wino, w dodatku słodkie, którego nie cierpiała, ale nie chcąc jej robić przykrości, wymówiła się, że to dla

niej za wcześnie, i poprosiła o herbatę. W ślad za Wendy ruszyła do kuchni, gdzie dostała herbatę w kubku z podobizną Daniela Craiga. Bez szyi, odcieleśniona, przystojna twarz uśmiechała się krzywo z białej porcelany. Czysty surrealizm. Gdy matka napełniała czajnik, Cherry obrzuciła ją uważnym wzrokiem. Wendy znowu ufarbowała włosy. Za każdym razem, gdy ją widziała, matka miała inny kolor, jak gdyby postanowiła przelecieć całe spektrum ciemnych odcieni firmy L'Oréal. („W sumie jest ich osiemdziesiąt trzy”, powiadomiła ją kiedyś matka, natrafiwszy na tę cenną informację w katalogu). Spod ufarbowanych włosów prześwitywała siwizna, ale kiedyś były tak samo lśniące, kruczoczarne jak włosy Cherry. Odziedziczyła najlepsze cechy fizyczne po obojgu rodzicach, a dziadkowie też dorzucili garść genów; w sumie mieszanka była tak losowa, że ostatecznego rezultatu nie dało się przewidzieć.

Wendy zaprowadziła córkę do salonu.

– Jak chcesz, możesz usiąść na oparciu.

– Nie, jest twój. – Cherry pospiesznie usiadła naprzeciwko sofy, przypominając sobie, jak raz, chcąc zrobić przyjemność matce, klapnęła na odchylane siedzisko i runęła w tył niczym na fotelu u dentysty, i poczuła się tak samo bezradna.

– Myślę, żeby pomalować tę ścianę na czerwono – oznajmiła Wendy, wskazując kubkiem na ścianę stanowiącą tło olbrzymiego telewizora. – To byłby swego rodzaju komunikat.

– Komunikat o czym? – Cherry nie chciała, by irytacja wkradła się do jej głosu, ale już się to stało.

– Sama nie wiem. Czemu zawsze musisz być taka... – Wendy chciała powiedzieć „krytyczna”, ale ugryzła się w język: nie dzisiaj.

Matka i córka utkwily wzrok w swoich kubkach, obiecując sobie w duchu, że bardziej się postarają.

W wyciszonym telewizorze leciał jakiś teleturniej. Cherry nie cierpiała teleturniejów z jednego powodu: uczestnicy specjalnie na tę okazję kupowali sobie stroje i w efekcie, wbrew własnej woli, wyglądali śmiesznie i tandetnie. Nie mogła też znieść ich bezdennej tępoty. Nauczyciele nie wiedzieli, co jest stolicą Kanady... Żałosne.

– Jak praca? – zagadnęła Cherry.

– Och, żałuj, że nie widziałas kolejek w sobotę. Sprzedaliśmy wszystkie grille, a mówiłam im, że będziemy potrzebować ich więcej.

– Powinni byli cię posłuchać.

– Owszem, powinni – przyznała z zadowoleniem Wendy.

– Jak długo już tam pracujesz?

– Cóż, zaczęłam, jak miałaś dwa latka, bo potrzebowaliśmy pieniędzy. – Cherry, która słyszała już tę historię, przyłapała się na tym, że czeka na puentę. –

Początkowo miałam pracować tylko na pół etatu. Zaczęłam na kasie i powoli awansowałam. Kiedy twój tata umarł, wzięłam więcej dni. Widzisz, mogli na mnie polegać i ciężko pracowałam. Żadnego zwalniania się, żeby zabrać psa do weterynarza. Tak czy inaczej, we wrześniu miną dwadzieścia trzy lata. – Wendy uśmiechnęła się z dumą, przez chwilę oddając się rozmyśleniom o swoim sukcesie.

Cherry nie potrafiła sobie wyobrazić nic gorszego, niż dać się zamknąć w gigantycznej hali, pełnej ludzi pchających wózki z zakupami. W duchu uważała, że stanowisko starszej kasjerki po dwudziestu trzech latach pracy nie jest przykładem zbyt olśniewającej kariery. Człowiek powinien być już wtedy kierownikiem regionalnym albo kimś takim, ale podobne myśli ją przygnębiały, więc je odpędziła.

– Widzisz, dobre rzeczy spotykają ludzi, którzy ciężko pracują. Wtedy awansujesz i w ogóle.

– Jak się miewa Holly?

– Nie jest zbyt szczęśliwa. Jej córka poszła na przesłuchanie do programu *X Factor*, ale mocno dali jej popalić. Holly bardzo to przeżyła. – Wendy pochyliła się i poklepała córkę po kolanie. – Ale mniejsza z tym. Co u ciebie? Wciąż nie mogę uwierzyć, że moja córka znalazła świetną pracę! W nieruchomościach zawsze są pieniądze – oświadczyła mentorskim tonem, choć powtarzała raczej obiegową opinię, niż mówiła na podstawie własnego doświadczenia.

Cherry wreszcie mogła się uśmiechnąć, choć nie zamierzała wchodzić w szczegóły.

– Jest dobrze, naprawdę dobrze. Muszę przyznać, że praca sprawia mi wielką przyjemność.

– To wspaniale. Zawsze wiedziałam, że sobie poradzisz. Byłaś najbystrzejsza w całej rodzinie. A co właściwie robisz? Sprzedajesz eleganckie domy?

– Najczęściej tak. Niektóre wynajmuję.

– Ale trochę kosztują, co? Ile bym musiała zapłacić, żeby wynająć mieszkanie w tej bajkowej krainie?

– Cóż, niezupełnie tak to wygląda, ale zapłaciłabyś około trzech tysięcy.

– Trzy tysiące funtów miesięcznie?

– Tygodniowo.

Wendy zrobiła tak oszołomioną minę, że Cherry zaczęła chichotać. To było silniejsze od niej; nie robiła tego złośliwie, nie naśmiewała z matki, ale ona po prostu rozdziawiła usta i zamarła w takiej pozie, że Cherry nie mogła się nie roześmiać.

– Rany boskie. – Wendy powoli zamknęła usta.

A potem dotarło do niej, jak musiała wyglądać, i również zaczęła się śmiać. Przez dłuższą chwilę, ilekroć na siebie spojrzęły, matka i córka wybuchały

śmiechem. Rzadka okazja: wspólnie się śmiały.

Zadowolona, że najwyraźniej znalazły bezpieczny temat, Wendy wpadła nagle na pomysł.

– Słuchaj, w przyszłym tygodniu zmienia mi się grafik. Wtorki będę miała wolne. Może cię odwiedzę, zabiorę na lunch?

Cherry, po krótkim namyśle, skrzywiła się z niechęcią.

– Mam tylko półgodzinną przerwę.

– Ależ to nielegalne!

– W porządku...

– Nie, przysługuje ci pełna godzina. Takie jest prawo. Powinnaś pomówić o tym z szefem.

– Daj spokój, mamo.

– Nie...

– Mamo, proszę!

Wendy umilkła, ale tylko na chwilę.

– Płacą ci należycie?

– Mamo!

– Problem w tym, że pieniądze nigdy się ciebie nie trzymały.

Cherry zakrztusiła się herbatą i nawet trochę opluła kremową sofę.

– Nie patrz tak na mnie. Całe oszczędności przepuściłaś na podróż do Australii.

– Ja tam pracowałam. Zdobywałam doświadczenie.

Cherry rozejrzała się za czymś do wytarcia herbaty i spostrzegła pudełko chusteczek Kleenex ze zdjęciem lilii wodnych. Pudełko zaprojektowano z myślą o ludziach, według których chusteczki higieniczne powinny stanowić część wystroju wnętrza. Cherry zawahała się przed sięgnięciem po chusteczkę, jakby to była słodka przynęta, mogąca uwięzić ją w domu czarownicy. Ponownie uzmysłowiła sobie, że gdyby straciła pracę, musiałaby tutaj wrócić. To ponure mieszkanie budziło w niej lęk.

– Mogłaś zainwestować te pieniądze – ciągnęła Wendy. – W obligacje czy coś takiego.

– Mamo, z obligacji nie ma żadnych odsetek.

– Nie, ale są lepsze niż loteria.

Cherry zacisnęła zęby i postanowiła nie zwracać matce uwagi na oczywistość. Spytała więc tylko:

– Co byś zrobiła, gdybyś wygrała?

– Pojechałabym na wakacje. Zabrałabym Holly. Przydałoby się jej trochę radości.

– Przeprowadziłabyś się?

– Nad rzeką Wandle budują ładne domy.

Cherry się zachnęła.

– Mamo, mogłabyś się wynieść z Croydon.

– Nigdy. Tu się urodziłam. Mam tę dzielnicę we krwi. Dla mnie nie ma lepszego miejsca.

Po tym oświadczeniu Cherry znów zaczęła się nerwowo wiercić, marząc już o tym, by wieczór dobiegł końca. I pomyśleć, że mogłaby teraz siedzieć w pięknym domu Cavendishów. Bardzo pragnęła przyjąć zaproszenie Laury na kolację, ale wiedziała, że odwołanie spotkania z matką byłoby zbyt trudne. Zresztą odwlekłaby tylko udękę, bo musiałyby znaleźć inną datę.

Zawczasu obmyśliła wymówkę, żeby wcześniej wyjść – spotkanie ze znajomymi na drinka – i uprzedziła o tym matkę jeszcze przed przyjazdem. Teraz ukradkiem zerknęła na zegarek. Za dziesięć minut mogłaby zacząć odwrót. Croydon leżało tak daleko, że dostanie się do Londynu zajmowało wieki. W istocie zamierzała wrócić do domu i zastanowić się, co włoży nazajutrz: strój musiał pasować zarówno do pracy, jak i na wieczór. Coś stosownego na „kolację” u państwa Cavendishów. („Kolacja” nie brzmiała już tak źle). Daniel mówił, by nie przejmowała się strojem, ale to oczywiście było śmieszne.

– Może wygrałabym tyle, żeby kupić jedną z tych dużych willi na Webb Estate.

Cherry zesztyniała.

– Czy Nicolas czasem się odzywa? – spytała matka z pozorną nonszalancją.

– Nie.

– Chyba należało się tego spodziewać. – Wendy powiedziała to z taką pewnością siebie, jak gdyby jej przypuszczenia się sprawdziły.

– Co masz na myśli? – Cherry się najeżyła.

– No wiesz, on był trochę inny, prawda?

– W jakim sensie inny? – spytała groźnie.

– Cóż, zamożni ludzie żyją inaczej – zaczęła Wendy nerwowo. – My niezbyt się na tym znamy. – Poklepała Cherry po dłoni.

Miał to być gest pocieszenia, odsyłający Nicolasa w niebyt i witający ją na powrót w grupie wsparcia, ale Cherry wzdrygnęła się w duchu. Przepęłniały ją gniew i duma. Nawet rodzona matka uważała, że Nicolas był z innej ligi. Jakież to niewłaściwe, jakie śmieszne: sądzić, że nie można być z kimś z innego środowiska, że inni są od ciebie lepsi, bo mają pieniądze.

– Chyba nie jest ci przykro, co?

– Nie.

– Tylko...

– Co?

– Może nie widziałas tego... – Wendy sięgnęła po lokalną gazetę i otworzyła ją na stronie z ogłoszeniami ślubnymi.

Do Cherry uśmiechała się twarz Nicolasa, obok którego stała blondynka z baru, w tiarze i białej sukni. Oboje wprost promienieli. Cherry zastygła i z całych sił postarała się przybrać beznamiętny wyraz twarzy. Na zdjęciu szukała dowodów na to, że Nicolas tak naprawdę myślał o niej, że został zmuszony do małżeństwa z – przeczytała nazwisko – Gabriellą Clarą Butler Oswald, bo inaczej nie mógłby odziedziczyć firmy po ojcu. Cherry odniosła wrażenie, że jego uśmiech jest nieco sztuczny, ale mogła to być reakcja na aparat fotografa strzelającego zdjęcie za zdjęciem. Odsunęła gazetę.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała tonem kończącym temat.

– Masz ochotę obejrzyć swój pokój? Zobaczyć, czy jest coś, co chciałabyś zabrać? Zrobiłam przegląd wszystkich twoich zabawek z dzieciństwa.

Nie, nie miała ochoty. Już wcześniej wzięła stąd wszystko, co chciała, a przenoszenie choćby części dziecięcych lat do nowego życia wydało się jej najgorszym jego zbrukaniem.

– Nie mogę, mam, idę się spotkać ze znajomymi. Może następnym razem, co? – Wstała. – Muszę ruszać, wracam do Londynu.

Skrywając rozczarowanie, Wendy także wstała.

– Cóż, dzięki, że do mnie wpadłaś, kochanie. Naprawdę to doceniam.

Przez chwilę obie milczały, aż w końcu Cherry uśmiechnęła się wesoło.

– W porządku. – Ruszyła do drzwi.

Dała się matce ucałować w policzek i poczuła, że Wendy wciska jej w dłoń małe pudełko.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – powiedziała Wendy rozpromieniona, z nutą wyczekiwania w głosie, i Cherry domyśliła się, że jest to coś, co matka bardzo pragnęła jej dać.

Prezent, opakowany w papier w kwiatki, wyglądający tak, jakby zaprojektował go czterolatek, podpadał pod kategorię „słodki”. Cherry powinna go otworzyć tu i teraz, ale nie zdołałaby ukryć zawodu. Schowała pudełko do torby.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – powtórzyła Wendy łamiącym się głosem.

To była istna męka. Cherry wiedziała, że matka jest świadoma tego, iż ona marzy, by jak najszybciej stąd wyjść, ale pospiesznie odepchnęła od siebie tę myśl i udała, że nie dostrzega bólu na twarzy Wendy. Poczucie winy ścisnęło jej serce; nienawidziła przebywać w tym mieszkaniu, nienawidziła osoby, jaką stawała się, przestępując ten próg.

– Dziękuję, mam.

Umknęła stamtąd i popędziła z powrotem na stację East Croydon. Z każdym krokiem jej poczucie winy rosło. Wyjęła komórkę i wysłała SMS-a, w lekkim tonie, jak miło było zobaczyć matkę. Gdy nadeszła radosna odpowiedź, Cherry poczuła, że ucisk w piersiach ustępuje. Pociągiem i metrem dojechała do domu.

Do Tooting dotarła po półgodzinie, a wieczór wciąż był ciepły. Nalała sobie kieliszek wina, które zostało po weekendzie z Danielem, i wyszła do ogródka na podwórzu, szerokiego na trzy kroki i długiego na sześć. Widziała stąd kominy szpitala St George's oraz rząd wiktoriańskich domów naprzeciwko, ale przynajmniej mogła tu zaczerpnąć świeżego powietrza. Lis prześlizgnął się szybko i bezgłośnie przez dziurę, którą wykopał pod jej ogrodzeniem, i czmychnął do ogrodu sąsiada. Popijając wino, Cherry patrzyła z podziwem na stworzenie, które potrafiło się zadomowić w dowolnym miejscu Londynu. Kilka tygodni wcześniej słuchała audycji radiowej, w której ludzie z Barnes i Chelsea dzwonili ze skargami na lisy zakradające się do ich domów. W swoim dążeniu ku centrum stolicy Cherry zdołała dotrzeć tylko do Tooting, ponieważ rosnące ceny wynajmu zagradzały jej drogę jak ciernisty gąszcz. Na myśl o tym znów zaczęła się zastanawiać, co włoży na siebie nazajutrz. Poderwała się i poszła z kieliszkiem do sypialni.

Otworzyła szafę i krytycznie spojrzała na swoje ubrania. Zapowiadał się kolejny gorący dzień, a ona potrzebowała czegoś, co po pracy nie będzie wyglądało jak psu z gardła wyjęte. W końcu wybrała jedwabną bluzkę bez rękawów i wąską granatową spódnicę. Pozostałe ubrania odepchnęła na boki, powiesiła bluzkę i spódnicę, jeszcze przez chwilę patrzyła na nie, zadowolona z wyboru, po czym zamknęła szafę. Wróciwszy do ogrodu, zaczęła z przejęciem rozmyślać o jutrzejszym dniu i o tym, jak bardzo cieszy się na poznanie rodziców Daniela. Serdecznie pomyślała o Laurze, która ją zaprosiła już na tak wczesnym etapie jej znajomości z Danielem. Kiedy spotykała się z Nicolasem, nigdy nic takiego się nie wydarzyło. Cherry wyobrażała sobie, że od razu znajdzie wspólny język z rodzicami Daniela; załało ją miłe ciepło na myśl, że dopasuje się do nowej rodziny. Swobodny sposób bycia Daniela pozwalał mieć nadzieję, że jego rodzice okażą się bardzo sympatyczni.

Dopiero później, leżąc w łóżku, przypomniała sobie o prezencie. Wyjęła z torby pudełko i otworzyła. Na widok najnowszego modelu iPhone'a domyśliła się, że matka próbowała ją zrozumieć; chciała kupić coś, co jej zdaniem podobało się młodszemu pokoleniu. Cherry domyślała się też, że na ten zakup matka musiała przeznaczyć sporą część swojej pensji. Poczucie winy wybuchło na nowo. Schowała prezent do szuflady, z powrotem się położyła i westchnęła. Nie wiedziała, jakie miejsce w jej przyszłości będzie zajmować matka.

SIEDEM

13 czerwca, piątek

Do Cavendishów Cherry miała z klimatyzowanego biura zaledwie dziesięć minut spacerem, ale czuła, że jest jej gorąco i że się denerwuje. Nawet teraz, późnym popołudniem, było trzydzieści stopni, więc dyskretnie sprawdziła, czy pod pachami nie pojawiły się plamy potu. Na szczęście nie, oprócz niewielkiej plamki pod prawym ramieniem.

Była spięta. Chciała, żeby ją polubili. Spojrzała na bukiet lilii tygrysi, który trzymała w ręku, artystycznie owinięty brązowym papierem i obwiązany sznurkiem podobnym do tasiemek od gorsetu, i znów pomyślała, czy to nie przesada. Teraz odniosła wrażenie, że kwiatów jest tak wiele i, no cóż, są takie duże. Ale powinny takie być, stwierdziła kwaśno, przecież zapłaciła sześćdziesiąt funtów. I w końcu lilie są duże. Policzyła łodygi: siedem. Chyba nie przesadziła? Przełożyła bukiet do drugiej ręki, żeby dłonie za bardzo jej się nie spociły, i uznała, że teraz i tak już za późno, by cokolwiek zmienić. Najważniejsze, żeby nie przyszła z pustymi rękami. Skręciwszy w ulicę Cavendishów, zerknęła na zegarek i z niepokojem zobaczyła, że jest za wcześnie. Boże, nie chciała wyjść na osobę nazbyt gorliwą. Szybko skręciła w boczną ulicę biegnącą łukiem, która powinna doprowadzić ją na koniec ulicy Cavendishów. Udawała, że nieco pobłądziła, na wypadek gdyby ktoś znający ich napomknął później, że widział, jak przechadzała się w pobliżu. Ten pomysł wzbudził w niej samej zażenowanie.

W końcu znalazła się na końcu ulicy Cavendishów. Patrząc na zegarek, tak dostosowała tempo kroków, by punktualnie o osiemnastej trzydzieści stanąć przez żelazną bramę numeru 38. Po nieskazitelnych płytach chodnikowych w czarno-białą szachownicę przeszła do imponujących czarnych drzwi wejściowych i zadzwoniła. Po chwili się otworzyły i Daniel rozłożył szeroko ręce na powitanie. Ujął dłoń Cherry, szybko i mocno pocałował ją w usta.

– Cześć. Nie mogą się ciebie doczekać – szepnął jej na ucho, jakby tytułem przestrogi, po czym Cherry usłyszała kroki nadchodzących rodziców Daniela.

Pierwszy pojawił się pan Cavendish, rosły, barczysty mężczyzna, który najwyraźniej przywykł wchodzić do pomieszczeń bez cienia obawy przed tym, kto może być w środku. Koszulkę z krótkimi rękawami wpuścił w szorty – osobliwe połączenie stylu półformalnego i luźnego – a Cherry poczuła, jak przeszywa ją spojrzenie jego oczu, zresztą całkiem sympatycznych. Chwycił jej rękę mocniej niż trzeba, jak to robią pewni siebie mężczyźni. Tak naprawdę ten uścisk ją zabolął.

– Tato, to jest Cherry.

– Howard – przedstawił się. – Miło mi cię poznać.

– Bardzo się cieszę, że cię poznaję, Howardzie.

Ojciec Daniela puścił jej dłoń, w której poczuła mrowienie, gdy gości wróciły na swoje miejsce i krew znów zaczęła krążyć. Przyszła kolej na Laurę. Ku zdziwieniu Cherry – i ku jej cichej radości – matka Daniela wzięła ją za rękę, przyjrzała się jej, jakby urzeczona, po czym przyciągnęła ją do siebie i ucałowała w oba policzki.

– Cudownie cię poznać, Cherry.

– I wzajemnie. – Cherry wręczyła bukiet. – To dla ciebie.

Laura przyjęła lilie z autentyczną przyjemnością i Cherry ucieszyła się, że nie oszczędzała na kwiatach.

– Są przepiękne. Dziękuję.

Cherry nie mogła uwierzyć, że ta olśniewająca kobieta jest pewnie rówieśniczką jej matki. Chyba nie mogłyby się różnić bardziej. Laura była wysoką, posągową blondynką. Bluzka z kremowego jedwabiu i szerokie spodnie w kolorze karmelowym układały się na niej tak, jakby było to ich przywilejem, a całość sprawiała wrażenie złocistej bogini.

– Masz śliczną bluzkę – powiedziała Cherry, czując, że się rumieni.

– Ty też – zrewanżowała się Laura. – W tym kolorze jest ci przepięknie.

Rumieniec powędrował jeszcze wyżej. Cherry poczuła się tak, jakby wymusiła na Laurze ten komplement, i teraz stała, uśmiechając się tępo i żałując, że nie wykazała się większą oglądą.

– Czas na drinka – oświadczył Howard i zaprowadził ich do salonu, będącego, o czym Cherry była przekonana, tylko jednym z kilku.

Usiadła na długiej szarej sofie, a Daniel na szczęście zajął miejsce tuż obok. Laura stała kilka kroków za nimi – ręce miała teraz wolne, więc zapewne musiała gdzieś odłożyć kwiaty. Przecież nie mogła tak szybko wstawić ich do wazonu. Cherry poczuła się lekko urażona. Czy lilie wędły na jakiejś półce? Weź się w garść, nakazała sobie w myślach. Laura nie zniknie na dziesięć minut, żeby ułożyć kwiaty, kiedy dopiero co przyszłaś. Kwiatom nic się nie stanie.

– Aperitif? – spytał Howard.

– Tak, poproszę.

– Bellini? – Ale już go nalewał i podał Cherry. Upiła łyk, starając się, by bąbelki nie poszły jej do nosa. – Pracowałaś dzisiaj? – spytał, nadal przyrządzając drinki.

– Tak, w Highsmith and Brown.

Laura wzięła od męża kieliszek i płynnym ruchem usiadła w fotelu naprzeciwko Cherry.

– Daniel nam mówił. Lubisz tę pracę?

– Bardzo.

– Od jak dawna tam jesteś?

– Niezbyt długo. – Cherry nie rozwinęła tematu.

Gdy zapadło milczenie, przełożyła kieliszek do drugiej ręki. Wiedziała, że musi się rozluźnić, ale tak bardzo pragnęła zrobić dobre wrażenie, że intensywnie zastanawiała się nad tym, co chce, a czego nie chce powiedzieć. Istniało niebezpieczeństwo, że wyjdzie na prostaczkę.

– Co robiłaś wcześniej? – zapytał Howard.

– Byłam hostessą.

Rodzice Daniela uśmiechnęli się, co Cherry przyjęła za uprzejme zainteresowanie. Poczuła, że znów się rumieni. Niewątpliwie wiedzieli, że w ten sposób chce ukryć fakt, że pracowała w restauracji. Czując się niemądrze, dodała szybko:

– Wcześniej byłam w Australii... Chciałam... hm... zrobić sobie przerwę po egzaminach.

– Który uniwersytet skończyłaś? – spytał Howard.

– Żadnego... – wyznała ze ściśniętym gardłem. – Ale ukończyłam college z wyróżnieniem.

Co się z nią działo? Tłumaczyła się jak dziecko.

– A więc wróciłaś i postanowiłaś rozpocząć karierę, zdobyć doświadczenie w pracy – powiedziała Laura. – Chwalebne, zwłaszcza przy dzisiejszych kosztach studiów.

Cherry z uśmiechem skinęła głową. Wiedziała, że Laura wyciąga do niej pomocną dłoń. Nieśmiało przełożyła kieliszek do drugiej ręki, zastanawiając się, jak zmienić temat.

Daniel wstał z sofy.

– Chodź, oprowadzę cię po domu. Możesz wydać profesjonalną opinię.

Cherry wyszła za nim z salonu, czując, że pierwszy sprawdzian oblała. Tuż za progiem Daniel uszczypnął ją w pupę. Z trudem stłumiła pisk i upomniała go szturchańcem w ramię, ale tak naprawdę ją to rozweseliło.

– Hol – oznajmił Daniel. – Jak widzisz, mamy tylko jeden.

– Zresztą bardzo piękny – skomentowała Cherry, pewna, że rodzice Daniela słyszą ich rozmowę.

Hol naprawdę był piękny: po lśniącym parkiecie dochodziło się do dwojga krętych schodów z białego drewna: jedne bieły w górę, drugie w dół. Turecki dywan leżał przed marmurowym kominkiem, obok którego stał duży fotel. Cherry zastanawiała się, czy ktokolwiek na nim siadywał.

– Nie musisz tak się przejmować, oni cię polubili – zapewnił ją cicho Daniel, ale Cherry spojrzała na niego ostrzegawczo, bo usłyszała z tyłu kroki jego matki.

– Idę dokończyć suflet – powiedziała Laura i ruszyła do kuchni.

– Nie wejdzimy tam. Nie chcemy przeszkadzać mistrzyni – rzucił Daniel i poprowadził Cherry po schodach na górę, a gdy dotarli na kolejne piętro, nie zatrzymał się. – To jest pokój mamy – wyjaśnił tylko i poszli dalej. Cherry

spozobregła, że całe piętro zajmuje jednoosobowa sypialnia, przypuszczalnie także przestronna łazienka i garderoba. Zauważyła też, że państwo Cavendishowie raczej nie sypiali razem. Na następnym piętrze Daniel wprowadził ją do jednej z sypialni. – To mój pokój – oznajmił. – Cóż, właściwie już nie. Ale tutaj dorastałem.

Stało tam ogromne dębowe łóże, szafa i biurko, ale najbardziej rzucało się w oczy to, że stworzono tu istny ołtarz dla człowieka, który stał obok Cherry. Wszystkie ściany i każdy skrawek powierzchni pokrywały zdjęcia: Daniel na Machu Picchu, na Wyspie Wielkanocnej, pod piramidami. Cała gama sportów ekstremalnych: wspinaczka wysokogórska, narciarstwo, spływ tratwą Wielkim Kanionem, zdjęcia z podróży po Europie. Do tego trofea, puchary sportowe: rugby, krykieta, tenis. Każdy wypucowany i lśniący. Symbol dzieciństwa Daniela i wszystkiego, co było mu dane.

– Kurczę. To naprawdę jest coś.

– Nie ma nic wspólnego ze mną. No, trochę się udzielałem. To mama upiera się, żeby je wystawiać.

– Musi być bardzo dumna.

Cherry podeszła do okna i wzięła zdjęcie Daniela jeżdżącego na rowerze w Pirenejach. Ktoś, prawdopodobnie Laura, opatrzył je datą. Odkładając zdjęcie, wyjrzała przez okno i jej uwagę przykuł niebieskawy prostokąt o wymiarach dwa na trzy metry, widniejący na środku trawnika. Przypominał szkło.

– Co to takiego?

Daniel stanął za Cherry.

– Okno basenu.

– Macie tam basen? – Cherry odwróciła się, otwierając szeroko oczy. – Pod ziemią?

– Tak. Zaczyna się pod ogrodem i sięga pod dom. Obok, pod frontem domu, jest piwnica i pokój, gdzie tata lubi oglądać filmy. Na jeszcze niższym poziomie jest garaż. Chcesz się zanurzyć?

Cherry wpatrywała się w okno basenu i próbowała sobie wyobrazić, jak tam jest.

– Nie mam kostiumu.

– Nie szkodzi. – Daniel zaczął całować jej kark, ale odsunęła się szybko.

– Twoja matka jest na dole – syknęła.

– Owszem – potwierdził, nie przestając jej całować.

– Chcę zrobić dobre wrażenie. – Odepchnęła go lekko. – Nie psuj mi wyglądu.

– Wyglądasz dziś cudownie. Może szybki numerek?

– Wykluczone.

Nagle rozległ się dzwonek.

– Moja matka ma inne pomysły – jęknął.

– To chyba nie był gong na...

– Mieszkamy w dużym domu. Ona musi jakoś wzywać mnie do stołu. I co ja mam z tym zrobić? – Pokazał wyrzucenie w kroczu.

– Podczas kolacji myśl o mnie nagiej.

– Drocysz się ze mną. – Ale uwielbiał to, o czym świetnie wiedziała.

Trzymając Cherry za rękę, zszedł z nią po schodach, a w holu spotkali Laure. Na tacy niosła cztery parujące kokilki.

– Przepraszam, jeśli skróciłam wam zwiedzanie, ale suflety zaraz opadną.

Daniel puścił jej rękę i wziął od matki tacę. Cherry ogarnęło irracjonalne uczucie porzucenia i jej zdenerwowanie błyskawicznie wróciło.

Kolację podano w jadalni. Cherry siedziała naprzeciwko Howarda, Daniel na wprost matki. Wszystko lśniło: sztucce, kieliszki, nawet biała zastawa z kwiatowym wzorem na brzegach. Niemal połowę długości ściany zajmował współczesny obraz olejny, stanowiący, podobnie jak cały dom, śmiałą deklarację zamożności.

– Ta-dam! – Daniel postawił na stole tacę z sufletami.

Cherry natychmiast poczuła ostrą rybną woń. Kraby. Żołądek jej się skurczył. Kiedyś matka kupiła w promocji kraby, którym kończyła się data przydatności do spożycia, i w rezultacie Cherry spędziła większość nocy, wymiotując w łazience. Teraz sam zapach przyprawiał ją o mdłości, ale postanowiła to zjeść. Postawiono przed nią kokilkę z puchatym sufletem, który tylko czekał, aż Cherry przebije wybrzuszoną warstwę. Odczekała najdłużej, jak mogła, aż wszyscy otrzymali swoje porcje i zaczęli jeść. W końcu sięgnęła po maleńki widelczyk w nadziei, że zmieści mniej niż łyżka, i ostrożnie skosztowała. Prawie się udławiła. W udręce zastanawiała się, jak ma przeżyć to danie, nie wymiotując i nie obrażając pani domu. Wypiła łyk wina, po czym powoli nabrała kolejną porcję, ale Laura zauważyła jej zmagania.

– Wszystko w porządku?

Cherry zamierzała robić dobrą minę do złej gry, lecz się poddała.

– Przepraszam. Nie lubię krabów.

– O mój Boże, nie jedz.

– Przepraszam... – powtórzyła z zażenowaniem Cherry. – Źle się po nich czuję.

– To moja wina. – Daniel klepnął się dłonią w czoło. – Przepraszam cię, Cherry, mama prosiła, żebym sprawdził. Na śmierć zapomniałem. – Wyglądał na autentycznie skruszony. – Pomyślałem, że będzie w porządku.

– Tak mi przykro – powiedziała Laura, zabierając Cherry kokilkę.

– Biedactwo – odezwał się Howard.

– Dam Mosesowi. – Laura ruszyła do kuchni.

– Czyli kotu – wyjaśnił Daniel.

– Moim zdaniem było pyszne – oznajmił Howard, wybierając resztki sufletu, akurat gdy Laura wróciła do jadalni.

– Bardzo dobre, mamó – zawtórował mu Daniel.

– Cieszę się, że wam smakowało. – Laura dokończyła swoją porcję i powiedziała z żalem: – Naprawdę mi przykro, Cherry.

Okazywała jej sympatię, ale Cherry siedziała jak na torturach. Burczało jej w brzuchu. Zaciśnęła mięśnie, żeby nikt tego nie usłyszał.

– Jesteś głodna! – stwierdził Howard. – Możemy podać ci coś innego?

– Naprawdę nie trzeba.

– Na pewno? – drażyła Laura. – Czuję się tak, jakbym próbowała cię otruć albo coś w tym rodzaju! Może kawałek melona? W lodówce jest chyba pasztet.

– Kiedyś wymiotowałem po małżach – powiedział Howard. – Od tamtej pory nie mogę na nie patrzeć.

Cherry pragnęła, żeby zmienili temat. Chcąc dodać jej otuchy, Daniel pod stołem położył dłoń na jej nodze.

– Dzięki, tato. Chyba nie musisz nam o tym przypominać.

Z kuchni dobiegło miauczenie. Laura wstała.

– Moses! – zawołała. – Jeszcze jesteś głodny?

– Zawsze warto mieć zwierzę domowe – odezwał się Howard. – To naturalne pojemniki na odpadki. Chociaż osobiście wolę psy.

– To czemu nigdy żadnego nie miałeś? – spytał Daniel.

– Twoja matka nie chciała o tym słyszeć. Psy przypominają jej cocker spaniela, którego miała w dzieciństwie.

– Wpadł pod samochód – wyjaśniła Laura. – To mnie zupełnie rozbiło. Tygodniami śniły mi się koszmary.

– Szkoda – rzucił Daniel. – Lubię psy.

Kot miauknął donośnie, wparadował do jadalni i otarł się o nogi Laury.

– Nie słuchaj go! – powiedziała. – Jesteś naszym ulubieńcem.

Cherry spojrzała na kota z bezbrzeżną antypatią. Wiedziała, że to irracjonalne, ale poczuła, że kot spiskuje przeciwko niej, bo jemu też smakował ten suflet. Wszyscy poza nią lubili suflet z krabów. Czemu nie mogła uwielbiać go tak jak oni?

– Stek i ziemniaki sauté na główne danie? – niepewnie zwróciła się Laura do Cherry. – Może być?

– Brzmi wspaniale. – Cherry uśmiechnęła się z przesadnym entuzjazmem.

– Co jest na deser, mamó? – spytał Daniel.

– Ciekawa byłam, kiedy poruszysz ten temat – odparła z uśmiechem Laura. – Cherry, pewnie wiesz już wszystko o uzależnieniu Daniela od czekolady?

Cherry znowu uśmiechnęła się promiennie, by wpasować się w żartobliwy ton rozmowy. Akurat o tym nie wiedziała.

– Kiedy jest w domu, muszę ją przed nim chować – powiedziała Laura.

Naprawdę? Ha, ha, ha, pomyślała Cherry.

– Pewnie ucieszy cię wiadomość, że na deser jest czekoladowo-pistacjowy *marquise*.

– Jesteś boska! – wykrzyknął Daniel i objął matkę.

Cherry nie wiedziała, co to jest *marquise*.

– Może być? – spytała Laura.

– Tak, cudownie – zapewniła ją Cherry.

– Muszę być szalony, że się wyprowadzam – powiedział Daniel, a ona poczuła lekki niepokój.

Popatrzwszy na niego, stwierdziła z ulgą, że żartował. Najwyraźniej świetnie dogadywał się z Laurą. Taka bliskość z matką była dla Cherry czymś obcym; ich swobodne przekomarzanie się zbijało ją z pantafelku. Na myśl o podobnej bliskości z własną matką aż wzdygała się z odrazą. Nie zawsze jednak tak to wyglądało. Kiedyś były sobie bliskie. Jako dziecko Cherry uwielbiała Wendy, ale w miarę dorastania zaczęła się wstydić matki pracującej w supermarkecie, której świat był tak ciasny. Co gorsza, Wendy była taka miła; uganiała się za córką niczym mały szczeniaczek, pragnąc być częścią jej życia. Wszystko to wzbudzało w Cherry poczucie winy i czasem myślała, że gdyby matka po prostu wymierzyła jej policzek i powiedziała, że zachowuje się okropnie, sytuacja stałaby się prostsza. Myśli o Wendy jeszcze bardziej popsuky jej nastrój. Usiłowała się otrząsnąć i czerpać przyjemność ze steku i deseru, który okazał się wyszukany mus mus czekoladowy.

– No to kiedy odzyskam swój ką? – zapytał Howard i dolał wszystkim wina.

Daniel się roześmiał.

– Wczoraj tata przyszedł na basen – wyjaśnił, po czym zwrócił się do ojca: – Bez trudu zmieściliśmy się obaj.

– Kiedy pływasz, strasznie chlapiesz. Więcej wody jest poza basenem niż w środku.

– Po prostu nie chciałeś przegrać.

– Całkowicie przywykłem już do tego, że nie ma cię w domu. Szkoda, Cherry, że wczoraj wieczorem też nie mogłaś się nim zająć.

– Cherry miała inne plany – wyjaśnił Daniel.

– Tak – potwierdziła.

Wszyscy na nią spojrzeli. Podczas kolacji odzywała się bardzo niewiele, zbyt zdenerwowana i skrupowana, by uczestniczyć w rozmowie, dlatego poczuła się dziwnie, gdy nagle znalazła się w centrum uwagi. Nie myślała, że jej odpowiedź – jedno krótkie słowo – zabrmi tajemniczo, teraz jednak stwierdziła, że wyszło to całkiem niezle.

– Coś przyjemnego? – zapytała Laura.

Cherry udała zakłopotanie, jakby wcale nie chciała o tym mówić, bo to nie wielkiego.

– Były moje urodziny. Spędziłam ten wieczór z moją mamą.

Daniel, zdumiony, odchylił się na oparcie krzesła.

– Nic nie mówiłaś! – Ujął twarz Cherry w dłonie i ucałował. – Wszystkiego najlepszego!

– Dziękuję – odrzekła ze skromnym uśmiechem.

– To cudowne! – wykrzyknęła Laura. – Wszelkiej pomyślności!

Reakcja domowników ucieszyła Cherry. Teraz nikt nie mógł jej oskarżyć o to, że uprzedziła Daniela o swoich urodzinach, by wyłudzić kosztowny prezent, a w duchu wiedziała, iż z pewnością poczuje się winny, że przegapił ten dzień, i w efekcie prezent okaże się jeszcze wspanialszy. Howard właśnie wracał z kuchni z szampanem i czterema kieliszkami, które trzymał za nóżki, czaszami do dołu. Cherry spostrzegła z zadowoleniem, że to różowy Veuve Clicquot.

– Trzeba to uczcić. – Howard podał wszystkim po kieliszku różowego szampana, po czym uniósł własny. – Zdrowie Cherry!

– Zdrowie Cherry – zawtórowali mu Daniel i Laura, a Cherry po raz pierwszy tego wieczoru miała wrażenie, że nie jest tu obca.

– Co robiłyście z mamą? – spytała Laura.

Bańka pękła. Cherry poczuła się przyparta do muru. Raczej nie mogła opowiedzieć o pełnej napięcia godzinie w ciasnym mieszkanku, kiedy unikała rozkładanej sofy i szukała wymówek, żeby wyjść. Wszyscy patrzyli na nią wyczekująco, z uśmiechem.

– Nic szczególnego.

Zobaczyła zdziwienie na twarzy Laury, ale po chwili matka Daniela znów wyciągnęła do niej pomocną dłoń.

– Cóż, czasami miło jest spędzić cichy wieczór – rzuciła.

Cherry przeżywała męki. W tej chwili czuła się całkowicie oddzielona od nich wszystkich, włącznie z Danielem. Wezbrało w niej pragnienie, by stąd wyjść, złapać oddech i zastanowić się, co poszło źle z tym wieczorem, na który przecież tak bardzo się cieszyła.

– Przepraszam, pójdę do... – powiedziała, wstając od stołu.

– Pierwsze drzwi po lewej. – Laura wskazała w stronę holu.

Cherry zamknęła drzwi łazienki i osunęła się na podłogę. Dlaczego tu nie pasowała? W uszach wciąż dźwięczały jej słowa, które matka wypowiedziała poprzedniego wieczoru. „Zamożni ludzie żyją inaczej. My niezbyt się na tym znamy”.

Czy miała rację? Jak dotąd ten wieczór był upiornym ciągiem chwil pełnych napięcia i zakłopotania. Zupełnie nie tak to sobie wyobrażała. Myślała, że zaprzyjaźni się z Laurą, że szybko znajdą nić porozumienia, trochę pozartują; może

nawet pójdzie do kuchni pomóc przy kolacji. Marzyła o tym, że Laura zastąpi jej matkę, weźmie ją pod swoje stylowe skrzydła i stanie się matką, jakiej ona zawsze pragnęła. Teraz Cherry płonęła z zażenowania na myśl o tej dziewczęcej fantazji. Przez cały wieczór czuła się gorsza, niegodna tych ludzi. Upokorzenie przerodziło się w gniew; ze złością spuściła wodę i odkręciła krany na wypadek, gdyby ktoś mógł usłyszeć. Przytłoczona rozczarowaniem i poczuciem klęski, chciała tylko wrócić do domu. Jak miała uciec od swojego życia, skoro nie potrafiła nawet porozmawiać z ludźmi powyżej pewnego poziomu płacowego? Wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi łazienki. W holu było pusto. Skierowała się do jadalni i już w progu zobaczyła, że wszyscy odeszli od stołu. Howard zniknął, a Laura i Daniel, odwróciwszy do niej plecami, pochylali się nad laptopem. Ręka Laury na ramionach syna wydała się Cherry barierą, powstrzymującą ją przed wejściem do środka.

– Znalazła ci coś wspaniałego – powiedziała Laura.

Matka i syn oglądali zdjęcia mieszkania. Kim właściwie była Cherry: pracowniczką, wynajętą agentką, potrzebną tylko do tego, by znaleźć synowi mieszkanie? Cherry wiedziała, że postępuje nierozsądnie, ale było jej wszystko jedno. Podeszła do nich, położyła dłoń nisko na plecach Daniela i zaczęła je gładzić. Odwrócił się do niej z uśmiechem. Laura spojrzała na nią zdziwiona, po czym szybko cofnęła rękę.

– Ładne, prawda? – powiedziała Cherry.

Wpatrzona w ekran, uśmiechnęła się w duchu. Władczo trzymała dłoń na plecach Daniela i zalewało ją uczucie satysfakcji.

OSIEM

13 czerwca, piątek

W kuchni walały się pozostałości po kolacji: talerze, kieliszki i patelnie przy zlewie, kulinarne niedobitki wieczoru. Zmywarka już dawno uporała się z pierwszą partią, nastawioną kilka godzin wcześniej, ale na resztę Laura nie miała siły. Naczynia mogły poczekać do porannej wizyty pani Moore. Laura siedziała na bujanej ławce w ogrodzie, odpychała się nogą od ziemi i rozmyślała o tym wieczorze. Dziewczyna Daniela wydała jej się miła, choć mało mówna. Zapewne się denerwowała, ale naprawdę trudno było ją wciągnąć do rozmowy... Kiedy spytali o jej urodziny spędzone z matką, w zasadzie nabrała wody w usta. I ta osobliwa rzecz, którą zrobiła na koniec. Ten dziwny gest. Zupełnie jakby rościła sobie prawo do Daniela, jakby chciała zdobyć punkt. Nie... to niemądre. Laura poczuła się źle z powodu własnych myśli. Biedactwo, musiała się strasznie denerwować. Wkrótce potem Daniel zaproponował, że odwiezie Cherry. Laura wiedziała, że nie mogli się doczekać, aż się wyrwą, i uśmiechnęła się, pojmując, że chcieli mieć czas tylko dla siebie. Daniel odwiózł Cherry do Tooting, a na odchodnym dał matce jasno do zrozumienia, żeby nie czekała. Po ich odjeździe Howard wrócił do swojego gabinetu. Nawet Moses wybrał się na nocne łowy, więc Laura została sama z własnymi myślami.

Wiatr powiał wśród drzew w głębi ogrodu i zadrzała z zimna. Po raz pierwszy w tym tygodniu temperatura spadła. Laura uzmysłowiła sobie, że marznie, więc wróciła do domu, zamykając za sobą dwuskrzydłowe drzwi.

Leżąc w łóżku, bezskutecznie próbowała zasnąć. Nasilający się wiatr poruszał zasłonami, rozległ się grzmot. Wreszcie zaczynała się długo wyczekiwana burza. Lunął deszcz i po chwili już bębnił o szyby w takim samym nieregularnym rytmie, w jakim miotał nim wiatr. Laura wstała, a gdy podeszła do okna, by je zamknąć, zobaczyła na niebie błyskawicę, która rozświetliła ogród. Krople deszczu perliły się na dużym oknie z matowego szkła. Nagle usłyszała ciche miauczenie. Kolejna błyskawica ukazała Mosesa, który siedział przed drzwiami i czekał, aż Laura go wpuści.

– Och, Moses – szepnęła rozdrażniona, ale szybko poszła na dół.

Gdy otworzyła drzwi, kot wślizgnął się do domu i z wdzięcznością otarł się o jej nogi. Laura stała przez chwilę, patrząc na burzę, a potem deszcz chlusnął jej w twarz i szybko zamknęła drzwi. Rozejrzała się za Mosesem, ale najwyraźniej wybrał się na późną kolację, więc dała mu spokój i wróciła do łóżka.

Leżała wpatrzona w sufit. Tam na górze siedział w swoim gabinecie Howard, zatopiony w pracy. Jakie to smutne, że już tak naprawdę ze sobą nie rozmawiali. Przewróciwszy się na bok, pomyślała o Cherry. Postanowiła, że coś

dla niej zrobi; sprawi, że dziewczyna poczuje się swobodniej. Może gdzieś ją zaprosi. Tak, to byłoby miłe. Zgasiła światło i sypialnia pogrążyła się w mroku. Laura starała się wyprzeć ze świadomości napierającą na okno burzę i w końcu musiało jej się to udać, bo odpłynęła w sen.

DZIEWIĘĆ

14 czerwca, sobota

Nazajutrz wstał świeży poranek z jasnoblękitnym niebem. Obmyte deszczem ulice wysuszyło poranne słońce. Laura wyszła na dwór i zobaczyła, jak mercedes Daniela, z otwartym dachem, wyjeżdża zza zakrętu i zbliża się do domu. Podeszła do bramy, a gdy samochód był już blisko, pomachała. Na miejscu pasażera siedziała Cherry.

– Witajcie.

Mercedes zatrzymał się przed domem i Daniel przeciągle pocałował Cherry. Potem wyskoczył, a za kierownicą, ku zdziwieniu Laury, usiadła Cherry.

– Jeszcze raz dziękuję za uroczy wieczór, Lauro! – zawołała z uśmiechem, w którym nie było śladu wczorajszego niepokoju; odjechała z piskiem opon.

– Co ona robi? – spytała ze zdumieniem Laura.

– Jedzie do pracy.

– Ale... to twój samochód.

– Dzisiaj jej pożyczyłem – wyjaśnił Daniel. – Późno wstaliśmy i nie chciałem, żeby spóźniła się do pracy. – Uśmiechnął się do siebie: teraz, gdy Cherry na dobre odkryła seks, przekonała się, jakie to cudowne, co niezmiernie go cieszyło.

– No tak.

Szczerze mówiąc, Laura poczuła się nieco urażona. Mercedesą kupiła Danielowi na dwudzieste pierwsze urodziny. To był specjalny prezent, o którym długo wcześniej myślała, i wybrała go z wielką starannością.

– Chyba w porządku, prawda?

– Oczywiście! Skąd wiesz, że ona dobrze prowadzi?

– Och, mamo, przestań się martwić – odparł ze śmiechem Daniel. – Myślę, że sobie poradzi. Chociaż trzeba przyznać, że wystartowała trochę jak na wyścigach – dodał, patrząc, jak Cherry zamasyżuje obraca kierownicą i wyjeżdża z ulicy.

– Cóż, to dobrze, że wasz związek opiera się na zaufaniu.

– Jeszcze raz dzięki, mamo, że tak się wczoraj postarałaś. Fantastyczny stek.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– No i co myślisz?

– Słucham?

– Polubiłaś ją?

– Bardzo.

– Była zdenerwowana.

– Domyśliłam się. Niepotrzebnie. To będzie coś na dłużej?

– Mam nadzieję – odrzekł i ruszył do domu. – Wypijemy razem kawę?
– Bardzo bym chciała, ale już się umówiłam. Najpierw zakupy, potem lunch z Isabellą.

– Brzmi nieźle. – Daniel pocałował matkę w policzek. – Pozdrów ją ode mnie.

– Dobrze.

Pomachała do niego, gdy zamykał drzwi, po czym ruszyła do głównego skrzyżowania, by tam złapać taksówkę na King's Road.

*

– Śliczna – powiedziała Isabella. – Doskonała na spotkanie służbowe.

Laura opuściła na kolana koszulę w prążki, którą trzymała w rękach.

– Przykro mi, kochanie – dodała Isabella. – Jest naprawdę ładna, ale co się stało z odrobiną szaleństwa?

– Przecież ta koszula jest trochę szalona.

Isabella tylko się skrzywiła.

– No dobrze, ale tak troszeczkę – powiedziała Laura, skubiąc swoją niebieską sukienkę bez rękawów.

– Tak... – odrzekła Isabella bez przekonania. W szmaragdowym topie bez pleców, podkreślającym jej lśniące rude włosy, wyglądała jak kotka. – Chcę zapytać: kiedy ostatnio kupiłaś sobie coś na spotkanie towarzyskie?

Laura milczała. Przyjaciółki siedziały w swojej ulubionej francuskiej restauracyjce na tyłach King's Road. Ponieważ przychodziły tu od lat, kelnerzy znali ich ulubiony stolik, wiedzieli też, które danie dnia najpewniej im zasmakuje. W tej restauracji wymieniano sekrety, składano obietnice, przyklaskiwano wyznaniom. Isabella i Laura przyjaźniły się od dwudziestu pięciu lat i mówiły sobie wszystko.

– A widzisz? – Isabella pokiwała palcem.

– Howard i ja już nigdzie razem nie chodzimy.

Isabella położyła rękę na dłoni przyjaciółki.

– No tak, jest zbyt zajęty tą wywłoką. Czemu to znosisz?

Laura złożyła koszulę i schowała ją do firmowej torby.

– Rozwiódź się z nim.

– Nie. Zresztą on właśnie tego by chciał.

Isabella westchnęła, bo podobną rozmowę odbywały już wielokrotnie.

– To co w takim razie?

– Co masz na myśli?

– Inne wieczorne rozrywki?

Laura zdawała sobie sprawę, że nie ma żadnych.

– Może brydż? – powiedziała.

– To się nie liczy.

– Po pracy jestem wykończona. W piątkowy wieczór chcę tylko zostać w domu.

– Czyli masz dobry powód, żeby rzucić tę pracę.

Isabella nie mogła zrozumieć, dlaczego Laura pracuje, bo przecież nie dla pieniędzy, ale ona kochała to, co robiła. Praca dawała jej poczucie tożsamości i dumy, że osiąga sukcesy w tak trudnej, konkurencyjnej branży. A najważniejsze, że praca należała do niej. Firma była jej przyjaciółką, kiedy Daniel wyjeżdżał na studia, a Howard grał w golfa. Rzucenie pracy nie mieściło się jej w głowie.

– Nie wiedziałabym, co ze sobą począć – wyznała z uśmiechem.

– Och, wierz mi, moja droga, bardzo szybko coś byś znalazła. – Isabella nachyliła się i spytała figlarnie: – A tak w ogóle, nie brakuje ci tego?

Laura zaśmiała się, ale Isabella, niezrażona, czekała na odpowiedź.

– Cóż, sama nie wiem... chyba tak.

– Znam idealnego mężczyznę. Umówię was. Nic wielkiego, przyjdiesz na kolację, a ja zaproszę kilka osób i posadzę was obok siebie.

– Kto to jest?

– Nie znasz go.

Perspektywa rozmowy z nieznajomym była dla Laury tak samo kusząca jak wizyta u dentysty.

– Nie, dzięki – odparła. – Zresztą, w ten sposób stałabym się taka jak Howard.

– Daj spokój.

– Mówię serio. W każdym razie aktualnie to nie ja jestem w nastroju romansowym...

– A kto? – Isabella znów się nachyliła.

– Kompletnie mu odbiło. To może być ta jedyna...

– Chyba nie Daniel? – Izzy z zachwytem aż klasnęła w dłonie.

Laura skinęła głową.

– Co?! Czy to znaczy, że nasze wielkie plany legły w gruzach?

– Jest zakochany po uszy.

Ich dzieci bawiły się razem od maleńkości. Brigitte i Daniel wymachiwali do siebie grzechotkami, leżąc na kocykach, kiedy Isabella i Laura miały zajęcia poporodowe czy jakieś warsztaty samodoskonalenia. Zawsze żartowały, że ich dzieci się pobiorą.

– Poznaliśmy ją wczoraj wieczorem – powiedziała Laura.

– Jak ma na imię?

– Cherry.

– To prawdziwe imię?

– Trochę mniej sarkazmu. Jest bardzo miła.

- Pracuje?
- W agencji nieruchomości. Szkoli się.
- Jasne.
- Izzy, wszyscy musimy się szkolić.
- Oczywiście.
- Chyba nie martwisz się tak naprawdę, że nasze swaty na nic się nie zdały?
- spytała ze śmiechem Laura. – Brigitte znajdzie kogoś świetnego.
Isabella westchnęła i odpędziła od siebie te myśli.
- Wiem. Powiedz mi coś więcej. Skąd pochodzi ta... Cherry?
- Mieszka w Tooting.
- W Tooting?
- Laura wychwyciła brak entuzjazmu w głosie przyjaciółki.
- Isabello Rudd, jesteś okropną snobką. Słyszałam, że tam jest mnóstwo doskonałych indyjskich restauracji.
- Podobnie jest na Goa, kochanie, i raczej tam wolałabym pojechać. Jak długo się spotykają?
- Tydzień.
- Tydzień? – Isabella otworzyła szeroko oczy. – I już jest w niej szaleńczo zakochany?
- Cóż, nie powiedział tego wprost, ale każdą wolną chwilę spędzają ze sobą. Dziś rano nawet przyjechali razem. To znaczy zanim Cherry wzięła jego samochód.
- Słucham? – Isabella zmarszczyła brwi. – Rozbija się po mieście jego mercem?
- No, pojechała do pracy. Tam na pewno musiała znaleźć miejsce do zaparkowania.
- Isabella wyglądała na mocno zafrasowaną, więc Laura spytała z uśmiechem:
- Co takiego?
- Nic...
- Przestań. Widzę, że nie możesz się powstrzymać...
- Po prostu, ona jest z Tooting, on stąd, z południowego Kensington... – Isabella wzruszyła ramionami. – Przeciwnie krańce spektrum... A ona dość szybko się do niego przykleiła.
- Chyba nie sugerujesz... – Laura otworzyła usta. – Nie! Masz bujną wyobraźnię, Izzy. Przydałabyś mi się do pisania scenariuszy.
- Isabella się roześmiała.
- Dobrze, dobrze, przepraszam. Ja tylko dbam o interesy mojego, niestety, niedoszłego zięcia.
- Wiesz, myślałam o tym, żeby zaprosić ją do naszej willi. Kiedy wybierzemy się tam w przyszłym tygodniu.

- Do Saint-Tropez? – spytała ze zdumieniem Isabella.
- Tak. Żeby bardziej poczuła się częścią rodziny.
- To jest twój urlop. Jedyne dwa tygodnie w roku, kiedy naprawdę możesz wypocząć.
- Wiem, ale ona nie byłaby z nami przez całe dwa tygodnie. Pomyślałam, że mogłaby na przykład dojechać do mnie i Daniela na długi weekend. Ty i Brigitte będziecie tuż obok. Może być zabawnie.
- Brzmi świetnie, kochanie. No i ją poznam.
- Tylko bądź dla niej miła – zaznaczyła surowo Laura.
- Naturalnie! – Isabella się uśmiechnęła. – Jestem po prostu zazdrosna. Już planowałam ślub.

DZIESIĘĆ

16 czerwca, poniedziałek

– Przepraszam, Neil, masz chwilę? – Cherry dopiero co dotarła do pracy i od razu podeszła do biurka szefa.

Neil uniósł swoją starannie przystrzyżoną głowę i zobaczył zbolaną twarz Cherry.

– Jasne. Chcesz iść na tyły? – spytał.

– Tak.

Poszła za Neilem do gabinetu na tyłach, niewielkiego i wytwornie umeblowanego, którego używano, gdy klient chciał nieco dyskretnej porozmawiać o swoich wymaganiach co do nieruchomości. Cherry czuła na sobie płonący ciekawością wzrok Emily i Abigail. Niech się gapią. Nie zamierzała się im zwierzać po tym, jak odtrąciły ją, kiedy próbowała się z nimi zaprzyjaźnić na początku swojej pracy w agencji. Te dwie dziewczyny trzymały się blisko i nie dopuszczały nikogo nowego, zwłaszcza osoby, którą odbierały jaką „inną”.

– Usiądź. – Neil wskazał jej brązowy skórzany fotel.

Cherry przycupnęła na brzeżku, świadoma, że szef jest lekko zaniepokojony, z jakim problemem do niego przyszła. Usiadł na krześle obok niej, a Cherry z irytacją spojrzała na jego błyszczące buty. Obuwie kupione niewątpliwie po to, by mógł je czyścić pucybut, podczas gdy Neil siedział wyżej, rozparty, z cappuccino i „Financial Timesem”, zupełnie nie zwracając uwagi na człowieka u swoich stóp.

– Wszystko w porządku?

Cherry spojrzała na szefa, wzięła głęboki oddech, by powstrzymać łzy, i zaczęła:

– Chodzi o moją babcię. Jest chora. Ciężko chora. Czy mogłabym dostać... kilka dni wolnego, żeby ją odwiedzić?

– Oczywiście! – wykrzyknął Neil, a Cherry wyczuła w jego głosie ulgę, że nie chodzi o żadne kobiece problemy. – Kiedy chcesz jechać?

– W ten piątek. – Zobaczyła, że się zawahał. – Wiem, że Emily i Abigail idą akurat wtedy na urlop... – Bezradnie zawiesiła głos.

Neil zastanawiał się przez ułamek sekundy, po czym oznajmił:

– W porządku. Możemy przyjąć kogoś tymczasowo. Jak myślisz, na ile dni...?

– Nie zostanę długo, chcę ją tylko zobaczyć. Rzecz w tym, że babcia mieszka za granicą, więc muszę uwzględnić podróż.

– A gdzie?

– We Francji. Już sprawdziłam loty. Gdybym poleciała w piątek, wróciłabym

we wtorek rano.

– Nie ma problemu. Poradzimy tu sobie.

Cherry odetchnęła z ulgą.

– Bardzo ci dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Jesteśmy sobie bardzo bliskie.

– Mam nadzieję, że twoja babcia wróci do zdrowia. – Neil współczująco pokiwał głową.

– Ja też. – Oczy zaszyły jej łzami. – Ma raka. Dopiero go wykryli i oceniają szanse chemioterapii.

Miał taką minę, jakby żałował, że pociągnął temat.

– Bardzo mi przykro.

Po policzku Cherry spłynęła łza, którą otarła, uśmiechając się dzielnie.

– To dla mnie ogromnie ważne, że będę mogła się z nią zobaczyć. Wiem, że babcia też chciałaby ci podziękować.

– Naprawdę nie ma o czym mówić. – Neil machnął ręką.

– *Il est un merveilleux patron.*

– Słucham?

– On jest cudownym szefem. – Cherry wydmuchała nos i uśmiechnęła się. – Tak by powiedziała.

– Cóż, jeśli mogę w ten sposób pomóc... – Neil wygładził krawat, wciągnął powietrze przez zęby, wstał i współczująco zapytał: – Chcesz zostać na chwilę sama?

Cherry z wdzięcznością skinęła głową.

Neil położył dłoń na jej ramieniu i odwrócił się do drzwi.

– *Bonne chance* – powiedział i Cherry znów skinęła głową.

Odczekała, aż szef wyjdzie, potem donośnie wydmuchała nos, na wypadek gdyby ją słyszał. Zastygła w bezruchu. Nasłuchiwała. Nic. Uśmiechnęła się. Jedzie do Francji! Na południe Francji! Kiedy ją zaprosili, Cherry ogarnęło podniecenie, ale wiedziała, że te dwie krowy z biura już wcześniej wzięły sobie wolne, więc nie ma szans, żeby Neil puścił je wszystkie. To było niesprawiedliwe. Nigdy wcześniej nie nadarzyła się jej taka okazja. To nie w porządku, żeby musiała odmówić Danielowi tylko dlatego, że tamte mogły sobie zafundować dwa tygodnie na Ibizie.

Jechała na południe Francji, gdzie jej chłopak miał willę! Cóż, właściwie willa należała do jego rodziców, ale to drobny szczegół. Nie zawsze tak będzie. Nawet nie musiała płacić za przelot. Daniel uparł się, twierdząc, że byłoby to nieuczciwe, bo przecież pomysł podróży wypadł tak nagle. Tak, mogła sobie pogratulować wyboru – i przez chwilę smakowała swój triumf.

Potem wstała z fotela, wygładziła spódnicę i zanim ruszyła z powrotem do swojego biurka, przywołała na twarz wyraz dzielnej pogody ducha.

JEDENAŚCIE

20 czerwca, piątek

Laura przesunęła nieco wazon z kwiatami w sypialni Daniela; teraz miała to być sypialnia Daniela i Cherry. Prowansja słynęła z kwiatów, które kwitły wczesnym latem, i przy drogach rozpościerały się całe dywany maków. Wcześniej zebrała wielkie bukiety maków i słodko pachnącego żółtego żarnowca. Łóżka zasłała świeżymi prześcieradłami z angielskim haftem, a efekt końcowy prezentował się wspaniale. W lodówce, pełnej jedzenia, chłodziło się wino. Słowem, wszystko było przyszykowane na ich przyjazd, mający nastąpić – spojrzęła na zegarek – za jakieś dwadzieścia minut.

Zaczęła się przechadzać po willi, typowym prowansalskim domu, sprawdzając, czy wszystko jest w należytym porządku, gotowe na przyjęcie gości. Zadowolona, wyszła na słoneczny taras, skąd rozpościerał się widok na cały półwysep Saint-Tropez. Patrzyła na lśniące w oddali punkciki białych jachtów, niektórych zakotwiczonych, innych łagodnie sunących na wietrze. Tutaj czuła się inaczej. Dom w Londynie należał do Howarda; ta willa była jej azylem, do którego uciekała, ilekroć sprawy domowe zaczynały ją przerastać. Odkąd wróciła do pracy, spędzała tu zaledwie kilka tygodni w roku, ale za każdym razem czuła, że odwiedza starego przyjaciela.

Obecny pobyt sprawiał jej dodatkowe zadowolenie, ponieważ w dniu jej wyjazdu z Londynu sąsiedzi rozpoczęli prace budowlane. Oni również postanowili rozbudować piwnicę, koparka pracowała ogłuszająco, cały dom Laury dygotał, a robotnicy zdążyli już uszkodzić zasilanie. Dlatego z prawdziwą ulgą wskoczyła do samolotu. Zdawało się, że całe Kensington wkopuje się pod ziemię. Labirynt tuneli i rozległych komnat. Laura wyobrażała sobie, jak cały Londyn zapada się w jeden wielki dół. Jak też Howard poradzi sobie z tym chaosem? Zobowiązania nie pozwoliły mu przyjechać do Francji. Odpowiedź przyszła natychmiast. Oczywiście nie będzie mieszkał w domu, tylko przeniesie się do Marianne.

Szybko odeгнаła tę bolesną myśl. Przynajmniej na dwa tygodnie ucieknie od wszystkiego, a Daniel z pewnością też cieszył się z przyjazdu. Wiedziała, że ma sporo nauki, a trudno było się uczyć przy tej kakofonii w sąsiedztwie. Cherry zostawała do poniedziałku wieczorem i Laura miała już mnóstwo planów na jej wizytę. Naprawdę chciała ją ugościć i lepiej poznać. Zależało jej na tym, żeby pobyt w willi stał się dla Cherry czymś wyjątkowym, by mogła się tu rozluźnić. Laura liczyła, że się zaprzyjaźnią. To byłoby miłe. Na odgłos samochodu na zwirowym podejździe zawróciła, przeszła przez dom i otworzyła szeroko drzwi. Daniel już zaparkował wynajęty samochód i właśnie wyjmował rzeczy z bagażnika.

Laura rozłożyła ręce, by uściskać Cherry.

– Witaj! Cieszę się, że dali ci wolne!

– Ja też.

– Wejdz. Jesteś zmęczona? Chcesz drinka?

Był przepiękny wczesny wieczór. Cherry rozejrzała się po domu. Okiennice i okna były otwarte, białe bawełniane zasłony przylegały do ram. Już podobało jej się to, co widziała. Dała się zaprowadzić do środka, dała się rozpieszczać. Chłonęła widok przestronnych salonów z dużymi kominkami, francuskiej kuchni w stylu wiejskim, z błyszczącymi tekowymi blatami. Wzięła od Laury kieliszek schłodzonego sauvignon.

– Jak minął lot? – spytała Laura.

– W porządku, dziękuję.

Dom tak pochłaniał uwagę Cherry, że nie nawiązała uprzejmej rozmowy z Laurą. Wciąż rozglądała się po kuchni i jej wzrok padł na wiszący tam obraz olejny: domy z czerwoną dachówką wokół placu o piaskowej barwie. W tle widniało lazuruwe morze z jachtami.

– Jaki piękny obraz! – wykrzyknęła.

– To prawda – przyznała Laura. – Dzieło lokalnego artysty.

– Czy to Saint-Tropez?

– Tak. Oczywiście w wiosce jest wielu świetnych malarzy, ale ten należy do najlepszych. Mamy tu w domu jeszcze kilka jego prac.

– Mój absolutny faworyt wisi na schodach – powiedział Daniel, podchodząc do nich z tyłu i obejmując Cherry. – *Les Pins*.

– *Sosny*. Cudowny tytuł.

– Fantastyczny, prawda? – Daniel patrzył na obraz. – Zawsze uwielbiałem tego malarza. Cherry ma dobry gust, co, mamó? Te rzeczy są sporo warte teraz, odkąd stał się sławny. Kocham je. Pewnego dnia, jeśli znajdę jakiś jego obraz, kupię go dla siebie. Najczęściej mają już metkę „sprzedane”.

– Chcesz wyjść na zewnątrz? – spytała Laura.

Cherry ruszyła za panią domu przez duże przeszklone drzwi na taras i dosłownie zabrakło jej tchu. Za dużym połyskującym basenem rozpościerała się niebieska połać Morza Śródziemnego, które zlewało się z zamglonym niebem. Zwabiona tym porywającym widokiem, podeszła do ogrodowego muru obsadzonego czerwonym geranium i wychyliła się, by lepiej to zobaczyć. Daleko w dole widniały czerwone dachy Saint-Tropez, które przed chwilą podziwiała na obrazie. Do tego jachty! Całe mnóstwo. Nigdy wcześniej czegoś podobnego nie widziała.

– Niezły kicz, co? – odezwał się Daniel, podchodząc do Cherry.

A jej odebrało mowę. Zamrugła tylko i wybuchła śmiechem.

– Później możemy pozwiedzać – włączyła się z entuzjazmem Laura. –

Oprowadzimy cię. Na kolację jesteśmy zaproszeni do Isabelli.

– To najdawniejsza przyjaciółka mamy – wyjaśnił Daniel. – Brigitte też tu jest?

– Tak – potwierdziła Laura i, na użytek Cherry, dodała: – Córka Isabelli.

Cherry uśmiechnęła się uprzejmie.

– Liczę tylko, że nie zabraknie ci sił – ciągnęła Laura. – Mam mnóstwo planów na twój pobyt. Pomyślałam, że zechcesz obejrzeć winnice, na wzgórzach jest przepięknie. I oczywiście spacer po wiosce, uchodzącej za jedną z francuskich *plus beaux villages*. Możemy też pójść na plażę. A co byś powiedziała na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża, do Cannes? W każdym razie atrakcji tu nie brakuje, możesz zwiedzać we własnym tempie.

Cherry nie przestawała się uśmiechać, ale w duchu modliła się, by nie musiała spędzać całego weekendu z matką swego chłopaka.

*

Pierwszym punktem programu była kolacja u Isabelli w samym Saint-Tropez, na dole. Cherry zdążyła akurat wziąć prysznic i przebrać się – przez dziesięć minut zastanawiała się w napięciu, co włożyć. Czy bogacze ubierali się elegancko, czy nosili drogie nieformalne stroje? Nie wiedziała. Ostatecznie zdecydowała się na dość prostą – i tanią – bawełnianą sukienkę. Nie mogła sobie pozwolić na bogatą garderobę wakacyjną, a sukienka pochodziła jeszcze z Australii. Miała nadzieję, że nie wyblakła.

Cherry spostrzegła, że gdy Isabella otworzyła drewniane drzwi wejściowe i powitała ich, przede wszystkim spojrzała na nią.

– Mój drogi – powiedziała Isabella, zamykając Daniela w mocnym uścisku. – Nie widuję cię całymi miesiącami, a potem robisz mi taką... – z promiennym uśmiechem popatrzyła na Cherry – ...uroczą niespodziankę. – Nie była antypatyczna, ale Cherry czuła wyraźnie, że taksuje ją wzrokiem. – Wiesz, że Brigitte będzie niepokieszona...

– Myślę, że ma lepszy gust – odparł ze śmiechem Daniel.

– Bzdura. Ale co się stało, to się nie odstanie. Jesteście cudowną parą. Bardzo się cieszę, że cię poznałam, Cherry.

– I wzajemnie – powiedziała Cherry, choć ten jowialny lament wzbudził jej nieufność.

Nie miała ochoty na poznawanie wielu nowych ludzi, w tym dziewczyny, która najwyraźniej ostrzyła sobie zęby na Daniela. Cherry zaczynała się już męczyć swoim sztucznym uśmiechem. Co to właściwie za dziewczyna? Jego była? Nie wiedziała i przez to czuła się niepewnie.

– Możemy wejść, Izzy? – zapytała Laura, unosząc surowo brew.

Daniel trzymał Cherry za rękę, kiedy zaprowadzono ich do ogrodu, gdzie

powitał ją kolejny zachwycający widok. Na wzniesieniu znajdował się basen z wodą spływającą z brzegu, co dawało efekt nieskończoności. Dalej rozpościerało się lazurowe morze z białą pianą łagodnych fal. Przy basenie zobaczyła dwie szczupłe dziewczyny wyciągnięte na leżakach.

– Brigitte, zobacz, kto przyszedł! – zawołała Isabella, na co opalona brunetka pisnęła z zachwyty.

Zerwała się z leżaka, drobne piersi zakołysały się pod kostiumem bikini; na widok Cherry zeszywniała. Gdy podeszła, objęła Daniela, przyciskając piersi do jego koszuli. Cherry natychmiast poczuła do niej antypatię.

– Jak dobrze cię widzieć. Brakowało nam ciebie w tym roku w Courchevel. Gdzie się podziewałeś?

– Studiowałem – odparł pospiesznie Daniel. – Podobnie jak w zeszłym roku i rok wcześniej. – Ponownie wziął Cherry za rękę. – To jest Cherry.

Cherry przysunęła się do Daniela i kurczowo ścisnęła jego dłoń.

– Cześć – powiedziała Brigitte. – Nie musisz się mną przejmować. Jesteśmy jak brat i siostra.

Cherry uśmiechnęła się z przymusem, czując, że traci grunt pod nogami.

– Witaj, ciociu! – Brigitte pomachała do Laury. – To jest Nicole – dodała, wskazując długonogą dziewczynę na leżaku, która, jak zauważyła Cherry, obserwowała te powitania.

Nicole niespiesznie wstała z leżaka i podeszła w takim tempie, że wszyscy musieli patrzeć na nią, czekając, aż się zbliży. Chłodno pocałowała Cherry w policzek, za to Daniela przywitała znacznie cieplej.

– Bardzo miło mi cię poznać. – Obdarzyła go powłóczytym uśmiechem.

Czy ta dziewczyna flirtowała? Cherry popatrzyła dokoła, by sprawdzić, czy ktoś jeszcze to zauważył, ale Isabella rozmawiała z Francuzką w średnim wieku – chyba kucharką – a Laura wynosiła z domu tacę z drinkami. Brigitte wróciła na leżak i zgrabnie układała ciało, by złapać ostatnie promienie słońca.

– Drinka? – spytała Laura.

Cherry wzięła z tacy piwo i ruszyła za Danielem nad basen, gdzie stały wolne leżaki. Usiadła niepewnie i dostrzegła zadowoloną minę Nicole, kiedy Daniel wybrał leżak obok niej. Isabella i Laura plotkowały w głębi ogrodu. Cherry popatrzyła na swoją sukienkę i nagle zobaczyła przy kolanie prującą się nitkę. Skrępowana, nie chciała jej teraz wciągać, w obawie, że Brigitte i Nicole to zauważą.

– Co u ciebie słychać? – zwrócił się Daniel do Brigitte. – Znalazłaś wreszcie pracę?

Brigitte uniosła okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnęła się.

– Niezły masz tupet. – Opuściła okulary i wyciągnęła się na leżaku, wystawiając twarz ku zachodzącemu słońcu; ostatnie promienie złociły jej skórę

i ciemne włosy.

– A ty, Danielu? – Akcent Nicole zaczynał grać Cherry na nerwach. – Czym się zajmujesz?

– Jestem na stażu lekarskim.

– Lekarz! – Spojrzała na niego z podziwem, a Cherry poczuła, jak wszystko się w niej gotuje.

Czy ta dziewczucha musiała być tak bezpośrednia? Jak mogła nie czuć skrępowania, w bikini witając nieznanego faceta? Czy to właśnie robią z ludźmi pieniądze? Dają nieograniczoną pewność siebie? Cherry uznała, że nie lubi żadnej z tych dziewczyn, ale postanowiła udawać, że jest inaczej. Przynajmniej w obecności Isabelli i Laury.

Daniel nadal czekał na odpowiedź Brigitte.

– No więc, znalazłaś?

– Wiesz, niektórzy z nas chcieli podróżować, poszerzać horyzonty i zobaczyć kawałek świata, zanim ugrzęzną w codziennej rutynie.

– Jeździłaś na nartach, rozbijałaś się na jachtach. Czy w ogóle wyjechałaś z Europy?

– Byłam na Malcie.

– To Europa.

Cherry zastanawiała się, czy Brigitte żartuje, ale nie – uniosła okulary i ze zdumieniem spojrzała na Daniela.

– Naprawdę? Cóż, nigdy nie byłam mocna z geografii. Na szczęście nie zamierzam zostać reporterką ani nikim takim. Zupełnie bym pobłądziła.

– Musiałabyś tylko wiedzieć, który samolot złapać.

– Serio? – Brigitte usiadła.

– Nie.

– Wiem, uważasz, że jestem do niczego. – Uśmiechnęła się, jakby bezużyteczność zasługiwała na podziw. – Ale tak się składa, że... dostałam pracę. Znacznie bliżej domu.

– Poważnie? Dołączasz do mas pracujących?

– Czekam, aż wujek Vic załatwi mi posadę w wydawnictwie. To przyjaciel rodziny – wyjaśniła na użytek Cherry.

– Czyli to jeszcze nic pewnego – stwierdził Daniel.

– Mylisz się – odparła triumfalnie Brigitte. – Wujek Vic jest pewien, że we wrześnie coś się znajdzie.

Niewątpliwie dostanie tę pracę, pomyślała posepnie Cherry. W nosie będzie miała wszystkich ludzi, którzy ciężko pracowali, żeby zaczepić się w branży, ludzi z wyższymi kwalifikacjami, z większą pasją do pracy i pewnie dziesięć razy lepszych. Wszyscy oni będą musieli obejść się smakiem.

– A czym ty się zajmujesz, Cherry? – spytała Brigitte.

- Jestem agentką nieruchomości.
- Założę się, że oglądasz sporo ładnych domów.
- Owszem.

Brigitte z aprobatą kiwnęła głową, najwyraźniej uznając temat za wyczerpany. Z góry przyjęła, że te domy są ładne, zauważyła Cherry. Może nie wiedziała o istnieniu ciasnych klitek w dużych szkaradnych blokach.

Nicole zaczęła się smarować olejkiem do opalania. Niewielką ilość wylała na dłoń, po czym wolno i zmysłowo wcierała olejek w skórę, z widocznym zadowoleniem przyglądając się swojemu ramieniu. Usiadła i zabrała się do smarowania łopatek, wyginając się, by dosięgnąć pleców. Przelotnie spojrzała na Brigitte, leżącą z zamkniętymi oczami, potem na Daniela.

– *Excusez-moi*, czy mógłbyś...? – Wyciągnęła ku niemu olejek.

Cherry cała się zjeżyła. Daniel popatrzył niepewnie, lekko zażenowany, i uniósł butelkę z piwem.

– Mam zimne dłonie. Lepiej poproś Brigitte – powiedział miłym tonem.

Cherry zauważyła, że ta chytra mała suka nie poprosiła Brigitte. Uśmiechnęła się tylko i z powrotem wyciągnęła się na leżaku.

Gdy w drzwiach stanęła Francuzka w fartuchu, Isabella zawołała:

– Cudownie! Madame Baudin mówi, że kolacja gotowa. Zjemy na dworze?

Brigitte podniosła się z leżaka i narzuciła zwiewną tunikę. Nicole też wstała, przeciągnęła się leniwie w swoim bikini, po czym weszła do domu, żeby się odświeżyć. Brigitte ruszyła w ślad za nią.

– Przepraszam – szepnął Daniel, ale Cherry machnęła ręką, by pokazać, że nie zamierza psuć sobie humoru głupią francuską dziewczyną. Odczekał, aż Nicole i Brigitte się oddalą, i zapytał: – Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej – zapewniła go.

Z willi wyszła Laura z panią Baudin dźwigającą talerze i kieliszki, a Daniel podbiegł, żeby pomóc. Cherry złapała oddech. Chciała tylko znaleźć się sam na sam z Danielem, pójść z nim do miłej knajpki czy coś takiego, a musiała znosić kolację z tymi ludźmi. Istniało spore prawdopodobieństwo, że przy kolacji Brigitte lub Nicole usiądą obok Daniela, czego ona nie ścierpi. Wiatr uniósł dół jej sukienki i cieszyła się, że zabrała sweter. Idąc po niego, zobaczyła, że na wietrze trzepocze coś jeszcze. Przypuszczalnie sukienka Nicole, która wysunęła się jej z torby. Cherry podniosła wzrok. Daniel i Laura wracali do willi z panią Baudin po więcej talerzy. Ani śladu dziewczyn. Isabella, odwrócona do Cherry plecami, starannie ustawiała kieliszki na stole.

Sukienka plasnęła cicho, różowy materiał pociemniał i rozpostarł się na wodzie. Wiatr przesunął sukienkę na środek basenu, gdzie znieruchomiła, przybierając kształt topielca. Cherry podeszła do stołu.

– Mogę w czymś pomóc? – zwróciła się do Isabelli.

Pani domu, miło zaskoczona, spojrzała na tę nieznajomą, która nie zamierzała się wywyższać i czekać, aż ją obsłużą.

– Dziękuję – powiedziała, wręczając jej talerze.

Cherry zaczęła je rozkładać i nagle zrozumiała, jak powinna postępować z tą kobietą, która nie chciała, by Cherry przyćmiła jej córkę. Zdusiła więc w sobie to pragnienie – zresztą przyćmiłaby ją bez trudu, bo Brigitte najwyraźniej była potwornie tępa. Nie, Cherry będzie miła, uprzejma, niemal potulna.

– Hej! – rozległ się oburzony głos, a Cherry leniwie uniosła głowę. – Moja sukienka jest w basenie! – Nicole powiodła gniewnym wzrokiem po wszystkich i zatrzymała go na Cherry.

A ona, ściskając oburącz sztucce, wytrzymała jej spojrzenie.

– Co się stało? – spytała Brigitte.

– Moja sukienka! Jest w basenie!

– Musiało ją zwiać – stwierdził Daniel.

Nicole była zmuszona wrócić do domu i pożyczyć od Brigitte coś do ubrania. Mokrą sukienkę powieszono na drzewku cytrynowym. Przy kolacji Cherry przypadło miejsce obok Nicole. Daniel siedział naprzeciwko, obok Isabelli.

– Tak mi przykro – szepnęła Cherry do Nicole. – Mam nadzieję, że sukienka się nie zniszczyła.

*

W nocy Cherry i Daniel leżeli przytuleni na świeżych białych prześcieradłach. Okna pokoju wychodziły na tyły domu, a gdy Cherry zamykała okiennice, morze w oddali zdawało się czarne. Cieszyła się na myśl, że rano otworzy okiennice i zobaczy jego błękit. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Willa była niewiarygodna, miejsce bajkowe. Postanowiła, że zrobi wszystko, by jak największą część weekendu spędzić z Danielem.

– Jeszcze raz przepraszam za dzisiejszy wieczór – mruknął, sennie trącając nosem jej ucho.

– Nie ma potrzeby.

– Byłaś wspaniała.

Cherry uśmiechnęła się i przesunęła palcem po jego piersi.

– Czy ty...? – zaczął.

– Co?

– Ta sukienka...

– Oczywiście, że nie.

Daniel otworzył oczy, a ona spojrzała na niego niewinnie.

– Tak jak powiedziałeś, musiało ją zwiać.

Uśmiechnął się i pocałował Cherry, a ona wturlała się na niego i pocałowała go bardziej namiętnie.

DWANAŚCIE

21 czerwca, sobota

Nazajutrz Cherry obudziła się, kiedy Daniel jeszcze spał. Leżała cicho, ciesząc się ze spokoju i prywatności, zanim Laura, która już krzątała się po domu, zasypie ich planami na ten dzień. Cieniutka linia światła wyznaczała zarys okiennic, wskazując, że na dworze jest słonecznie. Cherry bardzo pragnęła wstać, a zarazem nie chciała porzucić przytulnej sypialni i zostać zaciągnięta do zwiedzania. Uwięziona, z irytacją pomyślała o wszechobecnej Laurze.

– Dzień dobry – powiedział Daniel, przeciągając się. – Chyba nie chrapałem, co?

Cherry zaśmiała się i wskazała na okno.

– Nie. Jesteś gotów na słońce?

– A nie dostanę najpierw całusa? – spytał, ale ona zdążyła już wyskoczyć z łóżka i otworzyła okiennice, o czym marzyła od wczorajszego wieczoru.

Powitało ją cudowne, rozświetlone słońcem morze. Daniel skrzywił się, a ona wróciła do łóżka i go pocałowała.

– Chodźmy na plażę!

– Czy to właśnie chcesz dzisiaj robić? Tylko że... Mama chyba miała pomysł, żeby zafundować nam wycieczkę po miejscowych winnicach. – Daniel zobaczył, jak Cherry bezskutecznie stara się ukryć rozczarowanie. – Dobrze, zrobmy to.

– Teraz czuję się z tym źle – powiedziała Cherry. – Skoro twoja mama zadała sobie tyle trudu...

Daniel pociągnął ją z powrotem na łóżko i objął.

– Nie bądź niemądra. Na pewno to zrozumie.

Kochali się, a potem zeszli na późne śniadanie. Laura, uradowana ich widokiem, podała im croissantsy i zaparzyła świeżej kawy.

– Dobrze spaliście? Mam nadzieję, że łóżko było wygodne. Zastanawiałam się, co moglibyśmy dziś zwiedzić. Chcecie pójść do Château Minuty? Wina Matton-Farnet są na rynku od blisko trzystu lat. – Laura uśmiechała się, nie mogąc opanować entuzjazmu.

– To bardzo miły pomysł, mam, ale... Dzisiaj chyba pójdziemy na plażę. Pierwszy dzień wakacji i w ogóle.

– A, w porządku. Świetnie!

Cherry pojęła ze zgrozą, że Laura chce do nich dołączyć.

– Zamierzałam wziąć na plażę książki i trochę się pouczyć – powiedziała szybko.

– Przywiozłaś tu pracę? – spytał ze zdziwieniem Daniel.

– Zaraz jak wrócę, mam egzaminy z nieruchomości.

– No to ja chyba wezmę swoje książki. Możemy się przepytować.

To wystarczyło, jak zauważyła Cherry, by zniechęcić Laurę, która mruknęła coś o tym, że spotkają się później, po czym udała się z książką nad basen.

*

Daniel pojechał na plażę Pampelonne – pięć kilometrów złotego piasku – która od lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku stanowiła źródło sławy Saint-Tropez. Chociaż była dopiero połowa czerwca, Daniel uparł się, by zrobić rezerwację, ponieważ nie uśmiechało mu się łożenie po plaży w poszukiwaniu wolnego miejsca.

Po przyjeździe Cherry zobaczyła, że chodziło mu nie o stolik na lunch, ale o leżak. Większość plaży, podzielona na prywatne kluby, już zapełniała się ludźmi.

Gdy Daniel wstukował PIN do przenośnego terminalu płatniczego, dostrzegła kwotę i otworzyła szeroko oczy. Osiemdziesiąt euro za dwa leżaki! Nawet bez ręcznika. Przywieźli własne: Daniel swój, jak to na plażę, ona zaś spakowała ręcznik, bo taki nawyk wyniosła z dzieciństwa, gdy podczas wypadów do Brighton dygotała na zimnych kamieniach po przeprawie wśród bezlitosnych szarych fal.

Tutejsze morze miało kolor akwamaryny, fale uderzały o plażę z cichym pluskiem, jakby wycieńczone. Cherry wyciągnęła się na leżaku obok Daniela, pod parasolem, który rzucał upragniony cień – już zaczynał się upał. Uniosła wzrok i zobaczyła pomarańczowe i białe kręgi parasola na tle czystego błękitnego nieba. Wszystkie parasole w ich części plaży miały ten sam pomarańczowo-biały wzór. Na morzu łagodnie kołysały się białe jachty. Jedne ostentacyjne, inne tylko wspaniałe.

– Hej, to Brigitte – powiedział Daniel, a Cherry poczuła, jak serce jej zamiera.

Gdy podniosła wzrok, zobaczyła ludzi wysiadających z motorówki, która właśnie dobiła do brzegu. Podbiegli do nich dwojga, piasek przylepiał się im do mokrych nóg; to była Brigitte w towarzystwie Nicole, jeszcze jednej dziewczyny oraz dwóch facetów. Wszyscy piękni, opaleni, w kostiumach kąpielowych. Klapnęli na piasek, podpierając się z tyłu na rękach. Jeden z mężczyzn niedbale skinął na kelnera, żeby ten przyniósł drinki.

Po prezentacjach Cherry spostrzegła z zadowoleniem, że Nicole unika jej wzroku i siada daleko od niej i Daniela. Trzecia dziewczyna, również Francuzka, była przyjaciółką Nicole. Faceci byli ich chłopakami, ale nie do końca zrozumiała, kto jest z kim, musiała więc się domyślać na podstawie tego, kto nacierał się czym olejkami albo czyimi włosami się bawił, chociaż nie dawało to całkowitej pewności.

Ci ludzie mówili o błahych sprawach – o przyjęciach, o sobie nawzajem –

droczyli się między sobą, sypali piasek na płaskie brzuchy dziewcząt. Z rozmowy Cherry dowiedziała się, że spędzali dzień na jachcie należącym do ojca Nicole, choć nie zdołała ustalić, o którą z tych pływających białych wysp chodzi. Przez chwilę zastanawiała się, czy tak właśnie ci ludzie spędzają lato, i niemal natychmiast domyśliła się odpowiedzi, a także tego, że pewnie patrzy tylko na czubek góry lodowej życia tych pieszczochów losu. Zauważyła, że choć Daniel jest uprzejmy, zadowalała się jedynie leżeniem na piasku i leniwym słuchaniem rozmów. Po jakimś czasie, gdy wszyscy wypili drinki, Nicole podniosła się i spytała, czy chcą się wybrać na jacht.

Cherry znieruchomiała: z całą pewnością nie miała na to ochoty. W towarzystwie tych ludzi czuła, że powinna tryskać energią, a w każdym razie musiała być czujna i uśmiechać się oraz potakiwać w odpowiednich momentach konwersacji, podczas gdy tak naprawdę chciała tylko poczytać książkę. Oczywiście jeśli Daniel postanowi wybrać się z nimi na jacht, ona też pojedzie. Czekala, co on odpowie, i z zadowoleniem usłyszała, jak Daniel grzecznie mówi, że może dołączyć do nich później.

– Wszystko gra? – spytał lekkim tonem, gdy tamci odeszli, jak gdyby się domyślał, że czuje się nieco zagubiona.

– Tak, w porządku.

– Wreszcie spokój, co?

– Tak. – Zachichotała.

– Czas na lekturę?

– Wyjąłeś mi to z ust.

Oboje wyciągnęli się na leżakach, on z książką o kolarstwie, ona z jakąś klasyką z wydawnictwa Persephone. Ale najpierw spojrzała w niebo. Podobało jej się, że jest takie rozległe; mogła sięgać wzrokiem po horyzont i widzieć krzywiznę ziemi. Czuła, że ma swoje miejsce na świecie, jak gdyby uzyskała właściwą perspektywę. Czerpiąc siłę i spokój z błękitnego przestworu, chłonęła tę chwilę. W końcu otworzyła książkę, jednak wkrótce powieki zaczęły jej opadać.

Obudziła się, czując, jak ktoś głaszcze ją po łydce. Uniosła głowę i zobaczyła Daniela, który delikatnie smarował ją olejkami do opalania.

– Przesunąłem parasol – powiedział. – Ale nogę ciągle miałaś na silnym słońcu.

– Która godzina? – spytała nieprzytomnie.

– Pierwsza.

– Już?

Spała blisko godzinę, słońce stało wyżej i był jeszcze większy upał. Obserwowała z uśmiechem, jak Daniel starannie nakłada olejek i wędruje dłonią coraz wyżej. W górnej części uda zatrzymał się i zaczął pomrukiwać, udając, że nie wie, gdzie spoczywają jego dłonie. Po chwili wahania pogłaskał palcem jej nogę

i uśmiechnął się szeroko.

– Gotowe.

– Dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Może wykąpiemy się przed lunchem?

Trzymając się za ręce, zeszli do morza, a gdy dotarli na brzeg, Cherry instynktownie podkurczyła palce stóp, spodziewając się, że woda będzie zimna, ale była cudownie ciepła. Weszła do niej. Daniel zanurkował, po czym wynurzył się tuż przed Cherry i ochlapał ją, aż zaczęła piszczeć. Zrewanżowała się, opryskując mu twarz kaskadą wody, i rozgorzała prawdziwa bitwa. Zdawała sobie sprawę, że traci dla niego głowę. Tak, uwielbiała jego styl życia i pragnęła żyć tak samo, ale cieszyło ją też towarzystwo Daniela. Wybrała mężczyznę, który był zabawny, a zarazem przyzwoity.

Po lunchu znowu poszli pływać, po czym wrócili na leżaki. Cherry, pamiętając o tym, co wcześniej mówiła, sięgnęła po książki z dziedziny nieruchomości. Daniel uznał, że powinien zrobić podobnie, więc przez parę godzin oboje się uczyli, co pewien czas spoglądając na siebie i serwując sobie nawzajem fragmenty czytanych tekstów. Kiedy upał zelżał, Cherry oznajmiła, że jest głodna, więc ruszyli wzdłuż zatoki, by poszukać jakiejś restauracji. Daniel napisał Laurze SMS-a, że zostają w Saint-Tropez na kolację. Zamówili świeżo złowioną solę w sosie meunière i butelkę sémillon. Gdy kelner nalewał wino, Cherry zauważyła, że pochodzi ono z winnicy Minuty. Zabawne: gdyby sprawy potoczyły się inaczej, dzisiaj by tam była. Zastanawiała się, czy Laura będzie zła, że nie spędzili tego dnia razem z nią.

*

Do domu wrócili późnym wieczorem, akurat kiedy Laura zbierała się do wyjścia.

– O, jesteście – powiedziała. – Trochę czekałam. Mieliście udany dzień?

Daniel rzucił na blat torbę plażową.

– Świetny, mamó. A ty?

– Spokojnie. Odpoczęłam.

– Dokąd się wybierasz?

– Do Vincenta. Zarezerwowałam stolik.

– Tylko dla siebie? – spytał ze zdziwieniem Daniel.

– Hm... cóż, zarezerwowałam dla trzech osób. Ale nie ma problemu. –

Uśmiechnęła się. – Już uprzedziłam, że przyjdę sama.

– Och, przepraszam. – Daniel wydawał się skruszony. – Powinniśmy byli wrócić wcześniej.

– Naprawdę wszystko w porządku.

Cherry uznała, że powinna dołączyć się do przeprosin.

– Przykro mi, Lauro. Gdybyśmy wiedzieli...

Odniosła wrażenie, że przez twarz Laury przemknął wyraz rozdrażnienia, zanim padło z jej ust:

– O nic się nie martwicie.

– To było bezmyślne z naszej strony. – Daniel podszedł do lodówki, otworzył ją i zajrzał do środka. – Posłuchaj, coś ci przyrządzę.

– Nie, naprawdę. – Laura wstała. – Vincent mnie oczekuje. Chce usłyszeć rodzinne ploteczki.

– Na pewno?

– Oczywiście.

– Jeszcze raz przepraszam. Nie wiem, czemu nie zadzwoniliśmy do ciebie. Cherry powiedziała, że umiera z głodu, i poszliśmy coś zjeść.

Cherry przypomniała sobie, że nie była aż tak głodna. Powiedziała tak tylko dlatego, że wolała zjeść sam na sam z Danielem, niż znieść towarzystwo jego matki. Grzeczniej byłoby poczekać, ale na miłość boską, to tylko jeden wieczór. Przecież wczoraj siedziała przy stole z nią i jej przyjaciółmi. Laura chyba mogła się spodziewać, że zechcą pobyć tylko we dwoje. Właściwie, pomyślała z irytacją, gdyby Laura bez przerwy tak cholernie się nie narzucała, nie musiałyby teraz jeść kolacji samotnie.

Laura spojrzała na Cherry i z uśmiechem rzuciła:

– Dobrze, ruszam. Rezerwacja jest na dwudziestą pierwszą.

– Pójdziemy z tobą – zaproponował Daniel. – Wypijemy drinka na dobranoc.

Cherry naprawdę nie miała na to ochoty. Po całym dniu spędzonym na słońcu i wypiciu połowy butelki wina była zmęczona, mimo to uśmiechnęła się, jakby uznała to za dobry pomysł.

– Nie, w porządku – powiedziała Laura po chwili wahania. – Cały dzień byliście na dworze. Pewnie chcecie trochę odpocząć. Doskonale dam sobie radę. – Chwyłał zakiet i torebkę, po czym cmoknęła Daniela w policzek.

– Jeszcze raz przepraszamy, Lauro. Następnym razem zadzwonimy – zapewniła ją Cherry.

Kiedy Laura wyszła, Cherry zrobiła markotną minę.

– Źle się z tym czuję.

– Ja też – przyznał Daniel. – Może jutro powinniśmy z nią spędzić trochę czasu.

– Myślałam o tym samym. Sądzisz, że twojej mamie odpowiadałby leniwy dzień nad basenem? Moglibyśmy przygotować lunch, jakoś jej to zrekompensować.

Za ten przejaw wielkoduszności Cherry została nagrodzona uściskiem.

*

Laura wróciła do cichego domu, gdzie paliło się zostawione dla niej światło. Nie było jeszcze dwudziestej trzeciej. Na stole znalazła kartkę: „Trochę czekaliśmy, ale zasnęliśmy na kanapie. Mamy nadzieję, że dobrze się bawiłaś. Może jutro dzień przy basenie? Przygotujemy lunch!”.

Daniel podpisał się za siebie i Cherry. Laura przez chwilę nasłuchiwała, ale cały dom był pogrążony w ciszy, więc poszła spać.

TRZYNAŚCIE

22 czerwca, niedziela

Nazajutrz Laura spodziewała się, że Daniel i Cherry znowu będą długo spali, ale ku jej zdumieniu, gdy ruszyła do kuchni, zwabiona aromatem kawy, okazało się, że już zjedli śniadanie. Teraz słyszała, jak paplają i śmieją się na dworze. Dużą radość sprawiały jej te odgłosy młodzieńczego entuzjazmu, niespożytej energii, z jaką podchodzili do życia, ani myśląc o tym, że energia może się wyczerpać, a przekonania mogą ulec zmianie. Ta mieszanka idealizmu i determinacji była fascynująca. Laurze szczególnie podobało się to, że nie wiedziała, jak wszystko się potoczy; lubiła radosne oczekiwanie na każdy punkt zwrotny w życiu dziecka. Czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka? Jaką będzie mieć osobowość? Jak sobie poradzi w szkole? Z kim się zaprzyjaźni? Jakie studia wybierze, kim zechce zostać? Posiadanie dziecka było najlepszą z możliwych loterii. Nadal myślała w ten sposób o Rose, ilekroć Daniel dochodził do punktu zwrotnego. Ot, krótkie, bolesne pytanie bez szansy na odpowiedź.

Nalała sobie kawy i wyjęła z papierowej torby croissanta, po czym z talerzem i filiżanką na spodku wyszła na taras. Niemal natychmiast stanęła, ujrzawszy Cherry gładzącą Daniela po brzuchu. Leżeli obok siebie na leżakach, z oczami zamkniętymi z powodu ostrego słońca. Dłoń dziewczyny zeszła niżej, palce wsunęły się pod spodenki Daniela i, Boże, Laura odniosła wrażenie, że coś tam drgnęło. Chciała uprzejmie odchrząknąć albo po cichutku wejść z powrotem do domu, ale ta chwila wahania ją zdradziła. Cherry otworzyła oczy i jeszcze przez moment trzymała rękę w tym samym miejscu. Potem, patrząc na Laurę, powoli ją cofnęła. Ponieważ dziewczyna wyglądała na zakłopotaną, Laura uznała, że lepiej będzie zlekceważyć całe zdarzenie.

– Dzień dobry – odezwała się i podeszła do basenu.

– O, cześć, mamó – przywitał ją Daniel, uśmiechając się konspiracyjnie do Cherry. – Jak było u Vincenta?

– Bardzo przyjemnie. Wypytywał o ciebie. W miarę możliwości zaspokoiliam jego ciekawość, ale jeszcze sporo musisz mi opowiedzieć – rzuciła lekko. – Vincent chciał też poznać ciebie, Cherry. Dziś wieczorem zarezerwował dla nas stolik, jeśli miałabyś chęć wybrać się tam, zanim jutro polecisz do domu. Przymusu nie ma, ale miejsce będzie czekało.

– To bardzo miłe – stwierdziła Cherry.

Laura spojrzała na nią, ale dziewczyna już zamknęła oczy.

– Chodź. – Daniel pociągnął ją za rękę. – Czas na kąpiel. Dołączysz, mamó?

Laura nie miała szczególnej ochoty. Woląла poczekać, aż młodzi wyjdą z wody. Wtedy spokojnie zrobi kilka długości basenu.

– Najpierw zjem śniadanie.

Daniel i Cherry weszli do wody.

– Zimna? – zapytała Laura, choć piski Cherry już dały jej odpowiedź.

Trochę to żalosne, jeśli ktoś nie potrafi prowadzić rozmowy, pomyślała. Żadne z nich nie odpowiedziało. Pochłonięci sobą, nie słyszeli jej pytania. Pogryzając croissanta, obserwowała ich zza okularów przeciwsłonecznych. Trudno to było nazwać pływaniem, raczej nurkowali, chlapali, obejmowali się. Czując się wykluczona, odwróciła wzrok. Chociaż wstyd było jej się przyznać, czuła też zazdrość i osamotnienie.

Mniej więcej pięć minut później wyszli z wody i położyli się, ukradkiem splatając dłonie.

Laura postanowiła się zanurzyć. Trochę pływała, potem tylko leżała na wodzie, patrząc w niebo. Czuła się nieważka, a dzięki temu, że uszy miała pod wodą, jej myśli się wyklarowały i oczyściły. Dotąd, podczas tego pobytu, czuła się wykluczona. Kiedy pływała w basenie, jej syn z dziewczyną leżeli z zamkniętymi oczami na leżakach. Kiedy chciała pójść na kolację, okazywało się, że już jedli, i szli do łóżka. Kiedy proponowała dzień na wsi, postanawiali iść na plażę. Niezupełnie tak wyobrażała sobie wizytę Cherry. Uśmiechnęła się w duchu: była przyzwoitką.

Wcześniej miała nadzieję nieco lepiej poznać Cherry i dziwiła się, że dziewczyna nie jest zbyt rozmowna. Skoro u nich mieszkała, mogła się trochę postarać. Laura wyciągnęła się na wodzie. Nieważne, niech pobędą ze sobą; przecież Cherry jutro wyjeżdża.

Po wyjściu z basenu wróciła na leżak. Cherry mówiła coś cichym, intymnym głosem, zarezerwowanym dla kochanków, a Laura sięgnęła po książkę i zaczęła czytać.

Kiedy się ocknęła, zobaczyła, że młodych nie ma. Lekko nieprzytomna, sprawdziła godzinę. Południe. Nagle spostrzegła Cherry, która przyglądała się jej od drzwi. Dopiero tam przysła czy stała już dłuższą chwilę? Laura owinęła się ręcznikiem i usiadła.

– Przygotowaliśmy lunch – oznajmiła Cherry i wróciła do środka.

Zjedli we troje, po czym Laura, pewna, że nie zniesie tego, by przez kolejne popołudnie odgrywać przyzwoitkę, postanowiła pójść gdzieś na resztę dnia. Wychodząc, zdała sobie sprawę, że nie czuje się swobodnie we własnym domu.

*

Nazajutrz, ostatniego dnia pobytu Cherry, Laura, czując się nieco winna z powodu swych małosłownych myśli, zdecydowała, że przed wyjazdem dziewczyny podejmie jeszcze jeden wysiłek.

– O której masz samolot, Cherry? Pomyślałam, że może, zanim wyjedziesz,

chciałabyś zwiedzić kilka wioszek na wybrzeżu?

– Och... – Cherry zawahała się i spojrzała na Daniela w poszukiwaniu wsparcia. – Tak się składa, że mam sporo zaległego urlopu. Mój szef powiedział, że woli, abym wzięła go teraz niż w środku lata, kiedy wszyscy chcą wyjeżdżać. Wiem, że tak w ostatniej chwili... to dość bezczelne. Proszę, odmów, jeśli nie ma takiej możliwości.

Laura starała się utrzymać na twarzy wyraz serdecznej gościnności.

– Chcesz powiedzieć, że miałabyś ochotę zostać dłużej?

– To szalenie miło z twojej strony. – Promienny uśmiech Cherry był chyba pierwszym skierowanym wprost do Laury.

– Może tak być, mamo?

– Naturalnie – odrzekła Laura, w porę przytomniejąc. – Na jak długo...? Dużo masz zaległego urlopu?

– Sporo.

– Wiesz, mamo, myśleliśmy o tej wycieczce do winnicy, którą proponowałaś. Wybierzesz się?

Laura wciąż czuła się wstrząśnięta nowiną, że gość jednak dzisiaj nie wyjeżdża – i raczej nie wyjedzie w najbliższej przyszłości.

– Nie, wybierzcie się sami. Chyba spotkam się dziś z Isabellą.

Wkrótce potem młodzi pojechali, a Laura zrobiła sobie kawę i wyszła na taras. O nadchodzących dniach myślała z ciężkim sercem.

Isabella potraktowała sprawę bardziej filozoficznie.

– Kochanie, to miło, że ona chce zostać dłużej. To znaczy, że pragnie się z tobą zaprzyjaźnić.

– Naprawdę?

– Oczywiście. W przeciwnym razie złapałaby najbliższy samolot. – Przyjaciółki patrzyły, jak chłopak od basenu metodycznie wyławia liście z wody, powoli przesuwając siatkę. – Nie uważasz, że jest coś uspokajającego w jego ruchach? – spytała Isabella. – Zupełnie jak tai-chi.

– To ktoś nowy?

– Syn madame Baudin. – Isabella uśmiechnęła się figlarnie. – Jest już pełnoletni.

Laura, zarazem przerażona i rozbawiona, opuściła okulary.

– Isabella, chyba nie...

– Uspokój się, złociutka. Lubię sobie tylko popatrzeć. – Spojrzała na Laurę. – Ona właściwie mi się podoba. Pomimo moich wcześniejszych wątpliwości. Ma mnóstwo wdzięku. Zresztą sądziłam, że właśnie tego pragniesz. Jednej wielkiej szczęśliwej rodziny.

– No tak... czuję tylko, że ona nie chce mnie wpuścić... Właściwie... – Laura zaśmiała się z przymusem – ...powiedziałabym nawet, że wolałaby, żeby

mnie tu nie było.

– Poważnie? Dlaczego?

– Sama nie wiem. To tylko moje odczucie. Niewiele ze mną rozmawia. Nie otwiera się.

– Kochanie, daj dziewczynie szansę. Przecież dopiero cię poznała. Pewnie śmiertelnie się ciebie boi.

– Niby dlaczego? – spytała ze zdumieniem Laura.

– Jesteś matką jej nowego chłopaka. Zawsze tak bardzo go chroniłaś.

– O czym ty, na Boga, mówisz? – Laura się roześmiała.

– Podczas zajęć z dziećmi zawsze miałaś największy z nas wszystkich instynkt terytorialny. Istna matka tygrysica. Pamiętasz, jak uszczypnęłaś tego chłopczyka? To był chyba dwulatek.

– Ugryzł Daniela w nogę. Do krwi. Ślady zębów widać było jeszcze długo.

– A to zajście z dzieciakiem z klasy Daniela? Coś z kijem do krykieta... Czy na koniec się nie popłakał, a potem... nie odszedł ze szkoły?

Laura ponownie spojrzała na chłopca czyszczącego basen.

– Pamiętasz, jak byłaś młoda? Kiedy miałaś naście lat, dwadzieścia kilka?

– Pamiętam sporo imprez, to znaczy przypominam sobie, że na nie chodziłam, ale raczej bez szczegółów.

– Ciekawe, jaka byłaby Rose.

– Przypuszczalnie piękna i utalentowana. Jak jej matka.

– Zabawna sprawa z tą Cherry. – Laura się uśmiechnęła. – Miałam nadzieję...

– O nie, kochana – pospiesznie przerwała jej Isabella. – Pozbądź się takiej nadziei.

– Wiem, to niemądre – przyznała Laura. – Czysta fantazja.

Przyjaciółki siedziały, napawając się miarowymi, powolnymi ruchami chłopca, jednostajnym szumem wody i kapaniem kropli, gdy chłopak unosił siatkę.

*

Kiedy Laura wróciła do domu, Cherry i Daniela jeszcze nie było. Przygotowała sobie lunch, ale niechętnie skubała jedzenie. Nagle zdała sobie sprawę, że nadarza się okazja, którą powinna wykorzystać. Oto miała dom dla siebie, mogła cieszyć się spokojem. Popływać w basenie, nie czując się jak przyzwoitka.

Poszła do swego pokoju i przebrała się w bikini. Idąc z powrotem, zauważyła, że drzwi pokoju Daniela i Cherry są uchylone. Już miała je zamknąć, ale popychana pragnieniem, by jakoś zbliżyć się do swojego gościa, zajrzała przez szparę. Nie ruszając się z neutralnego gruntu schodów, ogarnęła wzrokiem cały pokój. Pod ścianą stały równiutko dwie walizki, w szafach wisiały ubrania.

Spomiędzy drzwi szafy wystawał przytrzaśnięty rękaw. Część ubrań była rzucona na krzesło, w tym szorty Daniela i koszulka, którą Cherry miała na sobie wczoraj. Łóżko pościelono byle jak i przykryto cienką kapą. Na toaletce wałały się rachunki, odcinki kart pokładowych, paszporty oraz książki, wśród których Laura dostrzegła jedną ze swoich ulubionych. Bezwiednie weszła do pokoju, wzięła książkę, otworzyła ją na założonej stronie i uśmiechnęła się, przypominając sobie znajomy fragment. Czy książka należała do Cherry? Momentalnie poczuła sympatię do tej dziewczyny; wreszcie coś o niej wiedziała, choćby tak niewinnego jak to, co lubi czytać. A jednak coś je łączyło! Z całą pewnością Cherry nie musiała się jej obawiać. Podniesiona na duchu, rozejrzała się po pokoju. Podniosła i odłożyła paszport Daniela, uśmiechając się na widok poważnej twarzy szesnastolatka. To zdjęcie zrobił przed wycieczką szkolną do Birmy.

Czy powinna? Och, cóż może się stać? Przecież porównywanie zdjęć paszportowych to niemal rytuał. Sięgnęła po paszport Cherry. Na zdjęciu też wyglądała poważnie. Laura otworzyła paszport na jedynej wizie i pieczętce wjazdu do Australii. Świadoma, że przekracza granice zabawy w porównywanie zdjęć, szybko odłożyła paszport. Chwilę stała, nie chcąc jeszcze odejść, bo czuła, że od przyjazdu Cherry, trzy dni temu, nigdy nie była tak blisko niej; pragnęła więcej, chciała zasypać dzielącą je przepaść. Jednocześnie rozumiała, że wstępuje na zakazany teren; świeżo zdobyta wiedza nie została jej tak po prostu udostępniona. Rozglądała się po pokoju, sfrustrowana, że tak niewiele wie o dziewczynie, która pozyskała serce Daniela, sfrustrowana, że Cherry nie chce się przed nią otworzyć.

Spomiędzy końcowych kartek książki coś wystawało. Musiało się wysunąć, kiedy przerzucała książkę. To był bilet lotniczy Cherry. Już miała wetknąć go z powrotem, ale nagle zmarszczyła brwi.

Bilet był otwarty. Laura wyciągnęła go z książki. Lot z Londynu do Nicei w zeszły piątek. Pięćset funtów. Bez rezerwacji lotu powrotnego.

Dlaczego Cherry zarezerwowała lot tylko w jedną stronę? Przecież pierwotnie miała wracać dzisiaj. Laura przyglądała się wydrukowi, usiłując to zrozumieć.

Za oknem przeleciał ptak i ten raptowny ruch zaskoczył Laurę. Nagle poczuła się nieswojo w tym pokoju i szybko odłożyła bilet. Pospiesznie wyszła, zostawiając drzwi tak samo uchylone, jak je zastała.

Przy basenie wyciągnęła się na leżaku, ale nie mogła się uspokoić. Myszkowanie w czyichś rzeczach było karygodne, a Laura czuła się wytracona z równowagi nie tylko tym, że dopuściła się czegoś takiego, ale także tym, jak szybko i łatwo przetrząsnęła dobytek Cherry, jej dokumenty. Ogarnął ją wstyd, zażenowanie. Jednocześnie coś w tym bilecie lotniczym nie dawało jej spokoju.

Może woda ją obmyje, oczyści jej umysł. Weszła do basenu i postanowiła zrobić sto długości. Sześć, siedem solidnych pociągnięć wystarczyło, by dotarła do

drugiego brzegu. Dlaczego Cherry nie zarezerwowała samolotu na powrót?

Gdy Daniel i Cherry wrócili po południu, Laura szykowała w kuchni kolację. Cherry poszła się przebrać, a Laura odczekała, aż dziewczyna znalazła się na piętrze i odkręciła prysznic. Zaczęła myć sałatę, którą zerwała w ogrodzie. Daniel siedział przy dużym stole, popijając wino. Uwielbiała takie leniwe spędzanie czasu z synem i właśnie uświadomiła sobie, że nie zdarzyło się to od jego powrotu z uczelni.

– Jesteś taka dokładna – stwierdził rozbawiony, patrząc, jak matka opłukuje każdy listek z osobna.

– Zdziwiłbyś się, gdybyś zobaczył, gdzie się kryją robaczki. Patrz! Widzisz, mało brakowało, a bym go przegapiła.

– Czy coś by się stało, gdybyśmy kilka zjedli?

– Nie bądź obrzydliwy.

Daniel zaśmiał się i patrzył, jak matka otrząsa liście z wody i wkłada je do miski. Następnie zabrała się do krojenia pomidorków.

– One też są z ogrodu?

– Zebrałam trochę wczesnych. – Rzuciła mu pomidorka, Daniel wyciągnął rękę, ale nie złapał. Podniósł go z podłogi, szybko obejrzał i wrzucił sobie do ust. – Faj!

– Smakuje jak trzeba – powiedział z szerokim uśmiechem.

Musiła szybko poruszyć temat, zanim zjawi się Cherry.

– Hm, to miłe, że Cherry może zostać trochę dłużej.

– Aha. Masz jeszcze te pomidorki?

Laura rzuciła mu kolejnego.

– Szczęściara z niej, co? Zadzwoił jej szef albo coś w tym rodzaju? Żeby spytać, czy chce sobie przedłużyć urlop?

– Nie wiem. Może.

– Trochę to dziwne. Szef dzwoni do ciebie na wyjeździe, bo chce spytać, czy chcesz przedłużyć pobyt. – Laura się uśmiechnęła.

– Tak... Aha, już sobie przypominam. Cherry zadzwoniła do agencji, żeby dowiedzieć się, czy pierwszego dnia po powrocie czekają ją oględziny mieszkań, i temat wypłynął samoistnie. Chwilowo panuje tam spokój i najwyraźniej jej szefowi zależy, żeby wykorzystwała zaległy urlop.

– Ale pierwotnie... miała wracać dzisiaj? Taki był plan?

– Owszem... Dlaczego pytasz?

– Bez powodu.

– Daj spokój, musi być jakiś powód.

– Po prostu myślałam... że tak się umawialiśmy. – Laura próbowała zbyć to śmiechem.

– Oczywiście, że tak.

Uśmiechała się lekko, ale jej milczenie zdawało się coś sugerować.

Daniela nagle olśniło.

– Sądysz, że Cherry miała na myśli inny dzień?

– A miała?

– Nie! – Zirytował się. – Posłuchaj, ustalaliśmy z tobą daty. Zarezerwowała lot i wysłałem jej sześćset funtów.

Z najwyższym wysiłkiem zachowała miły wyraz twarzy i spokój. Sześćset funtów?

– Ty zapłaciłeś? – spytała lekko.

– Tak. Agentka nieruchomości na szkoleniu nie zarabia tak dużo.

Laura usłyszała ostrzegawcze nuty w głosie syna i uśmiechnęła się łagodnie.

– Wyobrażam sobie.

*

Każdego, kto przechodziłby w tym momencie obok sypialni Cherry, zdziwiłby widok dziewczyny, która zastygła w bezruchu, z natężeniem patrząc przed siebie. Gdyby taka osoba weszła do sypialni, zauważyłaby, że Cherry patrzy na toaletkę, a konkretnie na leżącą tam książkę. Ów obserwator zastanawiałby się, co takiego przykuło jej uwagę.

Cherry poprawiła książkę, tak by grzbiet leżał równoległe do krawędzi toaletki. Dobrze wiedziała, że ktoś ją ruszał, zaglądał do środka, wyjmował bilet. Treść biletu pewnie fermentowała teraz w mózgu Laury. Cherry ogarnęła wściekłość, ale postanowiła nie doprowadzać do konfrontacji. Nie, inaczej to załatwi. Na razie nie zdradzi się, że o tym wie.

CZTERNAŚCIE

30 czerwca, poniedziałek

Nic nie wskazywało na to, by Cherry miała wyjechać. Słoneczne dni mijały leniwie, Laura czekała, aż dziewczyna oznajmi, że już wyczerpała urlop, albo napomknie o powrocie do pracy, nic podobnego jednak nie następowało. Pomysły na wspólne wycieczki całkowicie się wyczerpały; Laura nie czuła już wcześniejszego entuzjazmu. Życie w willi upływało zgodnie z rutyną: przy śniadaniu pytała, co zaplanowali na ten dzień i czy wybierają się na plażę. Jeśli tak, odczuwała ulgę, że nie będzie musiała prowadzić uprzejmej konwersacji. Takie dni Laura spędzała przy basenie, w spokoju, ale i w osamotnieniu, aż w końcu obecność Cherry zaczęła ją drażnić. Przecież to były także jej wakacje. Nie spodziewała się, że przez cały czas będzie musiała znosić obecność dziewczyny syna. Pragnęła być trochę z Danielem sama, tylko oni dwoje.

Tydzień po pierwotnie planowanym wyjeździe Cherry Laura jeszcze raz poruszyła temat. Danielowi należało policzyć na plus, że bardzo ją przeproszał i zaproponował, że przeniosą się z Cherry do hotelu. Jednak Laura uświadomiła sobie, że wtedy syn już zupełnie zniknie jej z oczu, i spontanicznie wyperswadowała mu ten pomysł.

Napięcie zaczynało dawać jej się we znaki. Odkładała rzeczy nie tam gdzie trzeba. Klucze zniknęły z kuchennego blatu. Szczoteczka do zębów spadała z umywalki do kosza na śmieci. Na wynajętym samochodzie pojawiła się głęboka rysa – z pewnością efekt niestaranego parkowania w wiosce. Nie tylko przedłużający się pobyt Cherry wzbudzał jej niepokój. Była pewna, że na bilecie widniała cena pięciuset funtów, ale Daniel twierdził, że dał jej sześćset. Doskonale zdawała sobie sprawę z przepaści finansowej dzielącej tych dwoje – i nie podobały się jej własne myśli.

Dwa dni przed swoim wyjazdem Laura pomyślała nagle, że kiedy ona wróci do Londynu, Cherry nadal będzie mieszkać w willi. Ta perspektywa tak ją rozdrażniła, że gdy młodzi oznajmili, że na cały dzień wybierają się do Saint-Tropez, Laura odpowiadała tylko monosylabami. Pomachała im na pożegnanie, a następnie poszła nad basen po bikini, które poprzedniego dnia zostawiła na sznurze. Nigdzie nie mogła go znaleźć, choć przysięgłaby, że wieczorem je powiesiła. W końcu zobaczyła bikini walające się w piachu. Podniosła zabrudzony kostium, który musiał spaść jeszcze mokry, co było o tyle dziwne, że poprzedniego wieczoru nie wiał wiatr. Z westchnieniem wróciła do domu, by opłukać kostium. Odkręciwszy wodę, zaczęła myśleć o tym, ile rzeczy mogłaby zarzucić Cherry. Raczej nie mogła jej spytać, ile kosztował bilet, bo zabrzmiałoby to jak jawne oskarżenie. Ale spyta ją, kiedy zamierza wyjechać. Do

tego przecież miała prawo.

*

Cherry postanowiła przedłużyć pobyt o trzy dni. W końcu pogrzeby we Francji organizuje się długo, a w dodatku należało dokonać przeglądu babcinych rzeczy. Kiedy zadzwoniła z wiadomością, że babcia, niestety, zmarła, Neil okazał stosowne współczucie i zgodził się na przedłużenie urlopu z powodów osobistych. Szybko zdecydowała, że nie powie Laurze, jak długo zamierza zostać; dobrze jej tak, skoro myszkowała w jej rzeczach. Za kogo ona się, kurwa, miała? Nieustannie wściubiała nos, bez przerwy zadawała pytania, chciała spędzać z nimi każdą chwilę; pewnie sądziła, że ma święte prawo węszyć w ich sypialni. Cherry westchnęła. Żałowała, że tak się to potoczyło. Byłoby przyjemnie, gdyby znalazły wspólny język. Cherry uważała, że powinno się mieć dobre relacje z matką swojego chłopaka, i martwiła się, że ich nie nawiązała.

Trzymając się za ręce, spacerowali po Saint-Tropez, z torbami przewieszonymi przez ramię, w kapeluszach osłaniających oczy, wzbijając klapkami tumany pyłu i piasku. Przecięli Place des Lices, gdzie w nakrapianym słońcem cieniu platanów wiekowi Francuzi grali w bule; zeszli do portu, gdzie jachty wydawały się za duże na tę zatokę.

– Możesz powtórzyć, co to było? – spytał Daniel, bo chciał to usłyszeć jeszcze raz.

– Krótka niebieska spódnica z bawełnianą bluzką w biało-niebieskie prążki. Idealnie dopasowane kolory – powiedziała i wzdrygnęła się.

Daniel spojrział na jej nogi.

– Jak krótka?

Cherry nasunęła mu kapelusz na oczy.

– Dobra, przepraszam – powiedział z uśmiechem. – I co potem?

– Pewnego dnia poszłam gdzieś z przyjaciółmi i zobaczyłam dziewczynę, po której nosiłam te rzeczy. Właśnie wtedy miałam je na sobie.

– I co z tego?

– Nie rozumiesz. To było upokarzające. Czułam się tak zażenowana, że przebiegłam przez jezdnię, żeby ona mnie nie zobaczyła. Wtedy potracił mnie samochód.

– Co?! – Daniel spojrział na nią przerażony.

– Ostatecznie tylko skręciłam kostkę i trochę się potłukłam. – Cherry wsunęła mu rękę pod ramię.

– Mogłaś zginąć.

– Wtedy bardziej obchodziło mnie to, czy historia wyda się w szkole. Pamiętaj, że miałam tylko czternaście lat. Na szczęście tamta dziewczyna nie domyśliła się, dlaczego uciekłam. Właściwie nigdy wcześniej nikomu o tym nie

mówiłam.

Daniel uściśnął jej dłoń, a Cherry się uśmiechnęła. Te koszmary z dzieciństwa okazywały się czasem pomocne – i w dodatku były prawdziwe. Daniel ciągnął ją na drugą stronę ulicy.

– Co? – spytała ze zdziwieniem.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że zapuszczają się w wąskie uliczki starówki, gdzie mieściły się wszystkie butikiki. Najwyraźniej zmierzali prosto do Diora. Cherry serce zabiło mocniej. Daniel zamierzał jej coś kupić, ale nie wiedziała co. Weszli. Rozejrzała się po eleganckim butikiku, powiodła wzrokiem po stojakach, które zdawały się z niej drwić; ogarnęło ją zdenerwowanie. To bardzo miło, że jej opowieść o ciężkich czasach natchnęła Daniela do wyprawy na zakupy, ale ona w żadnej mierze nie mogła sobie pozwolić na te ceny.

– Piękne rzeczy, ale...

– Ja płacę – powiedział cicho Daniel.

Cherry patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Co tylko chcesz. Właściwie przymierzmy mnóstwo. Podoba mi się ta żółta koszula. Co sądzisz?

Powiodła wzrokiem za jego ręką, potem znów spojrzała na niego, jakby wciąż nie rozumiała.

– Lepiej się pospiesz, bo mamy jeszcze inne sklepy.

– Inne? – wykrztusiła.

– Nie pytaj, jak się nazywają, bo nigdy nie potrafię zapamiętać, ale naprawdę są tam niezłe ciuchy. – Uśmiechnął się i pokazał ręką na swój skromny strój. – Tak mówią.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Ja... nie mogę – zaczęła bez przekonania.

– To mój prezent urodzinowy dla ciebie – oświadczył Daniel zdecydowanym tonem.

Te słowa ją uspokoiły. Daniel zaangażował się w zakupy w nie mniejszym stopniu niż ona; zdejmował ubrania z wieszaków, przykładał do jej ciała, cierpliwie czekał pod drzwiami przebieralni i wyrażał konstruktywne opinie, świadczące o tym, że naprawdę przygląda się stojom. Poza tym płacił za wszystko. Cherry nie szalała – nie chciała wyjść na osobę chciwą ani wykorzystywać jego propozycji – z paru rzeczy zrezygnowała, mówiąc, że ma ich za dużo, ale i tak wybrała pięć czy sześć sztuk markowych ubrań. W przedostatnim butikiku Daniel zaczął opadać z sił, jednak rycersko podtrzymywał swoją propozycję.

– Chcesz zajrzeć do tego ostatniego? – spytał, wskazując głową butik po przeciwnej stronie ulicy.

Cherry wyczuła, że on ma już dość.

– Nie, dziękuję. – Pocałowała go w usta. – To było idealne przedpołudnie.

Danielowi wyraźnie ulżyło i zdała sobie sprawę, że zakupy były niemałą ofiarą z jego strony.

– Nie przepadasz za zakupami, prawda?

Na jego twarzy pojawiło się poczucie winy, ale po chwili zobaczył, że Cherry się śmieje.

– Nie cierpię. Usiądź tutaj. – Wskazał ławkę w cieniu. – Pójdę do piekarni i przyniosę nam coś na lunch.

Cherry z radością usiadła, patrząc, jak Daniel się oddala. Wciąż rozpromieniona po zakupach, z zachwytem spojrzała na torby. Z rozmarzonym uśmiechem przeleciała w myślach nowe ubrania. Może wieczorem coś włoży. Nagle jej uśmiech prysł. Laura z pewnością wyraziłaby swoją opinię na temat rozrzutnego szaleństwa w butikach. W ostatnich dniach stosunki między nimi wyraźnie się ochłodziły – Daniel tego nie zauważał, ale Cherry była świadoma, że po początkowej serdeczności nie zostało ani śladu. Nieważne, że Daniel dał jej te ubrania w prezencie i że nie wywierała na nim żadnej presji – fakt faktem, że właśnie wydał na nią blisko dwa tysiące euro.

Poczuła się nieswojo. Nie chciała wzbudzać żadnych podejrzeń co do powodów, dla których była z Danielem. To tylko skomplikowałoby sprawy. Rozglądając się w roztargnieniu, w witrynie po drugiej stronie ulicy ujrzała znajomo wyglądający obraz i po chwili pojęła, że to praca malarza, którego dzieła Laura miała w willi. Cherry wzięła torby z zakupami, podeszła do galerii i zajrzała. Obraz olejny, stojący na niewielkich drewnianych sztalugach, przedstawiał zatokę Saint-Tropez. Kosztował trzy i pół tysiąca euro, a nalepka oznaczała, że został sprzedany.

Gdy weszła, zadźwięczał dzwonek przy drzwiach. Nie miała wiele czasu, bo Daniel mógł wrócić w każdej chwili. Pospiesznie rozejrzała się po galerii i na ścianie w głębi dostrzegła więcej obrazów tego artysty. Sprzedane, sprzedane, sprzedane, aż nagle zauważyła mniejszy obraz, olej przedstawiający Places des Lices; cętkowany cień platanów kładł się siateczką na piasku. Wiedziała, że na wiele miesięcy zrobi debet na swojej karcie kredytowej, ale nie wątpiła, że warto. Właściciel galerii zapakował obraz, Cherry zapłaciła, schowała nabytek do jednej z toreb, po czym szybko wyszła i wróciła na ławkę. Parę minut później zjawił się Daniel, nieco zaczerwieniony na twarzy, jak po biegu. Przeprosił, że trwało to tak długo, ale miał bagietkę i tartę cytrynową na lunch.

Zjedli na placu, przyglądając się graczom w bule, a potem wrócili do willi. Dojeżdżając, zobaczyli na podjeździe samochód Isabelli, a gdy weszli do domu, usłyszeli gwar głosów. Przyszły Brigitte i Nicole.

– Oto i oni! – zawołała Isabella, która najwyraźniej zdążyła już wypić kilka kieliszków wina. – Miły mieliście dzień?

– Dziękuję, było uroczo – odrzekła Cherry.

– Właśnie widzę. – Isabella z uśmiechem spojrzała na torby.
– Będzie pokaz mody? – spytała Brigitte.
– Nie. – Cherry oblała się rumieńcem.
– Przynajmniej pokaż nam, co kupiłaś. – Brigitte próbowała zajrzeć do toreb, a Cherry z trudem powstrzymywała irytację. W końcu wyjęła sukienkę, którą przyjęto okrzykami zachwytu i zazdrości. – Co jeszcze? – drążyła Brigitte.

Cherry wolałaby, żeby ta dziewczucha się zamknęła.

– Tylko koszula i top.

– W tych wszystkich torbach? – spytała z niedowierzaniem Brigitte. – Daj spokój, po co te sekrety? Proszę, chcemy zobaczyć.

Podczas całej tej sceny Laura milczała, ale Cherry czuła, że bardzo pragnie poznać zawartość toreb. Isabella i Brigitte wyczekująco wpatrywały się w Cherry, nie miała więc innego wyjścia, jak pokazać zakupy. Rozległy się zachwycone cmokania.

Cherry dostrzegła zaciekawiony wzrok Laury. Z pewnością zastanawiała się, jakim cudem ona zapłaciła za to wszystko.

– Najwyraźniej zrobiłaś udany obchód sklepów – odezwała się Laura miłym tonem.

– Na szczęście nie wszystkich. – Daniel westchnął z ulgą.

– Ty też byłeś? – spytała ze zdumieniem Brigitte. – Jak udało ci się namówić Daniela na chodzenie po sklepach?

– To był mój pomysł. – Uśmiechnął się, objął Cherry i pocałował ją. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Przepraszam za spóźnienie.

Laura miała beznamiętny wyraz twarzy. Teraz jest odpowiednia chwila, uznała Cherry. Sięgnęła do torby, wyjęła zapakowany obraz i wręczyła go Danielowi.

– To dla ciebie.

– Co to takiego?

– Otwórz – powiedziała z uśmiechem.

Daniel sięgnął bibułkę i cały się rozpromienił.

– Ależ to...

– Tak. Zobaczyłam go i zapragnęłam ci podarować. – Zakup prawie doprowadził ją do bankructwa, ale był koniecznością.

– Nie możesz... Nie powinnaś...

Daniel był zachwycony, ale też zatroskany, jak zauważyła.

– Ani słowa więcej. – Uniosła palec. – Chciałam ci dać coś wyjątkowego.

– Nie...

– Cicho. – Przytknęła palec do jego ust.

Ponownie spojrzał na obraz i oczy mu rozbłysły, potem mocno objął Cherry i pocałował.

– Dziękuję ci. Jest przepiękny. – Widziała, że jest niesłuchanie wzruszony, i cieszyła się ze swej decyzji. – To, co ty dostałaś, było prezentem – powiedział tonem łagodnej wymówki.

Daniel raz jeszcze pocałował Cherry, która dostrzegła, jak Laura przygląda się jej niepewnie. Przypuszczalnie zastanawiała się, skąd ona wytrzasnęła pieniądze na obraz. Niech sobie łamie głowę.

*

Tej nocy Laura źle spała. Tyle spraw nie dawało jej spokoju. Daniel zapłacił za bilety lotnicze Cherry, teraz za ubrania. Pewnie wydał majątek. Cherry z trudem mogłaby sobie pozwolić na jedno lub drugie. Skąd więc nagle ten obraz? Jakim cudem stać ją było na dwa czy trzy tysiące euro za obraz olejny, skoro nie mogła sobie kupić biletu na samolot? Te myśli nie pozwoliły Laurze zasnąć do drugiej nad ranem, a potem obudziła się wcześniej, o szóstej. Niepokój, który aż przyprawiał ją o mdłości, nie chciał ustąpić, więc wstała i zeszła do kuchni po szklankę wody. Gdy trzymała szklankę pod kranem, ta wyslizgnęła się i rozbiła w zlewie. Laura zaklęła; ostatnio była taka niezdarna, bez przerwy coś upuszczała, gubiła. Nie oddała wynajętego samochodu do naprawy, a teraz było za późno, bo nazajutrz wyjeżdżała. Ostrożnie wybrała ze zlewu odłamki szkła i położyła je na starej gazecie. Potem wzięła inną szklankę, nalała sobie wody i wypija powoli; nocne pytania tłukły się w jej głowie jak kula bilardowa, ale żadne odpowiedzi się nie pojawiały.

Rozprostowała obolałe, drżące ręce i nogi. Oto kończył się jej urlop, a ona czuła się bardziej zestresowana i zmęczona niż w dniu przyjazdu. Cherry zmieniła wszystko. Zadomowiła się, ale dotychczas nie wykazywała chęci przebywania w towarzystwie pani domu. Właściwie Laura odnosiła wrażenie, że dziewczyna ledwo ją toleruje.

Sięgnęła po obraz, który Cherry kupiła Danielowi. Światło wydobyło platan, piaskowe cienie na placu. Obraz był naprawdę przepiękny. Nic dziwnego, że Daniel tak się zachwycił.

– To oryginał.

Laura odwróciła się gwałtownie i ujrzała Cherry, stojącą w drzwiach.

– Na wypadek, gdybyś się zastanawiała.

– Od jak dawna tu jesteś? – wybuchła Laura, z rozdrażnieniem i poczuciem winy, choć przecież Cherry nie mogła czytać w jej myślach.

– Od niedawna. – Cherry uśmiechnęła się, podeszła i wyjęła jej z rąk obraz. Potem spojrzała Laurze prosto w oczy. – Coś jeszcze chcesz sprawdzić?

O co jej chodzi? Laura była skonsternowana. Przecież tylko oglądała obraz, na miłość boską! Już miała się odciąć, gdy powróciło chłodne, trzeźwiące wspomnienie dnia, kiedy zajrzała do ich pokoju. Rzeczy Cherry, bilet lotniczy.

Czyżby dziewczyna wiedziała o jej wizycie?

Daniel wszedł do kuchni i objął Cherry.

– Nadal masz ochotę na plażę?

– Jasne. Pójdę po rzeczy – powiedziała z uśmiechem i ruszyła na górę.

– A ty, mamó? Ostatni dzień słońca?

– Nie, dziękuję.

– Co jest grane?

Laura nie zamierzała odzywać się tak oschle, ale powoli docierała do granicy wytrzymałości.

– Cherry jest zadowolona z wakacji?

– Tak, bardzo. – Zmarszczył brwi. – Czy coś jest nie tak?

– Och, daj spokój, naprawdę nie wiesz? Siedzi tu całkiem długo.

– Chyba powiedziałaś, że nie masz nic przeciwko temu.

– Owszem. – Laura westchnęła. – Ale spójrzmy prawdzie w oczy: nie spodziewałam się, że potrwa to aż tak długo.

– Przepraszam. Przenieśliśmy się do hotelu. Przecież proponowałem...

– Już dobrze – odparła sztywno Laura. – Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego dzień jej wyjazdu jest okryty taką tajemnicą.

– To nie żadna tajemnica.

– Ale kiedy ją o to zapytałam, nie odpowiedziała. I do tej pory nie udzieliła mi żadnych wyjaśnień. – Laura czuła narastające napięcie ostatnich kilku dni. – Jak długo zamierza tu zostać? Kilka tygodni, miesięcy, całe lato?

– Wyjeżdża w sobotę.

– W sobotę? Pojutrze?

– Tak, musi wracać do pracy.

– Jasne. To czemu tego nie powiedziała?

– Powiedziała. Wiem o tym od dawna.

– Ale nie przyszło jej na myśl, żeby mnie poinformować?

– Ona... Ja... pewnie zapomnieliśmy. Przepraszam, powinienem był pomyśleć. Gdybym wiedział, że naruszamy twoją przestrzeń, na pewno byśmy się wyprowadzili. Szczerze.

Laura zdławiła niesmak. „My”, ciągle mówił „my”. W ciągu ostatnich paru tygodni tak bardzo brakowało jej syna.

– Dobrze wiesz, że nie tego chciałam.

Zapadła cisza. Oboje mieli jeszcze sporo do powiedzenia, ale żadne nie chciało tego poruszać.

– Naprawdę byśmy się cieszyli, gdybyś poszła z nami na plażę, mamó. Ja bym się cieszył. Tylko na parę godzin.

Prawie się zgodziła. Prawie.

– Przykro mi, Danielu. Obiecałam Izzy, że do niej wpadnę.

Wyczuł, że to zmyśliła, a Laura czuła się źle z tego powodu, tylko jak miała mu powiedzieć, że coś jej nie pasowało w Cherry? A może jedynie wyobrażała sobie napięcie między nimi? Po urażonym wyrazie twarzy syna poznała, że stwierdził, iż matka po prostu nie lubi jego dziewczyny.

– No dobrze, to zobaczymy się później.

Krótkie cmoknięcie w policzek, po czym Daniel zabrał Cherry i oboje wyszli.

Ponieważ czuła się winna, że zmyśliła tę wizytę u Izzy, postanowiła, że spróbuje obrócić ją w prawdę, i pojechała do Saint-Tropez. Niestety, okazało się, że Isabelli nie ma. Chwilę stała przed pustą willą przyjaciółki, rozważając, co ze sobą począć, i wreszcie zdecydowała, że wróci do domu. Spakowała walizkę na jutrzejszą podróż, po czym wyszła do ogrodu, by sprawdzić, czy trzeba zebrać pomidory i paprykę. Udało się jej na pół godziny zapomnieć o Cherry, aż z kuchni dobiegły ją głosy. Zamierzała dłużej zostać w ogrodzie, uznała jednak, że byłoby to niegrzeczne, westchnęła więc i wróciła do środka, niosąc czerwoną i żółtą paprykę oraz cztery dorodne pomidory.

– W tym roku obrodziło... – zaczęła, ale zamilkła na widok ich min. – Co się stało?

Daniel trzymał obraz. W samym środku Place des Lices płótno było rozdarte na pięć centymetrów.

– Jak, na Boga...? – wykrztusiła przerażona. – Twój piękny obraz...

– Kiedy wróciliśmy, leżał na rozbitym szkle – powiedział Daniel.

Na blacie leżały odłamki szklanki, które zapomniała uprzątnąć.

– Ale... co on tam robił? – Laura spojrzała na nich, jednak Cherry unikała jej wzroku i posepnie patrzyła w dół.

Dopiero po chwili coś do niej dotarło, ale ze śmiechem odpędziła tę myśl.

– Co? – spytała z niedowierzaniem.

– Niezależnie, co się stało, to był wypadek – oświadczyła wspaniałomyślnie Cherry.

– Chyba nie sądzicie... że to ja? – Laurze niemal odebrało mowę.

– Nie, mam – odparł Daniel. – Po prostu nie wiemy, jak to się stało. Wróciliśmy do domu i znaleźliśmy obraz na potłuczonym szkle.

– Miałam je sprzątnąć, ale zapomniałam. – Laura umilkła, bo uświadomiła sobie, że brzmi to tak, jakby się tłumaczyła. – Obraz nie rozdziera się tak po prostu od samego leżenia na potłuczonym szkle. Musiałby zostać przecięty. Naprawdę mi przykro z powodu twojego obrazu, ale nie mam pojęcia, jak doszło do uszkodzenia. – Zerknęła na Cherry, która, przybita, wpatrywała się w podłogę.

Kolacja upłynęła w milczeniu; nikt już nie wspomniał o obrazie. Laura wcześniej przeprosiła ich i poszła spać.

*

Nazajutrz Daniel załadował jej rzeczy do bagażnika swego samochodu. Cherry stanęła w drzwiach i uściśnęła jej rękę.

– Bardzo dziękuję za uroczy pobyt, Lauro.

Po raz pierwszy przeszło jej to przez gardło, pomyślała Laura, próbując ukryć rozdrażnienie z powodu tego, że jest wyprawiana z własnego domu.

W drodze na lotnisko Daniel milczał, a Laurę ogarnął dojmujący smutek, że tak bardzo się między nimi popsulo. Spróbowała oczyścić nieco atmosferę, zanim się pożegnają.

– Chyba wiesz, że nic nie zrobiłam... nawet przez myśl by mi nie przeszło, żeby coś zrobić z twoim obrazem. Wiesz to, prawda? – spytała, nie wierząc, że to mówi.

– Oczywiście.

– Nie wyglądasz na przekonanego.

Daniel na chwilę oderwał wzrok od szosy i spojrzął z uśmiechem na matkę.

– Hej, może to po prostu jedna z takich niewyjaśnionych spraw.

Takich jak co? – pomyślała Laura. Najwyraźniej jednak temat został zamknięty. Wiedziała, że ona tego nie zrobiła, i trudno było podejrzewać Daniela. Pozostawała więc Cherry lub wypadek. Nie wyobrażała sobie, jak mogłoby dojść do wypadku, ale było równie mało prawdopodobne, że to Cherry zniszczyła obraz. Cała sprawa wydawała się niepojęta, ale coś jeszcze wzbudzało jej niepokój: Cherry nadal przebywała w jej domu.

*

Cherry patrzyła, jak samochód rusza i znika na końcu podjazdu. No to pojechała. Ogromna ulga. Nie wątpiła, że Laura wie o pewnych sprawach. Na przykład o tym, że Cherry nie zarezerwowała biletu powrotnego, a może nawet o tym, że Daniel dał jej odrobinę więcej, niż bilet faktycznie kosztował. Potrzebowała nowego kostiumu kąpielowego, ale nie mogła sobie na niego pozwolić. Zresztą to było dla niego; chciała ładnie wyglądać dla Daniela. Dlatego z ulgą przyjęła wyjazd jego przytłaczającej matki. Wreszcie mogła się rozluźnić, była wolna! Mogła swobodnie cieszyć się tym wspaniałym domem.

Przechadzała się po salonie, gładząc oparcia krzeseł. W kuchni wyprostowała ściereczki, spojrzała na rozdarty obraz. Jaka szkoda. Wysoki debet na karcie kredytowej wzbudzał w niej lekką panikę, ale to było konieczne. Musiała poluzować macierzyńskie więzy. Po tym, jak Laura myszkowała w jej rzeczach, Cherry musiała przeciągnąć Daniela na swoją stronę.

Z misy pełnej owoców wzięła jabłko i wyszła na taras. Patrząc na półwysep Saint-Tropez, jadła powoli jabłko i myślała o Laurze: czy ona w pełni doceniała pobyt tutaj i jak często chciało się jej przyjeżdżać. Daniel wspominał, że matka

ciężko pracuje. Cherry prychnęła z pogardą na myśl o marnowaniu tak pięknego domu. Pewnie całymi miesiącami cieszyły się nim jedynie pająki, które przez tydzień potrafiły uprząć pajęczyny, zanim usunęła je sprzątaczką, oraz ptaki, zanurzające dziobki w basenie. Cherry wiedziała, że gdyby willa należała do niej, spędzałyby tu wiele tygodni i miesięcy. Na widok słynnej zatoki w oddali ogarnęło ją błogie zadowolenie i poczucie przynależności, jak gdyby jachty, plaże i skąpane w słońcu ulice były na wyciągnięcie ręki.

Tego wieczoru, leżąc już w łóżku, Cherry sięgnęła po książkę i czekała, aż Daniel wyjdzie z łazienki. Usłyszała, że wchodzi do pokoju, i gdy położył się obok niej, odsunęła książkę od twarzy. Daniel trzymał w ręku niewielkie puzderko.

– Chciałem z tym poczekać, aż zostaniemy sami – powiedział.

Z zachwytem popatrzyła na puzderko. Turkusowy atlas. W środku mogła być tylko biżuteria. Ostrożnie je otworzyła i wydała cichy okrzyk. Na jedwabiu leżała złota bransoletka z pojedynczym błękitnym kamieniem.

– To kamień księżycowy. Podobno jest związany z miesiącem, w którym się urodziłaś, ale muszę przyznać, że to przypadek. Po prostu mi się spodobał. Pomyślałem, że będzie do ciebie pasował.

– Dziękuję. Jest prześliczna. – Objęła Daniela.

– Jeszcze raz wszystkiego najlepszego.

Pocałował ją i wyjął bransoletkę z puzderka, a Cherry wyciągnęła smukły opalony nadgarstek. Daniel zapiął zamek, a ona patrzyła, jak kamień połyskuje tajemniczo, gdy poruszała ręką. W życiu nie widziała piękniejszej biżuterii. Właśnie wtedy Cherry podjęła decyzję. Nie tylko Nicolas mógł wziąć ślub. Postanowiła, że zdobędzie Daniela Cavendisha.

PIĘTNAŚCIE

4 lipca, piątek

Po powrocie do domu Laurę powitały upiorne hałasy. Sąsiedzi rozbudowywali piwnicę i chociaż były irytujące, musiała je tolerować, bo zaledwie rok wcześniej robiła to samo. Po południu zamierzała pracować w domu nad propozycjami, które za parę tygodni chciała przedstawić podczas lunchu ludziom z ITV.

Wkrótce po tym, jak przyjechała z lotniska, pojawił się scenarzysta, z którym lubiła pracować. Wysokie notowania w ITV zawdzięczał trzyodcinkowemu miniserialowi, który napisał dla nich rok wcześniej. Otworzyła mu drzwi i aby go powitać, musiała przekrzyczeć koparkę. Wspólnie usiedli do pracy nad scenariuszem serialu rozgrywającego się w ekskluzywnej szkole prywatnej. Pomimo harmidru praca szła świetnie, jeśli nie liczyć krótkiej przerwy w zasilaniu spowodowanej przez robotników; awaria internetu utrudniała pisanie. Po południu scenarzysta uzyskał już dość materiału, by opracować streszczenie serialu. Laura miała ponieść niemałe koszty tej inwestycji, ale czuła, że warto, ponieważ istniała spora szansa, że Alison i Sean kupią pomysł.

Po wyjściu scenarzysty robotnicy również się zwinęli. Późne popołudnie, ale Laura wiedziała, że weekend nie zaczął się jeszcze dla wszystkich. Chwilę obracała w głowie pomysł, potem, w obawie, że straci odwagę, wzięła torebkę i wyszła.

Krótką drogę do agencji nieruchomości Highsmith & Brown pokonała piechotą i zaczęła oglądać oferty w witrynie. Mnóstwo pięknie sfotografowanych domów, niektórych kosztujących miliony, innych z informacją, że cena zostanie podana po złożeniu wniosku. Gdy uznała, że spędziła przed witryną dość czasu, weszła do środka. Wytwornie ubrany mężczyzna oraz obsługiwany przez niego dżentelmen w wieku emerytalnym podnieśli na nią wzrok. Elegant wyglądał na zagonionego, może nawet bardziej niż młoda dziewczyna, która niepewnie podeszła do Laury.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

Laura chciała porozmawiać z tym eleganckim mężczyzną, a nie z dziewczyną, najwyraźniej zajmującą niższe stanowisko. Na stronie internetowej przeczytała, że jest szefem i ma na imię Neil.

– Chciałabym najpierw obejrzeć – odparła Laura i podeszła do stojaka z katalogami.

Dziewczyna z wdzięcznością skinęła głową, szczęśliwa, że udało się jej wymknąć.

Laura zastanawiała się, jak długo będzie musiała markować zainteresowanie domami. Może powinna robić notatki. Już sięgała do torebki po długopis i papier,

gdy usłyszała, że emeryt kończy rozmowę. Gdy wychodził, serce biło jej mocno, ale zdołała pochwycić wzrok Neila.

– Czy mogę coś dla pani zrobić? – spytał z uśmiechem.

Bezpośredni, profesjonalista – musiała mieć się na baczności.

– Tak. Szukam czegoś z czterema sypialniami. Zawsze lubiłam zieleń...

Szef agencji wskazał krzesło po drugiej stronie swego biurka.

– Zechce pani usiąść?

Usiadła.

– Może zaczniemy od garści szczegółów – powiedział Neil, a Laura uświadomiła sobie, że lepiej podać fałszywe nazwisko i adres.

W panice nie potrafiła wymyślić nic oprócz danych Isabelli, w duchu prosząc przyjaciółkę o wybaczenie. Miała na tyle przytomności umysłu, że nieco zmieniła numer komórki i adres mailowy.

Neil zaczął przesuwać oferty domów na iPadzie.

– Spory tu ruch – zagaiła Laura, choć uznała, że słabo to wypadło.

– Owszem, zawsze tak jest o tej porze roku. – Podniósł wzrok i skinął głową w stronę niecierpliwie czekającej pary. Laura zrozumiała, że prędzej czy później musi to zrobić. – Mamy uroczy dom w Lexham Gardens. – Zaczął jej pokazywać zdjęcia na ekranie. – Nie ma zbyt wiele zieleni, za to są cztery sypialnie i trzy łazienki.

– Świetnie. Czy mogę dostać kopię na papierze?

Z szuflady biurka Neil wyjął doskonałej jakości wydruk, po czym znów zaczął przesuwać zdjęcia na ekranie.

Myśl, myśl. Boże, była w tym beznadziejna.

– Przydałaby się panu pomoc.

– No tak. – Uśmiechnął się. – Zazwyczaj jest nas czworo, ale wakacje wcześniej się zaczęły.

– A, czyli część personelu jest na wakacjach?

Przecież dopiero co to powiedział, idiotko, pomyślała Laura. Po spojrzeniu Neila poznała, że chciałby szybko zakończyć tę rozmowę.

– Tak. Trzy osoby.

– Nie najlepsze planowanie.

Jak można się było spodziewać, nie skomentował, ale Laura postanowiła brnąć dalej:

– Czy nie pracuje tu młoda dziewczyna z krótkimi ciemnymi włosami?

– Ma pani na myśli Cherry? Tak, ona też jest na urlopie.

Miła, choć mało skuteczna dziewczyna zaczęła kręcić się w pobliżu.

– Przepraszam, Neil, ale czy mamy w ofercie dom przy Victoria Road?

Gestem ręki kazał jej poczekać, po czym znów uśmiechnął się do Laury.

– Obawiam się, że w chwili obecnej to jest wszystko, co możemy

zapropnować, ale oczywiście damy pani znać, kiedy pojawią się nowe oferty.

– Wspaniale.

Laura poczuła się nagle bardzo głupio. Jak gdyby prowadziła dziecienną zabawę w wymyślanie nieistniejących rzeczy. Wstała, Neil uściskał jej rękę. Niemal natychmiast za biurkiem usiadła niecierpliwa para.

Zakłopotana Laura ruszyła do drzwi, chcąc wyglądać jak autentyczna klientka. Nie było tu nic do odkrywania. Jedyna rzecz, jaka się nie zgadzała, sprowadzała się do słów Cherry, że Neil zachęcał ją przez telefon do przedłużenia urlopu. Najwyraźniej rozpaczliwie brakowało mu rąk do pracy.

– Ona ma wrócić w przyszłym tygodniu – oznajmiła dziewczyna, gdy Laura zbliżała się do drzwi. Odwróciła się. – Cherry. Pytała pani o nią. Wraca w poniedziałek – dodała z wyraźną ulgą.

Laura skinęła głową. Wiedziała o tym. Przez chwilę patrzyła na dziewczynę, która wyraźnie sobie nie radziła. Biedactwo.

– Ostatni dzień przed urlopem? – Uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Jeszcze jutro. – Dziewczyna się skrzywiła, po czym, żałując swego nieprofesjonalnego zachowania, dorzuciła szybko: – Przepraszam, chyba nie powinnam tego mówić.

– Nikomu nie powtórzę.

– Dzięki. – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. – Zaczynałam już myśleć, że ona nigdy nie wróci.

– Przedłużająca się nieobecność? – spytała Laura ze zrozumieniem i empatią; doskonale wiedziała, że Cherry przedłużyła sobie pobyt.

– Pani ją zna?

– Trochę. – Z ust Laury wyrwało się westchnienie.

Szybko przywołała na twarz uśmiech i wzięła się w garść. Nie zamierzała wzdychać, nie chciała, żeby ktokolwiek o tym wiedział – ale od kilku dni samotnie dźwigała brzemię niepokoju.

– Chociaż to zrozumiałe.

– Tak – przyznała Laura, nie mając pojęcia, czego dotyczy rozmowa, ale coś obudziło jej czujność.

– Pamiętam, jak moja babcia zmarła. Co prawda nie na południu Francji, tylko w Norfolk. Trochę łatwiej dotrzeć na pogrzeb.

Laura stała przy drzwiach, usiłując zachować spokój, próbując nadać twarzy wyraz współczucia, jakby wiedziała o śmierci babci Cherry. Całą jej energię pochłaniało kielkujące zrozumienie: Cherry musiała wszystko zmyślić. Zmyśliła śmierć babci – czy w ogóle ją miała? – aby pojechać do Willi Laury na południu Francji. Śmierć babci nie mogła być prawdą, bo dziewczyna powiedziała o tym Danielowi, a on powtórzyłby matce.

Nic dziwnego, że Neil nie miał innego wyjścia, jak pozwolić Cherry

wyjechać, chociaż pozostali pracownicy też mieli wolne. Gdy na niego spojrzała, zauważyła, że patrzy na nią dziwnie, jakby zastanawiał się, czemu wciąż tam stoi. To pozwoliło jej się otrząsnąć. Krótco podziękowała i pożegnała się z dziewczyną, która nie miała pojęcia, jak wiele dla niej zrobiła. Wyszła z agencji i nie oglądając się za siebie, nie zwalniając kroku, ruszyła na swoją ulicę. Tu zatrzymała się raptownie, czując na rękach gęsią skórkę.

Cherry to wszystko zmyśliła.

SZESNAŚCIE

18 lipca, piątek

Laura miała zamęt w głowie. Wyjeżdżając z Francji, nie darzyła Cherry pełnym zaufaniem, ale nie spodziewała się, że cokolwiek odkryje. Teraz wszystko stało się jasne. Cherry okłamała szefa, aby dostać urlop. Ją też okłamała, w każdym razie była oszczędna w mówieniu prawdy, i Laura czuła się urażona. Została zmanipulowana. Przypomniała sobie o wybiegach, do których uciekła się Cherry, by zdobyć pracę. I jeszcze kwestia pieniędzy. Najwyraźniej Cherry wyciągnęła od Daniela dodatkowe sto funtów, co rodziło mroczne, niewygodne pytanie: Czy chodzi jej o pieniądze?

Nie miała komu o tym powiedzieć. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie poruszyć tej sprawy w rozmowie z Howardem, ale już od dawna nie zwierzała mu się z niczego. Izzy nadal przebywała we Francji, a taki problem nie nadawał się do omawiania przez telefon. Tak więc Laura pozwoliła, by sprawa gotowała się i jątrzyła w jej umyśle.

Pod wieczór miał wrócić Daniel i chociaż bardzo cieszyła się, że go zobaczy, czuła również lęk. Wcześniej rozmawiali kilkakrotnie przez telefon i ich relacje mniej więcej wróciły do normy, teraz jednak Laura dowiedziała się o całej sprawie i nie miała pojęcia, co z tym począć. Syn wracał do domu tylko na kilka dni, ponieważ w przyszłym tygodniu przeprowadzał się do nowego mieszkania. Na pożegnanie Laura zorganizowała grill dla bliskiej rodziny i przyjaciół. Po raz pierwszy od czasu urlopu miała wtedy spotkać Cherry. Cherry, która zajmowała jej myśli w każdej minucie dnia, oplatała ją jak pnącze, sprawiała, że Laura czuła się nieswojo i niezręcznie.

Nagle wróciły koszmary, mroczne myśli, które usiłowała głęboko zakopać. Zaczęły się jeszcze przed narodzinami Daniela. Laurze śniło się, że urodziła dziecko, ale całkiem o nim zapomniała. Dopiero trzy dni później przypomniała sobie, że zostawiła synka w nosidełku, w szafie. W panice wyjmowała go, zagłodzonego niemal na śmierć, a chłopczyk patrzył na nią szeroko rozwartymi oczami, nie pojmując, czemu go porzucono. Z ulgą, ale i z poczuciem winy wyjmowała go w ostatniej chwili, lecz gdzieś w zakamarkach umysłu tliło się przekonanie, że zrobi to znowu, znowu go zawiedzie. Tak też się działo, gdy koszmar wracał.

Po przyjeździe Daniela na świat, kiedy naprawdę miała dziecko, zaczęły ją nękać czarne myśli i wizje, paniczne „co by było, gdyby?“, które wypełniały jej głowę, wzbudzając przerażenie, póki nie zdołała wziąć się w garść i ich odpędzić. Pchała wózek z Danielem po ulicy, zbliżał się samochód, a Laura nagle widziała tylko jego koło, które rozjeżdżało wózek i miażdżyło główkę Daniela. Stojąc pod

prysznicem, wyobrażała sobie, jak Daniel wypada przez okno, które zapomniała zamknąć, widziała na chodniku drobne nieruchome ciało. Nóż w kuchni stał się upiornym ostrzem, które chowała, chociaż syn spokojnie gaworzył sobie w bujanym foteliku. Najgorsze ze wszystkiego były wiadomości o porwaniu dziecka. Laure dopadały koszmarnie wizje Daniela, który woła ją, krzyczy, nie pojmując, czemu mama po niego nie przychodzi, wreszcie załamuje się, bo rozumie, że ona nigdy nie przyjdzie. Zaczynała spazmatycznie oddychać i musiała wstać i przejść się po pokoju, aby odegnać te obrazy. To były długie mroczne godziny, noce, miesiące, ale w końcu, z upływem lat, jej lęk osłabł, chociaż nigdy całkiem nie zniknął. Kiedy Daniel, wracając ze szkoły, spóźnił się do domu, albo potem, gdy już studiował, a Laura dowiadywała się o wypadku na autostradzie M11, wyobrażenia zaczynała podsuwać jej pomysły, jedna upiorna myśl błyskawicznie rodziła następną, aż zatrzymywała je wysiłkiem woli, mówiła sobie, że zagadał się z kolegami (tak też było) albo że w ogóle nie jechał tą drogą (bo nie jechał).

Jakiś ruch przed nią kazał jej podnieść wzrok i zobaczyła, że Alison i Sean, ważniacy z ITV, wchodzą do La Galette, restauracji, w której mieli we trójkę spotkać się na lunchu. Znajdowała się w Upper Ground, niedaleko siedziby stacji, a mimo to spóźnili się kwadrans. Wcześniej asystentka Alison zadzwoniła z przeprosinami. „Oni bardzo przepraszają!”, zaszczębiotała po dziewczęcemu i całkowicie nieprzekonująco.

Sean podszedł pierwszy. Wyciągnął ręce i ujął dłonie Laury, gdy wstawiała.

– Lauro, bardzo nam przykro. Helen zatrzymała nas dosłownie w ostatniej chwili.

Helen, kontrolerka w ITV, miała ponoć zwyczaj wzywać do siebie ludzi na dywanik, co nie zaskarbiało jej sympatii personelu.

– Nie przejmuj się – powiedziała serdecznie Laura.

Parę razy spotkała już Seana i spodobał jej się. Miał nosa do dobrych scenariuszy i nie bał się mówić, co myśli.

– Wyrwaliśmy się tylko dzięki temu, że powiedzieliśmy o spotkaniu z tobą – włączyła się Alison.

Laura była przekonana, że Helen miała w nosie to, że umówili się na lunch z niezależną producentką, i takie fałszywe podbijanie jej bębna tylko ją zdenerwowało – jakby nie powinna ufać słowom Alison. Bo i nie powinnam, pomyślała kwaśno. Tutaj akurat nic się nie zmieniło.

Kiedy zajmowali miejsca, zastanawiała się, co ją tak wytrąciło z równowagi. Chodziło nie o zdawkowy komplement Alison – przecież taka błahostka by jej nie rozstroiła – ale o niepewność związaną z Cherry. Przez najbliższą godzinę musiała zapomnieć o dziewczynie; ten lunch miał kluczowe znaczenie dla przyszłości jej firmy.

Sean przyglądał się jej zza kwadratowych okularów w ciemnych oprawkach.

– Bardzo ci dziękuję za to, że przyszałaś, Lauro. Dziękuję ci też za *Pillow Fight*. Obejrzałem dwa odcinki i jestem zachwycony.

Laura odrzekła, że się cieszy, a Alison siedziała z władczym uśmiechem na twarzy, jakby to ona za wszystkim stała i bez niej ani Laura, ani serial nie miałyby szans powodzenia.

– Tak, to naprawdę odjazd. – Sean promieniał.

Młodszy od Alison, mówił swobodnym językiem. W telewizji pracował, bo to była „dobra zabawa”.

– Czy Helen widziała serial? – spytała Laura.

– Jeszcze nie. Zaplanowała to na przyszły tydzień. Ale myślimy... cóż, za wcześnie na pewność, ale wiążemy z tym wielkie nadzieje.

Laura wiedziała, że Sean mówi o oglądalności. Chcieli mieć hit.

– Sasha jest oszałamiająca. Kiedy serial pójdzie, zostanie wielką gwiazdą. Jak już wspomniałem, musimy poznać opinię Helen i odczekać pierwsze parę tygodni, ale Alison i ja chcielibyśmy zobaczyć drugi sezon.

Laura się uśmiechnęła. To były wspaniałe nowiny.

– Byłoby fantastycznie.

– Alison mówiła, że chcesz z nami pomówić o paru innych sprawach.

Owszem. Na początek pomysł serialu o szkole prywatnej. Przed lunchem Laura posłała im skrócony opis. Teraz zaczęła przedstawiać pomysł, ale na widok ich nieruchomych twarzy zrozumiała, że nie chwycił.

– Podoba się nam... – powiedział Sean. – Bardzo nam się podoba. Rzecz w tym, że mamy już w produkcji coś bardzo podobnego.

To był pocałunek śmierci. Dopracowany treatment, nad którym tak ciężko pracowała ze scenarzystą, Laura pozostawiła w torbie. Na tym polegała uroda tej branży: pomysłowi, który cię ekscytował i któremu poświęciłaś mnóstwo czasu i pieniędzy, ukręcano głowę jednym nonszalanckim zdaniem. Cios odczuła mocniej niż zazwyczaj, ale musiała iść dalej. W zanadrzu miała też adaptację książki, która zainteresowała pewną brytyjską gwiazdę. Obecnie aktorka zarabiała w serialu HBO dziesięć razy więcej, niż mogłaby dostać w Anglii, ale chciała wrócić na wyspy, bo bardzo tęskniła za rodziną. Ten projekt również nie wzbudził entuzjazmu Seana i Alison. Stwierdzili, że romantyczna powieść raczej nie trafi do ich głównych widzów tak, jak mogłaby trafić do odbiorców BBC.

– Ta historia jest dość ponura – oznajmił Sean. – W *Pillow Fight* ujęło nas napięcie oraz sposób, w jaki główna bohaterka wykiwała najlepszą przyjaciółkę i w efekcie zdobyła swego mężczyznę.

Alison potakiwała jego słowom i oboje patrzyli na nią wyczekująco. Miała w rękawie jeszcze jedną kartę, serial kryminalny. Ponieważ wkrótce mijał termin przydatności do spożycia podobnych seriali w ITV, mogli mieć ochotę na coś

nowego. Laurze podobał się ten pomysł. Główna bohaterka była świetną panią detektyw, która przerwała emeryturę, bo nie chciała tkwić przy wnukach, kiedy jej córka musiała (z konieczności) pójść do pracy. Pani detektyw wolała dołożyć się do kosztów opiekunki, niż sama niańczyć wnuki. Ku zdziwieniu Laury, pomysł przypadł im obojgu do gustu. Przez kolejne pół godziny roztrząsali szczegóły serialu i zastanawiali się nad odtwórczynią głównej roli.

– Możesz nam przesłać treatment? – spytał Sean. – Myślę, że to może zaskoczyć.

Laura obiecała, że przyśle, i reszta lunchu upłynęła na miłej rozmowie przerywanej SMS-ami i telefonami.

*

Po powrocie do domu ujrzała w holu plecak i ledwo zdążyła zdjąć płaszcz, gdy zjawił się Daniel i mocno ją uściskał.

– Wróciłeś! – zawołała z radością.

– Ty też. Akurat na kieliszek chablis, quiche i sałatę. Zrobiłem obiad.

Laura zmierzwiła synowi włosy, po czym ruszyła do kuchni, wiedziona smakowitą wonią. Gdy otworzyła piekarnik, w twarz uderzyła ją fala gorąca. W środku znajdował się okazałych rozmiarów quiche grzybowy.

– Sam upiekłeś?

– Mhm.

– Kłamczuch. Dziwnie przypomina wypieki Vincenta.

– No dobra. Ale nieźle zniósł lot, prawda?

Nakrywając do stołu, matka i syn porównywali swoją opaleniznę i wymieniali się nowinkami na temat Izzy i Brigitte.

– Jak upłynęła reszta wakacji? – spytała Laura. – Udało ci się trochę pouczyć?

– Tak, nawet sporo. – Uśmiechnął się. – Po wyjeździe Cherry wziąłem się do galopu, chociaż często rozmawialiśmy przez Skype'a. – Rozpromienił się, jakby nagle zdał sobie z czegoś sprawę. – Nigdy nie brakuje nam wspólnych tematów.

Jest w niej po uszy zakochany, pomyślała Laura, starając się nadal uśmiechać, choć serce jej zamierało.

– To miłe.

Daniel spojrzał na matkę pytająco i zrozumiała, że jej zachwyty okazały się niedostateczne.

– To świetna dziewczyna...

– Ale...? – spytał Daniel, patrząc ostro na matkę.

– Po prostu... dopiero ją poznałeś.

– Co w związku z tym? – spytał, tym razem jakby nieco się broniąc.

W końcu miała okazję coś powiedzieć. Czy powinna? Odważy się? Jak

mogłaby się nie odważyć?

– Po prostu wydaje mi się... że ona jest kimś, kto... Odkąd zaczęliście się spotykać, sporo jej pomogłeś. – Laura poczuła, że się rumieni; Boże, to była okropna insynuacja.

– Pomogłem?

– Finansowo.

Na twarzy Daniela zastygł wyraz niedowierzania.

– Hola, hola, czyżbyś sugerowała, że Cherry jest jakąś... naciągaczką?

Twarz Laury płonęła.

– Poważnie?

– Zauważyłam parę rzeczy.

– Jakich? Mamo, ona o nic mnie nie prosi. Co to było...? Owszem, zapłaciłem za jej bilety lotnicze, ale ubrania... O nie chodzi? To był prezent urodzinowy. Jeśli już, to Cherry wydała na mnie więcej, kupując ten obraz.

Przywołanie zniszczonego obrazu dodatkowo wzmogło niezręczność całej sytuacji.

– Przykro mi, ale jest w niej coś, co nie wzbudza mojego zaufania – oświadczyła Laura.

– Dlaczego? Właściwie wcale jej nie znasz.

Co miała powiedzieć? Miała się przyznać do myszkowania w ich pokoju i swojego amatorskiego wywiadu detektywistycznego w agencji nieruchomości?

– Czuję, że podczas urlopu nieźle ją poznałam.

Daniel patrzył na nią, a ona próbowała utwierdzić swoje słowa uśmiechem.

– Mamo, czy ty lubisz Cherry?

Bezpośredniość Daniela zbiła ją z tropu. Wahanie ją zdradziło i on doskonale to zauważył.

– Jestem ci wdzięczny za troskę, ale nie musisz się martwić, mamo. Spotykamy się i mam nadzieję, że potrwa to długo. Chciałbym, żebyś cieszyła się moim szczęściem.

– Dobrze. – Zabrzmiało to jak pisk, nic nieznaczące słowo.

– A teraz co do jutrzejszego grilla. Naprawdę nie musiałaś, wiesz o tym.

Czy powinna go zapewnić, jak bardzo lubi Cherry? Dodać mu otuchy? Ale jak mogła to zrobić, skoro było inaczej? Temat dziewczyny stał się trudny. A przecież początkowo ją lubiła; pragnęła ją poznać, zbliżyć się do niej.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytał.

– Nie, dzięki. Wszystko pod kontrolą.

– Dobrze. – Wskazał pusty talerz Laury. – Skończyłaś? – Przytaknęła. – Wsadzę do zmywarki i chyba zaraz lecę.

Laura wiedziała dokąd, a Daniel wiedział, że ona wie. Poczuła ukłucie w sercu, ale skinęła głową. Fakt, że nie wymówił imienia dziewczyny, stworzył

między nimi przepaść, której nigdy dotąd nie było. Laura nie mogła tego znieść: rodzony syn oddalał się od niej.

Z nieznośnym uciskiem w piersiach patrzyła, jak zbiera talerze. Może myliła się co do Cherry. W końcu Daniel był inteligentnym człowiekiem; wyczułby, gdyby coś było nie w porządku. Od dwóch tygodni zadreślała się swoimi myślami, a paranoja prowadziła do wyolbrzymiania spraw. Może istniało inne wytłumaczenie i Laura była o krok od popełnienia okropnego, żenującego błędu. Jej napięcie nagle osłabło. Może całą sprawę da się łatwo wyjaśnić. Jutro Cherry przyjdzie na grilla i wtedy ona spróbuje z nią pomówić. Może będzie to okazja, by oczyścić atmosferę i uspokoić się.

SIEDEMNAŚCIE

19 lipca, sobota

Sobota była parna i mglista, w powietrzu unosił się pył z budowy u sąsiadów. Robotnicy mieli skończyć w porze lunchu, ale tymczasem drobiny przylegały do skóry i wpadały do ust, zostawiając przykry gorzki posmak. Laura nie dawała się zrazić. Cały ogród polala wodą ze szlauchu i z zadowoleniem patrzyła na rośliny i trawnik, zielone niczym w wiosenny dzień. Howard został wysłany do rzeźnika po mięso; Daniel umieszczał właśnie wino w dużej lodówce w piwnicy. Po wczorajszej rozmowie odnosił się do Laury dość chłodno, ale postanowiła okazywać radosny entuzjazm. W końcu przyjęcie zorganizowała z okazji jego wyprowadzki z domu; chciała, by oboje zapamiętali je jako przyjemne wydarzenie.

Pierwsze zjawily się Isabella i Brigitte, które dopiero co przyjechały z Francji.

– Jak wam minęła reszta pobytu? – spytał Daniel.

– Cudownie. – Isabella westchnęła. – Wróciliśmy tylko dlatego, że Richard skarżył się, że w ogóle nas nie widuje.

– Uroczo.

– No i po to, żeby przyjść na to przyjęcie, drogi chłopcze – dodała, poklepując go po policzku.

Ogród na tyłach domu zaczynał się wypełniać: przybyli szkolni przyjaciele Daniela, teraz już dorośli, ich rodzice, znajomi Laury i Howarda. Nie był to duży tłum, około dwudziestu osób, wszyscy dobrze się znali. Howard rozpałił grill, dym dostał się wszystkim do oczu, aż w końcu ogień opadł i można było zacząć piec burgery domowej roboty oraz marynowanego kurczaka, którego przywiózł od rzeźnika.

Po osiemnastej Laura zauważyła, że Daniel zerknął na komórkę i zniknął w domu. Dziesięć minut później wrócił z Cherry. Dokonał prezentacji, po czym Cherry zaczęła skromnie przechadzać się po ogrodzie. Laura z boku obserwowała, jak wita się z ich znajomymi. Wszyscy uprzejmie się uśmiechali, zachwyceni obiektem zauroczenia Daniela. Zastanawiała się, kiedy będzie odpowiednia chwila, by porozmawiać z dziewczyną. Chciała to mieć z głowy i liczyła, że usłyszy rozsądne wyjaśnienia.

Cherry podobał się sposób, w jaki Daniel ją przedstawiał. Z dumą wymawiał jej imię, palce splótł z jej palcami. Zdawała sobie sprawę, że jeszcze nie zamieniła słowa z Laurą; dostrzegła też, że Daniel i matka nie kleją się do siebie tak jak zwykle.

– Między tobą i twoją mamą wszystko w porządku? – spytała.

– Jasne.

Cherry widziała jednak, że jest inaczej, co ją zaintrygowało – i ucieszyło. Ciekawa była, o co poszło.

Laura podeszła do Izzy, by napełnić jej kieliszek.

– Dziękuję, kochanie. Tak na marginesie, mam dla ciebie niespodziankę. Na twoje urodziny. Zrobiłam dla ciebie rezerwację w Bazaar. Na dwudziestego trzeciego, w sobotę!

– Jak tego dokonałaś?

– Powiedziałam, że jesteś szefową działu dramatycznego w ITV.

– Żartujesz!

– To jedyny sposób, żeby zdobyć stół.

– Przez ciebie mnie wyleją. – Laura uściskała przyjaciółkę. – Dziękuję.

Bazaar była to perska restauracja rekomendowana przez Michelina, do której Laura bardzo pragnęła się wybrać, ale gdy zadzwoniła, usłyszała, że miejsca są zarezerwowane na pół roku z góry. Isabella знаła znajomych właścicieli i obiecała Laurze, że załatwi jej tam stół. Ze względu na długą tradycję świętowania urodzin Laury przy rodzinnej kolacji to musiał być właśnie ten dzień. Tak było, odkąd Daniel przyszedł na świat. W dzieciństwie siedział na wysokim krześle i bawił się spaghetti, próbując wkładać sobie nitki makaronu do ust. Czasami, jeśli Howarda zatrzymała praca, świętowali tylko we dwoje. Zawsze pamiętała też o torcie, wiedząc, że Daniel uwielbia to, jak na zmianę zdmuchują świece. Urodziny były tym jedynym dniem w roku, gdy Laura odsuwała na bok wszelkie życiowe problemy (w szczególności małżeńskie) i nie dopuszczała ich do głosu. Zawsze, bez wyjątku, kolacja musiała być uroczysta.

– Jak się czujesz w związku z tym, że syn wyfruwa ci z gniazda?

– Nie pierwszy raz.

– Och, wiem, że starasz się być dzielna. Ale tym razem wyfruwa naprawdę, co?

– Mam szczęście. – Laura uśmiechnęła się. – Daniel zamieszka tuż za rogiem.

– Faktycznie. I na swoich śmieciach. Będzie mógł robić, co mu się żywnie spodoba. Całe szczęście, że dobrze go wychowałam.

Laura wiedziała, że Izzy się z nią droczy, ale nagle przyszło jej na myśl, że Cherry będzie pewnie spędzać sporo czasu w nowym mieszkaniu Daniela, i jej niepokój wrócił.

– Iz... podczas wakacji coś się wydarzyło.

– Tak?

– Ja... sprzątałam w pokoju Daniela i Cher...

– O wilku mowa. – Izzy chwyciła za ramię Daniela, który właśnie przechodził obok, razem z Cherry. – Wiesz, czego dokonała twoja sprytna ciotunia

Izzy? W tym roku ucznisz z mamą jej urodziny ni mniej, ni więcej, tylko w Bazaar.

– Co to takiego?

– Och, jesteś beznadziejnym chłopaczyskiem.

– Witaj, Lauro – powiedziała Cherry. – Miło cię znów widzieć.

– Wzajemnie – odrzekła uprzejmie Laura.

– To perska restauracja – wyjaśniła Izzy. – Zdobyłam dla was rezerwację na sobotę, dwudziestego trzeciego. Musiałam błagać na kolanach.

– Jesteśmy umówieni? – zwróciła się Laura do Daniela i z ulgą zobaczyła, że kiwa głową.

– Nie mogę się doczekać.

– Och... – zaczęła cicho Cherry, ale urwała.

– Co takiego? – spytał Daniel, widząc na jej twarzy wyraz zawodu.

– Nic.

– Daj spokój, co chciałaś powiedzieć?

– Ja... – Spojrzała na niego niepewnie. – To miała być niespodzianka... ale zawsze mogę odwołać.

– Co odwołać? – Uśmiechnął się do niej.

– Zarezerwowałam spływ tratwą po rzece dla nas dwojga. Chciałam z tobą wyjechać.

Laura otworzyła szeroko usta.

– Poważnie? – Daniel pocałował Cherry. – Ale... – Zerknął na matkę. – To są urodziny mamy.

– Naprawdę? – odezwała się Laura, nie potrafiąc ukryć niedowierzania w głosie. – Na ten sam weekend?

– Cherry z pewnością nie zrobiła tego celowo, mamó – wtrącił pospiesznie Daniel.

– Z pewnością... – Laura walczyła z irytacją. Upieranie się byłoby dziecinne. – W porządku. Możemy to przełożyć.

– Ale rezerwacja... – zauważył Daniel.

– Możemy pójść gdziekolwiek. – Laura wzruszyła ramionami.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Jedźcie spokojnie.

Daniel się uśmiechnął, a Laura wiedziała, że właśnie zrobiła coś, by naprawić wczorajszą scysję.

– Hej, dolać ci? – spytał, widząc, że Cherry ma pusty kieliszek. Butelka, z którą Laura krążyła wśród gości, także była pusta. – Przyniosę nową z wiaderka z lodem – oznajmił Daniel i oddalił się w kierunku grilla.

– Kochanie, muszę pomówić z Dianą. Wspominała o cudownym nauczycielu jogi – rzuciła Isabella, po czym odeszła, a Laura i Cherry zostały same.

Przez chwilę patrzyły na siebie z uśmiechem, nie mając sobie nic do

powiedzenia.

Teraz albo nigdy, pomyślała Laura.

– Pomożesz mi przynieść wino z piwnicy?

Laura zobaczyła, że Cherry rozgląda się za Danielem, ale on wdał się w rozmowę ze swoim przyjacielem Willem i sądząc po gromkich wybuchach śmiechu, nie zamierzał przybyć jej na pomoc.

– Jasne – powiedziała Cherry i Laura zaprowadziła ją do domu.

Idąc do windy, milczały. Zjechały również w ciszy, którą zakłócał jedynie szum silników. Gdy drzwi windy się rozsunęły, Laura poprosiła, by Cherry ruszyła przodem. Po słonecznym ogrodzie dziwnie było wejść do mrocznego pomieszczenia, więc Laura stąpała ostrożnie. Przez okno znajdujące się wysoko na suficie sączyła się zaledwie strużka światła, a matowa szyba i spora odległość od okna sprawiały, że wodę w basenie raczej się czuło, niż widziało. Ciemnoniebieski kolor kafelków nadawał wodzie głębię oceanu, gdzie nie dojrzy się dna. Laura pstryknęła światło i odgłos rozniósł się echem po wielkiej przestrzeni. Widok był tak piękny, że Cherry wydała cichy okrzyk. W niebieskiej jak atrament, podświetlonej od dołu wodzie reflektory migotały niczym szafiry w słońcu. Dziewczyna spostrzegła, że stoi na białym marmurze, którym wyłożono też ściany, rzeźbione w geometryczne wzory. Powiodła wzrokiem na sufit, gdzie falowały odbicia wody.

Laura poprowadziła ją przez pomieszczenie basenowe, a Cherry spojrzała w górę na sufitowe okno z matowego szkła, łagodzące blask słońca. Chociaż widziała cienie ludzi chodzących wokół okna, nikt nie następował na szkło.

– Zawsze to samo – powiedziała Laura z uśmiechem. – Jakby obawiali się, że szyba pęknie.

Ruszyły do piwniczki, gdzie Laura wyjęła z lodówki kilka butelek.

– Wystarczą dwie butelki białego i dwie różowego – oświadczyła, wręczając je Cherry.

W drodze powrotnej Cherry ponownie spojrzała na sufit, ale nic nie słyszała. Tu, w piwnicy, spowijała je nieziemską ciszą, zakłócaną tylko odgłosem ich kroków.

– Jak praca po powrocie? – zagadnęła Laura.

– W porządku.

– Wakacje zawsze tak szybko się kończą, prawda?

Cherry zbyła te słowa uśmiechem.

– Posłuchaj... to może być trochę kłopotliwe, ale... chciałam cię spytać o parę rzeczy. – Laura patrzyła na nieprzenikniętą twarz dziewczyny. – Czy naprawdę miałaś tak dużo zaległego urlopu? – Celowo utrzymywała przyjazny ton, by skłonić Cherry do zwierzeń.

– Przecież tak właśnie mówiłam.

– Tylko że ja... Czy powiedziałaś szefowi, że zmarła twoja babcia i musisz polecieć do Francji na pogrzeb?

– Skąd masz tę informację? – Cherry się zatrzymała.

Laura uśmiechnęła się wymijająco i właśnie myślała, jak uniknąć odpowiedzi, gdy jej uwagę przykuło pęknięcie na marmurowych kafelkach na ścianie. Musiało powstać z powodu robót budowlanych u sąsiadów. Zanotowała sobie w głowie, żeby porozmawiać o tym z robotnikami.

– Co jeszcze?

– Słucham?

– Mówiłaś o paru rzeczach. O czym jeszcze chciałaś ze mną rozmawiać?

– Ach, tak. – Laura oderwała wzrok od kafelków. – Cóż, to w zasadzie przeprosiny. Naprawdę nie myślałam... kiedy cię zaprosiłam. Wiem, że bilety lotnicze kupowane w ostatniej chwili są bardzo drogie. – Odczekała chwilę, ale Cherry milczała. – Postąpiłam bezmyślnie, nie przewidując tego. Chciałam cię tylko zapewnić, że następnym razem sprawdzę... – Śmiech. – Te ceny potrafią być kosmiczne, prawda? Czasem nawet sześćset funtów. Tylko za przelot do Francji i z powrotem! – Patrzyła na Cherry z troską, jak gdyby postawiła ją w kłopotliwym położeniu. – Mój Boże, chyba nie kosztowały aż tyle, co?

Cherry przyglądała się jej. W jak żalony sposób ta kobieta polowała na informacje. Laura stała tuż pod reflektorem punktowym, który tworzył wokół jej głowy aureolę. Światło podkreślało czoło, pod kośćmi policzkowymi kładły się cienie, a Cherry stwierdziła zaintrygowana, że niemal dostrzega kształt czaszki Laury.

– Dokładnie tyle kosztowały.

– No tak.

– Daniel ci nie mówił? To on zapłacił.

– Aha. W porządku.

– Dlaczego tak cię to interesuje?

– Wcale nie! – Laura zdobyła się na zakłopotany śmiech.

– Sporo o to wypytujesz. Jakbyś uważała, że o czymś ci nie mówię.

– Nie! Nie...

Nagle ogarnęła je ciemność. Rozległ się krzyk, brzęk tłuczonego szkła i głośny plusk. W powietrzu rozniósł się mocny zapach wina, a do plusku dołączył chlupot. Potem zapaliły się światła awaryjne.

*

– Nie jestem pewna, co właściwie się stało – ostrożnie powiedziała owinięta ręcznikiem Cherry, która przemoczona stała w ogrodzie. – Nastąpiła przerwa w zasilaniu i niewiele widziałyśmy... – Dziwnie spojrzała na Laurę. – Myślę, że Laura się potknęła... Może z powodu ciemności... i mnie potrąciła.

Laura, która właśnie nalewała jej wino, znieruchomiała.

– Słucham? Nie sądzę, że to zrobiłam.

Cherry zadrżała i przytuliła się do Daniela.

– Nie wiem, co powiedzieć... – Popatrzyła na niego przepraszająco i wzruszyła ramionami. – Owszem, potrąciłaś mnie – rzuciła cicho.

– Ja nawet nie stałam blisko ciebie.

– Boże, to takie żenujące. Przecież sama z siebie nie wpadłam do basenu – mruknęła Cherry.

– Chyba nie sugerujesz... – Laura zaśmiała się z niedowierzaniem i potrząsnęła głową. – Nie wydaje mi się.

– Przepraszam, że popsułam ci kolację urodzinową.

– Na miłość boską, to nie ma nic do rzeczy – odparła z irytacją Laura.

– Nie wiedziałam, rozumiesz? Nie wiedziałam, że to twoje urodziny. Gdybym wiedziała, wybrałabym inny weekend.

– To wszystko wygląda na wypadek czy coś w tym rodzaju – wtrącił pospiesznie Daniel.

Laura czuła się na swoim własnym przyjęciu jak czarny charakter. Co się stało tam na dole? Tylko jedno wyjaśnienie przychodziło jej do głowy: Cherry celowo wskoczyła do basenu, ale to byłaby przesada... Nagle przypomniała sobie obraz. Czy Cherry sama go zniszczyła? Żeby rzucić podejrzenie na nią?

Laura powiodła wzrokiem po ogrodzie i zobaczyła, że ludzie, z nosami w kieliszkach, ciekawie się przyglądają. Zakłopotane twarze, zażenowane spojrzenia gości, którzy nie wiedzieli, komu wierzyć. Gdy popatrzyła na Isabelle, licząc na odsiecz, napotkała zdumiony uśmiech przyjaciółki.

– Danielu, czy możemy zamienić parę słów w domu?

– Ona chyba myśli, że zależy mi na pieniądzech – wykrztusiła Cherry łamiącym się głosem.

– Nie! – Laura spróbowała zaśmiać się lekko, z niedowierzaniem.

Cherry spozjrzała na Daniela wielkimi piwnymi oczami, w których załśniły łzy.

– Ona myśli, że chodzi mi o twoje pieniądze.

– Danielu, możemy wejść do środka? – spytała Laura.

– Widzisz? Ona nie zaprzecza – rzuciła Cherry, wyraźnie przybita.

Wszyscy na nią patrzyli. Daniel miał marsową minę, a Laura poczuła, jak się rumieni.

– Chyba już dość – powiedziała cicho. – Czas, żebyś weszła do środka i doprowadziła się do porządku.

– Zabieram Cherry do domu, mam – oznajmił Daniel, a na widok zawiedzionej miny matki dodał: – Ona nie ma tu żadnych ubrań. Muszę ją odwieźć.

Kiedy ruszyli w kierunku domu, Laura zrozumiała, że wsiądą do jego wozu

i pojedą do Cherry, a ona pewnie nie zobaczy Daniela przez parę dni, może aż do poniedziałku, gdy przyjedzie po swoje rzeczy, żeby się przeprowadzić.

– Czy ktoś ma ochotę na kiełbasę? – zapytał Howard.

– Kochanie, o co w tym wszystkim chodziło? – spytała Isabella, podchodząc do Laury. – Sądziłam, że lubisz tę dziewczynę.

Laura nie odpowiedziała. Mocno zaniepokojona, odprowadzała młodych wzrokiem.

OSIEMNAŚCIE

23 lipca, środa

Cherry siedziała w agencji nieruchomości i patrzyła w okno. Od trzech dni padał ulewny deszcz i w firmie, jak zawsze podczas deszczu, panował zastój, a kiedy był zastój, Cherry się nudziła. Czuła się jak zwierzę w zoo, tyle że nie mogła nawet ukoić niepokoju chodzeniem tam i z powrotem. Leżący na biurku iPad pozwalał przynajmniej surfować po internecie, co niewątpliwie robiły teraz Abigail i Emily, bo nikt przez tak długi czas nie zajmował się tak pilnie domami. Sądząc po wyrazie intensywnego skupienia na twarzach koleżanek, prawdopodobnie kupowały ciuchy lub buty. Cherry przeczytała „Guardiana”, zaznaczyła wykłady, których chciała wysłuchać, i w końcu wpisała w Google nazwisko Nicolasa, choć już w chwili, gdy to robiła, wiedziała, że popełnia błąd. Dziennik branży telekomunikacyjnej donosił o jego niedawnym awansie na wicedyrektora zarządu – w wieku dwudziestu czterech lat! – i gazeta zachwycała się tym niezwykłym osiągnięciem. Jego ojciec jest właścicielem firmy, chciała wrzasnąć do ekranu. Dalej pisano o innych dokonaniach Nicolasa, o jego pracy i niedawnym ślubie, i zamieszczono jego zdjęcie z żoną na wytwornym balu charytatywnym, jak zauważyła z goryczą Cherry. Autor artykułu pytał żartobliwie, kiedy Nicolas postara się o następcę firmowego tronu. Cherry poczuła się do głębi zraniona.

Ze ściśniętym gardłem zamknęła stronę internetową, po czym, na przekór wszystkim, zajęła się oglądaniem willi na południu Francji. Od powrotu z urlopu miała problem z wejściem w tryb pracy, z ponownym przyjęciem osobowości, którą dla siebie sfabrykowała. Z trudem znosiła pracę, stanowiącą środek do celu. To ciągle wrażenie, że siedzi jak na szpilkach, było niebezpieczne, musiała wziąć się w garść. Nie mogła sobie pozwolić na błąd teraz, gdy chyba znalazła człowieka, który mógł na zawsze wyrwać ją z tego monotonnego życia.

Siedzenie w jednym miejscu i gapienie się w ekran wzbudzało w niej fizyczną udrękę, więc próbowała się rozerwać. Wyłączyła iPada, ledwie powstrzymując się, by nie walnąć nim z całej siły. Co za nuda! Chciała zmiażdżyć iPada i przewrócić biurko. Ta myśl rozbawiła ją na ułamek sekundy – Cherry uśmiechnęła się. Jej umysł pracował sprawnie i szybko. Zżerał ją nienasycony głód informacji, planów, projektów. Buntowała się przeciwko narzuconemu bezruchowi, bo wówczas umysł zaczynał zjadać sam siebie: jeśli nie miał pożywki, implodował. Miała zbyt wiele energii umysłowej, z czego zdała sobie sprawę już w szkole, gdzie była ze wszystkich przedmiotów najlepsza w klasie. Czasem zastanawiała się, kim mogłaby zostać, gdyby otworzyła się przed nią droga na uniwersytet. Może prawniczką, bo nienawidziła niesprawiedliwości, zwłaszcza wobec ludzi

przeegranych, biednych. Uważała, że potrafi świetnie przenicować każdy argument i wykazać, że prawda jest akurat odwrotna. Wszystko to nie miało jednak znaczenia, ponieważ siedziała właśnie tutaj, w agencji nieruchomości w Kensington, odskoczni do większych osiągnięć.

Znowu popatrzyła w okno z nadzieją, że miarowe bębnienie deszczu o szyby ją znieczuli. Ludzie tutaj nie mówili o pogodzie tak dużo jak w Croydon czy Tooting. Mogli sobie pozwolić, by uciec przed nią, i często na wiele tygodni uciekali.

Zerknęła na zegarek. Za kilka minut powinien przyjść Daniel, wyznaczając tym samym połowę dnia. Ulokował się już w swoim mieszkaniu i miał ją zabrać na lunch, a potem zamierzali kupić pościel. Przeprowadził się w poniedziałek, ale od czasu przyjęcia mieszkał u niej. Posprzeczał się z matką, co – o ile Cherry wiedziała – nigdy wcześniej się nie zdarzało.

Poprawiała mu humor szczegółami spływu, który zarezerwowała (natychmiast po przyjęciu, kiedy wrócił do domu spakować swoje rzeczy). Wizytę w domu, po raz ostatni jako jego mieszkaniec, Daniel zaplanował wtedy, gdy jego ojciec pojechał na golfa (częste wypadki Howarda na golfa zwróciły uwagę Cherry, postanowiła więc zbadać temat), a matka spotkała się z przyjaciółką. Tym samym oficjalnie wyprowadził się z domu, zostawiając mamie kartkę z obietnicą, że wkrótce zadzwoni. Cherry była niemal pewna, że do dziś tego nie zrobił. Zastanawiała się, czy namawiać go, by zadzwonił – takie dojrzałe, wielkoduszne zachowanie mogło go tylko zbliżyć do Cherry – czy też pozwolić, by gniew na matkę jeszcze trochę się w nim pojął. Trudna decyzja.

*

Daniel narzucił kaptur, skulił ramiona przed deszczem i ruszył do agencji Cherry, zaledwie kilka przecznic dalej. Miał nadzieję jak najszybciej uporać się z zakupami i nagle pożałował, że nie poprosił jej, by sama coś wybrała. Mało dbał o nową pościel, ale przyznał, że trzeba ją kupić, i był wdzięczny Cherry, że wzięła ten kłopot na siebie; bawiło go, jak bardzo cieszy ją perspektywa chodzenia po sklepach.

Dobrze wiedział, że coraz bardziej zakochuje się w Cherry, i czuł się z tego powodu szczęśliwy. Wszystko w niej, w nich, tak świetnie pasowało, było takie przyjemne, przychodziło tak lekko... Oczywiście z wyjątkiem konfliktu z matką. Rozgniewało go, że matka przy ludziach zrobiła aluzję, że Cherry zależy na pieniądzu. Nie pojmował, czemu tak uważała, skoro wszystko świadczyło o czymś przeciwnym. Na miłość boską, przecież Cherry kupiła mu absurdalnie drogi obraz! Jeśli już, to z nich dwojga ona była hojniejsza. Nawet kiedy kupował jej bilety lotnicze, musiał praktycznie zmusić ją, by przyjęła pieniądze. Na samą myśl o tym znowu poczuł gniew i westchnął: nie cierpiał konfrontacji, pragnął, by

matka zobaczyła, jaka naprawdę jest Cherry, i cieszyła się z jego szczęścia.

Wyprowadzka od rodziców sprawiła mu niejaką ulgę. Już na wakacjach było kiepsko, gdy starał się nie pokłócić z matką, coraz bardziej zakłopotany tym, że Cherry ją rozczarowała. Pytania, komentarze, brak sympatii – wszystko to coraz bardziej grało mu na nerwach. Czuł rosnące zmęczenie koniecznością obrony, niczym siły pokojowe ONZ. Nie podobało mu się także, że jego życie zaczyna przypominać operę mydlaną – to było żenujące, podobnie jak zajście podczas grilla.

Nazajutrz otrzymał SMS-a: „Mam nadzieję, że to wiesz, ale na wszelki wypadek: zapewniam cię, że jej nie wepchnęłam. Kocham, mama x”. Daniel nie chciał bardziej się w to zagłębiać i drażniło go, że cała historia ciągle nad nim wisi. Nie odpowiedział, chociaż z pewnością wkrótce będzie musiał zadzwonić do matki, choćby tylko po to, by nie dopuścić do eskalacji konfliktu. Może po dzisiejszym lunchu z Cherry zadzwoni i powie, że jeśli wszyscy troje mają dobrze żyć ze sobą w przyszłości, Laura musi nieco ustąpić i przestać uważać, że Cherry ma chrapkę na jego pieniądze. Koledzy Daniela też pisali SMS-y, nabijając się, a Will zrobił w Photoshopie zdjęcie śmiałej dziewczyny skaczącej do basenu, z podpisem: „Szkola pływania Laury”, i pytał: „Czy twoja mama ostatnio udzielała nowych lekcji?”.

Chłód matki w stosunku do Cherry w pewnym stopniu wręcz nasilił jego uczucia. Daniel lubił nieskomplikowane kobiety, a Cherry taka właśnie była. Pomimo tego, jak została potraktowana, ani razu nie powiedziała złego słowa o jego matce, za co szczerze ją podziwiał. Najwyraźniej po prostu szła dalej, nie przestając cieszyć się życiem. Myśl o niej poprawiła mu humor, przyspieszył kroku. Czas uporać się z horrorem zakupowym; może potem Cherry odwiedzi go i razem wypróbują nową pościel.

*

Zegar włókł się ku godzinie trzynastej, aż w końcu nadeszła. Po mozolnej wspinaczce flaga została zatknięta na szczycie. W tym tygodniu Cherry wychodziła na lunch o pierwszej, Abigail i Emily musiały czekać do drugiej, a Neil właśnie wracał. System miał pomagać w radzeniu sobie z natłokiem pracy w porze lunchu, chociaż było mało prawdopodobne, by w taki dzień tłumy ludzi chciały wynajmować lub kupować domy. Drzwi otworzyły się znowu, a było tak cicho, że wszystkie głowy zwróciły się ku nim, i Cherry ucieszyła się, że Daniel ma taką publiczność. Gdy podniosła wzrok, by go powitać, uśmiech zastygł jej na ustach.

– Witaj, kochana! – zawołała z onieśmieleniem Wendy, głupawo machając do niej, po czym złożyła parasol i na podłogę pociekły strużki wody.

Cherry siedziała nieruchomo, zdjeta grozą i paniką, zastanawiając się gorączkowo, co, u diabła, matka tu robi.

Nadal czekając na jakieś powitanie, Wendy zbliżała się szybko do biurka Cherry, świadoma, że wszyscy na nią patrzą.

– Przepraszam, kochana. Nie zamierzałam cię szokować ani nic takiego, ale nie odzywałam się od ostatniej wizyty, a ponieważ dziś nie pracuję i nie mam żadnych planów... szef zmienił nam zmiany i wyjechał... pomyślałam, cóż... rozmawialiśmy o tym, żebym wpadła...

Cherry raptownie wstała, by przerwać ten potok słów, mogący zdradzić wszystko, a Wendy, dzięki Bogu, zamilkła.

Cherry czuła, że wszyscy w agencji na nią patrzą, i wyobrażała sobie ich uśmieški politowania. Matka miała na sobie białe dzinsy do pół łydki, niewątpliwie z działu odzieżowego supermarketu, gdzie pracowała, zachlapane z tyłu ulicznym błotem. Błoto upstrzyło też łydki. Zobaczyła, że matka ma na nogach sandały – sandały w taki dzień – i palce stóp również są ubłocone. Jeśli idzie o sytuację, kiedy wstydzila się za matkę, właśnie został pobity nowy rekord.

– Przemokłam do suchej nitki, na dworze leje – wyjaśniła Wendy. Cherry poczuła ukłucie winy, bo rozumiała, że matka dostrzegła odrazę na jej twarzy. – Pomyślałam, że mogłybyśmy wyskoczyć na lunch, co ty na to, kochana?

Cherry zalała nowa fala grozy. Za chwilę miał przyjść Daniel. Z przerażeniem zerknęła w stronę drzwi. Może zdoła pozbyć się matki, wymówić się nawałem pracy, obiecać spotkanie innego dnia. Za późno. Właśnie widziała, jak Daniel przechodzi przez ulicę i zbliża się do agencji. Drzwi się otworzyły i wszystkie głowy ponownie odwróciły się ku nim.

– Cześć! – rzucił Daniel.

Wendy także się odwróciła, Cherry zamarła. Oto spotkanie, do którego nigdy nie miało dojść. Nagle ogarnęła ją ślepa furia: jak mama śmiała stawiać ją w podobnym położeniu, narażać na szwank całą jej przyszłość? Z trudem powstrzymała się, by nie doskoczyć do matki; wyobraziła sobie, jak popycha ją do drzwi i wykopuje na ulicę. Ten obraz wzbudził w niej grozę, szybko go wyparła. Nie wolno jej tracić równowagi, nie teraz. Nerwowo, nie patrząc na matkę, machnęła w jej stronę palcami.

– To jest moja mama – oznajmiła zduszonym głosem.

Daniel podszedł i uściśnął dłoń Wendy, a Cherry pilnie wypatrywała jego reakcji, ale dostrzegła tylko zwyczajny przyjazny wdzięk, choć lekko zabarwiony dezorientacją.

– Miło mi poznać. Przepraszam, pomyliłem dni czy coś w tym rodzaju?

Wendy spojrzała pytająco na córkę. Po jej przebiegłym uśmiešku Cherry domyśliła się, że ona wie, że Daniel nie jest zwykłym znajomym.

– Mamo – powiedziała cichym, ostrzegawczym głosem, który oznaczał: nie mów nic, co mogłoby mnie wprowadzić w zakłopotanie – to jest Daniel.

– Cieszę się, Danielu, że w końcu cię poznaję. Cherry wiele mi o tobie

opowiadała.

Wierutne kłamstwo, bo Cherry ani słowem nie wspomniała matce o Danielu. Poczwała wdzięczność z powodu tego drobnego odroczenia, choć nie złagodziło to jej uczuć wobec matki.

– Czy przyszedł zabrać Cherry na lunch? – spytał Daniel.

Już zamierzała się odezwać, zaproponować matce spotkanie kiedy indziej, ale Wendy okazała się zbyt szybka.

– To miała być niespodzianka. Chociaż jest chyba jeszcze większa, niż oczekiwałam.

– Cóż, zostawię was...

– Nie, nie – przerwała mu pospiesznie Cherry. – Mamo, Daniel i ja mamy swoje plany.

– Możemy to przenieść na inny dzień – powiedział, po czym, aby wypełnić milczenie, dodał: – Albo, jeżeli się zgodzicie... chodźmy we trójkę. Z przyjemnością poznam mamę mojej dziewczyny.

*

To był najgorszy lunch w życiu Cherry. Wszystko, co tak pieczołowicie ukrywała, wyszło na jaw: mieszkanie w Croydon, praca matki w supermarkecie, „słodkie” szczegóły z dzieciństwa córki. Na oczach Cherry matka niespodziewanie rozkwitła. Rumieniła się z zadowolenia, a gdyby tylko Cherry zastanowiła się przez chwilę, zrozumiałaby, że jest po prostu szczęśliwa i dumna z córki. Ale wszystko przesłaniała jej dzika złość na matkę, która najwyraźniej świetnie bawiła się jej kosztem. Po opowieści o tym, że gdy Wendy kończyła swoją zmianę, Cherry lubiła siadać przy kasie i bawić się w „sklep”, posłała matce tak wściekłe spojrzenie, że ta zająknęła się i zmieniła temat.

W tym momencie Cherry gorąco nienawidziła matki. Talerz kołysał jej się przed oczami, jedzenie stawało w gardle. Daniel oczywiście był uprzejmy, nawet parę razy się zaśmiał, ale Cherry widziała, że niektóre wypowiedzi matki zbijają go z tropu i że chciałby jak najszybciej się oddalić.

Kiedy dłużej nie mogła już wytrzymać, czmychnęła do toalety, zanurzyła ręce w umywalce z wodą i przejrzała się w lustrze. Pragnęła wylewać gorzkie, gniewne łzy rozpacz, ale nie miała innego wyjścia, niż wrócić i patrzeć, jak matka obraca wszystko w stertę gruzów. Rujnuje jej życie. Z zaciśniętymi pięściami aż zawyla z wściekłości, że matka nie potrafi zrozumieć, kiedy jest niechciana, nie pojmuje, że właśnie niszczy jedyną rzecz, na jakiej Cherry kiedykolwiek zależało. Przez krótką chwilę pozwoliła sobie na mroczną myśl. Wyobraziła sobie, jak przez ostatnie szesnaście lat wyglądałoby jej życie bez matki – gdyby Wendy siedziała w samochodzie razem z mężem, kiedy zginął w wypadku. Może przez pewien czas musiałyby znosić rodzinę zastępczą, ale to by minęło i szybko odbudowałyby

własne życie, bez tego brzemienia, które tak ciążyło jej obecnie. Zastanawiała się, czy matka miała ubezpieczenie albo czy supermarket płaciłby jej rentę po matce. Może zamieszkałaby w nieco ładniejszej okolicy niż Tooting. Fantazja prysła, a Cherry zdała sobie sprawę, że już sporo czasu siedzi w toalecie. Metodycznie osuszyła ręce i wróciła do stolika. Matka podniosła na nią wzrok, ale Cherry nie spojrzała jej w oczy.

– Wszystko w porządku, kochanie?

– Tak.

Tymczasem, kiedy była w toalecie, sprzątnięto już talerze.

– Deser? – zapytał Daniel, biorąc menu.

Cherry wyczuła, że matka ma ochotę się zgodzić, więc rzuciła pośpiesznie:

– Muszę wracać do pracy.

Pomimo protestów Wendy Daniel zapłacił i wyszli. Oboje chcieli odprowadzić Cherry do agencji, ale ona zatrzymała się kilka domów wcześniej.

– Nie musisz ze mną wchodzić – powiedziała oschle, co chyba dotknęło matkę.

Wendy mocno objęła córkę za szyję, w drugiej ręce trzymając parasol, który zderzył się z parasolem Cherry. Ta poczuła, że na jej policzku został odcisk szminki, i stłumiła chęć starcia go z niesmakiem. Nie chciała mieć na sobie ani śladu matki.

– Cudownie było cię zobaczyć – odezwała się ze smutkiem matka, a Cherry uśmiechnęła się sztywno.

– Ciebie też.

Następnie Wendy odwróciła się do Daniela i również serdecznie go uściskała; właściwie zachowywała się wobec niego swobodniej niż w stosunku do własnej córki, co znów wzbudziło w Cherry poczucie winy. Wiedziała, że postępuje wstrętnie, ale nie mogła się powstrzymać.

– Dziękuję za świetny lunch – powiedziała Wendy. – Nie mogę uwierzyć, że Cherry cały czas chowała cię tylko dla siebie.

Cofnęła się, po raz ostatni spojrzała na córkę i zrozumiała jej niemą aluzję, że ma sobie pójść. Cherry patrzyła, jak matka oddala się do metra, sandały ochlapują jej nogi brudną deszczówką. Nie chciała patrzeć na Daniela, żeby nie zobaczyć obcości w jego wzroku, chęci ucieczki – teraz, gdy ona stanęła przed nim bez maski.

– Nie kupiliśmy pościeli – stwierdził.

– Nie.

– Nieważne. Kupimy innym razem.

Po raz pierwszy ją zbył. W mglisty sposób nadmienił o jakimś przyszłym spotkaniu, do którego nigdy nie miało dojść. Cherry stała żałośnie na chodniku, nie chcąc grać żadnej roli w tym zerwaniu.

– Nie powinnaś wracać? Już po drugiej – ponaglił ją.

Oto chciał się jej pozbyć. Widziała go po raz ostatni. W końcu spojrzała na niego.

– Hej, co się stało? – spytał.

– Nic.

– Daj spokój, chyba nie jesteś smutna z powodu pościeli? Wiem, że zależało ci na tych zakupach, ale uznałem, że ważniejsze jest spędzenie czasu z twoją mamą. Zwłaszcza że specjalnie przyszła do ciebie do pracy.

Cherry przyglądała się mu uważnie, chcąc poznać, czy mówi szczerze.

– Postąpiłem właściwie, prawda? Tylko coś mi się wydaje, że ty nie byłaś tego zbyt pewna. Między wami wszystko gra?

– Tak – odrzekła powoli.

– To dobrze. Twoja mama jest naprawdę miła. Zabawna. – Daniel się uśmiechnął. – Chociaż na twoim miejscu pomówiłbym z nią o tych wspomnieniach z dzieciństwa.

Cherry nie była przekonana, czy opisałaby własną matkę jako osobę zabawną. Raczej zenującą. Najważniejsze jednak, że teraz nie mogła uwierzyć własnym uszom. Daniel w ogóle nie przejął się tym wszystkim. Jej matka mieszkała w Croydon, miała sztuczną opaleniznę, uważała, że przyprawy mogą zastąpić pokrojone surowe warzywa, ale Daniela zupełnie to nie obchodziło. Cherry się upiekło i poczuła tak silną ulgę, że zakręciło się jej w głowie. Szybko postanowiła w duchu, że nieprędka znów się spotkają; ryzyko było zbyt wielkie. Zawsze wiedziała, że jeśli zaręczyłaby się z Danielem, prędzej czy później musieliby się spotkać z jej matką, ale chciała to zaplanować w najdrobniejszych szczegółach. Najwyżej dwie lub trzy godziny, w miejscu publicznym, skąd łatwo mogliby czmychnąć; wcześniej odwiedziłaby matkę, może podarowałaby jej coś do ubrania, specjalnie na to spotkanie, i uprzedziłaby ją, o czym w ogóle ma nie mówić. Przynajmniej mieli to już za sobą. Cherry nigdy nie wybaczy matce, że pojawiła się bez zapowiedzi, ale w sumie wyszło nie najgorzej.

Teraz pomyślała o ostatnim pytaniu Daniela i pocałowała go z czułością.

– Tak, postąpiłeś właściwie.

Spojrzała na niego, czując, jak zalewa ją fala szczęścia. Ten mężczyzna był wyjątkowy. Musiała go zdobyć.

DZIEWIĘTNAŚCIE

22 sierpnia, piątek

Laura chodziła za Danielem po nowym mieszkaniu i uprzejmie je podziwiała. Jego oczywistości w rodzaju: „To jest łazienka” kwitowała równie banalnymi stwierdzeniami („Ładne kafelki”). Cała frajda oglądania pierwszego „dorosłego” mieszkania syna wyparowała, co napelniało ją smutkiem. Zresztą czuła, że Danielowi też nie podoba się ta przepaść między nimi. Chociaż przeprowadził się już miesiąc temu, odwiedzała go po raz pierwszy.

– W następnych tygodniach, jak zacznę staż w szpitalu, będzie trudno się spotkać – zapowiedział.

Laura wiedziała, że to prawda – praca lekarza stażysty pochłaniała bez reszty – ale podkreślało to tylko kolejną stronę jego życia, o której prawie nie miała pojęcia. Od tamtego fatalnego grilla rozmawiali kilkakrotnie przez telefon, lecz zawsze krótko i właściwie o niczym; przyjęcie nadal stało na przeszkodzie do jakiegokolwiek głębszej czy swobodniejszej wymiany zdań. Ponieważ przez telefon nie umiała powiedzieć tego, co chciała, zależało jej na rozmowie w cztery oczy – i oto przyszła. Jej zdenerwowanie potęgowała dojmująca tęsknota za Danielem. Laura pragnęła jedynie objąć go i wszystko naprawić, ale nie potrafiła.

Nawet Izzy nie w pełni to rozumiała. Wkrótce po grillu umówiły się na kawę i Laura usiłowała powiedzieć, co odkryła: zmyślona zmarła babcia Cherry, różnica w kosztach biletów do Francji. Uniki Cherry utwierdzały ją w przekonaniu, że coś było na rzeczy. Izzy okazała współczucie, zauważyła jednak, że może istnieć wiele wyjaśnień. Co gorsza, poradziła Laurze, by za bardzo się nie wtrącała. Paranoja odstręcza ludzi.

Zwiedzając mieszkanie, Laura wypatrywała śladów bytności Cherry: ubrań, butów, kosmetyków w łazience. Dostrzegła tylko odżywkę do włosów i szczoteczkę do zębów, więc z niejaką ulgą stwierdziła, że oznacza to częste wizyty, lecz nie na wpół trwałe status poprzedzający wprowadzenie się na dobre. Szukała też prezerwatyw lub pigułek antykoncepcyjnych, ale ich nie znalazła.

Daniel przygotował na lunch bagietkę z szynką. Kiedy matka usiadła przy barku kuchennym, pchnął ku niej talerz.

– Ta-dam.

Laura się uśmiechnęła. Kanapka była ogromna, ale wyglądała smakowicie.

– Dziękuję. Masz urocze mieszkanie. – Spojrzała na syna: wyglądał na zmęczonego, co niewątpliwie wynikało z tego, że jako lekarz stażysta musiał bardzo dużo pracować. – To dla ciebie. – Sięgnęła do torby. – Nie wiedziałam, co może być ci potrzebne... – Umilkła, nie chcąc podkreślać faktu, że dotąd nie widziała jego mieszkania, i nie pierwszy raz przyszło jej na myśl, że kilka miesięcy

wcześniej pewnie pomogłaby mu w przeprowadzce.

Daniel rozwinął elegancko opakowany prezent. Był to najwyższej klasy budzik, który budził ze snu coraz jaśniejszym wschodem słońca, a mogły towarzyszyć temu ptasie trele, szum fal lub pianie koguta.

– Możesz wybrać długość trwania wschodu słońca – wyjaśniła Laura. – Pomyślałam, że ci się przyda, skoro zacząłeś staż i masz nocne dyżury. Budzik ma pomóc w regulowaniu twojego rytmu snu i jawy.

– Jest świetny, dzięki – powiedział Daniel. – Codziennie słońce, zero deszczu. – Przeczytał tekst na opakowaniu. – Wygląda na to, że ten budzik może też poprawiać humor i zwiększać wydajność. Teraz nie mam innego wyjścia, jak dobrze się spisywać.

– Jak ci idzie? – spytała Laura.

– Jest ciężko, ale uwielbiam tę pracę. – Daniel się rozpromienił. – Teraz już nieco łatwiej przychodzi mi wypisywanie recept. Szkoda, że nie widziałaś mnie na początku: nieustannie sprawdzałem wszystko w wykazie leków i ze trzy razy czytałem kartę pacjenta. To, co powinno trwać pięć minut, zajmowało mi dwadzieścia. A te obchody w szpitalu! Starszy lekarz strzela poleceniami jak z karabinu maszynowego. Nauczyłem się bardzo szybko pisać.

Laura patrzyła na rozjaśnioną twarz syna i widziała dziesięciolatka, który bandażował swoje zabawki papierem toaletowym i mówił jej, że zostanie lekarzem – „kiedy dorosnę, jak będę miał dziesięć lat”. Była z niego dumna, ale te wspomnienia za bardzo ją wzruszały. Pospiesznie je odpędziła.

– A co u ciebie? Jak wspaniała brytyjska publiczność telewizyjna przyjęła *Pillow Fight*?

– Nieźle. Kluczowy jest drugi odcinek, dzisiejszy. Jeśli oglądalność okaże się wysoka, dostaniemy drugi sezon.

W istocie oglądalność była bardzo przyzwoita na początku emisji pierwszego odcinka, ale w jego połowie spadła. Alison zapewniała ją, że nie ma się co martwić. Pilotowy odcinek zebrał przychylne recenzje. W dodatku Alison zadzwoniła z wiadomością, że Seanowi bardzo spodobał się treatment serialu kryminalnego („Bardzo na czasie i jaka fantastyczna bohaterka!”) i chciał natychmiast zamówić scenariusz. Laura niezwłocznie zatrudniła scenarzystkę i poleciła jej stworzyć sześćdziesiąt genialnych stron. Przy odrobinie szczęścia firma Cavendish Pictures będzie miała w najbliższych miesiącach pełne ręce roboty.

– Trzymamy kciuki, prawda?

– Widziałeś ten odcinek?

– Oglądaliśmy go razem z Cherry. Naszym zdaniem jest kapitalny.

Wzmianka o Cherry podziałała na Laurę jak płachta na byka. Skubiąc kanapkę, zastanawiała się, jak zacząć.

Daniel zastygł w połowie kęsa, potem przełknął i spytał wyzywająco:

– Co takiego?

Musiła przekazać mu to, co wiedziała. Wyjaśnić, dlaczego uważa, że Cherry nie jest w istocie taka, jaką udaje. Musiała spróbować nakłonić Daniela, by ją wysłuchał.

– Wiem, że ostatnio nie zgadzaliśmy się co do Cherry. Rozumiem twoją irytację z powodu niektórych moich słów, ale celowo pominęłam pewne rzeczy. Rzeczy, które zrobiłam i za które przepraszam.

– Mów dalej.

– Czułam się mocno zażenowana, więc ci nie mówiłam. Na początku. – Daniel słuchał uważnie. Laura zaczerpnęła tchu. – Widzisz, we Francji, kiedy was nie było, weszłam do waszego pokoju.

Z oburzeniem uniósł brwi.

– Nie planowałam tego... po prostu przechodziłam, drzwi były otwarte i... weszłam. Znalazłam bilet lotniczy Cherry i zauważyłam dwie rzeczy. Po pierwsze, nie zarezerwowała lotu powrotnego, co wydało mi się dziwne, bo uzgodniliśmy, kiedy wraca. Po drugie, zapłaciła za bilet tylko pięćset funtów, a ty przecież dałeś jej sześćset.

Daniel przyglądał się matce bez słowa, więc uznała, że najlepiej będzie brnąć dalej.

– To nie wszystko. Po powrocie do Londynu poszłam do agencji Highsmith and Brown. Jedna z pracujących tam osób powiedziała mi, że Cherry pojechała do Francji na pogrzeb babci.

– Co takiego?

– Na pewno zrobiła to, by dostać urlop. Pewnie potrzebowała dobrego pretekstu, żeby puścić ją w okresie, kiedy brakuje ludzi do pracy.

– Prawdopodobnie z kimś ją pomylili. Mamo, nie jestem tępy, ale czy naprawdę to wszystko, co masz? Dlatego uważasz, że Cherry poluje na kasę? Obie te rzeczy mogą być pomyłkami. Może Cherry zapomniała, ile zapłaciła. Kim była ta osoba z agencji, z którą rozmawiałaś? Jej szefem?

– Nie.

– Więc kim?

– To była chyba jakaś tymczasowa pracownica.

– Sama widzisz! – wykrzyknął triumfalnie. – Pewnie mówiła o kimś innym. Co więcej, gdyby Cherry zamierzała oskubać mnie z forsy, chyba ostrzyłyby sobie zęby na więcej niż sto funtów.

– Nie, ty nie rozumiesz... – zaczęła zrozpaczona.

– Proszę, mamo – przerwał jej, potem wziął głębszy wdech. – Jutro są twoje urodziny. Nie kłóćmy się o to teraz. Możemy wrócić do tej rozmowy po weekendzie?

Laura przygryzła wargę. Im więcej dowiadywała się o Cherry, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ta dziewczyna to nic dobrego. Daniel powiedział matce, że Cherry próbowała zmienić rezerwację kolidującą z kolacją urodzinową Laury, ale żaden inny termin nie był możliwy tego lata, gdy miał dyżury w szpitalu. Laura nie wierzyła w ani jedno słowo. Zaczynała podejrzewać, że nie chodziło wyłącznie o pieniądze. Spływ miał jej pokazać, kto zajmuje ważniejsze miejsce w życiu Daniela. Cherry postanowiła odciągnąć od niej syna. Nagle coś przyszło jej do głowy. Co się stanie, jeśli pewnego dnia dziewczyna skłoni go do oświadczeń? Ta perspektywa wzbudziła w niej bezbrzeżną udrękę. Cherry tak już pokieruje Danielem, by oddalił się od matki. Obserwowanie rozwoju jego kariery, mnóstwo rodzinnych spotkań, świąt, urodzin – wszystko, na co tak się cieszyła, stanie się nieosiągalne. Laura będzie musiała czekać, aż pozwolą jej zobaczyć wnuki.

– Posłuchaj, w czasie spływu zapytam ją o to i porozmawiam z tobą w przyszłym tygodniu. Umowa stoi?

Laura wróciła do chwili obecnej. Patrząc na syna, zrozumiała, że jeśli nie chce powiększać dzielącej ich przepaści, musi się zgodzić. Skinęła głową.

– Chcesz coś innego? – spytał, patrząc na jej ledwo tkniętą bagietkę.

– Nie, nie, jest pyszna. – Straciła apetyt, ale z udawanym smakiem ugryzła bagietkę. – Cieszysz się na jutrzejszy dzień? – Przynajmniej mogła wypytywać Daniela o czas, który spędzał z Cherry, w nadziei, że czegoś się dowie.

– Nie mogę się doczekać. Po obfitych opadach woda w rzece ma poziom czwarty. Dreszczyk zacznie się o ósmej rano.

Zimna woda i szybkość: dla Laury brzmiało to jak piekło.

– Chyba... zachowujesz ostrożność? – spytała Laura.

Daniel zmarszczył czoło, nie mając pewności, do czego matka pije.

– To legalna firma...

– Nie to miałam na myśli.

– A co?

Uniosła brwi, jakby mówiąc: Czy musisz to mieć czarno na białym?

– Mamo! – Daniel otworzył szeroko usta. – Jestem lekarzem. Nie potrzebuję wykładu o antykoncepcji. – Zaniósł się śmiechem, aż łzy popłynęły mu po policzkach. W końcu zdołał wykrztusić: – Och, mamo, czasami jesteś naprawdę komiczna.

Laura uśmiechnęła się słabo, ale wokół żołądka zaciskała jej się obręcz. Wiedziała, że ucisk nie ustąpi, dopóki nie znajdą się odpowiedzi na pytania dotyczące Cherry.

DWADZIEŚCIA

22 sierpnia, piątek

– Na pewno nie chcesz, żebym trochę poprowadziła? – spytała Cherry, kiedy mknęli autostradą w okolicach Birmingham.

Wcześniej proponowała, błagała, kusila, by oddał jej kierownicę na całą podróż, ale Daniel odmówił; ona pracowała, on zaś miał za sobą wolny dzień. Cherry musiała więc zadowolić się nawigacją oraz wybieraniem muzyki, co wcale nie było przykrym zajęciem. Nie zdradziła mu dokładnie celu podróży – miał być niespodzianką – ale podwójne I w adresie sugerowało walijskie górskie wioski z przytulnymi pubami. Zatajenie celu podróży było istotne: element niespodzianki dodatkowo utrwalił wyprawę w pamięci. Cherry starannie wybrała datę. Po pierwsze, kolidowała z urodzinami Laury; po drugie, spotykali się już prawie od trzech miesięcy, a Cherry wiedziała, że potrzebna jest pewna cezura. Owszem, układało im się dobrze, ale nie zamierzała pozwolić, by sprawy po prostu miło się toczyły. Jej zdaniem, wydarzenia cementowały związki, pozwalały przenieść je na inny poziom. Im więcej ludzie razem robili, im więcej tworzyli wspólnych wspomnień, tym dłuższy wydawał się związek, a tym samym wzrastała jego jakość. Nie dało się wечно żyć na tym samym poziomie; postęp był nieodzowny. Ten weekend miał być postępem.

Poprzedniej nocy siedzieli na podłodze w salonie i pakowali prezent urodzinowy dla Laury. Ponieważ Daniel pracował do późna, zaproponowała, że coś wybierze, na co przystał z wdzięcznością. Zdecydowali się na jedwabną koszulę, po czym Cherry ruszyła na King's Road z jego kartą kredytową i numerem PIN: miłe, niebezpieczne uczucie. Smak przyszłości. Cherry czuła zadowolenie i wyższość nad sprzedawczyniami. Nie ma nic przyjemniejszego niż wydawanie cudzych pieniędzy. Danielowi spodobał się jej wybór; z ulgą stwierdził, że zadbała też o papier do zapakowania, wstążkę i kartkę z życzeniami. Cherry pakowała koszulę, podczas gdy Daniel pisał życzenia. Ponieważ siedzieli obok siebie, a także z uwagi na jej wcześniejsze zaangażowanie, zapytał, czy chciałyby się podpisać. Zawahała się, jakby rozważała odmowę, po chwili jednak postanowiła okazać wielkoduszność i ofiarowała gałązkę oliwną swego podpisu. Wiedziała, że zamasyście wypisane imię wywoła spory niepokój Laury. Pierwsza ich wspólna kartka z życzeniami – od Daniela i Cherry.

Zaczęło padać. Wkrótce wycieraczki pracowały pełną parą, odgarniając z szyby rześiste strugi.

– Myślisz, że w Walii pada? – spytał Daniel z wyraźnym przejęciem w głosie.

Cherry sprawdziła w telefonie.

– Owszem – powiedziała z uśmiechem. – Nie chcemy jednak zbyt ulewnego deszczu, bo nie zezwolą na spływ.

– To prawda. – Daniel westchnął z ekscytacją. – Nie mogę się doczekać. Wiesz, że żadna z moich byłych dziewczyn nigdy nie zrobiła dla mnie czegoś takiego?

Cherry udała zdziwienie, jakby zorganizowanie dla swego chłopaka uroczego weekendu było najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

– Serio?

– Żadna. Wszystko kręciło się wokół nich. Owszem, mogłyby wpaść na taki pomysł, ale za żadne skarby nie wsiadłyby ze mną do samochodu, gotowe na wszystko. Za bardzo troszczyłyby się o fryzurę, przeziębienie czy coś w tym rodzaju. – Pochylił się i ścisnął ją za kolano. – Jesteś cudowna.

– Pomyślałam po prostu, że to dobry sposób, żebyś trochę się rozluźnił po pierwszym okresie pracy w szpitalu. – Widziała, że jej troska go ujęła.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie, doktorze Cavendish.

Uśmiechnął się, a Cherry wiedziała, że takie rozmowy jeszcze bardziej upamiętnią ten wyjazd, podkreślą jej bezinteresowność i utwierdzą Daniela w uczuciach do niej. Przez całą drogę do Snowdonii padało, aż w końcu, około wpół do dziewiątej, GPS doprowadził ich do niewielkiego malowniczego pobielonego pubu. Parkując, oboje próbowali przez zalane deszczem szyby zobaczyć cokolwiek w mroku. Wreszcie Daniel zgasił silnik.

– Ruszamy?

– Start! – zawołała Cherry, wyskoczyli z auta, on chwycił jej bagaż i zaśmiewając się, wbiegli do pubu.

Odległość wynosiła zaledwie dziesięć metrów, ale oboje przemokli do suchej nitki.

– Jesteście pewnie Laine’owie – powiedział z walijskim akcentem niski, korpulentny jegomość za barem. – Jestem Ted. Tak się zastanawialiśmy, kiedy dotrzecie. Zwłaszcza w taką pogodę.

Cherry uśmiechnęła się do niego, mrugając, by strącić z rzęs krople deszczu. Pokój zarezerwowała na swoje nazwisko i nie wyprowadziła z błędu Teda, który wziął ich za małżeństwo. Jego słowa sprawiły jej wielką przyjemność, a początek podróży budził nadzieję, że cały pobyt wypadnie doskonale.

– Może pokażę wam pokój, a potem zejdziecie na kufelek i coś do jedzenia?

– Brzmi znakomicie – stwierdził Daniel.

Ted uniósł klapę baru i poprowadził ich przez salę, gdzie siedzieli miejscowi w podeszłym wieku, głównie mężczyźni w znoszonych zielonych pikowanych kurtkach, oraz kilka młodszych osób, które pewne też przyjechały zasmakować rwącego nurtu rzeki Tryweryn. W głębi sali znajdowały się drzwi prowadzące na

wąskie schody. Cherry i Daniel weszli za Tedem na długi korytarz na piętrze z drzwiami do pokojów.

– Jak minęła wam podróż? – zagadnął Ted. – Przyjechaliście z Londynu, prawda?

Słowo „Londyn” wymówił tak, jakby to miasto leżało w obcym kraju.

– Zgadza się – potwierdził Daniel, gdy Ted otworzył drzwi pokoju numer trzy.

– To wasze lokum. Wszystko jest jasne, ale gdybyście potrzebowali pomocy z kranami, wiecie, gdzie mnie znaleźć. – Skinął głową i wrócił do baru.

Cherry natychmiast zaczęła się rozglądać. W niewielkim pokoju stało podwójne łóżko z szafką nocną po każdej stronie, stara drewniana szafa oraz niski stół z lokalnymi ulotkami. Łóżko wyglądało na komicznie małe, jak to zwykle bywa, jeśli człowiek sam ma w domu królewskie lub, jak w przypadku Daniela, superkrólewskie. Na łóżku leżała gruba kołdra, w nogach złożona kapa w zielone wzory. Drugie drzwi prowadziły do łazienki, gdzie Cherry z ulgą zobaczyła czyste ręczniki i przyzwoity prysznic. Ściany, dzięki Bogu, miały biały kolor, a nie wyblakły różowy czy zjadliwie zielony. Z miejsc w pobliżu rzeki dostępny był jedynie pokój w tym pubie, w dodatku tani, co ją ucieszyło, bo zaczynała tonąć w długach.

Wróciła do sypialni i ujrzała, że Daniel podskakuje na łóżku jak dzieciak.

– Chodź – powiedział, wyciągając do niej rękę.

Podeszła z uśmiechem. Wypróbowali sprężyny materaca, z pewnością sfatygowane, ale na szczęście nie głośnie. Potem chwilę leżeli obok siebie, aż Cherry stwierdziła, że przetacza się do środka.

– Będzie przytulniej – zauważył Daniel.

Ze śmiechem zerwała się z łóżka i wyjrzała przez okno. W mroku dostrzegała zarysy stajni i rozległe pola.

– Jesteś głodna? – spytał Daniel, wciąż leżąc na łóżku.

– Umieram z głodu.

Na dole Ted rozpałił ogień, żeby odegnać ziąb. Poranki przynosiły już jesienny chłód. Znaleźli wolny stolik, na którym leżały sztuce owinięte w zieloną serwetkę i podkładki z czarno-białym szyldem pubu.

– Dziś wieczorem jest tylko zapiekanka jagnięca – oznajmił Ted, przynosząc dwa parujące talerze. – Moja żona ma lekki katar, więc nie dała rady przygotować kurczaków.

– Jagnięcina jest znakomita – zapewnił go Daniel, podczas gdy Cherry przyglądała się menu wypisanemu na tablicy.

Pub serwował chyba wyłącznie zapiekanki. Jagnięce, a w specjalne dni także z kurczaka. Na tablicy dało się też dostrzec wspomnienie o zapiekance z wołowiny i Cherry była ciekawa, co się z nią stało.

– Wołowina się skończyła – oświadczył Ted, zauważając jej spojrzenie, po czym poszedł przynieść im drinki.

Cherry popatrzyła na Daniela, ale ten wyglądał na zachwyconego i samym pubem, i Tedem. Śpiewny walijski akcent miejscowych tworzył atmosferę, zapiekanka była przepyszna, a trzaskający ogień dawał przytulne ciepło, gdy deszcz siekł w szyby. Poza Londynem Cherry czuła się swobodniej. Bardziej światowa niż tutejsi mieszkańcy, nie musiała stale mieć się na baczności i pilnować, czy dorównuje standardom Kensingtonu. Daniel podniósł kieliszek, stuknęli się.

– Za cudowny weekend – powiedział i spojrzał na nią z czymś głębszym i znaczącym więcej niż zwykła sympatia. – Za nas. Jestem bardzo szczęśliwy, że cię poznałem, Cherry.

Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy. Miała nadzieję, że ta podróż przywoła na jego twarz właśnie taki wyraz.

– Ja też – odrzekła cicho.

*

W nocy deszcz ustał. Cherry odnotowała ten fakt, ponieważ nie mogła zasnąć na niewygodnym, zapadającym się pośrodku materacu. W pokoju było ciemno choć oko wykol, na dworze zupełna cisza, która zdawała się wpełzać do pokoju i obserwować Cherry. Nagle zatęskniła za domem, za jasnymi latarniami, za odgłosem klaksonów. Nie pasowała do tego miejsca. Całkowicie straciła poczucie czasu aż do siódmej, gdy rozległ się dźwięk budzika. Leżała, chyba całe wieki, wpatrzona w ciemność, wsłuchana w cichy oddech Daniela. Przez chwilę poczuła się w tym ciemnym pokoju bardzo samotna, aż zapragnęła trącić Daniela, żeby się obudził i ją objął. Ta myśl wydała się jej jednak głupia, dziecinna; zresztą nie miała pojęcia, co by mu wtedy powiedziała. Zamknęła oczy, zmuszając się, by zasnąć, co w końcu musiało nastąpić, bo kolejną rzeczą, jaka do niej dotarła, był donośny dzwonek w komórce Daniela.

Na śniadanie dostali jajka, tosty i marmoladę. O tak wczesnej porze w pubie kręciło się zaledwie kilka młodych osób z wczorajszej klienteli. Po śniadaniu pojechali do pobliskiej siedziby firmy raftingowej, kamiennego budynku, gdzie składowano sprzęt i gdzie były przebieralnie oraz mała kafejka. Idąc przez zabłocony, pełen kałuż parking, aby zarejestrować się i odszukać pilota, ujrzeni dużą tablicę z napisem: „Dzisiejszy stan wody: Poziom 4”.

– Całkiem szybko – stwierdził Daniel, a Cherry poczuła lekkie zdenerwowanie.

W odróżnieniu od Daniela, który miał za sobą rwące rzeki Kolorado, nigdy wcześniej nie spływała tratwą.

Przed domem stał młody człowiek z włosami spłowiałymi od słońca.

Trzymając w ręku podkładkę do pisania, witał przychodzących. Na widok profesjonalnej pianki pływackiej, którą miał na sobie, i jego włosów, świadczących o wielu miesiącach spędzonych na rzece, Cherry uzmysłowiła sobie, że jest zupełnie nieprzygotowana. Nie podobało się jej uczucie wkraczania w nieznaną, podejmowania się czegoś, nad czym nie panowała i czego wcześniej nie sprawdziła. Kiedy znaleziono ich na liście, udali się do oddzielnych przebieralni, żeby włożyć pianki, kapoki i kaski. Cherry nie rozmawiała z chichoczącymi dziewczętami w przebieralni, które wciskały się w pianki z neoprenu. Szybko przebrała się i zamknęła swoje rzeczy w szafce, po czym wzięła kask i wyszła na dwór. Daniel czekał na nią w towarzystwie innej pary oraz młodzieńca o splewiastych włosach, już bez podkładki do pisania. Po nadejściu Cherry grupa była w komplecie.

– Cześć – powitał ich młody pilot. – Skoro już wszyscy się zebraliśmy, przedstawimy się sobie i zapoznam was z zasadami bezpieczeństwa. Mam na imię Gareth... – Spod brody błysnął uśmiech i pilot skinął w stronę Cherry.

– Cherry – przedstawiła się i pomachała ręką.

Następnie przyszła kolej na Daniela. Jane i Paul pochodzili z Bristolu. Cherry uznała ją za księgową, nieco zaniedbaną, a jego za urzędnika rady miejskiej.

– Dobra – zagaił Gareth. – Oto co musicie wiedzieć. Będę siedział z tyłu tratwy i nad nią panował, ale wy też musicie wiosłować, bo inaczej wpadniemy do wody. W żadnym wypadku nie wolno wam stawać na tratwie, bo wpadniecie do wody. Wiosłując, słuchajcie moich komend, po której stronie macie pracować, bo inaczej... – zawiesił głos dla większego efektu – ...zgadza się: wpadniecie do wody.

Idiota, pomyślała Cherry. Czy on uważa, że jest zabawny? Pochwyciła wzrok Daniela i przygryzła policzek od środka, próbując stłumić uśmiech.

– W razie wpadnięcia do wody będzie was chronił kapok oraz kask z otworami, przez które woda może szybko wylecieć. Jeśli wpadniecie i nie zdołacie wrócić na tratwę, najlepiej spróbować dopłynąć do brzegu. Przez krótkofalówkę zawiadomię kogoś, kto po was przyjedzie. W zależności od miejsca, albo zostaniecie odwiezieni na start, albo wrócicie tam piechotą. Pod koniec trasy znajduje się spokojniejszy odcinek, który musimy szybko przebyć, żeby nie wpaść w bystrza, bo te prowadzą do małych wodospadów, zbyt szybkich na dzisiejszy spływ. Po wyjściu z rzeki ładujemy tratwę na lawetę, wszyscy wsiadają do busa i wracamy na górę. Potem powtarzamy całą zabawę! Jakies pytania?

Uczestnicy spływu popatrzyli po sobie, ale nikt nie miał pytań.

– Świetnie. Czy wszyscy potrafią pływać?

Grupa, chichocząc, ruszyła za Garethem nad rzekę. Tam wyznaczył im miejsca: Jane i Paul z przodu, Cherry i Daniel bliżej rufy. Każdy złapał za uchwyt

nadmuchiwanej tratwy, po czym, zgodnie z instrukcjami Garetha, zepchnęli ją do wody. Cherry poczuła ostry chłód przenikający jej buty z neoprenu. Wszyscy wsiedli, dziewczyny podenerwowane, chłopcy podnieceni i pełni animuszu. Gareth zajął miejsce na rufie i kazał wiosłować. Początkowo spokojnie sunęli wzdłuż zadrzewionych brzegów, w półprzezroczystej wodzie koloru zielonych alg. Potem minęli malownicze zakole i woda nagle runęła w dół po głazach, biała piana zalała tratwę, mocząc uczestników, nie mieli jednak czasu się tym przejmować, bo tratwa runęła w dół i uderzyła w głazy jak samochodek w wesołym miasteczku. Cherry wstrzymała oddech, gdy okręcili się o trzysta sześćdziesiąt stopni, a potem szybciej pomknęli z prądem, aż zalały ich fale wysokie do ramion. Cherry zadrżała z zimna i zaniósł się gromkim śmiechem.

– Wiosłujcie po lewej! – krzyknął Gareth, a ona, siedząc na lewej burcie, zdała sobie sprawę, że komenda dotyczy jej i Paula: mieli pomóc przeprowadzić tratwę przez kolejne bystrza.

Energicznie zanurzyła wiosło w wodzie, ale poczuła, że jest zupełnie nieskuteczna, tym bardziej że rzuciło ją na bok, gdy tratwa przechyliła się na kolejnym głazie. Potem znów szybka zmiana nachylenia i znów pienista fala przelała się przez burtę. Tak to trwało ze dwadzieścia podniecających minut, roześmianą czwórką rzucało, kurczowo ściskali wiosła, próbując słuchać komend i starając się je wykonywać. Nagle komendy stały się bardziej natarczywe.

– Wiosłować do prawego brzegu! Wiosłować! – zawołał Gareth.

To musi być miejsce, gdzie trzeba dobić do brzegu, żeby uniknąć wodospadów, pomyślała Cherry. Chociaż woda znacznie się uspokoiła, zadanie okazało się trudniejsze, niż się spodziewała. Z całych sił walczyła z prądem i wiosłowali w rytm coraz bardziej ponaglących komend Garetha, aż wreszcie doprowadzili tratwę na taką odległość od brzegu, że rzeka przestała ściągać ich w dół.

– Wszyscy wysiadka – rozkazał Gareth, więc zeszli z tratwy i wciągnęli ją na brzeg, gdzie dwóch pracowników pomogło załadować ją na lawetę.

Cherry miała ręce i nogi jak z waty, więc wychodząc na brzeg, z wdzięcznością przyjęła dłoń Daniela.

– To było fantastyczne – powiedział i złożył na jej ustach mokry pocałunek o smaku rzeki, a ona odpowiedziała mu szerokim uśmiechem.

W końcu wsiedli do busa, mocząc siedzenia i podłogę, i ruszyli z powrotem pod górę. Siedzący z przodu Gareth odwrócił się do czworga przemoczonych pasażerów.

– Czy wszyscy chcą to powtórzyć?

– Tak! – potwierdzili chórem.

Bariery uprzejmości zdecydowanie runęły.

Drugi spływ okazał się równie wielką frajdą, podobnie jak trzeci; Cherry

i Daniel zamienili się miejscami i usiedli na dziobie, gdzie jeszcze bardziej zmokli, bo wpadali twarzą prosto w bystrza. Udało się im nawet uśmiechnąć do zawodowego fotografa, który w połowie spływu pstrykał im zdjęcia. Później mogli je kupić. Jeśli czas pozwoli, obiecano im jeszcze jedną przejażdżkę, a Gareth uważał, że zdążą. Pary wróciły na swoje początkowe miejsca i zaczęło się znane już łagodne wiosłowanie do pierwszych bystrzy. Po trzykrotnym gwałtownym spadku z nurtem rzeki Cherry zaczynało ogarniać zmęczenie. Z coraz większym trudem przychodziło jej wypełniać komendy Garetha, ale szybki pęd uderzał do głowy jak wcześniej. Woda bezlitośnie próbowała cisnąć ich w dół rzeki, zrzucić ich ze swego grzbietu.

– Wiosłować w lewo! – wrzasnął Gareth

Cherry poczuła lekkie rozdrażnienie, że musi to robić; bolały ją ręce i miała dość jego aroganckich krzyków. Tratwa wpadła w bystrza z taką siłą, że Cherry poderwało z miejsca, a gdy unosiła wiosło, uderzyła Daniela w czoło. Przerazona otworzyła usta, obraz jej się zamglił i nie tyle ujrzała, jak Daniel leci w górę, ile usłyszała łoskot, gdy padł na sterczącą przy brzegu skałę.

Tratwa mknęła w dół rzeki, a Cherry próbowała spojrzeć za siebie, kręcąc głową w jedną i drugą stronę i spodziewając się zobaczyć, jak on do niej macha, rozbawiony, że dał nura do wody. Jednak Daniel leżał nieruchomo. Gareth również usiłował patrzeć w tył; oboje walczyli z naporem wody, by dostrzec, co się stało.

– Wiosłować w prawo! – krzyknął nagle Gareth.

Jane i Paulowi śmiech zamarł na ustach, gdy spostrzegli, że brakuje członka grupy. Zanurzyli wiosła w wodzie. Cherry traciła Daniela z oczu, po chwili jednak zobaczyła, że leży nieruchomo na skale. Próbowała wstać, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Siadaj! – ryknął Gareth.

Skrzywiła się i usiadła, po czym, zgodnie z jego ponaglającymi gestami, powiosłowała do brzegu.

Wbiegając na skały, Gareth już wzywał pomoc przez krótkofalówkę. Cherry próbowała wyjść z wody, ale dwukrotnie poślizgnęła się na brzegu; w końcu pomógł jej Paul. Pędem ruszyła w górę rzeki, do miejsca, gdzie upadł Daniel, zdziwiona, dlaczego on nie wstaje, i dopiero gdy znalazła się blisko, przeszył ją lęk. Daniel leżał na boku, na skale, z głową niżej niż reszta ciała i stopami nadal w wodzie. Twarz miał zwróconą w dół rzeki, ale oczy zamknięte. Zsunięty kask odsłaniał czerwoną pręgę na czole i z przerażeniem pojęła, że jest to rezultat nieumyślnego ciosu, jaki zadała mu wiosłem. Gareth pochylał się nad Danielem, próbując zbadać mu puls.

– O mój Boże, mój Boże – mówiła, zbliżając się po mokrych kamieniach. Ukłękła, dotknęła ręki Daniela, zimnej od wody. – Czy wszystko z nim w porządku? Danielu, Danielu, odezwij się.

Jego twarz pozostała blada i nieruchoma; tylko prąd rzeki poruszał jego

stopami w górę i w dół.

Bus z wizgiem zahamował w błocie i ze środka wyskoczyło dwóch pracowników z apteczką pierwszej pomocy. Za nimi, na brzegu, stali Paul i Jane, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i bezradnym wyrazem twarzy.

– On oddycha, prawda? – spytała gniewnie Cherry, nie wierząc, że może być inna ewentualność, ale na wszelki wypadek wypowiadając te słowa, by ją wykluczyć.

Gareth skinął głową.

– Potrzebujemy karetki.

Jeden z pracowników już rozmawiał przez telefon.

– Danielu, Danielu – powtarzała błagalnie Cherry, gładząc go kciukiem po policzku.

Potem mocno uściśnęła jego dłonie, jakby to mogło przywrócić mu świadomość. Gdy nie poskutkowało, ścisnęła go za ramię.

– Nie ruszaj go – rzucił Gareth, a ona spojrzała na niego z niedowierzaniem, bo to wszystko nie miało sensu.

Syreny rozbrzmiewały coraz głośniejsze, na brzegu rzeki gwałtownie zahamowała karetka, światła na dachu wciąż się obracały; nadbiegło dwóch sanitariuszy z noszami. Bezceremonialnie kazali Cherry odsunąć się i ostrożnie przenieśli Daniela na nosze. Dopiero wtedy ujrzała drugi ślad: okrągłe czerwone wgłębienie na skroni. Sanitariuszki wprawnymi ruchami wsuwali nosze do karetki, jednocześnie robiąc wywiad. Czy ktoś go ruszał? Jak długo tu leżał? Kto jest najbliższym krewnym? Kiedy Daniel znalazł się w karetce, w górze pojawił się czerwony helikopter, który wylądował gdzieś za drzewami.

Zanim sanitariusze zamknęli drzwi karetki, jeden z nich zwrócił się do Cherry:

– Jesteś jego dziewczyną?

Skinęła tylko głową, za bardzo oszołomiona, by coś wykrztusić.

– Karetka powietrzna przewiezie go do Wrexham Maelor.

– Czy to szpital? – zdołała spytać, ale sanitariusze nie odpowiedzieli, zbyt zajęci, a może nie usłyszeli.

Znów rozległy się syreny i karetka z Danielem ruszyła pod górę, w kierunku helikoptera. Cherry wciąż stała bez ruchu, kiedy helikopter wzbił się ponad drzewa. Nie wiedziała, czy stoi tutaj tak długo, czy też karetka pojechała tak szybko. Widok zabieranego Daniela oraz cichnący łoskot wirników podkreślały panującą na ziemi ciszę. Zadrzała gwałtownie, przeniknięta chłodem.

– Gdzie to jest? – zapytała, mając na myśli szpital.

– Podwieziemy cię albo możesz pojechać za nami swoim samochodem – powiedział Gareth.

Cherry uświadomiła sobie nagle, że musi się przebrać, a myśl, że spóźni się

choćby o minutę, pobudziła ją do działania. Pobiegła w górę zbocza.

DWADZIEŚCIA JEDEN

23 sierpnia, sobota

Później Laura nie pamiętała tego dnia jako dnia swoich urodzin (choć w każde kolejne urodziny czuła muśnięcie tej potwornej grozy, zatrzymanie oddechu, panikę, niezadane pytania i przemożną, zwierzęcą potrzebę, aby znaleźć się przy nim), ale na zawsze zapamiętała zapach róż. Ukochany zapach, który wkrótce miał nabrać mocy wtrącania jej w ciemną otchłań. Koło płotu w ogrodzie obcinała zwiędłe kwiaty, by pozwolić rozwinąć się nowym, kiedy zadzwonił telefon. W roztargnieniu odebrała, nadal tnąc róże sekatorem.

– Halo? Czy mogę mówić z panią Cavendish?

Laura zapamiętała własną irytację, bo była pewna, że to ktoś z telemarketingu albo od dentysty, z przypomnieniem o dorocznym przeglądzie.

– Tak, słucham.

Głos zawahał się na ułamek sekundy, co przykuło jej uwagę.

– Mówi siostra Hadley, pielęgniarka ze szpitala Wrexham Maelor w Walii. Niestety, mam niedobre wieści o pani synu.

DWADZIEŚCIA DWA

23 sierpnia, sobota

Droga do Walii była torturą. Nieustannie czerwone światła i samochody, które okupowały pas szybkiego ruchu i nie miały zamiaru ustąpić. Ilekroć despotyczne świetlne znaki drogowe kazały im zwalniać do dziewięćdziesięciu czy sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, Laura gniewnie i niespokojnie poruszała się na fotelu. Fizyczna potrzeba, by znaleźć się u boku Daniela, była tak silna, że kiedy nie jechali z najwyższą możliwą szybkością, jej ciało zaczynało poruszać się samo, jakby to nadrabiając. Howard prowadził auto ze zbolałym wyrazem twarzy. Zadzwoiła do niego na pole golfowe i musiała mu policzyć na plus, że odebrał natychmiast (nigdy nie dzwoniła, bo wolała dać mu spokój, wiedząc, że praktycznie wykluczył ją z tej sfery swego życia), może więc wyczuł, że coś się stało. Kiedy on jechał do domu, pospiesznie spakowała do torby parę niezbędnych rzeczy dla nich obojga – pastę do zębów, ubranie na zmianę – po czym albo siedziała na krześle w holu, albo nerwowo chodziła tam i z powrotem. Gdy tylko usłyszała na dworze samochód, wybiegła; Howard nie zdążył nawet wyłączyć silnika, nim ruszyli w drogę.

Na początku podróży Laura raz po raz obracała w głowie to, co powiedziała jej pielęgniarka, czyli bardzo niewiele: „Pani syn jest nieprzytomny po tym, jak na spływie wypadł z tratwy”. Obecnie przechodził „operację”, ale pielęgniarka nie mogła – czy raczej nie chciała – wyjaśnić, na czym ta operacja polegała. Prosiła tylko, by rodzice przyjechali „najszybciej, jak to możliwe, zachowując, rzecz jasna, ostrożność”. Kiedy Laura domagała się szczegółów, czegokolwiek, co sensownie wytłumaczyłoby całą sprawę, siostra Hadley powtarzała tylko: „Lepiej, jeśli po przybyciu do szpitala porozmawia pani z lekarzem”. Chociaż Laura rozumiała jej stanowisko, tak bardzo pragnęła pocieszenia i jasności, że w pewnym momencie poczuła przemożną nienawiść do pielęgniarki.

– Najwyraźniej uderzył się w głowę – stwierdził Howard.

– Tak sądzisz? – spytała Laura.

Choć w głębi duszy podejrzewała to samo, nie chciała się do tego przyznać.

Mąż skinął głową.

– A operacja? – Głos jej zadrżał.

Howard milczał przez chwilę i oboje wiedzieli, że jakkolwiek na to wszystko spojrzeć, sprawa nie wygląda dobrze.

– Jeszcze nie wiemy – odparł łagodnie.

Dostrzegła, że mąż ponownie zerka na GPS, i udzielił się jej niepokój Howarda o czas. Pozostały dwie godziny; szacowana godzina przyjazdu 17.07. Spojrzała na zegarek. Za dwie godziny będzie 17.05. Najpierw pomyślała, że

znajdzie się przy Danielu o całe dwie minuty wcześniej, i dopiero po chwili dotarła do niej śmieszność tego rozumowania. Dwie godziny to dwie godziny; po prostu jej zegarek nieco się późnił. W szpitalu powiedzieli, że do wypadku doszło rano, kwadrans po dziesiątej, czyli do czasu ich przybycia Daniel spędzi prawie cały dzień bez rodziny. Niemal przeszył ją dreszcz na myśl, że zaniedbała syna. A jeśli na nią czekał, jeżeli czekał, żeby ktoś wziął go za rękę? A jeżeli obecność Laury lub Howarda w szpitalu miała znaczenie dla przebiegu operacji? Howard, co nie zdarzało się często, położył dłoń na jej dłoni.

– Jest w najlepszym miejscu, zaopiekują się nim. I zadzwonią. Zadzwonią – powtórzył z naciskiem, mając na myśli zarówno dobre, jak i złe wieści.

Dopiero w tej chwili Laura uświadomiła sobie, że mąż nie ma na sobie stroju do golfa, co znaczyło, że albo się przebrał po jej telefonie – mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę, jak nagła była ta sytuacja – albo wcale w golfa nie grał. Nie odpowiedziała, tylko ścisnęła jego kciuk.

*

Zostali wprowadzeni do niewielkiego gabinetu. Laura wyczuła, że to tutaj przekazywano ludziom złe wiadomości, proszono o podejmowanie trudnych decyzji, może czasem informowano o czymś radosnym. Panowała tu ciężka atmosfera. Oboje rozglądali się po ścianach, patrzyli na plakaty dotyczące higieny, a na stole zobaczyli, o dziwo, wazon z kwiatami. Wycisnęli już z lekarzy wszystkie skąpe informacje i teraz czekali w milczeniu, aż ci przyjdą i z nimi pomówią.

Nie było ani śladu Cherry.

Drzwi się otworzyły i Laura drgnęła. Do pokoju weszło dwoje lekarzy. Laura bacznie przyglądała się idącej przodem sympatycznej Azjatce, usiłując wyczytać z jej twarzy jakies wieści.

– Dzień dobry – odezwała się lekarka, wskazując im krzesła. – Dziękuję, że przyjechali państwo tak szybko.

Ani Laura, ani Howard nie usiedli.

– Gdzie on jest? Możemy go zobaczyć? – spytała Laura.

– Naturalnie, już wkrótce. Wiem, że się państwo niepokoją. – Znów skinęła ręką w stronę krzesel i oboje usiedli, podobnie jak lekarze. – Jestem neurochirurgiem, nazywam się Raina. To jest doktor Kennedy, anestezjolog. – Wskazała siedzącego po jej prawej stronie chudego rudzielca, który się uśmiechnął. – Opiekujemy się państwa synem od chwili, gdy przywieziono go do szpitala. Dziś rano podczas spływu tratwą Daniel doznał urazu głowy, w wyniku czego, jak ustaliliśmy, powstał krwiak podtwardówkowy, który spowodował krwawienie do mózgu. Niezwłocznie zabraliśmy Daniela na stół operacyjny i z powodzeniem usunęliśmy zbierający się płyn.

Laura bardzo starała się skoncentrować, ale na takie słowa jak „krwawienie”,

„niezwłocznie”, „z powodzeniem” jej umysł zamierał. Za wszelką cenę próbowała zrozumieć powagę sytuacji, a zarazem nabrać pewności, że może przestać myśleć o najgorszym.

– Obecnie przebywa na oddziale intensywnej terapii...

– Czyli wszystko z nim w porządku? – wykrztusiła.

– Operacja przebiegła pomyślnie. – Doktor Raina uśmiechnęła się ciepło. – Stan Daniela jest stabilny, dajemy mu czas na dojście do siebie. Dlatego na razie utrzymujemy go w stanie śpiączki farmakologicznej, aby mózg lepiej mógł się goić.

– Goić? Czyli... doznał uszkodzenia?

– Miałam na myśli fakt, że doznał urazu mózgu i przeszedł operację. Jeśli chodzi o uszkodzenia mózgu, skany tego nie wykazują.

– Czy możemy go zobaczyć? – Laura poczuła taką ulgę, że niemal krzyknęła.

– Oczywiście. Zaprowadzimy państwa do syna. Proszę pamiętać, że dostał silne środki uspokajające i wygląda nieco inaczej niż ostatnim razem, kiedy go państwo widzieli. Aby przeprowadzić operację, musieliśmy ostrzec część włosów. Poza tym jest podłączony do rozmaitych urządzeń, które monitorują jego stan. Jest też podłączony do respiratora.

– Czyli nie oddycha?

– Nie samodzielnie. Utrzymamy go tak przez parę dni, potem odłączymy respirator.

Nagle to, co wydawało się Laurze straszne, lecz znośne, stało się znacznie gorsze. Chudy rudzielec pochylił się do przodu.

– On nie może oddychać samodzielnie z powodu środków uspokajających, które pozwolą mózgowi odpocząć.

– Czy mają państwo jakieś pytania, zanim przejdziemy na oddział?

Laura siedziała przybita, bez słowa, i Howard wziął ją za rękę.

– Nie w tej chwili. Chcemy tylko zobaczyć syna.

– Zaprowadzimy państwa – powiedziała z uśmiechem doktor Raina.

W ślad za lekarką ruszyli na oddział szpitalny pełen krzątających się pielęgniarek, które cicho między sobą żartowały i były zdecydowanie zbyt pogodne, zbyt normalne jak na powagę sytuacji. Przedstawiono ich pielęgniarkę Daniela. Kobieta emanowała spokojną pewnością siebie, jak gdyby na co dzień miała do czynienia z urazami głowy, co oczywiście było prawdą.

Laura zebrała się w sobie, zanim pielęgniarka odsunęła zasłonę oddzielającą Daniela od innych łóżek na oddziale. Odgłosy różnych urządzeń zapowiadały obecność syna i wiedziała, że czeka ją ciężka próba, ale widok Daniela uderzył ją jak betonowy blok w klatkę piersiową. Wszędzie stały urządzenia, których przewody i rurki zagłębiały się w ciało Daniela niczym chmara pozaziemskich

pasożytów. Jedną stronę głowy całkowicie mu ogolono, a odsłonięta skóra miała śmiertelnie biały odcień. Błada, niemal szara twarz była opuchnięta jak po bójkę, ale bez śladu siniaków. Podłączony do ust respirator sprawiał, że język wystawał groteskowo; przez policzki biegły rurki i taśmy. Na czole widniała czerwona pręga. Daniel leżał nieruchomo, z zamkniętymi oczami. Po pierwszym szoku Laura podbiegła do syna, ostrożnie ujęła jego bezwładną rękę, dotykając jej jak kruchego noworodka. Próbowała przemówić, wypowiedzieć jego imię, dać mu znać, że przyszła, dodać otuchy, ale głos jej się załamał, więc umilkła, nie chcąc, aby pomyślał, że traci panowanie nad sobą. Łzy popłynęły jej po twarzy.

– Czy on nas słyszy? – spytał Howard pielęgniarkę.

– Nie mamy powodu, by sądzić, że jest inaczej – odrzekła. – Zachęcam państwa, żebyście do niego mówili, pocieszali go, nawet jeśli nie może odpowiedzieć.

– Ze mną już wszystko w porządku, już dobrze – mówiła Laura, biorąc głębokie wdechy.

Nie puszcżając dłoni syna, przysunęła sobie krzesło i usiadła, wpatrzona w niego.

Howard usiadł na krześle po drugiej stronie łóżka.

– Na trochę zostawię państwa samych – powiedziała pielęgniarka, po czym zapięła metalowe obręcze zasłony i cała trójka została w białej bańce pikających urządzeń.

Po chwili Laura usłyszała stłumiony odgłos, podniosła wzrok i ujrzała, że Howard płacze, przytykając pięść do ust, by zagłuszyć łkanie. Potrząsnął głową, potem przycisnął oczy palcem wskazującym i kciukiem, aby otrzeć łzy. Ostatni raz widziała męża płaczącego, kiedy urodził się Daniel. Po dwudziestu czterech godzinach morderczego porodu w końcu przyszedł na świat o szóstej rano. W wyniku komplikacji rytm serca Daniela dramatycznie spadł, dlatego nieodzowne okazało się cesarskie cięcie.

Laura leżała wtedy wyczerpana, oszołomiona; Howard siedział przy łóżku z maleńkim Danielem na rękach i łzy nagle popłynęły mu po twarzy. „Przepraszam – powiedział zażenowany, pospiesznie ocierając łzy, ale nie przestawały płynąć. – Myślałem... Myślałem, że umrzesz... ty albo on...”.

Wiedziała, co miał na myśli. To nie mogło się znowu wydarzyć.

„Cichutko, już wszystko dobrze” – zapewniła go. To był moment bliskości ich trojga. Howard całkowicie obnażony. Wiedziała, że takiego Howarda tylko jej było dane oglądać i nikt nie mógł jej go odebrać.

„Jestem taki szczęśliwy”, wykrztusił przez łzy, a ona uśmiechnęła się, przepelniona miłością do męża.

– Wszystko w porządku? – spytała teraz cicho.

Skinął głową.

– Przepraszam.

Tak bardzo pragnęła znowu go zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Weszła pielęgniarka i zaczęła sprawdzać kroplówki Daniela, a Laura przyglądała jej się w milczeniu. Wcześniej poinformowano ich, że pielęgniarka czuwa przy nim bez przerwy, co Laura przyjęła z wdzięcznością. Po chwili zwróciła się do syna i zaczęła mu opowiadać o swoim dniu. Początkowo niezręcznie, bo nie przywykła do pikania urządzeń i do jego milczących reakcji. Kiedy się zawahała, wyręczył ją Howard i po chwili odnaleźli właściwy rytm, wspierając się nawzajem. Po kilku godzinach beztróskiego mówienia o niczym zaczęło ich ogarniać zmęczenie. Właśnie wtedy inna pielęgniarka odsunęła zasłonę i wymówiła słowa, których Laura się spodziewała.

– Przyszedł ktoś, kto chce zobaczyć Daniela. Cherry.

– Nie – rzuciła Laura, sztywniejac. – Nie życzę jej sobie tutaj.

Howard zerknął na żonę, ale pozostała niewzruszona.

– Pójdę z nią pomówić – zaproponował.

– Powiedz jej, że chcemy jego rzeczy.

Howard skinął głową i wyszedł. Laura mocniej ścisnęła dłoń syna i ślubowała w duchu, że zostanie przy nim przez całą noc i cały następny dzień, jeśli w ten sposób zdoła nie dopuścić do niego Cherry. Wiedziała, że to niedorzeczne, ale jako najbliższa krewna mogła zabronić dziewczynie odwiedzać syna. Przepelniał ją głęboki gniew na Cherry, kiedy myślała o jej durnej rywalizacji i o tym, że chcąc umocnić swoją pozycję, doprowadziła do tego, że Daniel wyładował w szpitalu. Owszem, chciała się dowiedzieć, jak doszło do wypadku, ale nie mogłaby znieść widoku tej dziewczyny. Ilekroć wyobrażała sobie jej twarz, traciła wszelki rozsądek, ogarniała ją ślepa furia i wiedziała, że gdyby znalazła się z nią w jednym pomieszczeniu, nie ręczyłaby za siebie. Howard wszystkiego się dowie.

DWADZIEŚCIA TRZY

23 sierpnia, sobota

Czas w zabawny sposób potęgował obawę. Cherry siedziała w kafejce nad trzecią filiżanką kawy, co pewien czas spoglądała na zegar i czuła niepokój, kiedy upłynęło więcej niż pięć minut. Spodziewając się przyjazdu Laury i Howarda, uciekła tutaj, aby zastanowić się, co im powie. Koszmarny dzień się dłużył. Po wyjściu z przebieralni natknęła się na policjantów, którzy przyjechali w ramach rutynowej procedury po wezwaniu karetki do wypadku. Gareth już wcześniej z nimi rozmawiał i Cherry poczuła ukłucie lęku. Uderzenie Daniela w głowę wiosłem to był przypadek. Nie z tego powodu wypadł z tratwy; wyrzuciły go fale, rzeka najwyraźniej za bardzo wezbrała, była zbyt niebezpieczna na spływ. Ze złością pomyślała o zawadiackim Garecie i jego protekcyjnych „żartach”.

Samochodem Daniela ruszyła do szpitala, policja pojechała za nią. Po przyjeździe dowiedziała się, że Daniela natychmiast zabrano na operację, nikt nie chciał jednak wyjaśnić dlaczego ani podać żadnych szczegółów, co dodatkowo zwiększyło jej niepokój. Przedstawiła policjantom swoją wersję zdarzenia, a przeżywanie go na nowo doprowadziło ją do łez. W końcu było po wszystkim. Policjanci spytali, czy mają kogoś wezwać, może zadzwonić do przyjaciółki, żeby dotrzymała jej towarzystwa, ale odmówiła i gdy przekonała ich, że nic jej nie jest, poszli sobie, uprzedzając, że jeszcze się z nią skontaktują.

Cherry mogła teraz swobodnie zagłębić się w swoich myślach. Dopuściła do siebie poczucie winy, przyjrzała mu się, by sprawdzić, czy jest w jakikolwiek sposób uzasadnione. Wiedziała, że powinna wiosłować, kiedy Gareth wykrzykiwał komendy, ale w tym ułamku sekundy miała to w nosie. Pewnie przyczyniła się do zdryfowania tratwy ku szczególnie gwałtownym bystrzom, co z kolei sprawiło, że wyrzuciła w górę wiosło i uderzyła Daniela. Może wtedy stracił równowagę i kiedy przyszła fala, nie zdołał utrzymać się na tratwie. Może wiosłem strąciła mu kask, przez co w krytycznym momencie, gdy uderzył o kamień, miał niechronioną głowę. Może. Ale, tłumaczyła sobie, to jedynie domysły. Nikt nie wiedział, czy jej bezczynność uruchomiła lawinę zdarzeń, czy faktycznie jedna rzecz pociągnęła za sobą następną. Tego nie da się udowodnić. Zresztą o niczym nie powiedziała policji. Gdy pytali o uderzenie w czoło Daniela, zapłakana i autentycznie skruszona, wyjaśniła, że wiosłem zarzuciło w górę i straciła nad nim kontrolę. Sami policjanci stwierdzili, że kask zleciał Danielowi z głowy, ale mógł to spowodować upadek, nie ona. Skrycie poczuła ulgę, że nie ona ponosi winę. Pomyślała o biednym, nieprzytomnym Danielu, leżącym na skale, i żałowała z całego serca, że nie wiosłowała, kiedy jej kazano, bo wówczas pewnie byłiby już w jego mieszkaniu w Londynie i razem szykowali kolację.

Poszła sprawdzić, czy są jakieś nowe wieści, i z ulgą dowiedziała się, że operacja przebiegła pomyślnie i Daniel dochodzi do siebie. Lekarz miał z nią porozmawiać, potem będzie mogła zobaczyć swojego chłopaka. Tymczasem powiadomiono Laurę i Howarda, którzy byli już w drodze do szpitala. Cherry zaplanowała popołudnie. U boku Daniela spędzi trzy kwadranse, potem wróci do kafejki, żeby jego rodzice mogli z nim побыć sami.

Kiedy go zobaczyła, uderzyło ją, jaki jest kruchy i zależny od innych. Widok nieprzytomnego Daniela wstrząsnął nią silniej, niż się spodziewała, utwierdzając ją w pewności, jak bardzo jest w nim zakochana.

Dopiła kawę. W kafejce siedziała już tak długo, że „poznała” niektóre czekające tam osoby. Na przykład młoda para. Kobieta w zaawansowanej ciąży wyglądała na zmęczoną. Mężczyzna, nieustająco podekscytowany, co pewien czas masował kciukami jej krzyż. Albo kobieta w średnim wieku, w eleganckim kremowym płaszczu i jedwabnym szalu. Była sama, ale najwyraźniej nie przywykła do tego; wyglądała na kobietę, której stale towarzyszy mąż. Cherry zauważyła obrączkę na jej palcu i zastanawiała się, czy ona przyszła odwiedzić męża. Obie kobiety siedziały w kafejce równie długo jak Cherry i zaczęła o nich myśleć jako o towarzyszkach. Każda czuwała osobno, ale łączyła je potrzeba obecności w szpitalu. Kiedy oddany mąż poszedł po dolewkę kawy, Cherry napotkała wzrok ciężarnej żony, która westchnęła i odchyliła się na oparcie krzesła, masując rękami swój wielki brzuch. Kobieta w średnim wieku trzymała dłonie na ciepłym kubku. Cherry wstała. Czas było wracać na oddział.

Kiedy się zbliżyła, pielęgniarka podniosła na nią wzrok i powiedziała, że u Daniela są rodzice, ale powiadomi ich o jej przyjściu. Zniknęła na oddziale, a Cherry próbowała sobie wyobrazić, jak przebiega rozmowa. Nie zdziwiła się, choć nieco zdenerwowało ją, że Howard przyszedł sam.

– Witaj, Cherry.

– Czy mogę go zobaczyć?

Ojciec Daniela położył jej dłoń na ramieniu i poprowadził ją korytarzem.

– Nie w tej chwili. Może pójdziemy na kawę?

Oboje wrócili tam, skąd wyszła pięć minut wcześniej, ale sojusznicy Cherry zniknęli. Poczuli się opuszczona, a przez to jeszcze bardziej zdenerwowana. Pijąc czwartą kawę tego dnia, czuła się jak dziecko, które zaraz ma dostać reprimendę od dyrektora. Czekala, aż Howard się odezwie.

– Jak się masz?

To był dobry znak: pytał o nią. Pomyślała, że są po tej samej stronie.

– W porządku. Ciągle jestem trochę wstrząśnięta, ale to o Daniela się martwię.

– Jak my wszyscy – stwierdził oschle.

Cherry skinęła głową. Wcześniejszy optymizm wyparował.

– Co się tam stało dziś rano?

Opowiedziała mu to samo co policji. Znowu się rozpląkała, mówiąc o wiośle, które uderzyło go w głowę. Nie cierpiała tego fragmentu, bo czuła, że ją obciąża. Swobodnym tonem napomknęła, że to nie uderzenie spowodowało ranę na czole. Kiedy w końcu umilkła, spodziewała się, że Howard zada jakieś pytania, ale on tylko mieszał kawę, co mocno ją zdenerwowało. Uwierzył jej? Raczej nie mogła go spytać, bo to sugerowałoby, że kłamała.

Spojrzał na nią.

– Czy masz jego torbę, jego rzeczy?

Cherry zupełnie o nich zapomniała. W bazie nad rzeką pospiesznie wyjęła je z szafki i schowała do ich wspólnej torby. Opiekując się rzeczami Daniela, zaczęła się czuć za nie odpowiedzialna. Zakładała, że pozostaną przy niej, toteż poczuła się dziwnie, gdy Howard o nie poprosił. Zawahała się, on jednak nie spuszczał z niej wzroku, więc wydobyla spod stołu torbę, którą nosiła ze sobą przez cały dzień.

– Tu są rzeczy i jego, i moje...

– Zatrzymaj torbę.

Cherry wyjęła rzeczy osobiste Daniela i nad stolikiem podała je Howardowi, który odłożył je na krzesło.

– Muszę znaleźć jakiś pokój. Pielęgniarki mówią, że Daniel zostanie w szpitalu przynajmniej kilka dni.

– Laura raczej nie pozwoli ci go zobaczyć. Nie teraz.

– Przecież nie może mi zakazać. – Oszołomiona, wpatrywała się w Howarda.

– Obawiam się, że może... możemy. Jako jego najbliższa rodzina.

Cherry poczuła się jeszcze głębiej dotknięta.

– Ty też? – spytała.

– Moja żona jest bardzo przybita tym, co się stało. Jeśli zminimalizujemy jej stres, to tylko pomoże Danielowi wrócić do zdrowia.

– Ale co ze mną?

– Tylko na pewien czas. Dopóki nie będzie miał za sobą najgorszego.

– Do niej chyba nie dociera, że ja go kocham. – Gniew Cherry zapłonął z pełną siłą.

Howard przyglądał się jej przez chwilę.

– Czy zarezerwowałaś ten spływ specjalnie, żeby sprawić przykrość mojej żonie?

Opuściła wzrok.

– Bo jeśli tak, to chyba tak bardzo go nie kochasz, prawda?

Kiedy wstawał, Cherry siedziała bez czucia.

– Zabierzesz samochód Daniela do Londynu?

Wzruszyła ramionami, co miało znaczyć: pewnie tak.

– Jedź ostrożnie – powiedział życzliwie.

Cherry patrzyła, jak się oddala, trzymając rzeczy Daniela pod pachą: ubranie, portfel, komórkę, klucze do mieszkania. Słowem, odprawiono ją z kwitkiem.

DWADZIEŚCIA CZTERY

27 sierpnia, środa

– Sądząc na podstawie skanu, uważamy, że wkrótce powinien odzyskać przytomność – oświadczyła doktor Raina i poczekała, aż ta wiadomość do nich dotrze.

Znów siedzieli w gabinecie. Drobiny kurzu wirowały w świetle porannego słońca, sączącym się przez okno. Lekarka okazywała współczucie, zachowując jednocześnie profesjonalizm; przekazywała fakty bez upiększeń. Laura i Howard byli wykończeni i przestraszeni. Ostatnie trzy dni Laura spędziła przy łóżku Daniela, a minionej nocy lekarze przestali mu podawać środki uspokajające. W ciągu dwunastu godzin powinien był odzyskać przytomność.

– Dlaczego dotąd nie odzyskał? – Głos Laury zabrzmiał słabo i niepewnie.

– Na razie nie wiemy. Dziś rano przeprowadzimy badania. Zrobimy kolejny skan, EEG i inne testy.

– Ile to wszystko potrwa...?

– Część wyników uzyskamy jeszcze dziś, ale muszę państwa uprzedzić, że mogą nam one nie dostarczyć odpowiedzi – odrzekła łagodnie doktor Raina. – Mózg jest niezwykle złożony i niekiedy dopiero po pewnym czasie odkrywamy, co przeszkadza pacjentowi wyjść ze śpiączki. A zdarza się też, że pacjent wraca do świadomości, zanim my znajdziemy przyczynę.

– Czy potrafi pani określić... jak długo może przebywać w takim stanie? – Laura poczuła, że Howard delikatnie kładzie rękę na jej dłoni.

– Obawiam się, że nie. Po prostu nie wiemy. Dobra wiadomość jest taka, że Daniel oddycha samodzielnie, więc mogliśmy odłączyć respirator.

Laura skinęła głową, ale nie była w stanie oprzeć się myśli, że ta dobra wiadomość to ledwie okrucieństwo. Drobiazg, którego mogli się kurczowo uczeplić, podczas gdy w mroku czaił się znacznie większy problem.

Brzęczyk doktor Rainy zaczął pikać i lekarka na niego spojrzała. Najwyraźniej gdzieś była potrzebna. Laura i Howard mogliby ją zatrzymać, ale chyba nie pozostawało nic więcej do dodania.

– Czy będzie nas pani na bieżąco informować? – spytał Howard.

– Naturalnie. Jak tylko czegoś się dowiem, natychmiast dam znać. Proponuję, by państwo odpoczęli parę godzin. Zmienili otoczenie.

Howard skinął głową, żeby zakończyć rozmowę, ale ani on, ani Laura nie wiedzieli, dokąd mogliby pójść. Jedynym powodem ich obecności tutaj był Daniel.

*

– Danielu, już czas się zbudzić. – Laura pochyliła się nad łóżkiem i wzięła

syna za rękę, szukając na jego twarzy oznak życia. – Otwórz oczy.

Leżał bez ruchu, urządzenia pikały w dręczącym rytmie.

– Możesz poruszyć palcami rąk? A stóp? – Pilnie się wpatrywała, ale nie było żadnej reakcji. – Chociaż jedno drgnienie. Postaraj się, Danielu – ponaglała go, coraz bardziej zdesperowana. Zdecydowanym ruchem przysunęła krzesło i mocno, może zbyt mocno, ścisnęła palce syna, tak bardzo pragnęła do niego dotrzeć. Jakiś ruch, dźwięk, cokolwiek, co zapewniłoby ją, że on tam jest, że próbuje. – Proszę – powiedziała łamiącym się głosem, a po jej twarzy cicho płynęły łzy.

*

Nazajutrz nic się nie zmieniło. Badania nie wykazały, dlaczego Daniel nie odzyskuje przytomności. Wciąż leżał w milczeniu, z zamkniętymi oczami i dłońmi na prześcieradle. Tak samo było następnego dnia i następnego. Laura wypytywała, dzwoniła do przyjaciół, szperała w internecie, aż dowiedziała się, że jeden z najlepszych konsultantów w kraju pracuje w londyńskim szpitalu Chelsea & Westminster. Po rozmowie z doktor Rainą okazało się, że mogą poprosić o przeniesienie Daniela. Wszystko załatwiono szybko. Laura miała nadzieję, że ten krok przyniesie jakąś zmianę, ale czekał ją zawód. Nowy konsultant powiedział to samo: nie sposób przewidzieć, kiedy Daniel wybudzi się ze śpiączki. Do Laury zaczęło docierać, że ten stan może trwać wiele tygodni, nawet miesięcy; ogarnęło ją takie przerażenie i udręka, że zaczęła się bać o własną równowagę psychiczną. Ciągłe powtarzała sobie, że musi myśleć pozytywnie. To słowo szybko się dewaluowało, ale nic innego nie miała. Życie jej syna zostało sprowadzone do kilku banałów. Akceptuj każdy kolejny dzień. Trwaj przy synu. Bądź pozytywna.

Po dziesięciu dniach życie zapukało do drzwi. Howard musiał wrócić do biura na ważne spotkania. Asystentka Laury zostawiła ostrożną wiadomość, że ma jej do przekazania kilka rzeczy, kiedy tylko Laura będzie gotowa. To musiało być coś istotnego, bo inaczej asystentka nie zwracałaby jej głowy.

Z czasem utrwaliła się rutyna. Rano Laura jechała do pracy, po południu pracowała w domu i codziennie szła do Daniela przynajmniej na dwie godziny. Howard odwiedzał syna wieczorem, w drodze powrotnej z pracy. Laura postanowiła pozwolić Cherry na wizyty w szpitalu. Gotowa była uczynić wszystko, co pomoże obudzić syna ze śpiączki. Może kiedy Cherry zacznie do niego mówić, jej głos trąci jakąś strunę w mózgu Daniela. Dziewczyna miała prawo odwiedzać go wczesnym wieczorem dwa razy w tygodniu, we wtorki i czwartki. Laura postawiła sprawę jasno: Cherry może przychodzić tylko wtedy i ma wyjść przed przybyciem Howarda. Ciekawa, czy personel przestrzega tych reguł, zapytała raz o to męża, a on odparł, że ani razu nie natknął się tam na Cherry.

Na Laurę czekały niepomysłne wieści: telewizja ITV nie chciała zamówić

drugiego sezonu jej serialu, ponieważ oglądalność stale spadała, a więc, niestety, nie mogli sobie pozwolić na kontynuację. Za to „spore nadzieje” wiazali z nowym serialem kryminalnym Laury i tylko czekali na scenariusz. Na razie mogła nadal wypłacać pensje pracownikom. Laura była o krok od tego, żeby zadzwonić do Howarda i powiedzieć mu o decyzji ITV, bo chciała z kimś o tym pogadać, ale, już trzymając w dłoni telefon, zrezygnowała. Po krótkotrwałej bliskości, kiedy połączył ich wypadek syna, małżonkowie znów oddalili się od siebie. Wracając ze szpitala, żadne z nich nigdy nie relacjonowało swojej wizyty. Ani jemu, ani jej nie przychodziło do głowy, by opowiadać, co mówili do Daniela. Tak długo żyli oddzielnie, że teraz każde szło własną drogą. Gdyby Howard miał rozmawiać z Laurą o swoim życiu, musiałby zacząć od samego początku, tak jak i ona.

Ani na chwilę nie oswoiła się z myślą o Danielu leżącym w szpitalu, a ilekroć go widziała, zamierało jej serce. Nieustannie mówiła do syna, siląc się na pogodny ton. Szukała książek o śpiączce, przeczesywała internet, wypytywała znajomych neurologów. Czytała relacje obudzonych pacjentów, którzy potrafili przytoczyć całe zdania, jakie mówiono do nich, gdy przebywali w ciemności. To była tylko kwestia czasu. Niezłomnie w to wierzyła.

Zbliżał się koniec roku i Isabella wydała tradycyjne przyjęcie gwiazdkowe z kolędami przy pianinie oraz mnóstwem szampana i grzanego wina. Po wypadku okazała się dla Laury niezwykłym wsparciem, dodawała jej otuchy i zawsze była gotowa jej wysłuchać. Wiedziała, że Boże Narodzenie będzie dla przyjaciółki trudnym okresem, i zapewniła ją, że zrozumie, jeśli ona nie przyjdzie. Jednak Laura zdawała sobie sprawę, że życie powinno toczyć się w miarę normalnie, chociaż każdy dzień zaczynał się dla niej od silnego bólu w piersiach. Na przyjęciu czuła się obco; nie interesowało ją picie, a radosna atmosfera świąt nigdy jej się nie udzielała. Poza tym wyczuwała, że ludzie są zakłopotani: nie wiedzieli, jak rozmawiać o Danielu, dlatego najczęściej ograniczali się do słów: „Przekaż mu, że go kochamy”. Mówili to ze zbolalym, grobowym wyrazem twarzy, który odczytywała jako przejaw skrajnego pesymizmu, i ogarniał ją gniew. On nadal żyje, chciała krzyknąć. On ciągle tu jest, jako część mnie. Cholera, on jeszcze nie odszedł, łkała w duchu. Po paru niemiłosiernie długich godzinach wymknęła się z przyjęcia. Potem przyszło Boże Narodzenie. Razem z Howardem spędziła je przy Danielu w specjalistycznym domu opieki, dokąd go przeniesiono. To, że była z synem, sprawiało jej pewną ulgę, bo miała pewność, że nie jest sam.

Nowy rok przyszedł pośepny i mroczny. Codziennie, przy najbardziej prozaicznych czynnościach, takich jak wkładanie spodni czy zamykanie drzwi, przeszywał ją lęk. Kiedy? Kiedy? Czasem, gdy nikt nie słyszał, wykrzykiwała to głośno; słowo wylatywało z jej ust i rozwiewało się jak para, bez śladu i bez odpowiedzi. Kiedy on się obudzi? Czekanie było udręką. Laura patrzyła w czarną otchłań nieznanego, ale nie traciła hartu ducha. Nigdy się nie podda.

DWADZIEŚCIA PIĘĆ

12 lutego, czwartek

Od wypadku upłynęło ponad pięć miesięcy. Pojawiały się już pierwsze oznaki wiosny. W Hyde Parku pod drzewami przycupnęły śnieżyczki. Ponieważ zabudowa Londynu i spore zaludnienie tworzyły swoisty mikroklimat, zakwitły nawet żółte i liliowe krokusy. Laura wracała taksówką z popołudniowego spotkania. Mimo późnej pory wyszło słońce, a temperatura przekroczyła dziesięć stopni, po raz pierwszy od października. Nagle Laura poczuła przemożne pragnienie, żeby wysiąść, poczuć na twarzy powietrze, więc zastukała w szybę oddzielającą ją od kierowcy.

Ledwie wysiadła, stwierdziła od razu, że to był dobry pomysł. Słońce było słodkie, a Laura zobaczyła coś, czego nie widziała od wielu tygodni: cienie na chodniku. Nie gościły tam od tak dawna, że wydały się jej osobliwą nowością. Zwyczajne cienie podniosły ją na duchu, wyrwały z posepnego nastroju utrzymującego się od miesięcy. Spotkanie w ITV przebiegło pomyślnie. Po przeczytaniu scenariusza serialu kryminalnego oznajmili, że im się podoba. W pełni zaangażowali się w projekt i jak najszybciej chcieli otrzymać następną wersję. Laura czuła, że może dostać zielone światło, jeśli tylko scenarzystka przysiądzie fałdów i uwzględni wszystkie omawiane dzisiaj uwagi.

Słońce i świeże powietrze pomagały, jednak ból głowy nie ustępował, grożąc atakiem migreny. Przed wypadkiem Daniela Laura nigdy nie miewała migren, lecz teraz zdarzały się co najmniej raz w miesiącu. Zaczęła szukać w torebce tabletek, z którymi nigdy się nie rozstawała, ale znalazła tylko puste opakowanie. Wiedząc, że migrena, jeśli się rozwinie, rozłoży ją zupełnie, weszła do apteki. Czekając w kolejce, lustrowała wzrokiem półki za plecami sprzedawczyni, szukając swojego lekarstwa, aż je dostrzegła. W końcu przyszła jej kolej. Stojąca przed nią dziewczyna się odwróciła. To była Cherry.

Laura nie widziała jej od miesięcy, więc był to szok, spotęgowany jeszcze wyglądem Cherry. Dziewczyna schudła i zbladła, miała podkrążone oczy. A blask, jaki zauważyła Laura, gdy po raz pierwszy zobaczyła Cherry przez okno agencji nieruchomości – cały ten blask znikł.

Cherry pierwsza opanowała zaskoczenie.

– Witaj, Lauro – odezwała się.

– Witaj, Cherry.

Obie kobiety, które połączył jeden mężczyzna, stały, niepewne panującej między nimi relacji.

– Chyba już czas, żebyśmy porozmawiały, nie sądzisz? – powiedziała Laura.

*

Weszły do ruchliwej, bezosobowej kawiarni. Gdy tylko stanęły w kolejce, Laura już żałowała, że zaprosiła Cherry. Co właściwie miała jej do powiedzenia? Szczerze nie cierpiała tej dziewczyny, chciała się jednak dowiedzieć czegoś o jej wizytach u Daniela. Pragnęła uzyskać potwierdzenie, że podczas odwiedzin Cherry Daniel jest równie niekomunikatywny jak przy niej i Howardzie. Potem przeprosi ją i odejdzie.

Na stoliku, który znalazły, był rozsypany cukier, więc zanim usiadły, Laura wytarła go serwetką. Cherry, najwyraźniej nie w nastroju do inicjowania rozmowy, patrzyła przez okno na przechodniów. Laura przyglądała się jej przez chwilę.

– Czy nie powinnaś być w pracy? – Zabrzmiało to bardziej szorstko, niż zamierzała, oskarżycielsko.

Cherry posłała jej ostre spojrzenie, po czym niespiesznie pociągnęła łyk herbaty.

– Dziś mam wolne. Pracuję w soboty.

Przywołana do porządku, Laura uzmysłowiła sobie coś jeszcze.

– Ale dzisiaj widzisz się z Danielem. Czwartek.

– Tak.

– Czyli specjalnie po to przyjechałaś do miasta.

Te słowa rozdrażniły Cherry z dwóch powodów. Po pierwsze, Tooting było częścią miasta, choć położoną daleko. A po drugie, oczywiście, że go odwiedzała.

– Owszem, Lauro. To mój chłopak.

Zapadło milczenie i Cherry wróciła do obserwowania przechodniów.

– Jak... wypadają wizyty? – spytała Laura.

– Obawiam się, że zanudzam go opowiadaniem o domach – odparła Cherry, wzruszając ramionami.

– Myślisz, że on słucha?

– Sama nie wiem. Czasami.

– Dlaczego tak sądzisz? – spytała natychmiast Laura. – Co takiego zrobił?

– Nic. Nie chcę rozbudzać twoich nadziei, to raczej tylko przeczucie. Daniel za bardzo interesuje się różnymi sprawami, ludźmi, żeby nie słuchał. – Oczywiście Cherry zaszły łzami, ale szybko je otarła. – Oni nie wiedzą, kiedy się ocknie, prawda?

– Nie.

– Tęsknię za nim – powiedziała tak cicho i bezradnie, że Laurze ścisnęło się serce, choć tylko na krótką chwilę.

– Przepraszam, wiem, że ty też. – Cherry wzięła się w garść, opuściła głowę, pobawiła się łyżeczką, znowu podniosła wzrok. – Posłuchaj, przepraszam, że go zabrałam, w dodatku w twój weekend. Gdybym tylko mogła cofnąć czas... – Nagle rozplakała się głośno.

Laura patrzyła na nią przerażona, a kiedy inni klienci zaczęli odwracać głowy, chwyciła serwetkę i wetknęła ją Cherry do ręki.

– Masz. Wytrzyj oczy.

– Przepraszam. Naprawdę przepraszam... – W końcu zdołała zatrzymać łzy. Laura spostrzegła, że dziewczyna wygląda jeszcze gorzej niż przedtem. – Czasami – ciągnęła Cherry – czasami czuję, że się rozpadnę i zacznę znajdować na podłodze kawałki siebie. – Spróbowała się uśmiechnąć.

Laura przyglądała się jej. Nie była pewna własnych uczuć w stosunku do nowej, skruszonej, pogrążonej w żalu Cherry. Nie ufała jej. Przecież patrzyła na dziewczynę, która kłamstwami wkręciła się w ich życie; sama wskoczyła do basenu, sugerując potem, że to Laura ją popchnęła; celowo zepsuła Laurze weekend urodzinowy i zabrała jej syna na wycieczkę, która doprowadziła do tego, że od pięciu miesięcy leży w szpitalu. Z drugiej strony, wydawała się autentycznie zmartwiona. Może mimo wszystko miała sumienie.

– Chyba powinnaś wrócić do domu.

– Nie mogę. Czekam na osiemnastą.

To była godzina, którą Laura wyznaczyła jej na wizyty u Daniela.

– Posłuchaj, jemu z pewnością nie sprawi wielkiej różnicy, jeśli dziś nie przyjdiesz. Zresztą później odwiedzi go Howard.

– Nie mogę. Ja...

– Powiem szczerze, Cherry, wyglądasz okropnie. Pojedź do domu, wykąp się, odpocznij. Może wzięłabyś sobie urlop? Kiedy ostatnio porządnie odpoczywałaś?

– Jak to?

– Wyjedź na tydzień. Zmień otoczenie. Przestań na trochę myśleć o Danielu.

– Myślę o nim bez przerwy.

Laure ogarnęła irytacja i jej współczucie zaczęło się ulatniać.

– Na miłość boską, opal się trochę. Wyjedź na wakacje. Kiedy wrócisz, Daniel będzie zapewne w tym samym stanie.

– Tak sądzisz?

Laura niechętnie skinęła głową.

– Może masz rację. – Cherry uśmiechnęła się do niej przez łzy. – Przydałby mi się wyjazd.

Laura wstała.

– Do widzenia, Cherry.

– Do widzenia, Lauro.

*

Cherry odprowadziła ją wzrokiem, po czym postanowiła zafundować sobie ciastko czekoladowe. W końcu miała co świętować. Prawdę mówiąc, była

wykończona. Wykończona wizytami w szpitalu, czekaniem, rozmyślaniami. Ponieważ źle spała, lekarz przepisał jej zopiklon, który początkowo pomógł, ale później spowodował jej apatię. Zaraz po wypadku strasznie tęskniła za Danielem. Stał się tak ważną częścią jej życia, spędzali wspólnie tak wiele czasu. Potem jednak smutek rozlał się także na inne obszary. Cherry boleśnie odczuwała stratę nowego życia, ich – jej – przyszłości. Wypadek radykalnie zmienił wszystko. Koniec kolacji w drogich restauracjach, koniec przebywania w jego eleganckim mieszkaniu. Cherry krzywiła się, ilekroć myślała o tym pięknym apartamencie, który się marnował, stojąc pusty. Po powrocie Howarda z Walii musiała nawet oddać samochód. Ojciec Daniela zadzwonił do niej do pracy i polecił, by zostawiła wóz przed ich domem, a kluczyki wrzuciła do skrzynki na listy.

Boże Narodzenie okazało się upiorne. Wendy zaprosiła ją do Croydon, gdzie przy rozkładanym stole zasiadły do indyka, w papierowych czapeczkach – Cherry zdjęła swoją najszybciej jak się dało. Podczas każdej wizyty u Daniela ponaglała go, żeby się obudził, by mogli kontynuować wspólne życie, tak jak sobie zaplanowali. Jednak po pięciu długich miesiącach nic się nie zmieniło. Z religijną żarliwością Cherry odwiedzała go dwa razy w tygodniu, choć bez trudu mogłaby się od tego wymówić. Te wizyty zaczynały dawać się jej we znaki. Zastanawiała się, jak długo ma pozostać dziewczyną człowieka, który na nic nie reaguje. Była młoda, miała plany, a im dłużej siedziała przy szpitalnym łóżku, tym częściej rozważała, jakie okazje przelatują jej koło nosa. Mniej więcej za cztery miesiące, rok od poznania Daniela, zamierzała się zaręczyć, a jeśli do tego nie dojdzie – na co wyraźnie się zanosilo – będzie musiała zacząć od początku. Tego rodzaju myśli wtrącały ją w gwałtowną rozpacz i opłakiwała to, co mogło się wydarzyć. Co gorsza, praca nie szła jej ostatnio najlepiej. Cherry była na nią zbyt inteligentna, więc się nudziła. Wprawdzie musiała pracować wyjątkowo ciężko, by utrzymać swój status agentki nieruchomości, ale czuła się jak w pułapce. Nie mogła zostawić agencji, bo wiązałoby się to ze stratą mieszkania i groziłby jej powrót do Croydon. Owszem, mogłaby się rozejrzeć za jakimś nowym zajęciem, ale w agencji pracowała dopiero rok, co nie wyglądałoby dobrze w CV. Rozpaczliwie potrzebowała przerwy, odpoczynku, aby się ogarnąć i nabrać dystansu. Pewne oszczędności pozwoliłyby jej kupić bilet w ostatniej chwili. Nie chciała jednak zniknąć na dwa tygodnie w Meksyku, a potem wrócić opalona i zrelaksowana, bo obawiała się, że Laura wzięłaby to za oznakę jej bezduszności. Ale oto teraz dostała pozwolenie. Cherry się uśmiechnęła. Łzy pojawiły się w odpowiednim momencie.

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

24 lutego, wtorek

Blisko dwa tygodnie później Laura odebrała telefon z domu opieki. Z bijącym sercem czekała na nowiny, które wyzwoliłyby ją ze smutnej niewoli, ale słowa lekarza nie były tym, czego oczekiwała.

– Pani Cavendish, obawiam się, że mam złe wieści.

– Co się stało?

– Niestety, Daniel nie potrafi już samodzielnie oddychać. Z powrotem umieszczono go w szpitalu i podłączono do respiratora.

Świat Laury znowu legł w gruzach.

*

Do szpitala przyjechała pierwsza. Lekarz wyjaśnił jej, że o dziewiątej dwadzieścia tego ranka Daniel przestał oddychać, co doprowadziło do wstrzymania akcji serca. Reanimacja się powiodła, ale znów trzeba było podłączyć go do respiratora. Wtedy do szpitala dotarł Howard i Laura musiała wszystkiego wysłuchać ponownie; słowa wbijały się w jej serce jak noże. Zupełnie jakby po całym tym czasie Daniel się wymykał, choć nie potrafiła pojąć dlaczego.

– Co było przyczyną? – spytała lekarza, rozpaczliwie pragnąc zrozumieć to wszystko.

– Nabawił się zapalenia płuc. Niestety, pacjenci w tym stanie są na nie bardzo podatni.

Frustracja i udręka doprowadziły Laurę do wybuchu.

– Przecież nie może jednego dnia być całkiem zdrowy, a następnego mieć zapalenie płuc i zawał, to bez sensu!

– Proszę pani, Daniel nie jest całkiem zdrowy, przebywa w śpiączce – odparł spokojnie lekarz. – Prognozowanie skutków takiego urazu jest często trudne albo wręcz niemożliwe.

Jego słowa nie zadowolily Laury. Miała poczucie, że ograniczając się do rutynowych wizyt, czekania i utrzymywania w sercu nadziei, coś zaniedbała. Powinna była coś zrobić.

– Musimy poczekać i zobaczyć, czy płuca znów zaczną pracować – ciągnął lekarz. – Dzisiaj jeszcze, trochę później, spróbujemy odłączyć respirator, a jeśli płuca nie podejmą pracy, dostosujemy go tak, by nakłonić Daniela do samodzielnego oddychania, choć maszyna nadal będzie mu w tym pomagała.

– A jeśli będzie miał kolejny zawał?

Po chwili milczenia lekarz odparł:

– Daniel jest w śpiączce już długo. Musimy myśleć o tym, co leży w jego najlepszym interesie.

Laure ogarnęło przerażenie.

– Mówi pan, że nie... że po prostu pozwolilibyście mu umrzeć? – spytała z niedowierzaniem.

– Niekoniecznie. Jeśli pani sobie życzy, nadal będziemy robić wszystko, by go ratować.

– Owszem, tego właśnie sobie życzę! – krzyknęła Laura, wybuchając płaczem.

Kiedy Howard i Laura zostali sami, chwilę siedzieli w milczeniu.

– Oni robią, co w ich mocy – odezwał się Howard.

– Na pewno?

– Tak, oczywiście – powiedział, nieco zaskoczony.

– Och, Howardzie, nie oskarżam ich o zaniedbania. Wiem, że są tu świetni lekarze, a ten Daniela jest jednym z najlepszych, ale czuję, że pozwoliliśmy sprawom toczyć się własnym torem, straciliśmy czujność. – Laura usiadła obok męża, spłótła dłonie na kolanach. – Już to przerabialiśmy, pamiętasz. A gdybyśmy zabrali Rose do szpitala od razu, kiedy nie obudziła się na pierwsze karmienie?

– Poczekaj chwilę...

– Wiem, co mi teraz powiesz. Wiem, co wszyscy mówili: zrobiłam wszystko, co mogłam, i nie ponoszę winy. Ale to pytanie „a gdyby?” nie daje mi spokoju. Obiecałam, Howardzie, obiecałam, że będę się troszczyć o Daniela, że będę go strzec i zadawać pytania, jakich on nie potrafi zadać. Że będę czujniejsza. On był moją drugą szansą.

Howard położył dłoń na jej dłoniach.

– Co proponujesz?

– Jest inny lekarz... Amerykanin. Do tej pory nie robiłam nic, bo myślałam, że jesteśmy w dobrych rękach. Owszem, jesteśmy, ale chcę zwiększyć nasze szanse. Ten lekarz od niedawna pracuje tu w prywatnym szpitalu, specjalizującym się w neurologii. Howardzie, to jest nie do zniesienia... A jeśli nie wykorzystujemy pewnej szansy? A jeśli coś zlekceważyliśmy? Po prostu uważam, że powinniśmy pójść do tego lekarza, poprosić go, żeby obejrzał Daniela.

– Czy to nie wiązałoby się z przenosinami?

– Tak, ale w tamtym szpitalu mają to samo co tutaj, a w dodatku jest ten specjalista, doktor Bell. Mogę zadzwonić. Założę się, że to tylko kwestia zgody Chelsea and Westminster na przeniesienie Daniela, a tam zajmą się już wszystkim.

– Czy bezpiecznie jest przenosić go w tym stanie?

– Możemy zapytać.

Howard zastanawiał się nad słowami żony, a Laura wzięła jego milczenie za opór. Łamiącym się głosem dodała:

– Jeśli on... nie przeżyje, Howardzie, chyba nie dam rady żyć z myślą, że nie zrobiłam dla niego absolutnie wszystkiego. Ten doktor Bell może powie to samo, ale uzyskamy dodatkową opinię.

Howard spojrział na żonę. Byli dwojgiem zagubionych ludzi, którzy szukali jakiegokolwiek ratunku. Chociaż nie dawało to wielkich nadziei, było lepsze niż

biernie trwanie na bezludnej wyspie.

– Chodźmy porozmawiać z tutejszym lekarzem – powiedział.

Widzieli, że według konsultanta, przenosiny niewiele pomogą, ale nie oponował. Dwa dni później Daniela przewieziono karetką do szpitala Wellington. Laura właśnie szła go odwiedzić, gdy uświadomiła sobie, że jest czwartek i wieczorem ma przyjść Cherry. Kiedy dowie się, że kilka dni wcześniej Daniel opuścił dom opieki, pewnie zacznie się zastanawiać, co się dzieje. Laura zadzwoniła, by pomówić z tamtejszymi pielęgniarkami, które zdążyła już dobrze poznać, ale ze zdziwieniem usłyszała, że dziewczyna od pewnego czasu tam nie przychodzi.

– Wyjechała na dwa tygodnie do Cancún – oznajmiła pielęgniarka. – Nie poinformowała o tym pani?

Laura przypomniała sobie rozmowę w kawiarni.

– Ach tak, oczywiście. Kiedy wyjechała?

– Chyba w zeszły poniedziałek.

Przed pierwszą rozmową z doktorem Bellem Laura była pełna nadziei, ale jego opinia nie odbiegała właściwie od tego, co mówiono wcześniej. Daniel nie reagował na próby odłączania respiratora. Trzy dni po przyjęciu do szpitala miał kolejny zawał. Wezwano rodziców i doktor Bell delikatnie uprzedził ich, że sytuacja nie wygląda dobrze.

– Obawiam się, że istnieje ogromne ryzyko kolejnego zawału, i to w niedługim czasie. Jeśli tak dalej pójdzie, bardzo trudno będzie utrzymać pacjenta przy życiu.

– Kiedy może nastąpić kolejny zawał? – spytała Laura.

– Trudno wyrokować, ale niewykluczone, że nawet w ciągu dwudziestu czterech lub czterdziestu ośmiu najbliższych godzin.

Laura wróciła do przestronnego, słonecznego pokoju Daniela i cicho usiadła na łóżku. Naprawdę próbowała, naprawdę robiła, co w jej mocy, ale najwyraźniej to nie wystarczyło. Wzięła syna za rękę. Serce, które pękało jej od tak dawna, teraz rozpadło się na tysiąc ostrych kawałków, raniących ją od środka.

To tyle. Tyle zostało jej z syna. Po dwudziestu czterech latach miała może dzień czy dwa, które spędzi jeszcze z Danielem, leżącym, bladym, bezradnym, bez kontaktu. Nagle ogarnęło ją przemożne poczucie, że nie chce się nim dzielić. Tak samo było, kiedy przyszedł na świat: nie mogła znieść, gdy ludzie zbyt długo trzymali go na rękach; rozdzielenie z synem wydawało jej się nienaturalne, chociaż był w tym samym pokoju. Nie mogła spokojnie leżeć. Zaciskała dłonie, by nie wyrwać syna z rąk szczebioczącej matki Howarda, która zostawiała na Danielu tak silny zapach perfum, że Laura musiała go kapać. Znowu pragnęła tulić go w ramionach. Pragnęła smakować każdą chwilę tych ostatnich dni, choć wiedziała, że piasek w klepsydrze przesypuje się nieubłaganie. Jutro miała wrócić Cherry,

a kiedy usłyszy, co się stało, zechce go zobaczyć. Laura nie mogła znieść myśli o tej dziewczynie siedzącej przy łóżku jej ukochanego syna. Nie chciała nawet słyszeć, jak Cherry prosi o pozwolenie na wizytę; nie chciała, żeby przychodziła do szpitala i błagała personel, by ją wpuszczono. Cherry odebrała jej już tak dużą część Daniela, że myśl o zawłaszczeniu przez nią tych ostatnich godzin budziła w Laurze ślełą furię. Mimo to wiedziała, że to nieuniknione. W głębi duszy wiedziała, że nawet jeśli poprosi Cherry, by nie przychodziła, wyjaśni, że pragnie być sama z synem, ona i tak zechce przyjść. Nieuchronność tego przytłoczyła Laurę. Chwyciła Daniela za rękę i rozplakała się tak, jak nie płakała jeszcze nigdy w życiu.

*

Do domu wróciła późno, a Moses, nieświadomy niczego, co działo się w koszmarnym życiu jego pani, otarł się o jej nogi. Był głodny. Laura przyjechała tu, aby go nakarmić i spakować kilka niezbędnych rzeczy. Przed domem czekała taksówka, mająca zabrać ją z powrotem do szpitala. Teraz czuwał tam Howard, ale zrobi sobie przerwę, kiedy przyjedzie Laura, która zamierzała spędzić tam noc.

Otworzyła puszkę pokarmu i ledwo postawiła ją na podłodze, kot zaczął pałaszować, mruczając głośno. Ruszyła na górę po rzeczy potrzebne na noc w szpitalu: piżamę, szczoteczkę do zębów, przybory toaletowe, ubrania na zmianę.

Kiedy ta myśl w niej zakiełkowała, zabrakło jej tchu. Stanęła przed szafą, napięta jak struna, kurczowo zaciskając dłonie na świeżej koszuli, i przeszedł ją zimny dreszcz. To było to. Ponure, ohydne, ale jednak rozwiązanie. Jedyne możliwe. Roztrzęsiona, zaczęła chodzić po pokoju, zastanawiając się, czy jest do tego zdolna. Teraz jednak, gdy ta myśl zagościła już w jej głowie, nogi Laury oderwały się od ziemi i poniósł ją prąd, któremu nie mogła się przeciwstawić.

Jutro to zrobi.

DWADZIEŚCIA SIEDEM

2 marca, poniedziałek

„Kocham mojego syna”. Tylko to się liczyło. Fakt, że właśnie zamierzała zrobić coś okropnego, zupełnie nie miał znaczenia. Oto nadarzyła się sposobność, po ostatnich druzgoczących miesiącach w końcu zapaliło się światełko, i Laura wiedziała, że musi wykorzystać okazję. Przez wiele godzin się gryzła, teraz jednak, gdy już ostatecznie podjęła decyzję, ogarnęło ją przerażenie na myśl o tym, co ma powiedzieć. Miała wymówić słowa, które kompletnie ją załamią. Pierwszy raz. Pomyślała, że najpierw wypowie je na próbę, ale słowa – słowo – nie chciały uformować się należycie w jej umyśle; instynktownie je odrzucała.

Podeszła do umywalki w łazience jego prywatnego pokoju w szpitalu i przejrzała się w lustrze. Przelotnie sprawdziła, czy zmęczone niebieskie oczy nie zdradzają tego, co tkwi w jej duszy. Nie: żadnych błysków w zielonych tęczówkach, żadnych demonicznie zwężonych źrenic. Zmęczenie było za to wyraźne; zaskoczyło ją, jak bardzo się postarzała. Wokół oczu i ust pojawiło się więcej zmarszczek. Do tego smutek, dojmująca rozpacz, którą za wszelką cenę próbowała od siebie odpychać za pomocą tego nowego, drogiego szpitala, najlepszych lekarzy, jakich zdołała znaleźć, oraz kruchej nadziei. Na chwilę zapomniała, co zamierza zrobić, i myślała tylko o tym, co wkrótce się wydarzy. Serce waliło jej tak mocno, że zgięła się wół i chwyciła za umywalkę. Po kilku sekundach stanęła prosto. Nic się nie zmieniło.

Dzisiaj wróciła Cherry. Laura sprawdziła wcześniej, że samoloty z Meksyku zazwyczaj lądują na Heathrow w godzinach rannych. Spojrzała na zegarek. Może jest już w swoim mieszkaniu w Tooting.

Ze ściśniętym gardłem, z trudem przełykając ślinę, sięgnęła po telefon. Musiała to zrobić jak należy. Każda matka postąpiłaby tak samo, powtarzała sobie raz po raz jak mantrę, która miała dodać jej sił.

Starannie wybrała numer. Czuła taką udrękę, że na przemian zdejmował ją chłód i oblewała się potem. Za moment jej życie się skończy. Wszelkie sensowne życie. Trzymając słuchawkę oburącz, by opanować drżenie dłoni, czekała, aż sygnał ucichnie.

W końcu ucichł i w słuchawce odezwał się zdziwiony głos. Nic dziwnego, przecież Laura nigdy wcześniej do niej nie dzwoniła, więc Cherry nie mogła rozpoznać jej numeru.

- Halo?
- Czy to Cherry?
- Przy telefonie.
- Dzień dobry, mówi Laura Cavendish.

Przez chwilę panowała cisza. Laura wiedziała, że Cherry zachodzi w głowę, po co ona do niej dzwoni.

– Cherry, obawiam się, że mam złe nowiny... Daniel umarł kilka dni temu.

Boże, jak bardzo bolało. Laura mocno zacisnęła oczy, ale to nie powstrzymało łez.

W słuchawce zapadło oszołomione milczenie, aż w końcu:

– Co?

– Miał zawał, właściwie jeden z wielu, więc zabrano go z powrotem do Chelsea and Westminster. Nie zdołali go uratować.

Znów milczenie.

– Wiem, że to straszny szok...

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Wiedziałam, że chcesz trochę odpocząć... To nie wydawało się uczciwe, skoro ledwie wyjechałaś na swój urlop. Przepraszam, to nie była łatwa decyzja, ale uznałam, że jest najlepsza.

– Rozumiem. – Cherry powiedziała to jak ktoś, kto nie wie, jak ma zareagować, bo jeszcze nie w pełni dotarło do niego to, co właśnie usłyszał.

Laura pochwyliła własne odbicie w lustrze; malująca się na twarzy udręka była autentyczna. Serce waliło jej jak młotem; chciała mieć to już za sobą.

– Kiedy jest pogrzeb?

Niepokój ścisnął ją za gardło.

– Już się odbył. Tylko dla rodziny.

Gdyby Laura mogła zobaczyć, jak bardzo to wykluczenie dotknęło Cherry, pewnie zdradziłoby ją poczucie winy.

Gdy się rozłączyła, poczuła pustkę. Żadnej ulgi, żadnego radosnego triumfu z powodu pozbycia się Cherry. Ale też spłynął na nią spokój. Teraz mogła pójść pożegnać się z Danielem. Lekarze nie wiedzieli, kiedy nadejdzie jego ostatnia chwila, a Laura nie chciała dać się zaskoczyć – musiała jeszcze tak wiele mu powiedzieć.

Opanowała się, ochlapała wodą twarz, po czym wróciła do pokoju, gdzie Daniel leżał w tej samej pozycji od miesiący. Parę godzin spędziła z nim sama, bo Howard pojechał do domu po świeże ubrania.

Przysunęła sobie krzesło, wyjrzała przez okno i zobaczyła, że wstał jeden z wczesnowiosennych dni, które są aktem natury, nieoczekiwanym darem. Nagle zapragnęła podzielić się tym dniem z Danielem i otworzyła okno. Do pokoju wpłynęło świeże, lecz nie zimne powietrze, pełne życia; usłyszała śpiew ptaków. Usiadła i wzięła syna za rękę.

– Jest cudowny dzień. – Nie zdołała powiedzieć nic więcej i pogłaskała Daniela po włosach, żeby dać sobie chwilę. Musi się bardziej postarać, bo inaczej wszystko zepsuje. Zaczęła ponownie: – W razie gdybym nie miała okazji

powiedzieć ci tego później, w razie gdyby... – Urwała raptownie.

Zamierzała powiedzieć: „w razie gdybyś musiał nagle odejść”, ale powstrzymała ją pewien mechanizm macierzyński. Długo, intensywnie myślała o ostatnich miesiącach, zastanawiała się, czy Daniel słyszał, co do niego mówiono, i miała nadzieję, że tak. Wcześniej zamierzała opowiedzieć mu o wszystkich wspomnieniach, o wszystkim, co w nim kochała, ale teraz poczuła, że nie jest w stanie. A jeśli on nie wiedział, że umiera, ale słyszał każde słowo? Zadrżała z przerażenia. Daniel wpadł w pułapkę: słuchał o końcu swego życia, ale nie mógł nawiązać kontaktu, poprosić o pomoc. To musiało być jak pogrzebanie żywcem.

Niezdarnie wspięła się na łóżko i delikatnie ułożyła policzek obok policzka syna, uważając, by nie poruszyć plastikowych rurek przyłączonych do różnych części jego ciała. Wzięła go za rękę. Przeżywała dwa wspomnienia. Jedno dotyczyło dziewczynki, doskonałego stworzonka o niebieskich oczach i jasnych włoskach, która zmarła w jej ramionach zaledwie kilka dni po przyjściu na świat. Drugie wiązało się z nie mniej doskonałym chłopczykiem, który budził się, wchodził do jej łóżka z małpką i dzielił się z Laurą jednym z małych uszu, najmniejszą, najcenniejszą częścią maskotki. Przytuleni, leżeli i szeptali sobie sekrety.

– Danielu, mam nadzieję, że niczego się nie boisz, bo nie musisz się bać. Jestem tutaj i będę, choćby nie wiem co. Zostanę tak długo, aż... aż... Zostaję przy tobie.

DWADZIEŚCIA OSIEM

2 marca, poniedziałek

Cherry odłożyła telefon na sofę. Daniel umarł. Nie mieściło się jej to w głowie. Umarł, zniknął, już go nie było. Kiedy ona odpoczywała na urlopie. Nagle uświadomiła sobie, że nie spytała nawet Laury, którego konkretnie dnia się to stało. Co wtedy robiła? Wylegiwała się na leżaku na słonecznej plaży? Spacerowała po Chichén Itzá? Czy może jadła kolację z Elliotem? To była przelotna sprawa – Cherry dała mu to jasno do zrozumienia – ale potrzebowała ulgi, jaką jej przynosiła obecność Elliota. Podszedł do niej w barze hotelowym; okazało się, że oboje podróżują sami i mają spędzić w hotelu cztery dni. W efekcie znaczną ich część – podobnie jak znaczną część nocy – spędzili razem. Cherry nie czuła się winna. Przygodę z Elliotem traktowała jako niezbędne lekarstwo po tych ostatnich miesiącach. Potem wyjechał, a ona kontynuowała swoją podróż.

Niepokoilo ją, że nie wie, kiedy dokładnie Daniel umarł, nie mogła umiejscowić w czasie tak ważnego wydarzenia. Prawie oddzwoniła do Laury, już wzięła do ręki telefon, ale po chwili go odrzuciła. Jeszcze nie chciała zadawać pytań, to wszystko wydawało się nierealne. Jakiś ruch za oknem przykuł jej uwagę: ludzie chodzili, zajęci swoim życiem, nieświadomi tego, co działo się w jej mieszkaniu. Raptownie wstała, poszła zaparzyć herbatę. Kiedy trzymała czajnik pod kranem, to na nią runęło. Wybuchła płaczem, zalała się łzami, upuszczając czajnik do zlewu; nagle przypomniała sobie, że sąsiedzi z boku mogli do niej zajrzeć, jeśli mieli otwarte tylne drzwi, a ci z góry też mogli zajrzeć, jeśli patrzyli pod pewnym kątem. Wzdrygnęła się, przepełniona nienawiścią do własnego mieszkania, do Tooting, Londynu dla biedaków, gdzie ludzie łazili sobie po głowach. Przeszła do sypialni, nieco przytulniejszej, i w ubraniu położyła się na łóżku.

Daniel umarł. Wcześniej uważała, że podczas jego choroby czuje się osamotniona, zagubiona, ale teraz zdała sobie sprawę, że to było nic w porównaniu z tym, co czuła obecnie. Zawsze wierzyła, że Daniel wyzdrowieje; czytała liczne relacje w internecie, studiowała książki i pisma naukowe, aż wydało się jej, że dorównuje wiedzą lekarzom. Jednak Daniel ją opuścił. Nowe życie, które sobie zaplanowała, legło w gruzach. Nawet nie mogła się pożegnać. Na wspomnienie słów Laury cała skurczyła się w środku. „Tylko dla rodziny”. Cherry nie włączono. Czyżby nie była dość dobra? Nie zasługiwała? Nie była dość bogata? Znowu ją upokorzono. Historia z Nicolasem się powtórzyła. Ani Laura, ani Howard nie uważali jej za prawdziwą dziewczynę Daniela, osobę, która cokolwiek dla niego znaczyła.

Gdzie jest pochowany, a może go skremowano? Jeśli to drugie, gdzie są

prochy? Cherry nie знаła odpowiedzi na te pytania; pozostawiono ją w próżni niewiedzy. Nagle zapalała gwałtownym gniewem na Laurę, że zachowała wszystkie te informacje dla siebie. Odcięła ją od życia Daniela. A ona, Cherry, ugrzęzła w pracy bez perspektyw, której zaczynała szczerze nienawidzić. Nie miała sił zaczynać wszystkiego od nowa. Teraz do niej dotarło, że dzięki Danielowi potrafiła jakoś znieść pracę w agencji, nie tylko dlatego, że w końcu zabrałby ją stamtąd, ale również dlatego, że z wytęsknieniem czekała na koniec dnia, kiedy się zobaczą. Cieszyła się na wspólne rozmowy o ludziach, z którymi każde z nich się stykało: on jako stażysta w szpitalu, ona w agencji nieruchomości. Daniel całował ją tak, że czuła, jakby coś była warta. Teraz to wszystko prysło. Znowu stała się zerem. Ludzie, do których aspirowała, bezceremonialnie zatrzasknęli jej drzwi przed nosem. W końcu Laura zwyciężyła.

===LUIgTCVLIA5tAm9PeE52Q3RUMF8tQjZXPfMkRSIKMEkiEFA3WjtSPhB
zHHE=

DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ

2 marca, poniedziałek

Laura nie opuszczała szpitala, bojąc się, że Daniel mógłby umrzeć pod jej nieobecność. Przez telefon poleciła pani Moore przyszykować czyste ubrania i posłała po nie taksówkę. Noce spędzała obok Daniela na łóżku polowym wstawionym przez pielęgniarki. Howard przychodził, kiedy tylko mógł, ale praca zatrzymywała go w biurze co najmniej na parę godzin dziennie. Pielęgniarki twierdziły, że często potrafią przewidzieć, kiedy pacjentowi „niewiele zostało”, więc obiecały Laurze, że ją uprzedzą, aby mogła wezwać męża, jeśli taka chwila nadejdzie. Po czterech dniach spostrzegła, że kwiaty usychają. Przygnębiona, że odzwierciedlają to, co działo się na łóżku, wyrzuciła je z niesmakiem. Nie chciała nawet, żeby leżały w koszu na śmieci w pokoju, więc postanowiła je wynieść. Kiedy zamknęła za sobą drzwi i ruszyła korytarzem, usłyszała pewną zmianę rytmu urządzeń w pokoju, odgłosu, który stał się dla niej równie znajomy jak bicie własnego serca.

Obok niej przebiegła pielęgniarka. Jezu, pomyślała Laura, on umarł. Umarł, kiedy wyszłam z pokoju. Z jękiem bólu pobiegła z powrotem i dopadła do łóżka, pragnąc go utulić; modliła się, żeby nie było za późno.

Doktor Bell wszedł do pokoju tuż za Laurą.

– Pani Cavendish, proszę zrobić nam trochę miejsca – powiedział, a pielęgniarka mocno ujęła ją za łokieć i odprowadziła na bok, podczas gdy lekarz baczenie przyglądał się monitorom. – On próbuje oddychać.

Laura popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Co takiego?

– Oddycha. Samodzielnie. – Doktor Bell z uśmiechem patrzył na odczyty. – Trzy oddechy w ciągu ostatniej minuty. No, no, no.

Pokręciła głową.

– Nie rozumiem.

– Daniel sam oddycha. Czasami. To dobra wiadomość – stwierdził ostrożnie lekarz. – Zmniejszymy działanie respiratora i sprawdzimy, czy Daniel sobie poradzi.

– O mój Boże.

– Będziemy bardzo uważnie monitorować jego stan przez najbliższą dobę i zobaczymy, do jakiego wysiłku są zdolne jego płuca.

– A co potem?

– Sprawdźmy najpierw, co przyniosą najbliższe godziny – powiedział ciepło doktor Bell.

*

Laura wpadła w ekstazę – na kilka minut – a potem znowu poddała się rozpacz. To była tylko okrutna sztuczka, medycyna igrała z jej uczuciami. Daniel w niewytłumaczalny sposób raz jeszcze kurczowo chwycił się życia, zanim opuści ją na dobre. Tkwiła przy łóżku syna, obserwowała go, patrzyła na jego klatkę piersiową, ponaglając go w myślach do kolejnego oddechu. Poprosiła pielęgniarkę, by dokładnie jej wytłumaczyła odczyty na urządzeniu monitorującym pracę płuc, a potem w myślach obsesyjnie kazała maszynie rejestrować kolejny oddech.

Nazajutrz wczesnym rankiem Laura i Howard niecierpliwie czekali na orzeczenie doktora Bella.

– Daniel radzi sobie znakomicie. Właściwie myślę, że powinniśmy go odłączyć od respiratora.

Laura odwróciła się do Howarda i wymienili promienne, niepewne uśmiechy, z trudem wierząc w to, co się dzieje.

– Usunę tylko rurkę intubacyjną.

Kiedy lekarz odłączył respirator, a potem delikatnie wyjął rurkę doprowadzającą powietrze do płuc, Daniel nagle zakaszłał i otworzył oczy.

– Boże mój – wykrztusiła Laura i zakryła twarz dłońmi.

– Danielu, słyszysz mnie? – spytał doktor Bell, nakładając mu na twarz maskę tlenową. – Jesteś całkowicie bezpieczny. Jesteś w szpitalu. Ja jestem lekarzem, nazywam się Bell, i opiekuję się tobą.

Daniel wodził dokoła nieprzytomnym wzrokiem.

– Nie panikuj. Wszystko jest w porządku. Teraz wezmę cię za rękę, a jeśli mnie słyszysz, mrugnij.

Przez chwilę nic się nie działo. Potem Daniel mrugnął, a Laurę przepełniła taka radość, że odebrało jej siły. Nie zdołała powstrzymać łez.

– Jesteś w szpitalu, są tu twoi rodzice.

– Jestem tutaj, jestem. – Laura, ocierając łzy, podeszła do syna i wzięła go za drugą rękę. Daniel spojrział na nią, jednak nie była pewna, czy ją widzi.

– Miałeś wypadek, ale wracasz do zdrowia – powiedział doktor Bell.

Daniel znowu zamknął oczy, a Laura natychmiast wpadła w panikę.

– Co się stało? – spytała.

– To całkiem normalne. Stopniowo będzie odzyskiwał świadomość.

– Czy wszystko z nim dobrze?

– Przekonamy się później, w ciągu najbliższych dni, może tygodni, ale stan Daniela bardzo dobrze rokuje.

Powoli rozpoczął się proces zdrowienia i początkowo Laura raz po raz uzmysławiała sobie, jak wielu rzeczy Daniel jeszcze nie może robić. Dopiero po dwóch tygodniach usiadł na łóżku; nadal trzeba go było karmić; rany na ciele i wargach goiły się długo, ale stopniowo zaczynała dostrzegać, jak wracają do niej

fragmenty jego osoby. Uśmiech, ochryple słowo, moment jasności umysłu – po każdym tego rodzaju wydarzeniu dziwiła się, że jej syn robi taki postęp.

– To dlatego, że jest młody i chce wyzdrowieć – wyjaśnił doktor Bell.

Laura czuła ogromną dumę z powodu siły woli syna i patrzyła na niego w zachwycie, zdumiona przemianą. Lekarze stale przypominali jej, że Daniel ma jeszcze do przejścia długą drogę; mógł się ujawnić uraz mózgu, zaburzenia pamięci, ale Laura, przepelniona euforią, nie dopuszczała do siebie tych obaw. Tak bardzo pochłaniała ją rekonwalescencja Daniela, że całkiem zapomniała o Cherry. Pewnego wieczoru w kuchni, gdy szykowała kolację dla siebie i Howarda, wróciło to do niej niczym rozpędzony pociąg parowy, z łoskotem miażdżący wszystko na swej drodze. Powiedziała jej, że Daniel nie żyje. To był kolosalny problem, ale chwilowo nie chciała stawiać mu czoła. Wszystkie jej myśli pochłaniała rehabilitacja syna: fizjoterapia, ćwiczenia logopedyczne, rozmowy z Danielem, dodawanie mu otuchy. Nie chciała żadnych komplikacji w tym procesie, a Cherry z całą pewnością stanowiła komplikację. Oczami wyobraźni Laura widziała, jak ta dziewczyna wysysa z Daniela nowe życie, kłamie, manipuluje nim, mając na oku swoją nagrodę. Ta wizja napełniała Laurę lękiem. Owszem, Daniel wracał do zdrowia, ale daleko mu było do pełnej formy. Laura odpychała poczucie winy i mówiła sobie, że najlepiej dla niego, jeśli Cherry będzie się trzymało na dystans.

Zeszła do piwnicy po wino na kolację i zobaczyła Howarda pływającego w basenie. Uświadomiła sobie, że będzie musiała wytłumaczyć mężowi nieobecność Cherry. Na szczęście o nią nie pytał, prawdopodobnie całkowicie pochłonięty Danielem. Co, na Boga, miała powiedzieć? W panice przypomniała sobie własne kłamstwo, szybko przecięła pomieszczenie z basenem, zeszła do piwnicy i wyjęła z lodówki schłodzone chablis. Wracając na górę, zauważyła na kafelkach wilgotną plamę i schyliła się, żeby sprawdzić, co to jest. Wyglądało na wodę, ale nie z basenu. Kropla spadła na jej włosy, więc spojrzała w górę, zaskoczona. Stała dokładnie pod oknem z matowego szkła. Zmarszczyła brwi. Czy kapkała stamtąd? Odległość była zbyt duża, by zobaczyć dokładnie, ale to oznaczałoby, że mają przeciek.

– Co się stało?! – zawołał Howard.

– Chyba mamy przeciek.

Podpłynął bliżej i spojrzał na sufit.

– Co takiego? Dopiero co remontowaliśmy te kafelki. To ci cholerni robocze od sąsiadów.

– Zajmę się tym.

Później, gdy usiedli do stołu, ostrożnie poruszyła temat.

– Tak na marginesie, kilka tygodni temu rozmawiałam z Cherry.

– Tak? W jakie dni ona miała odwiedziny?

Laura ukryła pod stołem swoje drżące dłonie.

– Ona zostawiła Daniela.
– Co? – Howard odstawił kieliszek.
– Tak. Obawiam się, że podjęła tę decyzję zaraz po powrocie z urlopu.
– To było wieki temu. Nic nie mówiłaś.
– Nie sądziłam, że to ważne. Wiesz, byłam zaprzątnięta Danielem, sądziłam, że czekają nas złe wieści.
– Czyli ona nie wie, że się ocknął?
– Ależ wie. Dlatego właśnie do niej zadzwoniłam. – Kolejne kłamstwo, już czwarte; jedno prowadziło do drugiego.
– Czy Daniel wie?
– Nie poruszałam tego tematu, ale nie pytał o nią. Przypuszczam, że się domyślił. – Po chwili dodała: – Myślę, że powinniśmy go chronić. Jeśli spyta, chyba łatwiej będzie mu to przyjąć, gdy usłyszy, że odeszła wiele miesięcy temu.
Howard milczał, zły na to, co jeszcze musiał przejść jego syn, aż wreszcie skinął głową.
Przez chwilę Laura nie mogła uwierzyć, jak łatwo poszło. Odetchnęła z ulgą i zepchnęła tę całą sprawę w najdalsze zakamarki umysłu.

*

Dwa miesiące po odzyskaniu przytomności Daniel właśnie zakończył swoją codzienną fizjoterapię i wykończony usiadł na krześle. Laura poznała po jego oczach, że cierpi, i właśnie miała spytać, jak się czuje, gdy odezwał się pierwszy.

– Gdzie jest Cherry?

Przerażenie ścisnęło ją za gardło. Oto nadarzała się szansa, by wszystko naprawić. Teraz mogła mu powiedzieć, że na czas rekonwalescencji Cherry usunęła się na bok, ale bardzo pragnie go zobaczyć. A jej mogła powiedzieć, że... Właściwie co? Że majaczyła? Straciła rozum na wieść, że syn ma przed sobą jeden, może dwa dni życia?

Kiedy Daniel odzyskał przytomność, jej życie nabrało nowej radości, nowego sensu. Zupełnie tak, jakby w ostatniej chwili coś lub ktoś postanowił nie odbierać jej dziecka, chociaż ona nie dotrzymała swojej obietnicy. Zawiodła. Mówiła, że będzie go chronić, nie pozwoli, by cokolwiek mu się stało, a w zamian za to Daniel będzie bezpieczny. Żadnego zaniechania, jak w przypadku Rose, żadnych błędów. Taka była umowa, ale Laura jej nie dotrzymała. Zaprosiła Cherry do ich rodziny. Owszem, Daniel sam zaczął się z nią spotykać, ale Laura zachęcała go, nie wiedząc nawet, kim jest ta dziewczyna. Zaprosiła ją do Francji. Boże, w pewnym momencie myślała nawet, że Cherry zastąpi jej córkę. Laura wzdrygnęła się. Tak strasznie zawiodła, a mimo to dostała kolejną szansę. Jaka matką by była, gdyby pozwoliła Cherry wrócić? Wyprostowała się na krześle. Czyżby postradała zmysły? Ile ostrzeżeń musi jeszcze otrzymać?

– Od pewnego czasu cię nie odwiedzała – odparła z żalem.

Nie było to kłamstwo, ale też nie cała prawda. Wyraz jego twarzy zdradził jej wszystko: Daniel domyślił się, że Cherry zostawiła go, kiedy leżał w śpiączce.

Przez dłuższą chwilę patrzył w okno, a Laura, czując się okropnie, odwróciła wzrok. Poczula nagłą potrzebę, żeby powiedzieć mu, że to nieprawda. Sekundy jednak mijały, a ona milczała.

Daniel wracał do zdrowia i nie wspominał więcej o Cherry. Mimo to Laurę dręczył niepokój. A jeśli spróbuje się z nią skontaktować? Raz, gdy spacerowali po szpitalnym ogrodzie, wolniutko, ponieważ wciąż miał bardzo słabe mięśnie nóg, ostrożnie poruszyła temat. Rozmowa dotyczyła dawnych szkolnych przyjaciół Daniela, którzy mieli odwiedzić go w weekend, więc uznała, że to dobra okazja.

– Skontaktujesz się z Cherry?

– Nie.

Temat został zamknięty. Chociaż Laura z ulgą przyjęła fakt, że najwyraźniej Daniel ruszył dalej, w głębi duszy wiedziała, że jedna prosta rozmowa telefoniczna może odsłonić prawdę.

Komórka Daniela leżała w pudełku w jej garderobie. Tego wieczoru, po powrocie do domu, zamierzała skasować numer Cherry, by mieć pewność, że na zawsze opuściła ich życie, ale uzmysłowiła sobie, że wyglądałoby to trochę dziwnie, gdyby tylko ten jeden numer zniknął. Zaniósła więc komórkę na patio i ją rozbiła, oddzielnie niszcząc kartę SIM. Chwilę patrzyła na odłamki, a potem szybko je zebrała i włożyła do plastikowej torebki, którą zagrzebała w pojemniku ze śmieciami, ciesząc się, że nazajutrz mieli je wywieźć. To wszystko sprawiło, że poczuła się bardzo nieswojo, ale wiedziała, że są to nieuniknione efekty uboczne jej kłamstwa. Zacierała ślady. W dzisiejszych czasach nikt już nie znał na pamięć numerów telefonów. Wszyscy polegali na komórkach. To one mówiły ludziom, dokąd mają pójść i czy zmoczy ich deszcz, to one przechowywały kontakty, i w rezultacie prawie nikt nie znał nawet numeru własnej matki. Daniel niewątpliwie był taki sam. Na pewno tylko raz wstukał w komórkę numer Cherry, a może i tego nie zrobił, tylko zapisał jej numer, gdy do niego zadzwoniła. Telefon wykonał za niego całą pracę. Laura kupiła Danielowi nową komórkę, wyjaśniając, że stara zawieruszyła się gdzieś w trakcie przenosin z jednego szpitala do drugiego. Nowa miała inny numer, na wypadek gdyby Cherry niechcący zadzwoniła.

Ale pozostawało coś jeszcze, czym Laura się zadręczała.

Cherry nadal pracowała w tej agencji, znajdującej się dziesięć minut drogi piechotą od ich domu. Gdyby Daniel przechodził obok... Ta myśl była nie do zniesienia. Laura nie spała po nocach, nie miała pojęcia, co zrobić. Pomysł podsunęli jej lekarze. Rozwiązanie było tymczasowe, ale dawało jej czas na zastanowienie. Oświadczyli, że Daniel może wkrótce wrócić do domu, ale czekają go całe tygodnie fizjoterapii: pływanie, spacer, rekonwalescencja. I już wiedziała,

co zrobi: pojedą do ciepłej Francji. Ku jej ogromnej uldze Daniel przystał na to bez sprzeciwu. Bilety zarezerwowała na dzień wypisania go ze szpitala.

TRZYDZIEŚCI

8 czerwca, poniedziałek

Daniel spróbował chwycić brzeg basenu, ale mu się nie udało. Na moment zanurzył się cały pod wodę, sięgnął ponownie, tym razem z powodzeniem. Ignorując ból, obrócił się, by przepłynąć kolejną długość. Ubrania wciąż źle na nim leżały, jednak nie było mowy o kupnie nowych. Na myśl o zakupach robiło mu się słabo, od razu tracił energię, a ostatnimi czasy nie mógł pochwalić się jej nadmiarem. Nie, musiał odbudować mięśnie – wtedy przestanie podciągać dzinsy i ścisnąć je paskiem.

Po przepłynięciu basenu poczuł się tak wyczerpany, że na brzegu oparł głowę na rękach. Jak zwykle, kiedy nie ćwiczył, w głowie zaczynały mu wirować myśli. Jeszcze nie oswoił się ze zmianą, jaka zaszła w jego życiu. Gdy obudził się ze śpiączki, nie poznawał otoczenia, nie poznawał nawet własnego ciała. Ostatnie jego wspomnienie dotyczyło chwili przed wypadkiem: płynął na tratwie w dół rzeki. Nie miał już swojej ukochanej pracy i ukochanej dziewczyny. Jego codzienne życie toczyło się teraz w rytmie emeryta i nawet gdyby chciał przyspieszyć, fizycznie nie był w stanie. Irytowało go to poczucie uwięzienia we własnym ciele.

Z westchnieniem wyszedł z basenu i zarzucił ręcznik na ramiona. Słońce prażyło, czerwiec na Lazurowym Wybrzeżu był cudowny, więc Daniel zaraz zdjął ręcznik, by napawać się ciepłem. Chwilę siedział przy tekowym stole, patrząc na zalane słońcem rudawe dachy Saint-Tropez w oddali. Cała wioska jakby zwracała twarz ku słońcu, co wydało mu się zarazem urocze i krzepiące. Jeszcze tam nie pojechał, choć w Gassin był już od tygodnia. Nie należał do ludzi szczególnie sentymentalnych, ale ta podróż nie była łatwa. Wszędzie natykał się na ślady wspomnień minionego lata – oraz Cherry. Mieszkał w tym samym pokoju, gdzie razem spali. W Saint-Tropez takich śladów będzie jeszcze więcej. Wiedział, że problem polega częściowo na niemożności zaakceptowania tego, że rzuciła go, kiedy był w śpiączce.

Jego ostatnie wspomnienia Cherry przesyciły wielkie szczęście, czuł więc, jakby zabrakło ogromnej części jego życia – bo tak istotnie było. Bardzo pragnął do niej zadzwonić, jak gdyby całe zdarzenie było jedną wielką pomyłką, ale w takich chwilach przypominał sobie, że przecież go zostawiła. Nie spodziewał się tego po Cherry. Ich związek, choć krótki, wydawał się trwały. Często zastanawiał się, jak by postąpił, gdyby stało się na odwrót, gdyby to ona uległa wypadkowi; lubił myśleć, że zostałby przy niej znacznie dłużej. Co więc skłoniło ją do odejścia? Owszem, leżał w śpiączce, ale mama powiedziała, że Cherry znikła przed Gwiazdką – właściwie na początku listopada – czyli już po paru miesiącach. Jak

podjęła tę decyzję? Czy przyszło jej to łatwo? Chciała wyrwać się na wolność? Tylko jednej rzeczy nie przewidziała. Że Daniel obudzi się ze śpiączki. Nie mógł jednak zadzwonić i jej tego powiedzieć. Gdyby wróciła, nigdy nie byłby pewien, czy zrobiła to, bo chciała, czy też z poczucia winy. Nie mógł zadzwonić do Cherry, koniec, kropka, ponieważ jego komórka zawieruszyła się gdzieś między szafką w bazie raftingowej a różnymi szpitalami, a on nie znał jej numeru.

Czując burczenie w brzuchu, ruszył, by poszukać czegoś na lunch. Nie mógł uwierzyć, jak dużo jadł: natura musiała odbudowywać wycieńczone ciało. Mógł pochłaniać niezliczone bagietki z masłem i serem. Gdy wszedł do kuchni, ujrzał za stołem matkę czytającą coś w laptopie. Laura wyglądała na zatroskaną, marszczyła czoło. Na widok syna przylepiła do twarzy uśmiech i zamknęła laptop.

– Mamo, czy musisz wracać do pracy?

– Nie bądź niemądry. Mogę pracować tutaj – odparła po chwili wahania, a on domyślił się, że skłamała.

Usiadł naprzeciwko.

– Poświęciłaś tyle czasu na opiekowanie się mną. – Zaczęła protestować, ale położył dłoń na jej ramieniu. – Nie sądz, że tego nie doceniam. Nie znalazłbym się w tym miejscu, gdyby nie ty, ale... po tylu miesiącach w szpitalu, po przyjeździe tutaj... czas, żebyś pomyślała o sobie.

Laura poczuła tak wielką ulgę, że nie potrafiła jej ukryć. Jej serial kryminalny otrzymał zielone światło i pod koniec roku mieli zacząć kręcić. To oznaczało, że ruszą pełną parą: należało przeczytać i zredagować kolejne odcinki, zająć się obsadą, przeprowadzić rozmowy z reżyserami, zatrudnić ekipę, wybrać plany, nie mówiąc o ściganiu robotników, którzy mieli naprawić okno ogrodowe, a przecież nie mogła tego wszystkiego robić z południa Francji. Zresztą nie tylko praca spędzała jej sen z powiek. Stale obecny cień Cherry, pracującej nieopodal ich domu, wciąż ją niepokoił i wiedziała, że jej czas się kończy.

– Jesteś pewien?

– Nigdy nie byłem bardziej pewien.

Laura ujęła głowę syna w dłonie i pocałowała go w czoło.

– Będę przyjeżdżać na weekendy.

– Nie musisz...

– Cicho. Umowa stoi.

Jeszcze tego wieczoru poleciała do domu. Przy pożegnaniu oboje się wzruszyli i z trudem powstrzymywali łzy.

– Dzięki za wszystko – powiedział Daniel, mocno tuląc matkę. – Bez ciebie nie dałbym rady.

– Codziennie będę dzwoniła, żeby sprawdzić, czy ćwiczysz.

Kiedy Daniel został sam, zaczął za nią tęsknić bardziej, niż się spodziewał. Leżąc w łóżku, jak zwykle rozmyślał o Cherry. Chciał tylko zrozumieć, dlaczego

postanowiła zerwać. Po pewnym czasie wpadł na rozwiązanie. Zadzwoń do niej do agencji. Jeśli rozmowa przy ludziach okaże się zbyt trudna, znowu poprosi Cherry, by dała mu swój numer, i zadzwoń do niej po pracy.

Gdy już podjął decyzję, poczuł spokój związany z nieuchronnością tego, co nastąpi, choć nie cieszył się na tę rozmowę. Nie wątpił, że znów zostanie odrzucony, a dwa razy dostać kosza od tej samej dziewczyny to bolesne dla każdego mężczyzny.

*

Następny ranek był ciepły i bezchmurny. Daniel wstał wcześniej, poszedł do piekarni po świeżą bagietkę, śniadanie zjadł na dworze. Spał dobrze, ale teraz, gdy zbliżała się rozmowa z Cherry, czuł zdenerwowanie. Włączył telefon i znalazł w internecie agencję nieruchomości Highsmith & Brown. Zdjęcie frontu agencji dodatkowo wzmogło jego zdenerwowanie. Na razie nie mógł tam zadzwonić: w Londynie była dopiero siódma, więc Cherry nie przyszła jeszcze do pracy. Dla zabicia czasu, a także by powstrzymać się od ciągłego powtarzania sobie tego, co chce powiedzieć, postanowił wybrać się do Saint-Tropez, co tak długo odkładał.

Jechało się łatwo, bo pora była zbyt wczesna dla urlopowiczów. Akurat wypadł dzień targowy i Daniel zaczął przechadzać się po Place des Lices, między straganami pełnymi świeżych warzyw: pęków fasoli, stert karczochów i słodkiego groszku. Kupił trochę warzyw i wczesne nektarynki, po czym, opadając z sił, usiadł w słońcu, na ławce oddalonej parę ulic od targu, żeby odpocząć. Po jakimś czasie spojrzął na zegarek. Za kwadrans dziesiąta. Za piętnaście minut Cherry dotrze do pracy. Serce mu się ścisnęło i popatrzył dokoła, by oderwać umysł od czekającej go rozmowy telefonicznej. I nagle uświadomił sobie, gdzie jest. Po przeciwnej stronie ulicy zobaczył firmowy sklep z ubraniami, ten sam, do którego Cherry postanowiła już nie wchodzić w czasie ich wspólnej wyprawy na zakupy. Oto siedział na tej samej ławce, gdzie ją zostawił, kiedy pobiegł po lunch i złotą bransoletkę. Wyprostował się gwałtownie; ciepłe drewno ławki przestało być przyjemne. Przez chwilę nie wiedział, co począć, aż jego wzrok padł na galerię. W witrynie ujrzał obraz, niewątpliwie dzieło jego ulubionego malarza, i pojął, że właśnie tutaj Cherry musiała kupić mu tamten prezent. Wydało mu się dziwne, że galeria znajduje się dokładnie naprzeciwko ławki, jak gdyby kupno obrazu było efektem impulsu, ale, stwierdził w duchu, cóż z tego?

Czując potrzebę, by się ruszyć, oddalić od ławki, postanowił wstąpić do galerii. Dzwonek oznajmił jego wejście i Daniel podszedł do kolekcji obrazów swego artysty. Plaża, plac, pejzaż z sosnami. Od wielu miesięcy nie widział tamtego obrazu, który pewnie nadal wisiał w jego pustym mieszkaniu, naprawiony, ale z ciągle widocznym rozdarciem. Kiedy Cherry wręczyła mu obraz, poczuł przypływ miłości do niej. Postąpiła tak hojnie. Dlaczego więc się zmieniła? Bo

zmieniła się na pewno. Zostawiła go zaledwie dziesięć tygodni po tym, jak zapadł w śpiączkę. Dziesięć tygodni. Ale przecież przed wypadkiem nie spotykali się o wiele dłużej.

Obrazy jarzyły się wokół niego, wibrujące kolory i śródziemnomorskie światło przywoływały zapomnianą radość, jaką odczuwał, gdy zobaczył je po raz pierwszy. Teraz nieoczekiwanie dały mu siłę i pomyślał o rozmowie telefonicznej, którą zamierzał odbyć. Ciekaw był, czy Cherry się zdziwi, czy liczyła się z taką ewentualnością. Prawdopodobnie tak. Gdy spyta ją, dlaczego postanowiła od niego odejść, usłyszy pewnie jakąś gotową odpowiedź. Cherry powie, że niełatwo było jej podjąć taką decyzję, ale nie miała innego wyjścia. Pokręcił głową na myśl o własnej głupocie. Niby czego innego mógł się spodziewać? Że nie interesowały ją randki z człowiekiem pogrążonym w śpiączce? Może kogoś poznała. Bez względu na to, co się stało, Cherry odeszła ponad siedem miesięcy temu. Siedem miesięcy. Przypuszczalnie zdążyła o nim zapomnieć. Roześmiał się, kiedy dotarła do niego ta prosta prawda. Dla Cherry zerwanie nastąpiło już dawno temu; miała dość czasu, by wyleczyć rany i ruszyć dalej. Dla niego też upłynęło już dość czasu. Nagle poczuł, że nie potrzebuje żadnych wyjaśnień. Rozmowa telefoniczna nie przyniosłaby nic dobrego. Wzdrygnął się na myśl, że Cherry niechętnie zaproponuje, by się spotkali, albo co gorsza – nagle przemknęło mu to przez głowę – że przyjedzie do Francji i porozmawiają. Miał dość słabości, dosyć ludzi, którzy się nad nim użalali. Te obrazy dodawały mu siłę, ich barwy przenikały do jego żył. Przynosiły mu znacznie więcej radości niż bólu, aż zrozumiał, że zaczyna żegnać się z Cherry. To była krzepiąca chwila. Z galerii wyszedł, czując w sercu nową lekkość.

TRZYDZIEŚCI JEDEN

16 czerwca, wtorek

Co miała począć? Daniel z każdym dniem odzyskiwał siły. Wkrótce wróci do domu, a wówczas przypadkowe spotkanie z Cherry stanie się tylko kwestią dni. Całe kłamstwo wyjdzie na jaw. Idąc, Laura poczuła taki ucisk w żołądku, że musiała przystanąć. Niby jak miało jej to ująć na sucho? Musiała postradać zmysły. Niepokój jej nie odstępował: nie mogła pracować, jeść ani spać bez uczucia narastającej paniki. Zatrzymała się przed domem Daniela i nadymając policzki, kilkakrotnie wzięła głęboki wdech, aby opanować mdłości. Chwilę stała nieruchomo, w końcu weszła. Daniel chciał po powrocie z Francji znów wprowadzić się do rodziców, przynajmniej na początek, co bardzo jej odpowiadało, bo lubiła mieć go blisko. Sama zaproponowała, że przyniesie z jego mieszkania trochę ubrań. Przywitała się z portierem i sprawdziła skrzynkę na listy: tylko garść śmieci. Większość korespondencji przestała przychodzić już kilka miesięcy wcześniej. Daniel prosił też, żeby wzięła z mieszkania laptop.

Na piętrze otworzyła drzwi wejściowe i uderzyła ją woń stęchlizny, ponieważ od letniego słońca powietrze w mieszkaniu się zadusiło. Najpierw poszła do sypialni i kierując się wskazówkami Daniela, odszukała koszulki, szorty, bieliznę, marynarkę, którą szczególnie lubił. Pokój przywodził na myśl opuszczony przez załogę statek *Marie Celeste*: szklanka z wodą stojąca od zeszłego lata na nocnym stoliku, teraz pokrytym warstwą kurzu, brudne skarpetki na podłodze. Parę tygodni po wypadku Laura przysłała tu sprzątaczkę, ale kazała jej tylko wyrzucić śmieci i opróżnić lodówkę. Całą resztę chciała pozostawić nietkniętą, w nadziei, że powrót Daniela jest tylko kwestią dni.

Ubrania spakowała do dużej torby, którą Daniel wcisnął na górę szafy. Ponieważ z powrotem przyjęto go na staż, chciał też kilka książek do nauki, ale powiedział, że sam po nie przyjdzie, kiedy wróci za dwa tygodnie. Tylko dwa tygodnie. Co miała zrobić? Znów oblał ją zimny pot i zaczęła szybko się krzątać, tym razem po kuchni. Na blacie leżały papiery i książki medyczne, niektóre otwarte. Sierpniowa gazeta pożółkła od słońca. Stał też laptop Daniela, z wtyczką w kontakcie. Laura już miała go spakować, gdy spostrzegła migającą lampkę trybu zawieszenia. W tamten weekend, kiedy wyjeżdżali do Walii, pewnie nie zamknął komputera do końca, tylko go uśpił. Chyba lepiej, żeby ona to teraz zrobiła, zanim weźmie laptop do domu.

Laura kliknęła w klawiaturę i ekran ożył. Znak życia Daniela sprzed kilku miesięcy, dosłownie na chwilę przed wypadkiem. Kolejno zamykała okna: gazeta „Guardian”, sklep z drogimi rowerami górskimi, pogoda w Walii. Osobliwie było patrzeć na zatrzymaną w czasie klatkę, wciąż rozświetloną, lecz zapomnianą.

Strona medyczna. I jeszcze coś. Konto na Twitterze. Dziwne, pomyślała, Daniel nie korzystał z Twittera. Wtedy zobaczyła, że konto należało do Cherry. Jad znów zaczął się sęczyć. Laura wiedziała, że prędzej czy później Cherry wpadnie na Daniela. Wróci do niego i tym razem nic nie zdoła jej przeszkodzić. Ta dziewczyna zabierze wszystko. Laurę ogarnął niepokój, tym większy, że nie miała pojęcia, co się działo z Cherry w ostatnich miesiącach. Gdzie się podziewała? Co robiła? Laura czuła, że jakaś siła przyciąga ją do przeciwniczki; musiała się czegoś dowiedzieć. Znużona walką, musiała poznać pozycję wroga przed swoją ostateczną klęską.

Ponownie spojrzała na ekran i dostrzegła coś, co wcześniej umknęło jej uwadze. W polu hasła widniały liczne „x”. Wystarczyło się zalogować.

Przejrzy konto Cherry i wszystkiego się dowie. Palec Laury zawisł nad klawiszem. To było niewłaściwe, naruszała prywatność, prawdopodobnie łamała prawo.

Nagle wpadła na pewien pomysł. Aż wydała stłumiony okrzyk, a przyływ adrenaliny sprawił, że usiadła prosto. To było brutalne, odrażające, ale mogło stanowić rozwiązanie problemu. Przez chwilę oddychała płytko, pospiesznie, prawie nie wierząc, że to robi. Kliknęła. Zamiast zawracać sobie głowę czytaniem, zaczęła pisać.

TRZYDZIEŚCI DWA

16 czerwca, wtorek

Cherry siedziała przed komputerem i wodziła wzrokiem po biurze. Abigail i Emily stały ramię w ramię, uważnie oglądając na ekranie zdjęcia nowego domu, który właśnie trafił do ich oferty. Cherry zastanawiała się, dlaczego nie znalazła wspólnego języka z tymi dwiema; czy dlatego, że wyczuwały w niej podobne pochodzenie społeczne? Nie wiedziała i teraz mało ją to obchodziło. Poczwała do nich pogardę, gdy tak szczebiotały na widok przeszklonych schodów i tarasu z widokiem na Hyde Park. Przecież w gruncie rzeczy pomoc w sprzedawaniu i kupowaniu najdroższych posiadłości w Londynie, za co człowiek dostawał grosze, była czymś żalonym. Było to wręcz obraźliwe, a tymczasem pośrednik uważał, że sam kontakt z tymi domami jest „bonusem”. Mogłaś niby chodzić po ręcznie robionych dywanach i polerowanym parkiecie klonowym, ale w dziewięciu przypadkach na dziesięć w umowie znajdował się punkt nakazujący zdjąć buty. Cherry i tak by je zdjęła, ale jeżyła się, gdy jej to nakazywano, jak służącej, która nie umie szanować cennych rzeczy. Właściciele, wszyscy ci ludzie z milionami w banku, śmiali się z nich w kułak. Ich motto brzmiało: „Możecie oglądać, ale nie dotykać”, agenci zaś musieli kłaniać się w pas i okazywać szacunek, bo w przeciwnym razie mogli stracić okazję. Cała ta praca cuchnęła. W dodatku była nudna jak flaki z olejem. Cherry tkwiła w agencji już półtora roku, jak w pułapce. Jej życie i cenny czas wyciekały, jej młodość bezpowrotnie wsiąkała w ziemię. To wszystko napełniało ją lękiem, potęgowało nudę; Cherry kręciła się w kółko, szukając jakiegoś rozwiązania.

Nie tak to miało wyglądać. Jej drogą ewakuacyjną był Daniel, wszystko tak dobrze szło. Ciągle oplakiwała jego śmierć, tym bardziej że czuła się częściowo odpowiedzialna. Życiowa zmiana, powrót na początek planszy, cóż, musiała potraktować to jak pewną karę. Sama zgotowała sobie ten los. Gdyby tylko zachowała koncentrację na tej tratwie. Gdyby nie uderzyła go wiosłem, najpewniej byłby teraz przy niej; mieszkaliby razem, może nawet zaręczeni. Cherry zmierzałyby ku wolności. Wolności! Od nudnej pracy, od lęku. Przez chwilę wyobrażała sobie, jakie to uczucie mieć zawsze pieniądze, ale gorycz rzeczywistości szybko wróciła.

Cherry zdawała sobie sprawę, że nie jest w dobrym stanie. Zniecierpliwiona, ostatnio pozwoliła sobie nawet na ostre słowa do klientów, a Neil to usłyszał, wziął ją na stronę i surowo zwrócił jej uwagę. Gotowała się w środku, gdy ją upominał, ale wiedziała, że musi się podporządkować. Nieustannie wisiało nad nią widmo Croydon, wysuwało swoje macki, gotowe z powrotem wciągnąć ją w szare życie bez perspektyw. Próbowwała szczęścia z innymi mężczyznami, liczyła na nowego

chłopaka, ale każdy samotny lub potencjalnie samotny mężczyzna, który przekraczał próg jej mieszkania, okropnie ją drażnił. Wszyscy byli nadęci; prawie nie patrzyli na nią i rozmawiali ze swoimi przyjaciółmi, traktując ją jak powietrze, ona zaś zrywała się, gryzła i po raz kolejny wyrzucała sobie, że wymyśliła, by pojechali na ten spływ.

Do tego Laura. Cherry ostatnio rozmawiała z nią w marcu, gdy Laura zawiadomiła ją, że Daniel umarł. Nikt nie zadzwonił, by spytać, czy Cherry dobrze się miewa, jak radzi sobie z żałobą. Nikt nie spytał, czy chciałaby zobaczyć nagrobek, czy co tam postawili. Dosłownie skręcała się z upokorzenia i urazy.

Dwie kobiety zmierzały w jej stronę. Cherry usłyszała, że drzwi się otwierają, ale nawet nie podniosła wzroku; teraz zauważyła, że ona jedyna w biurze nie wygląda na zajętą. Rzuciła rozdrażnione spojrzenie w stronę Abigail i Emily, ale w ogóle nie zareagowały. Kobiety stanęły przed jej biurkiem. Jedna o dwadzieścia, trzydzieści lat młodsza od drugiej, która prezentowała się nienagannie. Cherry domyśliła się, że ma przed sobą matkę i córkę.

Po zapisaniu danych wysłuchała, czego konkretnie szukają. Córka potrzebowała „małego mieszkanca”, bo zaczynała studia na uniwersytecie. Szukały już teraz, bo chciała je „wypróbować” przez lato. Portier i siłownia były nieodzowne. Mieszkanie miało być jasne i leżeć niedaleko King’s Road, ponieważ pragnęła znajdować się blisko „zabawy”.

Niewiele mieszkań spełniało te warunki. Cherry pokazywała kolejne oferty, czując odrazę do tej wybrednej dziewczyny – parę lat młodszej od niej – z miodowymi włosami i złotą opalenizną. Sądząc po kolorze jej skóry, w tym roku pewnie już ze dwa lub trzy razy wyjechała na wakacje, a teraz dostawała na tacy wszystko, czego Cherry zawsze pragnęła, ale nigdy nie miała: uniwersytet, niezależność, matkę, z którą była tak blisko, że razem szukały mieszkania. Cherry dławiała zazdrość. Chciała warknąć do dziewczyny, że jest rozpieszczona, egocentryczna, że nie rozumie, jakie ma szczęście, posiadając mieszkanie w Kensington, a poza tym kogo to, kurwa, obchodzi, czy szafki w kuchni są czarne, czy białe? Jeśli tylko smarkuła zacznie wystarczająco jęczeć, kochana mamusia z pewnością zafunduje jej cały nowy wystrój wnętrza. Zamiast tego z chłodnym uśmiechem oznajmiła, że ma w ofercie już tylko jedno mieszkanie do pokazania. Kiedy wyświetliła je na ekranie, dziewczyna zaczęła ćwierkać.

– Och, jakie urocze. Spójrz, mamusiu, jest nawet śliczna mała kuchenka. Mogłabym się nauczyć gotować!

Cherry skrzywiła się, bo nie cierpiała, gdy dorosłe kobiety zwracały się do rodziców „mamusiu” i „tatusiu”. Poza tym śliczna mała kuchenka była najnowszym modelem La Cornue. Mamusia uśmiechnęła się z pobłażaniem, a Cherry nabrała pewności, że dziewczyna jest typem kretyнки, która uważa, że chwalenie się tym, że przypaliła jajecznicę, jest zabawne. Wszelkie próby

gotowania wskazywałyby bardziej na jej uroczą nieporadność niż na to, czy faktycznie włożyła jakikolwiek wysiłek.

– Czy mogę je dostać? Mogę? Proszę!

– Pod warunkiem że najpierw zaprosisz mnie i tatusia na kolację.

Dziewczyna pisnęła z zachwytem.

Cherry zrobiło się niedobrze. Ostentacyjnie spojrzała na zegar. Chwała Bogu, za dziesięć minut koniec pracy.

– Mogłybyśmy teraz obejrzeć to mieszkanie?

Pytanie matki zbiło Cherry z tropu.

– Obawiam się, że to niemożliwe. – Kłamstwo nie zabrzmiało przekonująco i matka zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

Ponieważ chcę iść do domu, a na myśl o poświęceniu choćby minuty mojego prywatnego czasu, żeby zaprowadzić ciebie i twoją rozpieszczoną córuchnę do mieszkania, o jakim nigdy nie mogę nawet marzyć, mam ochotę przewrócić to biurko – to właśnie chciała powiedzieć.

Zamiast tego wyjaśniła:

– Musimy zawiadamić właścicieli dwadzieścia cztery godziny wcześniej.

– Ale sądziłam, że to mieszkanie stoi puste.

Cherry spojrzała na dziewczynę. A więc jednak słuchała.

– Mimo to musimy ich uprzedzić.

Na widok niezadowolenia na twarzy dziewczyny poczuła moc i satysfakcję. Pragnęła zniszczyć to uzurpowane sobie boskie prawo, odebrać coś tej dziewczynie, żeby zrozumiała, jak to jest nie dostawać tego, czego się chce.

– Nie możesz teraz do nich zadzwonić?

Cherry zeszytniała. Nie podobał się jej ton, jakim do niej mówiono. Potrzebujesz tej pracy, przypomniała sobie szybko, przywołując na twarz uśmiech. Nie zauważyła, jak z biura na tyłach wychodzi Neil, a za nim Emily.

Szef agencji najpierw zwrócił się do klientek, niemal kłaniając im się w pas.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale Emily może przejąć pałeczkę.

Cherry, czy możesz wstąpić do mnie i coś wyjaśnić?

Cherry otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ale Neil wskazał ręką w stronę swojego gabinetu, więc nie miała innego wyjścia, jak wstać. Blondynka posłała jej szydercze spojrzenie, a Emily zajęła jej miejsce za biurkiem. Idąc za Neilem na tyły, Cherry wyczuła, że wszyscy zaczęli traktować klientki uniżenie.

– Usiądź – powiedział Neil.

– O co chodzi? – spytała, usiłując zachować nieco godności, ale jednak usiadła.

– Załatwimy to szybko, bo tak będzie chyba najlepiej dla wszystkich – zaczął.

Poczuła skurcz w żołądku. Czyżby miała kłopoty?

– Twoje ostatnie komentarze pod adresem klientów są nie do przyjęcia.

– Tamta dziewczyna zachowywała się dość natarczywie – odparła Cherry. – Odnosiła się wobec mnie grubiańsko, wyniośle. Ale nic jej nie powiedziałam.

– Nie chodzi o nią. Ani o nikogo konkretnego. Czy raczej chodzi o wszystkich. – Neil pochylił się nad biurkiem, gdzie miał włączony komputer. – „I znów mój dzień wypełniają aroganccy, zamożni palanci, którzy postanowili chyba wykupić cały Londyn. Mam dość tych ludzi szastających milionami i zabierających nam wszystkie domy”. – Neil przerwał czytanie i spojrzał na Cherry. – W innym wpisie wymieniłaś nawet nazwę naszej agencji.

Cherry popatrzyła na niego z przerażeniem, doskoczyła do ekranu i zdała sobie sprawę, że Neil czyta wpisy z jej konta na Twitterze.

– To nie ja. Ja tego nie napisałam! – zaprotestowała żarliwie.

– To twoje konto – zauważył Neil.

– Ktoś się włamał. Takie rzeczy stale się zdarzają, czyta się o nich w prasie...

– To są niezwykle szkodliwe komentarze.

– Pewnie, kurwa! Rany, myślisz, że ja to napisałam?

– Chodzi mi o agencję. Już straciliśmy jedną sprzedaż. Chiński biznesmen wycofał dom, który miał zostać sprzedany pod koniec tygodnia. Znalazł innego agenta. Przeszło nam koło nosa ponad trzydzieści pięć patyków. Właśnie przez pół godziny rozmawiałem z klientką przez telefon, próbując ją przekonać, żeby nie zabierała od nas dwóch mieszkań. Odmówiła.

Cherry poczuła paraliżujący lęk. Musiała to jakoś wytłumaczyć.

– Posłuchaj, Neil, to nie ja. Nie możesz obwiniać mnie za coś, czego nie zrobiłam.

– Przykro mi, Cherry, ale współpraca chyba nam nie wychodzi.

– Nie...

– Nie chodzi tylko o to. Wyczuwam ogólną zmianę nastawienia...

– Dopiero co umarł mój chłopak! A teraz mnie wywalasz. Pozwę cię.

– Albo odejdziesz po cichu i zapłacę ci za dwa miesiące.

To był ochłap. Obraza. Płonęła z wściekłości.

– Za sześć. I dasz mi referencje.

– Trzy. To moja ostatnia oferta. Klienci muszą wiedzieć, że są tu mile widziani, że mogą z nami pracować. Przykro mi, ale w tych okolicznościach referencje nie wchodzi w grę. Myślę, że dla wszystkich będzie lepiej, jeśli teraz spakujesz swoje rzeczy i pójdziesz do domu.

Kilka minut później Cherry maszerowała ulicą, nie dbając o to, czy kogoś potrąca. Ludzie patrzyli za nią z dezaprobatą, ale guzik ją to obchodziło. Kto jej to zrobił? Czy to był jakiś żart? Emily albo Abigail? Łzy napłynęły jej do oczu.

Szybko przełknęła ślinę, by je powstrzymać. W piersi poczuła silny ból. Bez referencji miała nikłe szanse na znalezienie nowej pracy. Brak pracy oznaczał brak pieniędzy na mieszkanie. Wracała do Croydon.

TRZYDZIEŚCI TRZY

27 lipca, poniedziałek

Jak zwykle obudziła się o szóstej. Żadnych budzików, to bezużyteczny nawyk, skoro i tak nie miała do czego wstawać. Będzie leżała w łóżku, zachodząc w głowę, kto to zrobił. Na Twitterze nie umieszczono innych wpisów. Cherry zamknęła konto, ale mleko już się rozlało. Żeby nie napatoczyć się na matkę, poleży tu do siódmej. Teraz słyszała, jak Wendy odkręca prysznic, szum suszarki do włosów przenikał cienkie ściany łazienki, potem brzęk łyżeczki o kubek, w końcu cichy odgłos zamykanych drzwi. Nawet wtedy Cherry nie wstała, nie od razu. Chciała się upewnić, że matka nie wróci jeszcze po coś, tylko wsiądzie do autobusu, który zawiezie ją do oddalonego o pięć kilometrów supermarketu. Dwadzieścia po siódmej wstała z pojedynczego łóżka wciśniętego pod ścianę ciasnej sypialni. Ta sama różowa pościel w kwiatki, której używała jako uczennica. Cały pokój był niezmienny: beżowa szafa z Ikei, z białymi drzwiami, sprzedawana masowo, bibeloty, które na eBayu nie kosztowały nawet dziewięćdziesięciu dziewięciu pensów, reprodukcja widoku Nowego Jorku na ścianie, pewnie też z Ikei, chusteczki w „dizajnerskim” pudełku – to wszystko doprowadzało Cherry do takiej samej rozpaczki jak w czasach, gdy tu mieszkała. Po wyrzuceniu z pracy Cherry musiała zrezygnować z mieszkania. Cały jej dobytek, spakowany, leżał teraz pod łóżkiem oraz na dnie szafy w tym ciasnym pokoiku, jej ostatniej ostoji prywatności. Większości rzeczy nie chciało się jej nawet wyjmować z pudeł, bo i po co?

Kiedy Cherry zadzwoniła do matki i urywanym głosem zapytała, czy mogłaby u niej trochę pomieszkać, Wendy wykazała się rozsądkiem i nie zadawała zbyt wielu pytań.

„Zawsze jest tu dla ciebie miejsce, kochanie”, zapewniła ją ciepło, ale dla Cherry te słowa zabrzmiały jak pułapka, z której nigdy nie zdoła się wyrwać. Niejasno napomknęła o zwolnieniach, co Wendy skomentowała: „Jaki pech”, i okazała córce dodatkowe współczucie, bo stracić w ciągu kilku miesięcy chłopaka i pracę to przecież naprawdę cios.

Po czterech tygodniach nic nie wskazywało na to, by Cherry miała znaleźć nową pracę albo się wyprowadzić. W istocie nie wiedziała, co począć. Całymi dniami spacerowała, szła aż za Reeves Corner, gdzie nadal widniały ślady pożaru wzniesionego podczas zamieszek, mijała salony kosmetyczne, punkty totalizatora, sklepy z rzeczami po dziewięćdziesiąt dziewięć pensów, z plastikowymi torbami w szkocką kratę nad wejściem. W upale chodniki zdawały się pocić i wydzielają kwaśną woń. Cherry chodziła nieprzerwanie, licząc, że coś ją pobudzi do działania, podpowie, co dalej robić. Pragnęła znów poczuć siłę napędową, odzyskać

koncentrację i ambicję sprzed półtora roku, gdy zaczynała pracę w agencji nieruchomości. Chodziła tak długo, aż myśli zaczynały jej wirować; mijała biura pośrednictwa pracy, oferujące posady w administracji za osiem funtów za godzinę. Nudna robota, z której nie było ucieczki.

Nawet Biblioteka Centralna nie potrafiła jej zmotywować. Pełna bezrobotnych, wałęsających się studentów ze wspaniałymi pomysłami i bez krzty siły woli. Cherry nie powinna przebywać w towarzystwie tych dziwolągów, przegranych; powinna siedzieć w mieszkaniu w Chelsea i planować przyjęcie zaręczynowe. Poczucie niesprawiedliwości i straconej okazji sprawiało jej fizyczny ból.

Po wyjściu z biblioteki stanęła bezradnie, patrząc na przejeżdżające autobusy. Brak celu wprawiał ją w przygnębienie. Pomyślała, żeby pójść jeszcze dalej, przeciąć George Street i ruszyć w kierunku stacji East Croydon, ale co potem? Nie mogła sobie pozwolić na żadną podróż, zresztą dokąd miałyby pojechać? Próbowała tylko uciec przed samą sobą. Po chwili zawróciła i powoli ruszyła do domu.

Cherry starała się być w domu, zanim matka wróci z pracy. Nie po to, by ją powitać, ale czuła, że powinna zarobić na swoje utrzymanie, bo nie płaciła matce ani grosza; potrzebowała kąta z wyżywieniem. Tradycyjnie wyciągała z lodówki matczyne produkty z supermarketu i szykowała coś na podwieczorek. Wendy zawsze przesadnie ją chwaliła, co drażniło Cherry, bo wiedziała, że w ten sposób matka chce jej dodać otuchy.

„Och, co też dziś przygotowałaś? – mówiła, otwierając piekarnik i teatralnie wdychając zapach. – Nie masz pojęcia, jakie to miłe dostać coś ciepłego po całym dniu na nogach”.

Kiedy siadały do stołu, Cherry dbała o to, by rozmowa krążyła wokół pracy matki: ile osób było na chorobowym, co córka Holly nagrywała na YouTube (najwyraźniej balladę gitarową) oraz czy promocja patelni przyciągnęła więcej klientów. Po posiłku Cherry zazwyczaj zmywała naczynia, podczas gdy matka oglądała *EastEnders*. Cherry nie cierpiała przebywać w pokoju, gdy leciał ten serial, ponieważ był kolejnym elementem, który ściągał ją do najniższego wspólnego mianownika.

Tego wieczoru Wendy weszła jednak do kuchni.

Cherry spojrzała na matkę ze zdziwieniem. Z salonu dobiegała znajoma melodia czołówki serialu.

– Nie oglądasz?

– Za chwilę, kochanie. – Wendy sprawiała wrażenie skrupowanej i w głowie Cherry odezwały się dzwonki alarmowe. Czyżby matka zamierzała wyprosić ją z mieszkania? – Tak sobie myślałam... Całymi dniami siedzisz tu sama. To nie może być dla ciebie dobre. Zwłaszcza że tak niedawno odszedł...

Cherry zeszywniała, a matka pośpiesznie mówiła dalej:

– Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale pozwoliłam sobie porozmawiać z kierownikiem, trochę mu o tobie opowiedziałam, jaka jesteś inteligentna i w ogóle, no i wkrótce pojawi się możliwość pracy. W dziale elektroniki i gier – dodała, jakby była to nie lada gratka.

Cherry aż się wzdrygnęła. Praca w supermarkecie? Tak nisko ceniła ją matka?

Wendy dostrzegła jej wyraz twarzy.

– Wiem, że to coś innego niż twoje dotychczasowe zajęcie, ale nie musisz zostać tam długo. To może być odskocznia.

Jeszcze niedawno miała się zaręczyć z lekarzem z funduszem powierniczym, dziedzicem wielomilionowej fortuny i willi na południu Francji.

Milczenie córki Wendy uznała za zachętę.

– Albo mogłabyś zacząć awansować. Oni znają się na talentach i szybko dają awanse.

Wolałaby umrzeć, niż zatrudnić się w supermarkecie. Całkowicie straciwszy pewność siebie, wytarła ręce. Musiała zachować spokój i być uprzejma, bo inaczej mieszkanie tutaj będzie nie do zniesienia.

– Masz ochotę na herbatę, mamó?

– Chętnie. Więc... co ty na to?

Cherry udała, że się zastanawia.

– Może. Ale najpierw chcę spróbować innych opcji.

– Oczywiście. – Wendy się uśmiechnęła. – Ale gdybyś chciała pogadać z kierownikiem, mogę cię umówić. – Pstryknęła palcami. – O tak.

– Dzięki, mamó. Może przyniosę ci herbatę do pokoju. Przegapisz swój serial.

Matka wyszła, a gdy tylko Cherry została sama, łza spłynęła jej po policzku. Szybko ją otarła – zaczerwienione oczy natychmiast wywołują pytania – zniosła herbatę, wymówiła się bólem głowy i oznajmiła, że pójdzie się położyć.

Leżąc w łóżku, rozumiała, że osiągnęła dno. Może należało spaść tak nisko, aby odzyskać ducha walki, bo teraz już wiedziała, że musi się stąd wyrwać. Przede wszystkim skończy z rozpamiętywaniem. Koniec z oglądaniem się za siebie i wyobrażaniem sobie, gdzie by teraz była, gdyby Daniel żył. Ponownie ujrzała w wyobraźni jego mieszkanie, ale odepchnęła ten obraz. Dość tego. Czas raz na zawsze zapomnieć o Danielu. Odszedł. A ona musi zamknąć za sobą drzwi.

TRZYDZIEŚCI CZTERY

12 sierpnia, środa

Wraz z upływem czasu Laura czuła się coraz bezpieczniej. Zaczynała nawet zapominać. Niekiedy mijał dzień, dwa, a ona uświadamiała sobie, że ani razu nie pomyślała o tym, co zrobiła. W szczególnie dobre dni potrafiła wręcz przekonać samą siebie, że cała sprawa się nie wydarzyła; była odległa jak sen.

Czas płynął nieprzerwanie. Przecież jeśli jej postępek wyjdzie na jaw za dziesięć, dwadzieścia lat, życie ich wszystkich zmieni się tak bardzo – nowe prace, nowe dziewczyny – że będą się z tego śmiali. Może. Z całą pewnością jednak sprawa straci swoje ostrze, które stępiało się z każdym mijającym dniem, choć nie tak szybko, jak Laura by sobie życzyła.

Dwa dni po swoim wpisie na Twitterze weszła na stronę agencji i zobaczyła, że profil Cherry usunięto. Wtedy postanowiła zadzwonić. Poprosiła o rozmowę z Cherry, ale oznajmiono jej, że już tu nie pracuje. Uczucie ulgi wręcz ją odurzyło. Nawet Isabella dostrzegła zmianę w przyjaciółce.

– Wyglądasz... sama nie wiem... na lżejszą, szczęśliwszą – stwierdziła podczas lunchu i wzięła Laurę za rękę. – Miałaś okropny rok. W głowie się nie mieści, przez co przeszłaś, a teraz patrz: on znów jest w domu, cały i zdrowy. Trudno się dziwić, że tak promieniejesz.

Laura uśmiechnęła się tylko, pozwalając przyjaciółce myśleć, że jej dobre samopoczucie wiąże się wyłącznie z powrotem Daniela do zdrowia.

– Czy dasz się skusić na jakąś wyprawę po sklepach, by to uczcić?

– Iz, ja mam pracę.

– Wiem, kochanie. – Isabella z żalem machnęła ręką. – Myślę tylko o tych wszystkich straconych popołudniach. Teraz twoja pozycja jest lepsza... – Umilkła, a Laura zerknęła na nią podejrzliwie. – On ma niewiele ponad pięćdziesiąt lat, wszystkie włosy naturalne, do tego własna firma. Dla rozrywki uprawia triathlon. – Wzdrygnęła się. – Czuję, jakbym zachwalała tego biednego baranka, żebyś dała mu szansę.

Laura postukała łyżeczką dłoń przyjaciółki.

– Już ci mówiłam: Howard i ja turlamy się dalej w nasz dysfunkcyjny sposób.

Isabella odchrząknęła.

– On jest w porządku – powiedziała. – Przepraszam, po prostu jestem wobec ciebie opiekuńcza.

– Ja go potrzebuję. Sama nie wiem, to chyba przyzwyczajenie.

Isabella współczująco uściśnęła dłoń Laury, a wiedząc, że dalej nie powinna się posuwać, zmieniła temat.

– Co nowego u ciebie?
– Cóż, oprócz nowego serialu dla ITV...
– Chyba jeszcze należycie ci nie pogratulowałam. Tobie i Danielowi.
– W przyszłym tygodniu znów podejmie pracę w szpitalu.
– Oboje pracujecie jak mrówki! – Izzy klasnęła w dłonie.
– To nie koniec dobrych wiadomości. Budowa u sąsiadów wreszcie się zakończyła, więc, dzięki Bogu, mogą naprawić nasze okno basenowe.
– Fantastycznie. Teraz posłuchaj. Pamiętasz tamtą, jak jej było... Cherry?
Laura poczuła ucisk w piersiach.
– Kojarzysz moją przyjaciółkę Angelę, która nadal nosi bikini w rozmiarze dziesięć? No więc Angela sprzedaje dom za pośrednictwem Highsmith and Brown. Wygląda na to, że Cherry wywalono. Jest załatwiona na amen! Nadal nie mogę uwierzyć, jak okropnie potraktowała Daniela. Bardzo się co do niej pomyliłam, prawda? Przepraszam, Lauro.

Laura uśmiechnęła się radośnie, że już po wszystkim.

Sprawa naprawdę jest zamknięta, powiedziała sobie później. Nie tylko jeśli chodziło o Cherry, ale także o to, co stało się z nią samą. Patrząc wstecz, nie poznawała tamtej osoby. Jakby zrobił to ktoś inny, zadając sobie tyle trudu, że Laurę ogarniał lęk. Może dzisiaj, wiedząc, że Daniel wyzdrowieje, nie postąpiłaby w ten sposób. Ale patrzenie na coś z perspektywy czasu wszystko zmienia, a wtedy lekarze zgodnie twierdzili, że dni Daniela są policzone. Oszołomiona, zrozpaczona, wierzyła, że spędza z nim ostatnie godziny. Na pewno nie myślała jasno. Coś musiało przeskoczyć w jej mózgu. Lepiej zapomnieć, iść dalej, jednak teraz, gdy wrócił jej zdrowy rozsądek, zrozumiała, że coś podobnego nigdy więcej nie może się wydarzyć.

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

15 września, wtorek

– Właśnie z tego powodu nie wróciłem jeszcze do swojego mieszkania – stwierdził Daniel, kiedy Laura podała mu podgrzanego w piekarniku świeżutkiego croissanta z czekoladą.

Prawdę mówiąc, nie widział powodu, by się przeprowadzać. Co więcej, zaczynał się zastanawiać, po co w ogóle kupił tamto mieszkanie. Z rodzicami żyło mu się dobrze, nie dlatego, że co pewien czas dostawał śniadanie, tylko dlatego, że lubił ich towarzystwo. Ojciec i matka dużo pracowali, ale w nieregularnych godzinach, więc nigdy nie wiedział, na które z nich i kiedy się natknie. Dzięki temu jeszcze bardziej doceniali wspólnie spędzane godziny. Daniel zawsze czuł się blisko związany z Laurą, ale teraz lepiej poznawał też ojca. Wieczorami zdarzało się, że pił z Howardem piwo i razem oglądali filmy.

– Zimno dzisiaj na dworze – powiedziała Laura. – Włóż na siebie jeszcze coś.

Faktycznie, w połowie września jesień zaczęła się na dobre; wiatr łomotał w okna, drzewa straciły większość liści.

– Chyba najlepszy byłby sweter – odrzekł Daniel, pożerając croissanta. – Takie przysmaki są niezdrowe na tętnice. Pewnie wiesz, mam, że pracuję na kardiologii? Raczej nie jestem dobrym przykładem dla pacjentów.

– Jesteś okazem zdrowia. – Laura, uśmiechając się promiennie, uszczypnęła go lekko w policzek.

Miała jeszcze chwilę, by przed pracą pobieżnie przerzucić gazetę.

– To co uważasz? – spytał Daniel.

– W jakiej kwestii?

– Powinniśmy wynająć moje mieszkanie? Mam zostać tutaj?

Laura odłożyła gazetę.

– Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziany i ogromnie się cieszę na te rzadkie chwile, kiedy nie pracujesz w szpitalu. Ale decyzja należy do ciebie. Rozumiem, że potrzebujesz własnej przestrzeni.

– Czy będziesz mi codziennie przynosić croissanty?

– Nie.

– Hm... może właśnie w tej chwili negocjacje legły w gruzach.

– A to pech. – Laura wstała od stołu. – Czas na mnie.

– Co się dzieje w tym nowym serialu? – Daniel konfidencjonalnie nachylił się do matki.

– Nie mogę ci zdradzić.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Jedno i drugie. Dziś mamy ze scenarzystką zaplanować finał. Jeśli zaraz nie wyjdę, to się spóźnię.

Kiedy Laura przechodziła przez ulicę, by wejść do biura, wiatr odrzucił ją na bok i zaśmiała się radośnie, beztrąsko, co było tym bardziej godne uwagi, że w ostatnich miesiącach nie śmiała się zbyt wiele. To była radość ponownego poznawania szczęścia, prostych przyjemności, a Laura nieustannie przypominała sobie o pięknym, wspaniałym fakcie: Daniel wrócił do zdrowia. Kiedy budziła się rano albo wybierała jabłka w supermarkecie, albo miała skoncentrować się na spotkaniu przedprodukcyjnym, mówiła to sobie i wybuchały w niej fajerwerki.

Gdy wrócił z Francji, wyglądał mniej więcej jak dawny Daniel. Co jeszcze ważniejsze, jak dawniej emanował beztrąką, ale i ambicją. Był chyba nawet silniejszy niż dawniej. Podczas pobytu we Francji załatwił sobie powrót do szpitala na pierwszy rok stażu. Mówił, że czuje, jakby otrzymał drugą szansę. Po wyjeździe Laury z Francji coś się wydarzyło: zaprzyjaźnił się z miejscową kobietą, która prowadziła rodzinny interes. Laura widziała ją przelotnie w weekend; Vivienne wpadła i razem z Danielem poszli na drinka. Co najmniej dziesięć lat starsza, pewna siebie, wyraźnie nie miała czasu na uzalanie się nad sobą. Sam Daniel nie zwykł rozpamiętywać przeszłości, ale rzeczowość Vivienne przyspieszyła rekonwalescencję. Do Londynu wrócił opalony, zrelaksowany, chyba też nieco bardziej twardy.

Laura nacisnęła domofon i weszła do biura, gdzie przed jej gabinetem siedziała Willow. Nowa asystentka dwoiła się i troiła, by zadowolić szefową.

– Ma pani gościa – oznajmiła. – Wprowadziłam ją do sali konferencyjnej.

Scenarzystka przysłała nieco wcześniej, ale to nawet dobrze. Laura cieszyła się na to spotkanie. Ten etap pracy nad serialem, wymyślanie historii, sprawiał jej ogromną frajdę, a scenarzystka była inteligenta i obdarzona wyobraźnią. Laura skierowała się w stronę sali konferencyjnej i otworzyła drzwi.

Przy okrągłym stole ze szklanym blatem siedziała Cherry, wertując czasopismo.

– Witaj, Lauro.

Laurze odebrało mowę.

– Spodziewałam się, że mój widok nieco cię zaskoczy, ale nie sądziłam, że tak nieprzyjemnie.

Laura w panice odwróciła się i zamknęła drzwi. Co ona tu robi?! Zanim znowu odwróciła się do dziewczyny, spróbowała się opanować. Choć jej serce galopowało, powiedziała najspokojniej, jak mogła:

– Witaj, Cherry. Obawiam się, że przyszałaś trochę nie w porę. Dosłownie za minutę zacznym spotkanie.

– A więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, wykorzystam tę minutę. – Nie czekała na pozwolenie. – Musiałam się z tobą zobaczyć. Od naszej ostatniej

rozmowy, zaraz po Meksyku, kiedy zadzwoniłaś do mnie z wiadomością... cóż, minęło wiele miesięcy, ale bardzo trudno było mi się z tym pogodzić.

Laura milczała. Nadal nie mogła dojść do siebie. Myśl, myśl. Ile czasu minęło – sześć, siedem miesięcy? Cherry miała dłuższe włosy, dzięki czemu wyglądała jeszcze atrakcyjniej, bardziej zmysłowo. Laura wiedziała, że musi zachować spokój, a potem, gdy przyjdzie scenarzystka – szlag niech trafi tę Willow, która nie potrafiła się zorientować – po prostu grzecznie, lecz stanowczo poprosi Cherry, żeby wyszła.

– Mimo tego, co mogłaś sobie myśleć, Daniel był dla mnie wszystkim. – Głos Cherry zabrzmiał nagle ostro. – Dlaczego nawet nie zadzwoniłaś i nie spytałaś, jak sobie radzę?

– Ja... Przepraszam, ale całkowicie pogrzeżałam się w żałobie.

– Oczywiście. Pewnie też musiałaś zorganizować pogrzeb. Nie, czekaj, przecież zrobiłaś to, kiedy wyjechałam. Nie mogłaś zwlekać. Tak na marginesie, kiedy dokładnie on umarł? I bardzo chciałabym się dowiedzieć, gdzie jest pochowany, żebym mogła się pożegnać.

Laureę wyprowadzał z równowagi ten grad pytań oraz fakt, że Cherry nie czekała nawet na odpowiedzi. Dziewczyna bacznie się jej przyglądała, a Laura cieszyła się, że już zawniczu przygotowała sobie to, co ma powiedzieć.

– To była kremacja. Prochy zabraliśmy do Francji, którą Daniel zawsze kochał.

Laura odwróciła wzrok przed natarczym spojrzeniem Cherry.

– Przykro mi, Cherry, ale naprawdę mam spotkanie...

– Jeszcze jedno.

Laureę zaczęło ogarniać zniecierpliwienie. W porządku, dziewczyna przeżywała żałobę, ale czemu dopiero teraz pyta o to wszystko?

– O co chodzi?

– Gdyby Daniel nie umarł, czy cieszyłabyś się, że jesteśmy razem?

Zwlekając z odpowiedzią, Laura spróbowała się uśmiechnąć, ciepło, ale też z irytacją.

– Cóż za pytanie...

– To dobrze. Bo zawsze wydawało mi się, że chciałabyś zniszczyć nasz związek. Miło jest wiedzieć, że tak jakby należałam do rodziny, chociaż nie zaprosiłaś mnie na pogrzeb. – Cherry wstała. – Dziękuję, Lauro. Ta rozmowa niezmiernie mi pomogła. Potrzebowałam jakiegoś zamknięcia całej sprawy. To stało się tak nagle. Nie miałam nic namacalnego, przez co wszystko wydawało się takie nierzeczywiste, rozumiesz?

Laura skinęła głową, czując, że robi się jej niedobrze.

– Widzę, że jesteś zajęta, więc wychodzę. – Cherry wyciągnęła rękę, którą Laura po chwili wahania uściśniła.

Dziewczyna odwróciła się i wyszła. Laura, roztrzęsiona, chwyciła się stołu, poluzowała szal. Odczekawszy parę minut, aż Cherry wyjdzie z budynku, poszła do Willow. Scenarzystka jeszcze się nie zjawiała.

– Kiedy przyjdzie osoba, z którą umówiłam się na dziesiątą, wprowadź ją do sali konferencyjnej. Za dwie minuty wracam.

Zaskoczona wyrazem twarzy szefowej, Willow skinęła głową, uznając, że nie pora mówić jej o tym, że kobieta, która przed chwilą tu była, wcześniej weszła do gabinetu Laury i dopiero Willow musiała jej wyjaśnić, że sala konferencyjna jest gdzie indziej. Willow zastała ją szperającą w papierach na biurku Laury. „Och, ale ze mnie gapa”, powiedziała wtedy i ruszyła za Willow do przestronnej sali obok.

Laura zbiegła po schodach. Wciąż jeszcze czuła się roztrzęsiona. Potrzebowała mocnego zastrzyku kofeiny, a po przeciwnej stronie ulicy znajdowała się włoska kawiarnia, gdzie w mrocznych dniach choroby Daniela walczyła z wyczerpaniem za pomocą podwójnych espresso. Zwolniła blokadę drzwi i wyszła na ulicę. I aż krzyknęła z przestachu. Cherry stała oparta o ścianę budynku.

– Cóż, zaoszczędziłaś mi trochę czasu. Myślałam, że będę musiała tu stać, aż skończysz pracę, i właśnie się zastanawiałam, jak zabić te godziny.

Laura wpatrywała się w nią oszłamiona. Już samo pojawienie się Cherry w jej biurze dostatecznie ją zdezorientowało.

– Wiem, że on żyje – szepnęła Cherry, nachylając się do Laury.

– C-co ty mówisz?

– Co z ciebie za matka, żeby kłamać o śmierci własnego dziecka?

Laura poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, i przepełniła ją pogarda do samej siebie.

– Próbowałaś wszystko mi odebrać – rzuciła twardo Cherry. – Teraz ja zrobię ci to samo.

Laura patrzyła na nią z otwartymi ustami. Cherry wytrzymała to spojrzenie, a jej oczy były zimne, bezlitosne. Potem, gdy nabrała pewności, że przekaz dotarł, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Drżąc na całym ciele, Laura odprowadzała ją wzrokiem. Próbowała potraktować słowa Cherry jako głupią, młodzieńczą pogroźkę, ale coś w tonie dziewczyny mocno ją przestraszyło. Instynktownie poczuła, że w żaden sposób nie uda jej się zbagatelizować tej sprawy. Będzie czekać. Czekać i zachodzić w głowę, co się wydarzy.

TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

15 września, wtorek

Cherry wiedziała, że gdyby Laura udzieliła jej nieco więcej informacji, gdyby kilka miesięcy wcześniej powiadomiła ją o przewiezieniu prochów Daniela do Francji, gdyby zadzwoniła do niej i spytała, czy sobie radzi, wreszcie gdyby pozwoliła jej zapytać o datę śmierci, to w ogóle nie przysłoby jej do głowy, by telefonować do szpitala. Oczywiście nie do nowego szpitala, bo o nim nie miała pojęcia. Nie, do szpitala Chelsea & Westminster, gdzie Daniel jakoby zmarł na zawał. Obawiając się wypytywać Laurę o brakujące ogniwa, o informacje niezbędne jej do tego, by mogła pójść dalej, Cherry zadzwoniła do szpitala, ale, tak jak myślała, nie chcieli jej nic powiedzieć, ponieważ „nie była krewną”. Wtedy Cherry wybuchła płaczem, mówiąc przez łzy, że nie wie, kiedy on umarł, bo długotrwałe odwiedzanie Daniela i oglądanie go w śpiączce sprawiły, że sama zachorowała, i dopiero z plotek dowiedziała się straszliwej wieści. „Czy on naprawdę umarł?”, wyszłochała z rozpaczą, po czym poprosiła o kontakt ze szpitalnym psychologiem, który udzielał pomocy ludziom pogrążonym w żałobie. Tego oczywiście nie mogli jej odmówić. Cherry wiedziała, że kiedy ją połączą, uzyska potrzebne jej informacje, bo jak psycholog mógł pomagać takim ludziom, nie znając szczegółów? Ze zdumieniem usłyszała jednak, że Daniel wcale nie umarł (zatem pomoc psychologiczna jej nie przysługuje), ale nic więcej nie chcieli wyjawiać.

Początkowo doznała takiego szoku, że nie dotarło to do jej świadomości. Była przekonana, że zaszła pomyłka, głupi, choć upiorny błąd szpitala, i przez chwilę zastanawiała się, czy mogłaby ich pozwać, żądając odszkodowania za szkody moralne. Potem zaczęła myśleć, że może ta wiadomość jest prawdziwa. Sprawa była zbyt poważna, by ją zignorować, więc wróciła tam i poczekała pod szpitalem, aż pojawi się sprzątaczką, którą pamiętała ze swoich wizyt, bo często z nią rozmawiała w długie samotne popołudnia. Najpierw sprzątaczką nie chciała mówić, ale pięć dziesięciofuntowych banknotów rozwiązało jej język i Cherry dowiedziała się, że pod koniec lutego Daniela przeniesiono do prywatnego szpitala Wellington w północno-zachodnim Londynie. Sprzątaczką nie zdradziła nic więcej, ale Cherry to wystarczyło. Zadzwoniła do szpitala Wellington, gdzie powiedziano jej, że osoba, o którą pyta, została wypisana dwudziestego szóstego maja. Zmarłych się nie wypisuje.

Cherry ze zgrozą zaczynała wszystko rozumieć. Przypomniała sobie nagły pogrzeb tylko dla rodziny. Wygodnie było sprzątnąć jej Daniela sprzed nosa, nim ona wróci z Meksyku. Początkowo wszystko wydało się jej szyte tak niewiarygodnie grubymi nićmi, że sądziła, że musi się mylić. Przecież nikt nie

mógł jej nienawidzić aż tak bardzo. A zarazem nie potrafiła całkowicie odeprzeć bolesnej myśli, że może jednak. Z urazą w sercu, zmusiła się, aby spojrzeć prawdzie w oczy. Istniał tylko jeden sposób, by się przekonać: stawić czoło Laurze. Gdy zobaczyła jej twarz tamtego ranka, zyskała już pewność.

I pomyśleć, że gdyby tylko Laura okazała odrobinę więcej serca, była trochę bardziej ludzka, uszłoby jej to na sucho.

Laura odebrała jej wszystko, na co Cherry tak ciężko pracowała, do czego aspirowała, całą jej rację bytu. Jednym okrutnym ruchem. Czy przez cały ten czas Laura z niej szydziła? Opowiadała o biednej dziewczynce z Croydon o wygórowanych ambicjach? I pomyśleć, że Cherry tak bardzo starała się z nią zaprzyjaźnić! Jak ona śmiała? Jak śmiała uważać się za kogoś lepszego, bo ma pieniądze? Sądziła, że może kontrolować życie innych? Ale Cherry nie pozwoli się już upokorzyć. Kiedy tamtego ranka zobaczyła Laurę, ze wszystkich sił powstrzymała się, żeby nie rzucić się na nią, bo nic by to nie dało. Cherry chciała, by matka Daniela poczuła dokładnie to samo co ona: niesprawiedliwość i bezradność, gdy ktoś przychodzi i odbiera ci to, co jest dla ciebie drogie, a przy tym wdeptuje cię w ziemię. Laura musiała dostać nauczkę.

Cherry pragnęła odzyskać Daniela. Dostała kolejną szansę i tym razem jej nie zaprzepaści. Już żadnych durnych spływów tratwą. Musiała postępować rozważnie; w końcu powiedziano mu pewnie, że Cherry odeszła, rzuciła go, kiedy leżał w śpiączce. Nagle zmarło jej serce. A jeśli kogoś poznał? Boże, niech to nie będzie prawda, modliła się i już wiedziała, że musi zacząć działać. Zatem miała przed sobą dwa cele, których osiągnięcie wymagało starannego zaplanowania. Po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuła przypływ energii. Matka, która po przedpołudniowej zmianie wróciła wcześniej do domu, natychmiast zauważyła, że córka jest jakaś inna.

– Znalazłaś pracę, kochanie?

– Tak, mam, znalazłam. Bardzo ważną.

Cherry utonęła w niedźwiedzim uścisku.

– Gratuluję! Co to takiego?

– Naprawiam wyrządzoną szkodę.

– Zatrudniłaś się w organizacji charytatywnej? – spytała ze zdumieniem

Wendy.

Cherry zastanowiła się przez chwilę. W sumie, czemu matka nie miałaby tak uważać?

– Zgadza się.

– Wspaniale, kochanie. Czas, żeby więcej ludzi robiło coś dla innych. Ja biorę udział w marszu, no wiesz, w sprawie raka piersi. Chcesz dołączyć?

– Chyba będę miała lekkie urwanie głowy w związku z nową pracą, mam.

Cherry kipiała życiem. Oto przedsięwzięcie, jakiego szukała. W zaciszu

sypialni zaczęła sporządzać listę wszystkich rzeczy, które Daniel mówił o Laurze, o swoich rodzicach, wszystkiego, co mogło się przydać. Miała doskonałą pamięć, czym się niezwykle szczyciła, i zawsze umiała ją wykorzystać. Kiedyś z powodu grypy nie chodziła przez kilka dni do szkoły i obawiała się klasówki z francuskich czasowników, zaplanowanej na dzień jej powrotu. Wystarczyło jednak, że przed wejściem do klasy przerzuciła podręcznik, i już miała w głowie całą odmianę czasownika *souhaiter*.

Lista okazała się całkiem długa, zawierała sporo przydatnych rzeczy. Cherry czekała niezła zabawa. Ale najpierw postanowiła zobaczyć się z Danielem. Laura nie powie mu o jej wizycie w biurze, nie od razu, bo musiałyby wyjaśnić przyczynę. A tego nie mogła zrobić, nie przyznając się, że skłamała o jego śmierci. Nie, najpewniej przygotuje się do takiej rozmowy. Cherry wiedziała jednak, że Laura nie odważy się zbyt długo zwlekać w obawie, że Cherry dotrze do niego pierwsza. Dlatego zdecydowała się tak właśnie postąpić. Chwytając kurtkę, oznajmiła matce, że idzie się przejść.

Po dziesięciu minutach doszła do parku Wandle, gdzie znalazła zaciszną ławkę. Park upodobali sobie ludzie z psami, matki z wózkami i dzieciaki ze szkoły, ale miejsca nie brakowało i nikt się do niej nie przysiadł. Włączyła w telefonie opcję ukrycia numeru i połączyła się z biurem Laury.

– Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z Willow?

Po chwili ją połączono.

– Cavendish Pictures, dzień dobry – usłyszała.

– O, cześć, Willow. Mówi Rachel Thornton, asystentka Alison Forest z ITV.

– Pogawędka z Willow podczas wizyty w biurze była świetnym pomysłem. Cherry dowiedziała się, że asystentka zatrudniła się tam dopiero kilka dni wcześniej i jest to jej pierwsza praca w telewizji. Mało prawdopodobne, by rozpoznawała głosy; była pożytecznie niedoświadczona. – Dzwonię w sprawie *The New Life of Heather Brown*.

– Och, ubóstwiam ten projekt.

– Ja też. To jeden z moich ulubionych w naszej ofercie.

– Naprawdę? – Willow nie kryła zachwyty.

– Zdecydowanie tak. To świetny scenariusz.

– Nie mogę się doczekać, kiedy go nakręcą – zapewniła Willow.

– Zapytaj Laurę, czy pozwoli ci przyjść na plan.

– O Boże, bardzo bym chciała.

Cherry się uśmiechnęła. Dziewczyna była taka łatwowierna.

– Posłuchaj, Alison pytała, czy Laura może przyjść na spotkanie jutro rano. Chciałaby jak najszybciej wyjaśnić pewne kwestie obsadowe.

W ramach promowania nowych seriali ITV zamieszczała na stronie nazwiska swoich dyrektorów. Wszystko poszło gładko i Cherry nic nie

ryzykowała.

– Laura ma okienko od dziesiątej do jedenastej.

Willow najwyraźniej niepokoiła się o losy serialu. Niczego nie podejrzewała, a Cherry niemal zrobiło się jej żal.

– Świetnie. A więc wtedy z nią porozmawiamy. Dziś po południu Alison jest nieuchwytna, ale jutro odpowie na wszystkie pytania.

Załatwione. Pozostało jej przygotować jeszcze jedną rzecz. Cherry ruszyła do mieszkania matki. Czas otworzyć kartony.

TRZYDZIEŚCI SIEDEM

16 września, środa

Nazajutrz, w jasnoniebieskiej sukience, podkreślającej jej kruczoczarne włosy, którą Daniel kupił jej we Francji, Cherry przecięła Cadogan Square. Z zamierającym sercem skręciła w ścieżkę do domu numer 38. Zadzwoiła. Po chwili usłyszała, jak ktoś podchodzi do drzwi. Otworzyły się, Cherry podniosła wzrok i krzyknęła. A potem zemdląła na progu.

Przytomność odzyskała w holu, gdzie Daniel wciągnął ją i zamknął drzwi. Próbowała usiąść, ale bolała ją głowa. Padając, uderzyła się, na co była przygotowana.

Przerażona, wpatrywała się w Daniela.

– Dobrze się czujesz? – zapytał rzeczowym tonem.

Milczała.

– Co się stało?

– Ty...

– Co takiego? – Daniel zmarszczył brwi.

– Żyjesz.

– Owszem. Ostatnim razem, kiedy sprawdzałem, tak właśnie było.

– Nie rozumiem.

– Chcesz wody? – spytał niecierpliwie, jakby chciał, żeby już sobie poszła.

Cherry patrzyła na niego ze zbolalym wyrazem twarzy i łzy napłynęły jej do oczu.

– Mogłeś chociaż powiedzieć mi, że to koniec.

Z wysiłkiem wstała, zamierzając otworzyć drzwi, ale ją powstrzymał.

– Coś ty powiedziała?

– Jeśli nie chciałeś mnie więcej widzieć. Wiesz, jakoś bym to zniosła. Gdybyś mnie rzucił. Nie musiałeś wyręczać się mamusią. To był jej pomysł czy twój?

– O czym ty mówisz? – spytał zdumiony.

– Teraz po prostu zaprzeczysz. Przepraszam, ale zasługuję na coś więcej. – Przelknęła łzy i znowu spróbowała szarpnąć drzwi.

– Cherry, czy możesz łaskawie wyjaśnić, co się dzieje?

– Twoja mama. – Spojrzała na niego. – Powiedziała mi, że nie żyjesz.

W holu zapadło milczenie.

– Powtórz to.

Cherry zmarszczyła czoło.

– Zadzwoiła do mnie, jeszcze w marcu. Powiedziała, że umarłeś, kiedy ja wyjechałam.

– Co takiego?

Cherry uznała, że może nie powtarzać. Daniel wpatrywał się w nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

– Cherry, czy masz czas na kawę?

Owszem, miała. Daniel ruszył do kuchni.

– Ale nie tu – dodała szybko. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym nie... – Rozejrzała się skępowana, a on rozumiał.

– Pozwól mi tylko zebrać rzeczy do pracy.

– Mogę skorzystać z łazienki?

– Jasne.

Daniel zniknął w głębi domu, a po chwili, gdy jego kroki ucichły, Cherry wbiegła na górę do sypialni Laury. Cicho zamknęła drzwi, przejrzała biurko i dostrzegła papier listowy, na który zwróciła uwagę, gdy wiele miesięcy wcześniej przyszła tu na kolację. Papier z wytłoczonym imieniem, nazwiskiem i adresem Laury. Cherry bezgłośnie poruszała się po sypialni, gruby dywan tłumił wszelkie hałasy. Kilka arkuszy papieru schowała do torebki, potem zauważyła odręczną notatkę, coś o kobiecie, której z trudem przychodzi opieka nad wnukami, i też ją zabrała. Po dwóch, najwyżej trzech minutach wróciła na dół.

– Gotowa? – spytał Daniel, wychodząc z kuchni, z kurtką w ręku.

Cherry skinęła głową.

*

Poszli do kawiarni położonej kilka ulic od domu. Tak było lepiej: wkrótce Laura dowie się, że nie czekano na nią w ITV Towers, a Cherry nie chciała, by zaskoczyła ich w domu.

Daniel siedział i słuchał, gdy Cherry opowiadała mu, co się wydarzyło, oczywiście z zakłopotaniem, bo na pewno trudno było mu tego słuchać, a ona nie chciała ranić jego uczuć bardziej, niż musiała. Próbowwała się streszczać. Stąpała ostrożnie; przed nimi była jeszcze długa droga.

Przez pewien czas milczał, w końcu potarł twarz dłońmi i spojrzał na nią oszołomiony.

– Dlaczego nie poprosiłaś, żeby pozwolili ci przyjść na pogrzeb?

Daniel sugerował, że mogła bardziej się postarać, by zdemaskować kłamstwo.

– Prosiłam. Twoja matka odparła, że pogrzeb odbył się podczas mojego urlopu. Nie ma żadnego nagrobka, bo twoje prochy przewieziono do Francji.

Daniel zeszywniał, a Cherry wiedziała, że bolesne musi być słuchanie o tym, jak twoja matka omawia szczegóły twego pogrzebu. Nie patrząc na Cherry, powoli zamieszał kawę łyżeczką.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić.

Cherry pokiwała głową.

– Zajął mi to sporo czasu. Cóż, tak naprawdę nigdy się z tym nie pogodziłam. Dlatego poszłam wczoraj do pracy twojej mamy. Za wszelką cenę chciałam z nią porozmawiać, usłyszeć, co się stało po tym, jak ty... wiesz...

– Byłaś u niej w pracy?

– Nie wspomniała o tym? – Na twarzy Cherry odmalowało się zdumienie. – No tak, w sumie rozumiem. – Po chwili spytała: – Wszystko w porządku?

– Dlaczego przyszedłaś do domu?

Cherry wyczuła, że Daniel jeszcze nie do końca jej ufa.

– Przyszedłam, żeby oddać to. – Wyjęła z torebki kopertę ze zdjęciami. – To pamiątka z naszego spływu. Pomyślałam, że Laura chciałaby mieć twoje ostatnie zdjęcia.

Daniel wziął je do ręki. Oto pędzili w dół rzeki, krzyczący i roześmiani. Zdjęcia, wykonane przez zawodowego fotografa, wydobyla poprzedniego wieczoru z pudeł w szafie. Mniej więcej miesiąc po wypadku otrzymała je z ośrodka raftingowego.

Nagle ruszyło ją sumienie.

– Mam nadzieję, że nie sprawiają ci przykrości – powiedziała szybko. – Z powodu wypadku...

– Nie. – Daniel spojrzał na nią. – To miły gest.

Uśmiechnęła się lekko.

– No więc... Kiedy się obudziłeś?

– W marcu. Kilka dni po tym, jak do ciebie zadzwoniła. Kiedy trochę nabrałem sił, pojechaliśmy do Francji. Żebym szybciej wrócił do zdrowia. Ciepleszy klimat.

– Czy mogę spytać... co ona o mnie mówiła? Jak wyjaśniła to, że przestałam przychodzić do szpitala?

– Nie zagłębiała się w szczegóły. Z jej słów wynikało, że nie przychodziłaś już od dawna.

– Wiem, że nie zawsze się dogadywałyśmy... – Cherry zrobiła markotną minę. – Ale nie sądziłam, że jest aż tak źle.

Daniel miał kamienny wyraz twarzy.

Przez chwilę siedziała skępowana, aż Daniel to dostrzegł i otrząsnął się ze swego nastroju. Nieznacznie się wyprostował i uśmiechnął się do niej.

– Nadal studiujesz? – spytała.

– Wróciłem do szpitala. Dali mi inne miejsce.

– To świetnie.

– Tak. A ty? Zauważyłem, że odeszłaś z agencji...

– Nasze drogi się rozeszły.

– Ach tak?

– Trochę się to skomplikowało... Nie mogłam się skupić. – Pokręciła głową, nie chcąc mówić więcej.

– Zaraz, czy to... przeze mnie? Z powodu tego, co usłyszałaś?

Właściwie to prawda, pomyślała Cherry, kolejna rzecz, o którą mogłaby obwinić Laurę. Posłała mu niepewny uśmiech.

Daniel z irytacją wypuścił powietrze i widziała, że gryzie się w język, by nie wspomnieć o matce.

– Nie wiem, jak ci to wynagrodzę.

– Po prostu cieszę się, że tu jesteś. – Uśmiechnęła się promiennie.

– Kiedy otworzyłem drzwi, musiałaś być mocno zaskoczona.

– Owszem.

Oboje przypomnieli sobie, jak zemdląca, i wybuchli śmiechem.

– To co teraz porabiasz? – zapytał.

– Nic specjalnego. Aktualnie mieszkam z mamą.

– Pozdrów ją serdecznie ode mnie. Ale wcześniej wyjaśnij, że żyję.

– Zrobię to. A co z tobą?

– Po prostu pracuję.

Ze ściśniętym gardłem spytała:

– Czy poznałeś kogoś innego?

– Nie. – Po chwili dodał: – A ty?

Cherry usłyszała nadzieję w głosie Daniela. Z uśmiechem pokręciła głową.

TRZYDZIEŚCI OSIEM

16 września, środa

Wszystko zaczęło się od porannej nauki. Daniel wciąż dziękował gwiazdom za to, że pamięć o okresie przed wypadkiem nie została uszkodzona i pięć lat studiów medycznych nie poszło na marne. Kiedy zszedł do kuchni, czekała na niego kartka: „Muszę z tobą porozmawiać. Dziś po południu będę w domu. Mógłbyś też być? Mama x”. Daniel zrobił sobie grzanekę i siadł do książek – czas leciał szybko, aż rozległ się dzwonek do drzwi. Zapamiętał swoje rozdrażnienie, że ktoś mu przeszkadza; wstał z nadzieją, że to tylko listonosz.

Na widok Cherry stojącej w drzwiach, w cudownej niebieskiej sukience, którą pamiętał z podróży do Francji, drgnęło mu serce. Szybko jednak przypomniał sobie, że go rzuciła. Potem Cherry krzyknęła i zemdląła, co zaskoczyło go, ale też zirytowało – może dlatego, że nagle obudziło to w nim poczucie rycerskości, któremu nie chciał się poddać.

To, co usłyszał od Cherry, początkowo nie miało dla niego najmniejszego sensu. Nie mieściło mu się w głowie. Usilnie starał się znaleźć jakieś rozsądne wyjaśnienie, ale raz po raz wracał myślami do faktu, że matka skłamała. Sfabrykowała historię o jego śmierci. Ta myśl stopniowo przenikła do mózgu Daniela i usadowiła się tam na dobre. Co gorsza, zdał sobie sprawę, że matka nie tylko zmyśliła tę straszną rzecz, ale też podtrzymywała swoje kłamstwo, kiedy on wracał do zdrowia. Siedziała przy jego łóżku w szpitalu, aż nabrał dość sił, by wstać, wozila go na wózku inwalidzkim po ogrodzie, potem dodawała otuchy w trakcie rehabilitacji. Tyle było okazji, by poruszyć ten temat. W tym czasie Daniel zmagał się ze wszystkim, co się na niego zważyło: nie tylko z obrażeniami fizycznymi, lecz także z ostrym bólem po rozstaniu. Oczywiście dał sobie radę, ale parę razy kładł się do łóżka tak zdruzgotany, że wiele wysiłku kosztowało go, by się nie załamać.

Jak mogła mu to zrobić? Dlaczego? Wiedział, że matka nie lubi Cherry, ale to było... chore. Oddychając, próbował odegnać ból w piersiach. Po części pragnął jakichś wyjaśnień, ale na razie nie czuł się na siłach, by rozmawiać z matką. Wolał nie słyszeć tego, co mogłaby mu powiedzieć; jej wymówki lub marne usprawiedliwienia wzbudziłyby tylko jego odrazę. Z tego samego powodu nie dzwonił do ojca. Nie chciał obciążać matki, a wiedział, że przy takiej relacji, jaka łączyła rodziców, ojciec uznałby postępowanie Laury za nikczemne. Daniel nie był gotowy na to wszystko.

Szybko spakował swoje rzeczy. Rozejrzawszy się po pokoju, zrozumiał, że wyprowadza się stąd ostatecznie. Poszedł na dół. Gdy rano przeczytał liścik od matki, nie przejął się nim zanadto – z radością gotów był jej pomóc. Teraz jednak

wychwycił nagłą nutę ukrytą między wierszami. Laura chciała z nim porozmawiać, zanim zrobi to Cherry, nic dziwnego. Gdyby Cherry, powodowana współczuciem, nie postanowiła przynieść zdjęć, matce pewnie by się udało. Daniel zastanawiał się, czy zareagowałby inaczej, gdyby usłyszał to wszystko od Laury. Próbował sobie wyobrazić padające z jej ust słowa: „Powiedziałam, że nie żyjesz. Zmyśliłam pogrzeb”. Brzmiały jak farsa, a przy tym niesamowicie okrutnie. Przywodziły mu na myśl sensacyjne doniesienia z brukowców o matkach, które kłamały, że ich dzieci mają raka, żeby wyłudzić pokaźne datki.

Daniel odwrócił kartkę, napisał coś na odwrocie i odłożył ją na blat kuchenny. Zarzucił torbę na ramię i wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi. Kiedy ruszył przed siebie, pomyślał, że z całej historii wynikła jedna dobra rzecz: znowu zobaczył Cherry.

TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

16 września, środa

Recepcjonistka w ITV Towers dzwoniła do Alison, podczas gdy Laura wypełniała formularz dla gości.

– Pani Cavendish?

Laura podniosła wzrok.

– Właśnie rozmawiam z jej asystentką. Twierdzi, że w grafiku spotkań nic takiego nie znalazła.

– Słucham?

– Alison nie ma w biurze.

– Kiedy wróci?

– Dopiero po południu.

Była dziesiąta rano.

– Przecież mam z nią spotkanie...

Recepcjonistka uniosła palec i przez chwilę słuchała, co mówi osoba po drugiej stronie linii.

– Jej asystentka zaraz zejdzie.

Laura ustąpiła miejsca ludziom w kolejce i sprawdziła swój notatnik. Nie pomyliła godziny; Alison musiała zapomnieć. A przecież sprawa miała być pilna. Laura patrzyła na ekrany wyświetlające na przemian wiadomości i poranne programy o nieruchomościach. Rozdrażniona, zastanawiała się, gdzie teraz wciśnie spotkanie z Alison. Dzisiejsze popołudnie miała już wypełnione, a chciała wcześniej wrócić do domu i porozmawiać z Danielem.

W drzwiach obrotowych pojawiła się Rachel, asystentka Alison.

– Chyba zaszła pomyłka, Lauro. Na dziś rano nie mamy wpisanego spotkania z tobą.

– Przecież wczoraj po południu dzwoniłaś do Willow.

– Nic podobnego. – Asystentka zmarszczyła brwi.

– Willow rozmawiała z tobą. Chodziło o obsadę...

– Zapewniam cię, że z nią nie rozmawiałam.

Laurę coś tknęło i ogarnęło ją złe przeczucie. Już wiedziała, kto za tym stał.

– Przepraszam. Pomówię z Willow. Musiała się pomylić – rzuciła i szybko wyszła z budynku.

Na dworze próbowała uspokoić galopujące serce. Ktoś ustawił na statywie kamerę i skierował na wejście, dokładnie na miejsce, gdzie stała. Widok kamery wytrącił ją z równowagi, jak gdyby Cherry, niczym wszytkowidzące oko, oglądała ją gdzieś na ekranie. Jakim cudem ona to odkryła? Laura pospiesznie usunęła się poza zasięg kamery. Ta myśl nie dawała jej spokoju zeszłej nocy, ale nie znalazła

odpowiedzi. Jedno nie ulegało wątpliwości: za tym dzisiejszym numerem stała Cherry. Tylko po co miałyby robić coś tak głupiego, skąd szczeniacki pomysł fikcyjnego spotkania? Sam w sobie był niewinny, chyba że chodziło o odsunięcie Laury na bok. Jezu. Daniel.

Laura weszła do pogrążonego w złowieszczej ciszy domu i niemal natychmiast pojęła, że Cherry dotarła tutaj przed nią. Z rosnącym strachem przemierzała puste pokoje. Na kuchennym blacie leżała kartka z prostą wiadomością: „Widziałem się z Cherry. Postanowiłem jednak przeprowadzić się do siebie. Tak będzie chyba łatwiej dla wszystkich. Zresztą czas już, żebym stanął na własnych nogach i wybił się na niezależność. Dan”.

Laura poznała, że ostatnie zdanie dopisał później, by złagodzić cios. Odłożyła kartkę i ciężko osunęła się na krzesło. Co Cherry mu powiedziała? W jakim świetle to przedstawiła? Z pewnością w jak najkorzystniejszym dla siebie.

Wyjęła komórkę i już miała zadzwonić do Daniela, kiedy wyobraziła sobie stojącą obok niego Cherry, która podsłuchuje. Nie, tę rozmowę musiała przeprowadzić z synem w cztery oczy. Wysłała mu SMS-a: „Danielu, wiem, że pewnie jesteś na mnie wściekły, to uzasadnione, ale czy pozwolisz mi wytłumaczyć? Możemy się później spotkać?”.

Odpowiedź przyszła szybko. „Jutro. O siedemnastej u mnie. Ale mam tylko godzinę”.

Nie tego oczekiwała, serce w niej zamarło. Przynajmniej Howard wyjechał, więc nie będzie musiała wyjaśniać, dlaczego Daniel nagle się wyprowadził.

Moses przyszedł z ogrodu, zachwycony obecnością pani o tak wczesnej porze. Wskoczywszy na blat, otarł się grzbietem o jej knykcie, gdy siedziała z głową w dłoniach. Podrapała kota za uszami.

– Och, Moses, zrobiłam coś naprawdę... okropnego.

Tak też było. Wszystko zaczęło się od jej upiornego kłamstwa.

CZTERDZIEŚCI

16 września, środa

Cherry siedziała na stacji metra Notting Hill i czekała, aż zegarek pokaże siedem minut po czwartej. Wtedy wstała. Czas ruszać na górę. Wiedziała, że Daniel jest punktualny, więc z pewnością już tam był, licząc, że ona przyjdzie. Wbiegła po schodach, żeby mieć zadyszkę, i wypadła z metra. Oto stał przed drogim barem kanapkowym i usilnie starał się nie wyglądać jak człowiek wystawiony do wiatru.

– Przepraszam za spóźnienie. Metro stanęło na South Ken – powiedziała, a Daniel uśmiechnął się, bo wszelkie jego wątpliwości właśnie się ulotniły.

– Nie ma problemu.

Stali skrzepowani, uśmiechając się nieśmiało jak na pierwszej randce. O dziwo, wydawało się zbyt wcześnie na pocałunki, chociaż nieco ponad rok temu sypiali ze sobą. To popołudnie poświęcili na kino, by razem podziwiać Stevena Soderbergha. Kiedy już ustalili, że oboje są samotni, randka była naturalną konsekwencją. Cherry musiała wymyślić coś skromnego, by go oswoić, żeby nie czuł się zbyt obco i nie zaczął się zastanawiać, czy słusznie postępuje. Ponieważ film miał wkrótce zejść z ekranów, powiedziała, że szkoda byłoby go przegapić, z czym Daniel się zgodził, potem rzuciła, że wybiera się dziś po południu, więc jeśli chciałby zrobić sobie przerwę w nauce... Nie zastanawiał się długo i umówili się na popołudnie. Cherry wróciła do domu, żeby wziąć prysznic i przebrać się. Pragnęła wyglądać jak najlepiej, bo wiązała wielkie nadzieje z tym spotkaniem.

Teraz szli ulicą w kierunku kina Gate. Przy krawężniku Daniel opiekuńczo wysunął rękę, gdy zza rogu wypadł samochód, a Cherry poczuła miłe ciepło: wciąż coś ich łączyło.

Przeszli przez jezdnię i stanęli przed kinem. Plakat z repertuarem niósł złe wieści.

– Przestali grać! – wykrzyknęła Cherry, choć wiedziała o tym doskonale, już kiedy Daniel zaproponował wspólne wyjście.

Seans filmowy mógł być pretekstem do spotkania, ale to było za mało, by wskrzesić romans.

– Co takiego? – Daniel podszedł bliżej. – Niemożliwe.

A jednak. W kinie grali nowy film, o istotach pozaziemskich.

– Co powiesz na kino Electric, tu zaraz niedaleko?

– Dobry pomysł – odrzekła Cherry.

Popędzili do kina Electric, ale geniusz Stevena Soderbergha zniknął i stamtąd, o czym Cherry również wiedziała już wcześniej. Daniel, ze skruszoną miną, uderzył się pięścią w czoło.

- Tak mi przykro. Ciągnąłem cię tutaj na darmo.
- Karygodne. I jak mi to teraz wynagrodzisz?
- Poszukamy innego kina? – spytał z uśmiechem.
- Albo zoo? – zaproponowała szybko. – Zawsze chciałam tam pójść.
- Serio?
- Nie palisz się do tego – stwierdziła, dostrzegając jego wahanie.
- Jeśli chcesz...

Nie ruszyli się z miejsca. Cherry czuła, że to popołudnie jej się wymyka. Cokolwiek mieli zrobić, musiała natychmiast podjąć decyzję.

– Posłuchaj, może po prostu idźmy do parku? Jest tak ładnie. – Nie dając mu szansy na odmowę, odwróciła się i ruszyła w stronę Kensington.

Początek nie był zbyt obiecujący i Cherry, coraz bardziej zdesperowana, wiedziała, że musi bardziej się postarać. Nagle spacer nie wydał się jej szczególnie trafionym pomysłem: oboje byli skrępowani i potrzebowali czegoś, co dałoby im temat do rozmowy. Z nagłym podnieceniem zwróciła się do Daniela:

- Jazz.
- Co?
- Grają tam również R'n'B. I podają świetną rybę z frytkami.
- Czy nie powinny to być raczej krewetki po kreolsku?
- Moglibyśmy złożyć specjalne zamówienie.

Cherry wstrzymała oddech i w duchu podziękowała własnej pamięci. Nigdy nie zdołała się zaprzyjaźnić z wyniosłymi koleżankami z pracy, Abigail i Emily, ale uważne podsłuchiwanie ich rozmów jednak na coś się przydało. Wielokrotnie rozplywały się z zachwytu nad barem z „najlepszą” muzyką na żywo, choć nigdy nie zaprosiły tam Cherry. Pewnego wieczoru, wiedząc, że wybrały się tam po pracy, Cherry markotnie sprawdziła to miejsce w internecie i poczuła się jeszcze bardziej przybita, bo bar rzeczywiście wyglądał atrakcyjnie i wcale nie wydawał się pretensjonalny. Pamiętała, że jest otwarty od szesnastej, więc teraz powinni nawet dostać stolik.

– Masz ochotę? – spytała podekscytowana, a jej entuzjazm okazał się zaraźliwy.

- Gdzie to jest?
- Dziesięć minut stąd.
- Na piechotę?
- Taksówką.

Daniel zatrzymał taksówkę i wsiedli. Cherry podała adres i kilka minut później skręcili w mały zaułek. Bar przycupnął między sklepem z winem a zakładem jubilerskim.

Gdy tylko weszli, Cherry od razu wiedziała, że to był dobry pomysł. Po pierwsze, dostali stolik dla siebie; po drugie, w lokalu zdążyło się już zebrać dosyć

osób, by stworzyć atmosferę spotkania przyjaciół, ludzi, którzy dzięki szczęściu lub umiejętnościom potrafili wcześniej wyrwać się z pracy.

– Czy to już dobra pora na koktajle? – spytał Daniel, przeglądając menu.

Cherry uśmiechnęła się szeroko i kiwnęła głową.

– Miejsce jest świetne. Jak je znalazłaś?

– To jedno z moich ulubionych – rzuciła od niechcienia, jakby spędziła tu nie wiadomo ile wieczorów, a pokazywała ten klub Danielowi.

Po chwili ich uwagę przykuł występ wokalny młodego białego mężczyzny o wydatnej grdyce oraz posągowej czarnoskórej śpiewaczki w purpurowej sukni z cekinami. Miała pod sześćdziesiątkę, ale jej głos brzmiał mocno i wyzywająco. Mężczyzna co pewien czas z nią flirtował, ale ona traktowała go z wyniosłą pogardą. To wprawiało go w rozbawienie. Razem stanowili charyzmatyczny duet.

Zerkając na Daniela, Cherry usiłowała odgadnąć, czy matka kontaktowała się z nim w ciągu dnia. Laura z pewnością zdążyła się już dowiedzieć o sfabrykowanym spotkaniu w ITV i niewątpliwie zastanawiała się, kto ją tam posłał – i pewnie się domyśliła. Prawdopodobnie wpadła w panikę i chciała porozmawiać z Danielem, ale na razie nie napomknął o tym ani słowem. Nadal zachowywał się tak, jakby nie rozmawiał z matką, co by znaczyło, że nie wiedział o groźbie Cherry z poprzedniego dnia. Cherry niespecjalnie się tym przejmowała. Jeśli Laura wspomni coś na ten temat, ona po prostu się wyprze. Groźba wydawała się raczej groteskowa i mało realna, a dotychczas to przecież Laura specjalizowała się w groteskowych kłamstwach. Zamiast się martwić, Cherry była pewna, że zdoła przedstawić Laurę w jeszcze gorszym świetle niż do tej pory, dzięki czemu szybciej zdobędzie Daniela. Zmarnowała już tyle czasu, a miała dość życia bez grosza przy duszy. Na szczęście Daniel zapłacił za taksówkę i podał barmanowi kartę, by zapłacić za drinki.

Zespół muzyczny zmienił repertuar, czarnoskóra kobieta zaczęła śpiewać dumną, zadziorną pieśń, a jej mocny głos przenikał Cherry na wskroś. W sali rozległ się szmer podziwu. Pod wpływem impulsu Daniel wstał. Wyciągnął ręce ku Cherry i poprowadził ją na niewielki parkiet, gdzie tańczyło kilka par. Cherry poddała się z uśmiechem. Lody zostały przełamane na dobre. Nie było już odwrotu.

*

Wirując z Cherry na parkiecie, Daniel znów pomyślał, jakie to szczęście, że postanowiła wstąpić tego ranka do jego rodziców. Jakie to szczęście, że dyżury w szpitalu pozwoliły mu być wtedy w domu. Jednak otrzymał coś z powrotem po owym wypadku, który zabrał mu wszystko. Na myśl o matce i o tym, jak szybko się wyprowadził, poczuł ukłucie w sercu, ale szybko je zdusił.

W jego mieszkaniu panował zaduch. Natychmiast pootwieriał wszystkie okna i odkręcił krany, które rzęziły, zapowietrzone. Jego stara karta miejska Oyster

leżała na stoliku, gdzie zostawił ją po powrocie z pracy tamtego dnia, kiedy pojechali z Cherry na spływ do Walii. Karta leżała obok identyfikatora ze szpitala i korespondencji. Daniel przejrzał stemple pocztowe. Ostatnie były z początku listopada, gdy matka pewnie powiadomiła większość ludzi o jego śpiączce. Szybko przejrzał listy, ale były to same nieważne powiadomienia, wyciągi i tym podobne – wyrzucił je do śmieci. Potem otworzył lodówkę. Pusto. Nagle poczuł potrzebę wypełnienia jej, by przywrócić mieszkaniu domową atmosferę, więc zostawił plecak w holu i wyszedł. Kiedy wrócił, włączył muzykę i zrobił sobie lunch. Mieszkanie już wyglądało lepiej, ale Daniel wciąż nie mógł się pozbyć bólu w sercu. Po raz pierwszy ogarnął go gniew. Oszustwem pozbawiono go czegoś, na czym mu zależało. Tych wszystkich miesięcy, które mógł spędzić z Cherry, dziewczyną, którą kochał. Dlaczego? Dlaczego zadała sobie aż tyle trudu?

Rozwibrowana muzyka i przejmujący śpiew sprawiły, że coś w nim się otworzyło i poczuł się wolny. Śpiewaczka zakończyła porywającą za serce nutą i w sali rozległy się krótkie brawa. Daniel odprowadził Cherry do stolika.

- Nieźle się poruszasz.
- E tam... – Oblała się rumieńcem.
- Czy my kiedykolwiek tańczyliśmy?
- Chyba nie mieliśmy czasu – odparła, pochmurniejac.
- Czego jeszcze nie robiliśmy?
- Nie pływaliśmy z delfinami.
- Jakie pary pływają z delfinami?
- Zawsze jest taka opcja. Albo zamówić nasz portret.
- Czy kupić jednakowe koszulki – podsunął z uśmiechem.
- Wydać przyjęcie.
- Mieć „naszą” piosenkę.
- Pokłócić się.

Daniel zastanowił się przez chwilę.

– Nie, tego na pewno nie robiliśmy. – Zdał sobie sprawę, że co najwyżej gorąco dyskutowali. Ta myśl sprawiła mu przyjemność. – Przeprowadziłem się z powrotem do siebie.

- To znaczy? – Spojrzała na niego uważnie.
- Mieszkanie stało puste. Od wypadku.
- Co powiedziała na to twoja mama?
- Jeszcze z nią nie rozmawiałem. Zostawiłem jej w domu kartkę. Wyglądało na to, że rozmowa nie będzie łatwa, i potrzebowałem czasu, żeby wszystko przemyśleć.

- To było dzisiaj? Po naszym spotkaniu?
- Tak.

Cherry widziała, że Daniel ciągle cierpi. Położyła dłoń na jego dłoni

i uniosła kieliszek.

– To niech ci się dobrze mieszka – powiedziała serdecznie i stuknęli się kieliszkami.

Pod koniec wieczoru Daniel wiedział już, co chce zrobić. Wyszli z baru i zanim sytuacja stała się zbyt krępująca, zapytał:

– Czy chcesz wrócić?

Cherry patrzyła na niego, aż zaczął się zastanawiać, czy nie posunął się za daleko.

– Zrozumiem, jeśli nie zechcesz – dodał.

– Ależ chcę.

Jadąc taksówką, milczeli, każde zadowolone z bliskości drugiego, każde zatopione we własnych myślach. Daniel otworzył drzwi i Cherry weszła do mieszkania. Gdy drzwi się zamykały, utonęli w pocałunku. Cherry niecierpliwie szarpnęła jego koszulę i zrzucili ubrania, zanim dotarli do sypialni.

Potem leżeli w łóżku, szczęśliwi tak, jak nie byli od dawna. Minione miesiące odpłynęły i poczuli się związani ze sobą jeszcze mocniej z powodu tego, co przeszli. Cherry oplotła go nogą, a Daniel patrzył w półmroku na jej piękną, lekko opaloną skórę.

– Cherry?

– Tak? – spytała, przytulając się do niego.

– Wprowadź się do mnie.

Jej serce, tuż przy jego ramieniu, zabiło szybciej. Wsparta na łokciu, spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Tutaj?

– Oczywiście, że tutaj. Nie chcę już tracić czasu. Nauczył mnie tego wypadek. Nie wiem jak ty, ale czuję, że to... – wskazał na nich oboje – ...działa równie dobrze jak dawniej, nawet lepiej. Chcę tylko być z tobą.

– A ja z tobą.

– Więc zamieszkaś ze mną?

– A co z twoją mamą? – zapytała po chwili.

– Ona tu nie przyjdzie.

– Nie, miałam na myśli...

– Wiem, co miałaś na myśli. Będzie musiała się z tym oswoić. To moje życie i chcę, żebyś w nim była. Jeśli ty tego chcesz.

Pocałowała go.

– Chcę.

CZTERDZIEŚCI JEDEN

17 września, czwartek

Laura zadzwoniła domofonem do mieszkania Daniela. Poprawiając torebkę na ramieniu, uświadomiła sobie, że ma spocone dłonie, więc szybko wytarła je o marynarkę. Zdenerwowanie przed wizytą u syna było nowym doznaniem. Pomachała portierowi, obserwującemu ją zza przeszkłonych drzwi, aż w końcu doczekała się odpowiedzi. Laura uśmiechnęła się do kamery i usłyszała kliknięcie zamka. Na pierwszym piętrze zastała otwarte drzwi. Zapukała i zajrzała do środka.

– Halo?! To ja.

Dziwne, że jej nie witał – zupełnie jakby była intruzem. Daniel wyszedł z kuchni i stanął w holu. Laura instynktownie chciała podejść i go objąć, ale powstrzymały ją jego ręce skrzyżowane na piersi i chłodny wyraz twarzy.

– Herbaty?

– Tak, poproszę.

Daniel wrócił do kuchni i na moment została sama.

– Miętowa?! – zawołał.

Laura ruszyła za nim, usiadła przy barku i patrzyła, jak syn parzy herbatę. Oboje milczeli. Daniel pchnął kubek w jej stronę, potem wziął swój, oparł się o blat i spojrzał na matkę wyczekująco.

– Przepraszam – powiedziała Laura. – Szczerze i mocno cię przepraszam. Oni powiedzieli, że ty najprawdopodobniej... – urwała na wspomnienie straszego spotkania z lekarzami – ...nie przeżyjesz. Że nie zostało ci wiele czasu. Byłam zdruzgotana, a wiedząc, że cię tracę, chciałam... chciałam cię mieć dla siebie. Żeby dać ci wszystko, całą siebie. Chciałam, żeby w ostatnich godzinach było tak jak wtedy, gdy byłeś mały. Tylko my dwoje.

– A potem?

– Jak to?

– Kiedy się obudziłem. Nie powiadomiłaś Cherry. A mnie powiedziałaś, że odeszła wiele miesięcy wcześniej.

– Wiem. Ja...

– Nie przyszło ci na myśl, że za nią tęsknię? Że wracając do zdrowia, chciałbym ją mieć przy sobie? – W głosie Daniela pobrzmiwał taki ból, że Laura zapragnęła go objąć, ale nie był już małym dzieckiem, które mogła pocieszyć; a w dodatku to ona była źródłem jego bólu.

– Danielu, ta decyzja nie przyszła mi łatwo. Nawet kiedy się już obudziłeś, długo się nią zadreślałam.

– Tym gorzej. Miałaś moją przyszłość w garści i bawiłaś się nią.

– Nie, źle to rozumiesz...

– Gdybyś miała chociaż pewność, że Cherry to nic dobrego, łatwiej mógłbym to znieść.

Laura wzięła głęboki wdech.

– Posłuchaj, wiem, że to trudne i nie ja powinnam ci o tym mówić, ale... nie będzie ci tego łatwo słuchać...

– Czego? – spytał, sztywniejąc.

– Cherry posłużyła się oszustwem, żeby usunąć mnie z drogi. Podając się za kogoś z ITV, zadzwoniła dwa dni temu do mojej asystentki z informacją, że następnego ranka mam być tam na spotkaniu. W tym czasie przyszła do nas do domu i odpaliła bombę.

– Mamo, ona nie wiedziała, że ja żyję. – Daniel z rozdrażnieniem odstawił kubek.

– Otóż wiedziała. Dzień wcześniej przyszła do mnie do biura.

– Tak, wspominała o tym.

– Naprawdę?

– Mówiła, że poszła do ciebie, aby zamknąć całą sprawę. Nie powiadomiłaś jej o moim pogrzebie, nie powiedziałaś, gdzie mogłaby odwiedzić mój nieistniejący grób.

– To wszystko, co mówiła? – Laura starała się zignorować jego sarkazm.

– A co jeszcze?

– Groziła mi. Powiedziała, że wie, że żyjesz. Postanowiła się zemścić i wszystko mi odebrać.

– Słucham? – Daniel prychnął z niedowierzaniem.

– Przykro mi, Danielu. Wiem, że ją lubisz, ale ta dziewczyna jest zła.

– Zemsta? Wszystko odebrać? Niby w jaki sposób?

– Nie wiem.

Daniel patrzył na matkę takim wzrokiem, że zrobiło się jej nieswojo. Na jego twarzy wyrzył się ból, ale także coś jeszcze, z czym próbował walczyć. Niechęć.

– Cherry przyszła wczoraj do nas, żeby przynieść ci trochę pamiątek – oznajmił. – Zdjęcia z naszej podróży do Walii. Uznała, że ci się spodobają.

– Ona jest sprytna, nie widzisz? – powiedziała z zamierającym sercem. – Manipuluje tobą.

Zadzwonił domofon. Daniel podniósł słuchawkę i otworzył drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytała niespokojnie. Już domyślała się, kto nadchodzi, a mina Daniela to potwierdziła. Laura wyprostowała się na krześle. – Co jej powiesz?

Rozległo się pukanie do drzwi i Daniel wyszedł. Laura usłyszała w holu przytłumione głosy. Po chwili wrócił, a tuż za nim Cherry.

– Dzień dobry, Lauro – powiedziała skromnie. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Laura popatrzyła na nią. Była spokojna, a na jej twarzy nie dało się dostrzec nawet śladu ich ostatniej rozmowy.

– On wie wszystko.

– O tym, co mi powiedziałaś? – W głosie Cherry zabrzmiało zdziwienie. – O twoich kłamstwach?

– Nie... – zaczęła gwałtownie Laura, ale wzięła się w garść. – O tobie. O tym, że przyszedłaś do mnie do pracy i mi groziłaś.

Cherry spojrzała na Daniela szeroko otwartymi oczami.

– Nie mam pojęcia, o czym ona mówi.

– Och, daj spokój...

– Przykro mi, Danielu – powiedziała cicho Cherry. – Wiem, że ona mnie nie lubi, nie chce, żebyśmy się spotykali, ale bardzo trudno mi to znosić. Może powinniśmy jeszcze przemyśleć nasze plany.

– Jakie plany? – Laura z niepokojem popatrzyła na syna.

– Cherry się wprowadza. Już się wprowadziła.

– Co takiego?

– Nie wprowadzam się. Nie daję sobie z tym rady. – Cherry, zgnębiona, ruszyła do wyjścia. – Posłuchaj, zamówię taksówkę i odwiozę swoje rzeczy z powrotem.

– Nie... – Daniel chwycił ją za rękę.

– Ona wprowadza się już teraz? Nie tracisz czasu, co, mała?

– Mamo!

– Czyj to był pomysł?

– Co?

– Żeby ona się wprowadziła?

– Mój, rzecz jasna – odparł Daniel, wyraźnie tracąc cierpliwość.

– Na pewno? Przypomnij sobie dokładnie. Jesteś pewien, że nie podsunęła ci tego pomysłu?

– Nie!

Cherry już była w holu i taszczyła swoją torbę do drzwi.

– Cherry, poczeka! – Daniel podbiegł i położył rękę na drzwiach, by Cherry nie mogła ich otworzyć.

Laura wzięła głęboki wdech i odezwała się cicho:

– O tym właśnie mówiłam, Danielu... o pieniądzach. Pamiętasz, że był też bilet? Powiedziała ci, że lot do Francji kosztował sześćset funtów, podczas gdy naprawdę zapłaciła tylko pięćset. Widziałam ten bilet. – Dostrzegła, że się zawahał. – Danielu, uwierz mi, proszę. Mówię ci samą prawdę.

Daniel spojrzał na Cherry, a Laura zauważyła, że dziewczyna usilnie stara się wyglądać na zaskoczoną.

– Mówisz o mojej wizycie w willi? – spytała Cherry. – Nie rozumiem... –

Urażona, zamrugnęła i zaczęła szperać w walizce. – Myślisz, że próbowałam cię naciągnąć na pieniądze? Nic podobnego... Patrz... Na pewno gdzieś go mam... Zachowałam na pamiątkę... To była nasza pierwsza wspólna podróż... Jest! – Triumfalnie pokazała zmiętą kartkę. – Mój bilet.

Daniel wziął go.

– Nigdy nie prosiłam cię o nic innego, prawda? – dodała Cherry.

Marszcząc brwi, Laura przyjrzała się biletowi w dłoni Daniela. Wyglądał tak samo, ale kwota wynosiła sześćset funtów.

– Coś się nie zgadza. Widziałam inny bilet...

– Muszę iść – powiedziała Cherry ze łzami w oczach.

– Jeszcze nie. – Daniel zwrócił się do Laury: – Mamo, chyba powinnaś wyjść.

– Ale nie rozumiesz? Ona musiała go sfalszować. Wydrukowała inny bilet albo coś takiego. Ona kłamie!

– To nie Cherry kłamie, mamo – odparł cicho.

Łzy szczypały ją w oczy, odwróciła wzrok, po czym, trzymając głowę tak wysoko, jak tylko mogła, wyszła.

Na ulicy poczuła, że Cherry obserwuje ją z okna. Nie miała odwagi tam spojrzeć; nie chciała widzieć jej triumfującej miny.

*

Zapadał zmrok, pokój spowijała dostojna posępność, ale Laura leżała na sofie i nie miała siły, by wstać i zapalić światło. Właściwie dobrze jej się tu leżało, z Mosesem mruczącym rytmicznie na jej brzuchu. Ona i kot patrzyli, jak wokół zalegają cienie. Pasowało to do jej nastroju. Wiedziała, że już wcześniej straciła zimną krew, ale całe to przedstawienie, urządzone przez Cherry, ostatecznie ją pognębiło. Teraz, gdy myślała o tym, czuła lęk, uświadamiając sobie, jak bardzo Cherry nad wszystkim panuje. Przypuszczalnie świetnie się bawiła, napawała się tą sceną, jak Daniel zwraca się przeciwko matce. Po powrocie do domu Laura próbowała do niego dzwonić, ale przełączało ją na pocztę głosową. Zostawiła wiadomość z prośbą o telefon, jednak do tej pory się nie odezwał i nie spodziewała się, że zrobi to tego wieczoru. I tak naprawdę nie miała pojęcia, kiedy znów z nim porozmawia.

W holu otworzyła się winda i Moses zastrzygł uszami. Howard musiał wjechać na piętro z garażu.

Po wejściu do salonu zapalił światło. Laura skrzywiła się i zasłoniła oczy.

– Co tu robisz w ciemności? – spytał zdziwiony.

– Nic. Odpoczywam.

Howard pogłaskał Moseesa, który kręcił się wokół jego kostek.

– Cześć, chłopie. – Podniósł wzrok. – Gdzie Daniel?

Laura poczuła ucisk w piersi. Musiała mu powiedzieć.

– Przeprowadził się do siebie.

– Kiedy?

– Wczoraj.

– Nie zamierzał się pożegnać?

– To nie takie proste.

Howard patrzył na nią wyczekująco. Pod wpływem napięcia wstała, poszła do kuchni, wyjęła z lodówki butelkę wina i naląła sobie kieliszek.

– Co jest grane? – spytał Howard.

– Daniel i Cherry wrócili do siebie.

– Co takiego? Po tym, jak go rzuciła?

– Ona go nie rzuciła. Powiedziałam jej... – Laura zamilkła.

– Tak...?

– Kiedy sądziliśmy, że Daniel nie przeżyje, powiedziałam jej, że umarł.

Howard otworzył szeroko oczy, po czym zaczął się śmiać, co brzmiało jak szalone, pełne niedowierzania szczekanie.

– Ty żartujesz, prawda?

– Jestem pewna, że ona go nie kochała... Chce z nim być wyłącznie dla pieniędzy.

Howard zmierzwił włosy.

– O mój Boże.

Laura napiła się wina.

– Chcesz trochę? – spytała, wskazując butelkę.

Wciąż nie mogąc dojść do siebie, Howard pokręcił głową.

– A kiedy się obudził? Nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć jej prawdę?

– Och, Howardzie, niby jak? – wybuchła, zirytowana jego brakiem zrozumienia. – Teraz Daniel dowiedział się o wszystkim od Cherry, która podstępnie wkradła się znowu do jego życia.

– Podstępnie?

– To bardzo inteligentna i bardzo zdeterminowana młoda kobieta.

Howard sięgnął po butelkę i kieliszek.

– Może jednak się napiję. – Spojrzał na żonę, a ona pragnęła, by starł z twarzy ten osądający wyraz. – Czyli kiedy dowiedział się prawdy, poczuł, że musi przeprowadzić się do siebie, a sądząc po twoim nastroju, nie jest tobą zachwycony.

– On nie dostrzega, kim tak naprawdę jest ta dziewczyna.

– To chyba ty nie dostrzegasz.

– Ależ ona...

– Nie ona, tylko ty. Przyjrzyj się sobie. Patrz, co zrobiłaś. – Howard pokręcił

głową. – Naprawdę liczyłaś, że ujdzie ci to na sucho?

– Już zapomniałaś. Wtedy nie sądziliśmy... Lekarze mówili, że on umiera. Musiałam spędzić z nim te ostatnie parę dni. Jako matka chyba miałam do tego prawo?

– Jako matka... Daniel jest dorosły, Lauro. Już nie musisz kierować się tym, co dla niego najlepsze. Jak myślisz, co czuł po przebudzeniu, kiedy powiedziałaś mu... Chryste, ja też... że ona odeszła? Pocieszałem go bredniami o tym, że Cherry nie jest go warta, skoro odeszła. – Rozgniewany, gwałtownie odstawił kieliszek. – Czy on uważa, że byłem z tobą w zмовie?

– Nie wiem.

– To lepiej mu powiedz, że nie, do cholery. Nie, nie mów, sam to zrobię. – Howard ciężko westchnął. – Cherry jest w porządku. Co właściwie masz jej do zarzucenia?

– Już ci mówiłam – odparła z irytacją Laura. – Jej chodzi o jego pieniądze, jego przyszłość. Teraz może po prostu uwiesić się na nim i zapewnić sobie lepsze życie.

– Skąd to przekonanie?

– Świadczy o tym masa drobiazgów. Ona kłamała. W sprawie pieniędzy. Zmyśliła różne rzeczy, żeby dostać urlop na wyjazd do Francji. Ale jest coś więcej... Chodzi o... sama nie wiem... przeczucie...

– Instynkt macierzyński?

– Nie lekceważ tego – warknęła.

– To są jakieś twoje urojenia. Po prostu odpuść. Pozwól mu odejść. – Howard patrzył na żonę jak na obcą kobietę. – Przestań szukać wymówek dla własnego obsesyjnego zachowania. Sama go odepchnęłaś i tylko siebie możesz winić. – Pokręcił głową, jakby ogarnięty wielkim smutkiem, i wyszedł z salonu.

Laura słyszała, jak Howard idzie na górę, a po chwili kroki ucichły. Usiadła, naląła sobie wina i stwierdziła, że dłoń jej drży. Nie wspomniała o pogrózkach Cherry, ale czuła, że on zarzuciłby jej melodramatyzm albo... jak to ujął? Urojenia.

CZTERDZIEŚCI DWA

2 października, piątek

Minęły dwa tygodnie, a Daniel nadal się nie odzywał. Laura udawała opanowanie, zachowywała się tak, jakby cała sprawa miała w końcu sama przycichnąć, ale wciąż targał nią niepokój. Z nikim nie mogła o tym pomówić. Howard i ona oddalili się od siebie jak nigdy dotąd; nawet wspólne posiłki należały już do przeszłości. Najczęściej przysyłał jej SMS-a z informacją o późnym spotkaniu w pracy i kończyło się na tym, że samotnie jadła kolację w kuchni. Z czasem zarzuciła gotowanie, a niekiedy w ogóle nie chciało jej się jeść, tak że schudła parę kilogramów. Przeglądając się w lustrze nad toaletką, zauważyła, że ma zapadnięte policzki. Ale znacznie większą zmianę dostrzegła w swoim spojrzeniu: było przygaszone. Pospiesznie odwróciła wzrok. Tego wieczoru może zdoła się od wszystkiego oderwać. Wybierała się na kolację do Isabelli. Przyjaciółka powiedziała, że zaprosiła parę znajomych osób, po czym spytała, czy Howard będzie pracował, zamiast spytać, czy będzie mógł przyjść. Laura nie nalegała, by został zaproszony, bo układało się między nimi tak źle, że na pewno by odmówił. W zasadzie nie miała szczególnej ochoty na wesołe rozmowy, ale było to lepsze niż siedzenie w domu.

Miała nadzieję, że Isabella, zajęta gośćmi, nie spyta o Daniela. Nie powiedziała przyjaciółce, że się wyprowadził, a nie chciała być zmuszona do zmyślenia, co byłoby konieczne, żeby uniknąć przyznania się do kłamstwa. Nie, zamierzała wyrwać się z domu, zmienić otoczenie, pogawędzić ze znajomymi i wcześniej wrócić. Ślubowała też nie pić za dużo, by nie popaść w rozpacz albo łzawy nastrój, bo wtedy mogłaby coś chlapać. Woląca w ogóle o tym nie myśleć. To było jak wstydlivy sekret, brudny czarny stwór, który przycupnął na jej ramieniu i co pewien czas szturchał ją w kark, żeby o nim nie zapomniała.

Wprawnym ruchem przesunęła szminkę po wargach, gdy usłyszała otwierające się drzwi windy. Howard wrócił. Momentalnie ogarnęło ją zdenerwowanie. Zamknęła szminkę, odłożyła. Potem wyszła z sypialni. To dobrze, że wcześniej wrócił, stwierdziła, bo chciała spytać go o coś, co już od pewnego czasu leżało jej na sercu.

Weszła do salonu, gdzie Howard, nadal w służbowym garniturze, nalewał sobie whisky.

– Dobry miałaś dzień? – spytała z wymuszoną beztroską.

Howard odwrócił się, zdziwił go jej strój wieczorowy, ale go nie skomentował.

– W porządku. A ty?

Laura nie zamierzała mówić mężowi, że odkąd Daniel wyrzucił ją z domu,

już trzeci raz próbowała się do niego dodzwonić i trzeci raz połączyła się z pocztą głosową. Nie zostawiła wiadomości, bo nie miała pojęcia, co jeszcze mogłaby dodać do tych dwóch poprzednich. Brak kontaktu ją zabijał i musiała poruszyć ten temat.

– Tak, dzięki, świetnie. Masz jakieś plany na dzisiaj?

– Właściwie nie. To był długi tydzień.

– Zapowiada się miły weekend. Spotykasz się z kimś? Z Danielem?

Subtelnie jak łopata, ale nadal się uśmiechała.

– Nie planuję – odparł powoli.

Laura zebrała się w sobie i odrzuciła wszelkie pozory. To pytanie od wielu dni ją dręczyło i musiała je zadać.

– Czy on się z tobą kontaktował? Wiesz, odkąd się wyprowadził?

Howard łyknął whisky.

– Tak.

Ugodziło ją to, choć w skrytości ducha właśnie to pragnęła usłyszeć.

– U niego wszystko w porządku?

– Rozumiem, że z nim nie rozmawiałaś.

Laura nie widziała potrzeby, by odpowiadać.

– Czuje się dobrze. – Howard wyraźnie był skrepowany. – Mnóstwo pracuje.

Nie ma wiele wolnego czasu, wiesz, jak to jest na stażu.

Świadomość, że mąż kłamie, by oszczędzić jej bólu, tylko pogarszała sprawę. Skoro Daniel miał czas, żeby rozmawiać z ojcem, powinien też mieć czas na rozmowę z nią.

– Cherry się wprowadziła? – spytała zduszonym głosem.

– Chcesz, żebym na to odpowiedział? – Howard spojrzał na żonę.

Laura wzięła głęboki wdech i powiodła po salonie niewidzącymi oczami.

– Zostaw to, Lauro.

Urażona, podniosła na niego wzrok. Nie chciała kolejnej kłótni.

– Tak, dobrze, lepiej już pójdę.

– Idziesz w jakieś miłe miejsce?

– Tylko do Isabelli.

– Cóż, baw się dobrze.

Miała zaproponować, by wybrał się razem z nią, skoro tak wcześnie przyszedł z pracy, ale Howard już się odwrócił i właśnie nalewał sobie kolejnego drinka. Laura skinęła głową w stronę jego pleców, w holu włożyła buty i wyszła.

*

Laura zjawiała się ostatnia. Isabella wynajęła firmę cateringową, a młoda kobieta o gładkich ciemnych włosach, która przypominała Laurze Cherry, wzięła od niej płaszcz. Następnie zaprowadzono ją do salonu rozbrzmiewającego

radosnym gwarem, gdzie rozpoznała większość osób: Diane z mężem Phillipem, którzy w zeszłym roku przyszli do niej na grilla, podobnie jak Sally i Edward. Parę innych osób widziała na przyjęciu gwiazdkowym, ale potem już nie, bo przez kilka ostatnich miesięcy jej życie towarzyskie było w opłakanym stanie. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Stała przy drzwiach, na uboczu, nie czując się na siłach, by wmieszać się w tłum. Nie pasowała tutaj i czuła, że jeśli spróbuje przyłączyć się do rozmowy, obrzucą ją chłodnymi spojrzeniami. Skłamała w sprawie śmierci syna. Nie miała złudzeń co do tego, co pomyśleliby ci ludzie, gdyby wiedzieli o tym. Byliby zszokowani i przerażeni. Nawet znając całą prawdę o Cherry. Laura powiedziała coś, co powinno zostać przemilczane, i pozwoliłaby, by przenikło to do życia innych. Ludzie odsunęliby się od takiej nikczemności. Osądzaliby, plotkowali, niektórzy może nawet czerpaliby przyjemność, unosząc brwi i subtelnie bawiąc się jej kosztem.

Już zaczęła żałować, że przyszła; rozważała, czy nie lepiej wycofać się i wrócić do domu, gdy Isabella dostrzegła ją, pomachała radośnie i podeszła.

– Kochanie, prawie się spóźniłaś. Mam nadzieję, że się nie zaharowujesz. – Nie czekając na odpowiedź, pocałowała przyjaciółkę w policzek i dała znak kelnerce, żeby przyniosła szampana. Sama uniosła kieliszek po dolewkę. – Chodź poznać mojego nowego przyjaciela Andrew. Nawiasem mówiąc, świetnie wyglądasz. Ten srebrnoszary kolor pięknie podkreśla twoje oczy.

Isabella pociągnęła Laurę w kierunku swego męża Richarda, który rozmawiał z energicznym, żyłastym mężczyzną o siwych włosach i ogorzałej twarzy.

– Andrew, pozwól, że przedstawię ci moją dobrą przyjaciółkę Laurę.

– Witaj, Lauro. – Andrew wyciągnął rękę serdecznie i Laura ją uściśniła pod czujnym okiem Isabelli.

– Laura jest producentką telewizyjną, Andrew prowadzi firmę eksportową. O, jesteśmy gotowi – dodała Isabella, gdy w jadalni rozległ się gong.

Laura stwierdziła, że siedzi obok Andrew, a gdy powiodła wzrokiem wokół stołu, przekonała się, że tylko ona i on przyszli sami. Przez głowę przemknęło jej podejrzenie, a przy pierwszym daniu już uzyskała pewność.

– Co robisz dla rozrywki? – zapytał Andrew.

– Tego rodzaju pytania zawsze przypominają mi, że muszę brać sobie więcej wolnego – odparła z uśmiechem Laura.

– Wiem, co masz na myśli. Kiedy prowadzi się biznes, potwory pożerają każdą godzinę twego dnia.

– Czyli niewiele czasu na cokolwiek innego?

– Staram się utrzymywać w formie.

– Jak?

– Głównie uprawiam triathlon. Dwa razy w roku wyznaczam sobie cel.

Laura nie przestawała się uśmiechać, ale ogarnęło ją silne skrępowanie. Wyraźnie mówiła Isabelli, by z nikim jej nie swatała. Teraz czuła, że dźwiga na barkach dodatkowe brzemie: musi być uprzejma wobec mężczyzny, który jej nie interesował, przynajmniej nie w sensie uczuciowym. Co mu powiedziano? Chryste, co za żenada. Nagle wezbrał w niej gniew, a on zrodził zmęczenie, które jeszcze bardziej ją rozzłościło. Najlepiej jak umiała, przebrnęła przez kolację. Kilkakrotnie zastanawiała się, co robi Daniel. Kiedy zamierzał się do niej odezwać? Dręczące pytania wirowały jej w głowie, a tymczasem musiała uprzejmie odpowiadać na pytania o różnicę między reżyserem a producentem.

Najwcześniej jak się dało, zaczęła się żegnać. Andrew rzuciła zdawkowe „do widzenia” i w Laurze odezwało się lekkie poczucie winy: domyślił się, że nie zapalała do niego wielką sympatią. Szlag by trafił Isabellę za to, że się tak miesza. Teraz podeszła i oznajmiła, że odprowadzi przyjaciółkę do drzwi.

– Szkoda, że już idziesz. – Przyjrzała się Laurze, dostrzegła jej napięcie. – Wszystko w porządku? Chyba nie rozbiera cię choroba.

– Nie, Isabello.

– To co się dzieje?

– Albo masz mnie za jakąś kokotę, albo uważasz moje małżeństwo za martwe. Ani jedno, ani drugie nie jest zbyt pochlebne, jeśli pochodzi od tak zwanej przyjaciółki.

To były ostre, zbyt ostre słowa, a jednak padły. Na widok zdziwionej, urażonej miny Isabelli Laura natychmiast poczuła się winna. Mimo to nie potrafiła – albo nie chciała – przeprosić.

Wyszła i wsiadła do taksówki, którą jej zamówiono. W drodze powrotnej jej nastrój nie uległ poprawie, a w domu nie zastała Howarda. Weszła na drugie piętro, a nie widząc światła pod drzwiami męża, ostrożnie zapukała, po czym cicho pchnęła drzwi. Pokój i łóżko były puste. Howarda nie było też w pokoju do pracy, więc z przykrością stwierdziła, że musiał pojechać do Marianne. Gniewnie pomyślała, że jednak należało pogawędzić dłużej z Andrew. Choć pewnie teraz nie byłby już zainteresowany. Czemu ostatnio tak łatwo paliła za sobą mosty?

Poszła do kuchni i nalała sobie wina. Nie tak wyobrażała sobie życie: fikcyjne małżeństwo, mimo że przy Isabelli gorąco temu zaprzeczała; jedyne dziecko zerwało z nią kontakty. Nagle ogarnęło ją takie osamotnienie, że zabrakło jej tchu. A jeśli straci ich obu? Dojmujący smutek poderwał ją od stołu. Zostawiła wino i wbiegła po schodach, potykając się w połowie, po czym wpadła do pokoju i usiadła przy biurku. Musi coś zrobić. Nie może pozwolić, by Daniel nie wiedział, jak ona się czuje; nie może dopuścić, by ta dziewczyna obracała wszystko na swoją korzyść. Nad biurkiem wisiało czarno-białe zdjęcie Laury i małego Daniela: trzymała go nad głową, a on patrzył na nią z zachwytem i uwielbieniem. Ścisnęło ją w gardle. Tak dużo mu dała, przelała w niego tak ogromną część siebie; był jej

radością, po części go stworzyła, w każdym znaczeniu tego słowa. Był jej inwestycją, jej dzieckiem. Nauczyła go podpisywać się, łapać piłkę, jeździć na rowerze. Zachęcała go do dyskusji i wyrabiania sobie własnych opinii, poszerzała jego horyzonty. Uczyla Daniela gotować, pokazywała, jak się traktuje kobiety. Skoro nie chciał jej wpuścić do mieszkania i nie odpowiadał na telefony, musiała wymyślić coś innego. E-mail był ryzykowny – wiedziała już, że Cherry korzysta z jego komputera. Odpadało również wysłanie listu pocztą, bo mógł zostać przechwycony. Było tylko jedno rozwiązanie: wręczyć list portierowi, z wyraźnym poleceniem, by przekazał go do rąk własnych Daniela. Laura sięgnęła po długopis i zaczęła pisać.

CZTERDZIEŚCI TRZY

2 października, piątek

Od wielu tygodni miał pierwszy wolny dzień, bez szpitala i nauki. Daniel czuł potrzebę, żeby gdzieś się wyrwać, więc wstali wcześniej i pojechali do Cambridge. Cherry nigdy tam nie była, a chciała zobaczyć, gdzie kiedyś mieszkał i studiował. Spacerowali po King's Parade i Trinity Street, a budynki uniwersyteckie obserwowały ich jak surowi, lecz dobrzy dyrektorzy szkoły. Daniel pokazał jej okno swej dawnej sypialni oraz bar, do którego w niedzielne poranki, po wyjątkowo ciężkiej nocy, chodził po kanapki z boczkim. Cherry słuchała, jak Daniel wspomina ze śmiechem. Ale nie z tęsknotą, co ją cieszyło. Nie podobało się jej, że duża część jego życia stanowi dla niej białą plamę, i nie chciała, by tęsknił za dawnymi czasami, może także za dziewczynami.

Gdy już obejrzeni miejsca z czasów uniwersyteckich Daniela, postanowili dołączyć do turystów. Szkoda było zmarnować okazję przejażdżki po rzece płaskodenną łodzią i Daniel patrzył, jak Cherry kładzie się z zamkniętymi oczami na niespodziewanie ciepłym słońcu, ostatnim tchnieniu lata przed nadejściem jesieni. Jak zwykle, gdy na nią patrzył, czuł motyle w brzuchu. Była tak niewiarygodnie piękna. Długie czarne rzęsy podkreślały jej oczy; słońce tak kusząco igrało w zagłębieniu pod obojczykiem, że pragnął zanurzyć palce w tym cieple. Nie chodziło tylko o to, że bardzo pociągała go fizycznie; Daniel mógł spędzać z nią długie godziny i nigdy się nie nudził. Była niezwykle inteligentna i czasem aż się dziwił, że przystała na pracę poniżej, jak uważał, jej możliwości. Mimo to szanował jej wybór, zresztą przecież już odeszła z agencji. Właściwie – ta niespokojna myśl znowu przyszła mu do głowy – ostatnio Cherry nie robiła nic, przynajmniej tak to wyglądało. Spochmurniał. Nie myślałby w ten sposób, gdyby matka uparczywie nie twierdziła, że zna prawdziwy powód, dla którego Cherry z nim jest. Myliła się – Cherry go nie okłamywała – ale mimo to nie mógł odpędzić przykrych myśli. Skąd matka miała pewność? Nie reagował na jej SMS-y, bo nie wiedział, co ma jej powiedzieć. Męczyła go konieczność zachowywania taktu w obliczu nieustannych oskarżeń pod adresem jego dziewczyny. Męczyło go to, że musi bronić Cherry. Szczerze mówiąc, miał dość całego tematu i chciał jedynie żyć dalej. Nie mógł wiecznie zbywać Laury, lecz wiedział, że jeśli do niej zadzwoni, ona znowu ten temat poruszy. Było coś jeszcze, jak kamyk w bucie, i nie mógł tego całkiem zignorować. Daniel coraz wyraźniej sobie uświadamiał, że odkąd Cherry się wprowadziła, ani razu nie wspomniała o podjęciu pracy.

– O czym myślisz? – Cherry otworzyła jedno oko i przyglądała się Danielowi.

– O niczym szczególnym – odparł z uśmiechem. – Mam nadzieję, że nie

spadnie deszcz.

Spojrzenie Cherry powędrowało w górę. Po chabrowym niebie sunęły białe obłoczki.

– Nie wydaje mi się. – Wystawiła rękę z łodzi i przesunęła dłonią po witekach wierzby płaczącej, obok której przepływali.

– Przyjemnie jest wyrwać się z Londynu.

– Jutro wracasz do szpitala?

– Tak. – Daniel odpedził muszki od twarzy. – A ty?

– Sobota... Chyba poleniuchuję. Obejrzę jakiś film.

– A potem? To znaczy w przyszłym tygodniu? – Starał się, by zabrzmiało to swobodnie, ale zauważył, że Cherry sztywnieje.

– Co masz na myśli?

Daniel odepchnął się drągiem od dna rzeki.

– Po prostu myślę, że siedzenie w domu przez cały dzień musi być nudne.

– Nie siedzę przez cały dzień. Wychodzę.

– No tak, ale byłaś... jesteś taka ambitna. Kiedy pracowałaś w agencji...

– Uważasz, że cię wykorzystuję?

– Nie...

– Wiesz, że chwilowo nie mogę się dołożyć do czynszu.

– Nie chcę tego.

– Poza tym są spore rachunki.

– Wiem, daję radę.

– Ale dokładam się do jedzenia. – Spojrzała na niego, wyraźnie urażona.

Daniel skręcał się w sobie. Nie chciał rozkładać ich życia na czynniki pierwsze i zaczynał żałować, że poruszył ten temat.

– Zmienię to. Zaczynam w przyszłym miesiącu.

Słowa Cherry zabrzmiały zdecydowanie, ale jej twarz wyrażała rezygnację. Daniel nie miał pojęcia, o co chodzi.

– Zaproponowano mi pracę – wyjaśniła.

Daniel przestał odpychać się od dna i popatrzył na nią zachwycony.

– Kurczę, naprawdę? Czemu nic nie mówiłaś?

– Bo to nic wielkiego. Mam być tylko asystentką, nie agentką, poza tym pieniądze są marne. Zamierzałam szukać dalej, ale...

– Nie bierz tej pracy.

Spojrzała na niego z rozdrażnieniem.

– W świetle tej naszej rozmowy sędzę, że jednak powinnam.

– Nie, proszę. Nie pali się. Po prostu myślałem... jesteś inteligentna, chcesz zrobić coś ze swoim życiem, więc przesiadywanie w domu musi cię frustrować... oczywiście pomijając te momenty, kiedy wychodzisz. – Daniel był świadom, że ignoruje myśl o tym, iż Cherry wykorzystuje mieszkanie u niego za darmo.

Cherry usiadła i ujęła jego dłonie.

– Naprawdę sędzę, że powinnam przyjąć tę pracę. Przynajmniej na jakiś czas. Mam też inny pomysł... Nie chciałam ci mówić, dopóki wszystkiego nie obmyślę, ale chcę założyć firmę. Tymczasem, gdybym wzięła tę pracę, mogłabym dokładać tysiąc funtów miesięcznie. Wiem, że to niedużo...

Daniel przytknął palec do jej ust, zakłopotany tym, że postawił ją w niezręcznej sytuacji. Poza tym było mu wstyd, bo sam nie zapłacił za to mieszkanie: kupił je ojciec. A ona proponowała połowę – może nawet więcej – pensji z pracy, której nie chciała i która leżała poniżej jej możliwości.

– Ani słowa więcej. Co to za firma, którą chcesz założyć?

– Jesteś pewien? – spytała.

– Tak. A teraz kawa na ławę.

– Cóż, to dopiero wczesny etap, ale z moją wiedzą o nieruchomościach... uważam, że można dobrze zarobić na renowacji.

– Zainwestuję w ciebie.

– Serio?

– Oczywiście.

Cherry grzecznie się uśmiechnęła. Daniel znów zaczął odpychać drągiem łódź. Zapadło milczenie.

Czuł, że powinien naprawić sytuację.

– O czym myślisz?

– A co jeśli... no wiesz, pieniądze nas skłóca?

– Czemu miałyby się tak stać? Dobrze, zgoda, przed chwilą trochę tak się stało, ale teraz umiemy już sobie z tym radzić.

– Nie chodzi wyłącznie o nas. Ona uważa, że właśnie dlatego z tobą jestem.

– To nie ma z nami nic wspólnego.

– Ależ ma. Dobrze wiesz, że nigdy nie będę tak zamożna jak ty. Zawsze będziemy się różnić. Jeżeli utrzymamy obecny poziom życia, zawsze będziesz płacić więcej niż ja. Mam swoją dumę. – Cherry spojrzała markotnie w stronę brzegu.

Daniel przestał odpychać łódź i usiadł.

– Wszystko w porządku...

– Chciałabym móc płacić za różne rzeczy, ale nie mogę. Tak już jest. Jeśli to ci przeszkadza, musisz o tym powiedzieć.

– Przepraszam, Cherry.

Odwróciła się do niego z lekkim uśmiechem i pozwoliła, by wziął ją za rękę.

– Oczywiście zawsze możemy przeprowadzić się do Croydon.

Roześmiał się.

– Nie miałbym nic przeciwko temu.

– A ja owszem. – Cherry skrzywiła się i Daniel znów się roześmiał. – Boję

się tego, co ona zrobi – wyznała cicho. – Boję się, że cię stracę.

Głos Cherry zabrzmiał tak krucho, jakby znalazła się na krawędzi klęski, a Daniel poczuł nagłą potrzebę, by o nią walczyć. A także lęk. Uświadomił sobie, że pozwolił, by coś toksycznego wkradło się w ich przestrzeń, w ich miłość; był zły na siebie, że tak bardzo uległ wpływowi słów matki. Nigdy wcześniej nie czuł się taki szczęśliwy, ale jeśli nie zachowa ostrożności, straci tę dziewczynę. Zrozumiał, że nie znieśie kolejnych miesięcy z nieustanną dezaprobatą matki, z jej próbami perswazji. Przypominało to wyrywanie zęba: im więcej o tym myśleć, tym straszniejsze się wydaje. Lepiej dla matki, żeby się to skończyło. Jedno krótkie mocne szarpnięcie.

– Wyjdź za mnie.

Na widok zaskoczonej twarzy Cherry Daniel się roześmiał. Potem, w panice, pomyślał, że go odrzuci. Uklęknął, łódź zakołysała się niebezpiecznie, wziął ją za rękę, aż Cherry zaczęła chichotać i krzyknęła:

– Wywrócisz nas!

– Wyjdiesz za mnie?

Roześmiała się znowu, cała rozpromieniona.

– Tak.

CZTERDZIEŚCI CZTERY

3 października, sobota

Powoli przechylała głowę w tył i w przód, zafascynowana rozbłyskującymi kolorami, które po chwili ustępowały miejsca innym, jeszcze jaskrawszym. Całkowicie ją to pochłaniało i wiedziała, że nigdy jej się nie znudzi. Natychmiast udali się na zakupy. Daniel oznajmił, że chce, by sprawa stała się oficjalna, chciał się oświadczyć jak należy i przeproszał, że nie przygotował się lepiej. Początkowo Cherry była tak oszołomiona, że z trudem w to wierzyła. Dała się zaciągnąć do niewielkiej ekskluzywnej pracowni jubilerskiej, oddalonej zaledwie o pięć minut drogi od przystani, i Daniel przedstawił ją jako swoją „narzeczoną”. Sprzedawcy rozpływali się z zachwytu nad romantycznymi oświadczeniami i spytali, czy chodzi o jakiś konkretny kamień. Wówczas Cherry się ocknęła: zrozumiała, że jeśli chce dostać to, czego pragnie, musi przejąć inicjatywę. Doskonale wiedziała, że ma to być diament, okazały, rzecz jasna – ale oto nadarzała się okazja, by pofantazjować o całej gamie kamieni szlachetnych, które w różnej formie mogłyby później pojawić się w jej życiu: jako prezent urodzinowy, podarunek z okazji narodzin pierwszego dziecka, pierścionek ofiarowany jako symbol ich wiecznej miłości. Najpierw przymierzyła szafir otoczony diamentami, potem akwamaryn koloru Morza Kaspijskiego, następnie krwistoczerwony rubin, aż wyczuła, że Daniel zaczyna się wiercić niespokojnie, a sprzedawca traci zainteresowanie. Wtedy wybrała pierścionek, który przykuł jej uwagę już dziesięć minut wcześniej. Dwukaratowy diament na platynowej obrączce. Z pracowni wyszła z pierścionkiem na palcu, a gdy tak szła, z prawą dłońią w dłoni Daniela, kciukiem lewej dłoni pocierała spód pierścionka, jakby zapewniając go, że pozostaną przyjaciółmi do końca życia.

Nazajutrz, gdy Daniel wyszedł do pracy, Cherry przymierzała pierścionek we wszystkich pokojach, sprawdzała, jak prezentuje się w różnym świetle, na tle rozmaitych tkanin, a także w zestawieniu z różnymi strojami. Patrzyła, jak wygląda pierścionek, gdy nalewała wody z czajnika; kiedy, z dłońią w górze, rozmawiała przez telefon; gdy pisała na komputerze – i każdy kolejny scenariusz wprawiał ją w coraz większy zachwyt. W salonie owinęła się zasłonami koloru kości słoniowej i zawirowała, czując, jak serce przepęłnia jej szczęście. Dokonała tego. Poślubi człowieka, który na zawsze uchroni ją przed dawnym życiem. Koniec z codziennymi kłopotami, z martwieniem się o pieniądze, z monotonną, beznadziejną pracą, jaką musiała znosić jej matka. Ona była ponad to wszystko, mogła trzymać głowę wysoko. Niech Nicolas się wypcha ze swoją bigoterią. Może kupią dom na Webb Estate. Pomyśleć, że mogliby zamieszkać w sąsiedztwie. Pewnego dnia Nicolas wyjdzie ze swoją durną żoną i natknie się na Cherry. Ta

myśl wprawiła ją w zachwyt: wyobrażała sobie ich wyraz twarzy. Potem jednak ogarnęło ją zniecierpliwienie i wyrzała przez okno. Zapragnęła wyjść i oznajmić komuś dobre nowiny. Z pierścieniem na palcu pojechać do kogoś. Po chwili zmierzała już w stronę Croydon, by zaskoczyć matkę. Odwiedzi ją i sprawdzi, jak szybko matka zauważy.

Wendy, nienawykła do niezapowiedzianych wizyt, była przekonana, że coś się stało, aż w końcu Cherry musiała uciszyć jej paplanie, pokazując pierścionek. Nic więc nie wyszło z oczekiwania, aż matka dostrzeże na jej palcu kamień wart dziesięć tysięcy funtów.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Wendy, chwytając córkę za rękę. – Prawdziwy?

– Oczywiście, że prawdziwy.

– Czy ty...? – Matka się rozpromieniła, a Cherry odpowiedziała szerokim uśmiechem i uchyliła przed jej pocałunkiem. – Gratulacje! – Wendy przycisnęła dłoń do ust i wyglądało na to, że z oczu popłyną jej łzy szczęścia. – Pomyśleć, że moja córeczka wyjdzie za... Och, Cherry, wyjdiesz za Daniela. On jest przeuroczy... Naprawdę, bardzo go polubiłam. Och, to jak w bajce. Jak z Catherine i Williamem. Będę musiała kupić sobie przyzwoitą sukienkę, może w Debenhams czy podobnym sklepie...

W drodze powrotnej Cherry mijala rozmaite miejsca, które dawniej budziły w niej przerażenie lub wstyd. Restaurację, gdzie pracowała, szkołę. Teraz już nic dla niej nie znaczyły. Była inną, lepszą osobą, a one nigdy więcej nie zdołają jej zagrozić. Uwalniając się spod ich władzy, poczuła nową swobodę i wprawiło ją to w radosne podniecenie.

Do domu wróciła tuż przed czternastą, nadal w stanie uniesienia. Gdy mijala portiera, ten zawołał:

– Jesteś sama, złotko?

– Tak. Daniel jest w pracy.

Portier wstał od biurka, zniknął w portierce i zawołał przez ramię:

– To wyjaśnia sprawę!

Cherry zastanawiała się, po co poszedł, gdy nagle jej wzrok padł na kopertę wciśniętą do przegródki na listy polecane, które portier odbierał w imieniu lokatorów. Odręcznie napisany list, zaadresowany do Daniela. Już miała zapytać, czy mogłaby go wziąć, gdy rozpoznała pismo Laury. Nie myśląc wiele, chwyciła list i schowała do torebki akurat w chwili, gdy portier wrócił z wielkim bukietem kwiatów.

– Chyba że masz innego wielbiciela.

– Są piękne! – Cherry przeczytała karteczkę wsuniętą między liście. – „Dla mojej narzeczonej, pierwszego dnia naszego narzeczeństwa”.

– Kurczę, ten pierścionek mnie oślepia – zażartował portier, zasłaniając oczy

przed blaskiem bijącym z palca Cherry.

W mieszkaniu usiadła na cytrynowożółtej sofie i wyjęła list. Chwilę obracała go w dłoniach, zastanawiała się. Przypuszczalnie były to żalosne błagania, ale list mógł też zawierać kolejną porcję trucizny na jej temat, a Cherry nie mogła dopuścić, by cokolwiek zepsuło ich narzeczeństwo. Już wspomniała, że pragnie ślubu w zimie, celowała w styczeń; jeśli o nią chodziło, im szybciej, tym lepiej. Nadal istniała przeszkoda w postaci Laury i pomimo zapewnień Daniela, że to on decyduje o swoim życiu, Cherry wciąż czuła lekki niepokój. Laura musiała przestać się wtrącać, a to obejmowało także jej listy do Daniela, oczerniające Cherry.

Otworzyła kopertę i zaczęła czytać.

Danielu!

Przykro mi, że nie chcesz odbierać moich telefonów. Wiem, że po części jest tak, bo nie chcesz słyszeć tego, co wciąż powtarzam. Nie mogę jednak odsunąć się na bok i biernie patrzeć, gdy coś jest bardzo nie w porządku. Wiem także, że kochasz Cherry, a trudno słuchać niepocholebnych rzeczy o ukochanej osobie. Proszę tylko, abys zastanowił się nad tym, co mówię. Zbadaj to. Uwierz, że nie przesadzałabym jedynie po to, by zniszczyć związek, którego nie aprobuję. To coś znacznie poważniejszego. Mógłbyś na przykład dyskretnie popytać. Czy pamiętasz historię o zmarłej babci, którą przekazała swemu szefowi? Tak właśnie powiedzieli w agencji, a przecież Cherry nie wspomniała nam o tym ani słowem. Dlaczego? Czy to nie była prawda? A może jest coś innego, coś związanego z jej przeszłością, co mógłbyś odkryć. Czy mówiła ci o swoich dawnych chłopakach? Kim byli? Dlaczego te znajomości się skończyły?

Jeśli stwierdzisz, że nic w tym nie ma, możesz mi to powiedzieć, a ja się wycofam, ale proszę, spróbuj. Nie dbam o to, co ona mi robi, jeśli tylko spróbujesz; właściwie niemal chciałabym, żeby coś mi zrobiła, bo wtedy byś uwierzył. Chyba jasne, że okropnie za Tobą tęsknię i niczego nie pragnę bardziej niż tego, żebyśmy znowu ze sobą rozmawiali.

Kocham Cię.

Mama

Cherry położyła list na kolanach i natychmiast pojęła, że Daniel nie może go zobaczyć. Musiał gdzieś się zapodziać, zawieruszony przez portiera. Owszem, portier mógł wspomnieć Danielowi o liście, mógł nawet powiedzieć, że był od Laury, ale ponieważ Daniel z nią nie rozmawiał, raczej nie zada sobie trudu, by dociekać, co zawierał. Cherry wstała raptownie. Laura nie wiedziała jeszcze o zaręczynach, ale Daniel w końcu ją o tym poinformuje. Ta kobieta musiała niezwłocznie się wycofać i zrobić to, co każda przyszła teściowa, kiedy jej syn się żeni: pogodzić się z ograniczoną rolą w jego życiu i trzymać buzię na kłódkę. Musiała zrozumieć, z kim ma do czynienia i co leży w jej najlepszym interesie. Cherry zmięła list i wepchnęła go do kieszeni.

*

Odczekała do poniedziałku, bo wtedy była większa szansa, że nie zastanie Howarda na polu golfowym. Daniel wspomniał, do którego klubu należał ojciec, a Cherry, minąwszy bramę Royal Surrey Golf Club, zobaczyła, że jest tak ekskluzywny, jak wyglądało to w internecie. Koła chrzęściły na żwirze, gdy powoli minęła ceglany budynek, opleciony bluszczem, po czym wjechała na parking.

Samochód zatrzymała w ustronnym zakątku, gdzie nie było nikogo, ale skąd widziała klub. Wysiadła, po czym ruszyła do wejścia. Pchnęła duże podwójne drzwi i weszła do środka. Pachniało pszczelim woskiem i pieniędzmi, dywan był gruby, pluszowy. Na ścianach ujrzała drewniane tablice z listami zwycięzców w różnych turniejach. Przystanąła, by przeczytać wypisane złotymi literami nazwiska, sięgające wstecz do 1875 roku. Nad rokiem 2015 przeczytała: „Pan Howard Cavendish, zwycięzca Ligi Zimowej, wraz z panią Marianne Parker”. Oboje wygrali też w latach 2014, 2012 i 2011. Nieźle. Potem następowala przerwa, ale w 1995 roku znów ich zobaczyła. Sporo lat bez zwycięstwa. Cherry zastanawiała się nad przyczyną. Może wyszli z formy. Triumfatorzy z ostatnich lat zostali też uhonorowani zdjęciami i Cherry przyjrzała się uważnie fotografii Howarda i Marianne. Szukała na zdjęciu czegoś godnego uwagi. Ojciec Daniela trzymał rękę na – dość szerokich – ramionach Marianne, oboje uśmiechali się do aparatu.

– Mogę w czymś pani pomóc?

Podszedł do niej mężczyzna w średnim wieku, w blezerze i jasnych bawełnianych spodniach.

Był typem człowieka, który wie wszystko o swoim klubie golfowym, z pewnością ma wyrobione zdanie na temat tego, kto powinien być członkiem i jaka ma tu obowiązywać etykieta. Cherry, rada, że włożyła kostium z czasów pracy w agencji, obdarzyła go rozbajającym uśmiechem.

– Czy jest pan sekretarzem klubu?

- Tak – potwierdził tonem wskazującym, że czeka, aż Cherry się przedstawi.
- Czy mogłabym dostać od pana trochę informacji o członkostwie, broszurę albo coś w tym rodzaju?

Mężczyzna stał się nieco mniej podejrzliwy, wręczył Cherry błyszczącą broszurę, wysłuchała gadki promocyjnej, ale po paru uśmiechach i komplementach pod adresem klubu zdołała się wymknąć. Wróciła do samochodu i usiadła w środku, zastanawiając się, co robić dalej. Wiedziała, że Howard spędzał tu sporo czasu, i chciała się dowiedzieć dlaczego. Otworzyła broszurę i zadzwoniła pod podany tam numer, zmieniając głos.

– Dzień dobry. Dzisiaj miałam się spotkać ze swoją przyjaciółką Marianne Parker, ale zapomniałam, o której, a nie mogę się do niej dodzwonić. Czy mógłby mi pan podać godzinę, na którą wynajęłyśmy pole? Czternasta? O Boże, przegapiłam spotkanie. Będę musiała złapać ją później. Przepraszam, że zawracałam panu głowę. – Rozłączyła się, zanim mężczyzna zdążył ją o cokolwiek spytać.

Czyli Marianne tu była. Może warto trochę poczekać. Cherry rzuciła broszurę na siedzenie i odchyliła się na oparcie fotela. Mniej więcej po godzinie z klubu wyszły dwie kobiety, jedna podobna do tej na zdjęciu. Cherry przymrużyła oczy – szerokie ramiona i ciemne włosy upewniły ją, że to Marianne. Obie rozmawiały jeszcze przez chwilę, potem uściskały się i rozeszły. Marianne wsiadła do nowego srebrnego bmw z otwieranym dachem. Cherry odczekała, aż ruszy, po czym ostrożnie pojechała za nią.

Marianne wracała do miasta autostradą A3, a Cherry pilnowała, by dzieliły je co najmniej dwa samochody. Rzekę przekroczyły na moście Battersea, następnie ruszyły na północ, do Kensington. Im bardziej zagłębiały się w miejski labirynt, tym większy panował ruch, kierowcy prowadzili jak szaleni i Cherry parę razy o mało nie zgubiła celu. W Swiss Cottage Marianne skręciła w kierunku Hampstead. W willowej części miasta królowały range rovery i audi. Bmw zwolniło i podjechało pod trzypiętrowy wiktoriański dom z czerwonej cegły. Cherry patrzyła, jak Marianne zamyka samochód, potem idzie ścieżką ku zadaszonemu wejściu i znika w domu. Cherry zastanawiała się, co dalej począć, ale nie było już nic więcej do oglądania.

Właśnie ruszała, gdy z przeciwnej strony nadjechał samochód. Zaniepokojona, pospiesznie cofnęła i ponownie zaparkowała przy krawężniku. Kierowca zatrzymał się na wolnym miejscu parkingowym nieco dalej, odpiął pas i wysiadł. Z pochyloną głową Cherry patrzyła, jak Howard zmierza do domu Marianne. Howard! Czekala, aż zadzwoni, ale ze zdumieniem ujrzała, że wyjął własny klucz i otworzył sobie drzwi. Podniecona, patrzyła, jak znika w środku, i zaśmiała się cicho. A więc tak sprawa wygląda. Sądząc po ich wspólnych zdjęciach, trwało tu już wiele lat. Cherry pomyślała o kobiecie, którą dopiero co

widziała. W odróżnieniu od jasnowłosej Laury była brunetką, bardziej kręłą, o rumianych policzkach. Cherry zastanawiała się, jakie uczucie wiedzieć, że kochanka twojego męża nie dorównuje ci urodą. Cios musiał być tym boleśniejszy. Wrzuciła bieg i odjechała.

CZTERDZIEŚCI PIĘĆ

13 października, wtorek

Nadszedł czas przeprosin. Czas, by okazać skruchę i przyznać się do błędu. Laura, zażenowana swoim okropnym zachowaniem, przyznawała, że była zbyt szorstka, zbyt pochopna w osądach. Z lekkim drzeniem czekała przed drzwiami, a rozejrzawszy się, pomyślała, jak szybko dni stają się coraz krótsze. Wieczór był pochmurny, wszystko zdawała się przykrywać szara cisza. Po chwili drzwi się otworzyły.

– Przepraszam – wyrzuciła z siebie pospiesznie, jakby nie miała pewności, czy zdoła zachować równowagę, jeśli Isabella nadal się gniewa. – Całkowicie przesadziłam, nie powinnam była odzywać się do ciebie w ten sposób.

Isabella, po krótkim namyśle, otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła Laurę do środka.

Laura poczuła tak wielką ulgę, że miała ochotę się rozplakać, ale to byłoby niedorzeczne, więc przygryzła policzek, by powstrzymać płacz. Ostatnio zbyt często zbierało się jej na łzy.

– Drinka? – spytała Isabella, prowadząc ją do salonu, gdzie kilka dni wcześniej Laura była na przyjęciu.

– Tak, poproszę. – Patrzyła, jak jej przyjaciółka robi dwa dżiny z tonikiem. – To było uroczę przyjęcie.

– Chyba obie wiemy, że to nieprawda – odparła Isabella, wręczając jej szklankę. – Przynajmniej dla ciebie.

– Przepraszam – powiedziała Laura ze skruchą. – Ale wyraźnie prosiłam cię, żebyś mnie z nim nie swatała.

– Nie swatałam cię. Tak wypadło, że pojawił się na tym przyjęciu. On i Richard pracowali razem, a Richard chciał przenieść znajomość na grunt towarzyski. Przyszedł jako gość Richarda...

– O Boże, teraz czuję się jeszcze gorzej.

– Choć przyznaję, że to ja posadziłam was obok siebie. Nie po to, żeby cię swatać – dodała pospiesznie. – Po prostu sądziłam, że będzie wam się dobrze rozmawiało. Nie, nie w tym sensie... Nie uważam, że jesteś samotna. Wszyscy znają się już na wylot, więc pomyślałam, że miło będzie poznać kogoś nowego.

Laura markotnie przypomniała sobie swoje zdawkowe, chłodne odpowiedzi podczas kolacji.

– Dla niego nie było to chyba szczególnie miłe.

Niemal oczekiwała wymówek, ale Isabella pociągnęła solidny łyk i stwierdziła:

– Jakoś to przeżyje.

I znowu tama zaczęła pękać, zalała ją fala ulgi, łzy wezbrały. Na miłość boską! To wprost śmieszne. Laura szybko zamrugła, wiedząc, że reaguje tak przesadnie na dobroć, na upragnione pogodzenie się, z powodu Daniela oraz, w pewnym stopniu, Howarda. Nie otrzymała jeszcze odpowiedzi na list i zaczynała wątpić, czy kiedykolwiek to nastąpi. A jeśli nie porozmawiają przed Bożym Narodzeniem albo nie spędzą go razem? Jeśli to potrwa dłużej, rok czy dwa? Może pewnego dnia wpadną na siebie na ulicy. Upłynie tyle czasu, że przywykną do rozłąki. Ta myśl napełniła ją tak nieznośnym smutkiem, że niemal się zatoczyła i opadła na sofę.

– Wszystko w porządku, Lauro?

Zdała sobie sprawę, że ledwo słyszy Isabelle, więc skoncentrowała się i spojrzała na nią.

– Wyglądasz...

– Jak? – Głos uwiązł jej w gardle.

– Na zaabsorbowaną. Czy coś się stało?

– Niby co? – Laura próbowała się uśmiechnąć.

– Sama nie wiem.

– Naprawdę wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Widziała, że Izzy jej nie wierzy.

– Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać. Jestem twoją przyjaciółką. Zapomnij o tej głupiej scysji. – Izzy dotknęła jej ramienia i ściszyła głos. – Ty i ja przeżyliśmy już wszystko.

Wtedy prawie jej powiedziała. Bardzo tego pragnęła, ale jak miała zacząć? To kłamstwo napełniało ją takim wstydem, że nie mogła nikomu wyznać, co zrobiła; obawiała się tego, co Izzy o niej pomyśli. Popatrzyła na szczerą, dobrą twarz przyjaciółki i zmusiła się do uśmiechu.

– Naprawdę to nic takiego.

Izzy przyjrzała się Laurze z uwagą i zrozumiała, że została odepchnięta.

– Dobrze – powiedziała, wyraźnie urażona.

Laura poczuła, jak to jedno słowo zamyka między nimi drzwi. Skrępowana, zaczęła wstawać.

– Chyba muszę wracać. Jeszcze nie nakarmiłam Moseśa.

W pełni zdawała sobie sprawę, że Izzy wie, że zmyśla. Ogarnęło ją takie przygnębienie, że zapagnęła się stamtąd wyrwać. Zazwyczaj, kiedy się żegnały, planowały kolejne spotkanie: „Do jutra”, „We wtorek widzimy się na lunchu” albo „Zadzwoń do ciebie w sprawie jogi”, ale tym razem nic takiego nie padło.

– Do zobaczenia wkrótce – rzuciła w końcu Laura, szybko pocałowała Isabelle w policzek, wyszła na ulicę i zaczęła rozglądać się za taksówką.

Po chwili wahania – bo nie wiedziała, jaką minę przyjaciółki zobaczy – popatrzyła za siebie, chcąc się uśmiechnąć, żeby dodać otuchy im obu, ale ujrzała

jedynie zamykane drzwi.

Powitał ją zimny, ciemny dom. Włączyła ogrzewanie i poszła zaparzyć herbatę, ale wyjmując z lodówki mleko, dostrzegła pół butelki wina, więc zamiast herbaty naląła sobie kieliszek. Doskonale wiedziała, że wino nie pomoże na melancholię, ale co tam. Po chwili namysłu postanowiła zrobić coś do jedzenia dla siebie i Howarda, który miał dzisiaj wrócić z konferencji i nie napisał, że przyjedzie późno.

Zajęcie nieco poprawiło jej humor; włączyła radio i zabrała się do przyrządzania sosu bolońskiego. Gdy usłyszała windę, sos był gotowy. Stwierdziła, że zamiast w jadalni zjedzą dziś w kuchni. Dobrze im robi inne wnętrza, gdzie stare nawyki nie będą miały do nich dostępu. Właśnie nakrywała do stołu, kiedy wszedł Howard. Na widok krzątającej się żony znieruchomiał.

– Cześć. Głodny? – zapytała, ze sztuccami w dłoniach.

Howard spojrzął w stronę kuchenki.

– To spaghetti bolognese.

Howard skinął głową i podszedł do zlewu, by umyć ręce.

– Zrobić ci drinka?

– Możesz przestać? – spytał sztywno.

– Co mam przestać?

– To głupie udawanie.

Laura, autentycznie zdumiona, uśmiechnęła się, co chyba jeszcze bardziej go rozdrażniło. Dopiero teraz zauważyła chłód i gniew męża.

– Nigdy nie sądziłem, że jesteś taka...

– Jaka?

– Mściwa – dokończył.

Laurę zaskoczyło to, jak bardzo Howard wciąż potrafi ją zranić. Wyjął z kieszeni list i położył go na blacie. Zerknęła na kopertę, zaadresowaną do Marianne Parker. List do jego kochanki? Czemu przyniósł go do domu? Przyjrzała się dokładniej i zmarszczyła brwi. Jej własne pismo. Powoli przysunęła kopertę do siebie.

– Otwórz. Chociaż oczywiście doskonale wiesz, co jest w środku.

Laura wyjęła arkusz papieru listowego – to był papier listowy z jej biurka – i rozłożyła go.

Droga Marianne!

Już od pewnego czasu nosiłam się z zamiarem napisania tego listu, ale wciąż wydawało mi się, że to nie jest odpowiednia chwila. Aż dotarło do mnie, że taka chwila nigdy nie nadejdzie. Na co właściwie czekałam? Na to, że zachowasz się przyzwoicie i raz na zawsze odczepisz się od mojego męża? Mam dość bycia

ignorowaną i wykorzystywaną. Jesteś podła. Po prostu bierzesz sobie, co chcesz, nie zważając na krzywdę innych. Jakbyś nie miała sumienia. Mam nadzieję, że poniesiesz za to karę, że ciebie i twoją rodzinę spotka wszystko, co najgorsze. Mam nadzieję, że przytrafi ci się okropny wypadek. Gdybyś została okaleczona, można by mówić o karmie.

Sprawiedliwości stałoby się zadość.

Od razu poczułam się lepiej. Niektóre rzeczy trzeba wypowiedzieć.

Laura Cavendish

Laura upuściła list, jakby ją parzył.

– Ja tego nie napisałam.

Howard wykrzywił twarz w grymasie.

– Przysięgam. – Ale pismo wyglądało na jej własne. Nagle zrozumiała. Jak ona to zrobiła? Skąd знаła jej charakter pisma? Jak zdołała tak świetnie go podrobić, skąd wreszcie zdobyła ten papier? Laura zobaczyła, że Howard się w nią wpatruje. – Howardzie, Cherry sfalszowała ten list. – Pchnęła kartkę w stronę męża. – Wygląda jak moje pismo, ale nie do końca. – Nagle coś dostrzegła. – Przyjrzyj się literze „p”. Ja nie domykam pętelki tak jak ona. Spójrz.

Howard siedział w milczeniu, a Laura wyczuła, że z trudem nad sobą panował.

– Cherry? – odezwał się wreszcie. – Naprawdę, Lauro? Za chwilę powiesz mi, że ta dziewczyna odpowiada za kryzys na Bliskim Wschodzie i globalne ocieplenie.

– Nie, nie. Musisz mnie wysłuchać, Howardzie. Mniej więcej miesiąc temu Cherry przyszła do mnie do pracy. Oznajmiła, że wie o moim kłamstwie w sprawie śmierci Daniela. Zapowiedziała, że wszystko mi odbierze. Ona mi grozi. W jakiś sposób zdobyła ten papier listowy. Była w moim domu... – Ta myśl przejęła ją dreszczem.

– Dlaczego wcześniej o tym nie mówiłaś?

– Nie sądziłam, że mi uwierzysz. – Laura widziała, że i teraz jej nie wierzy, co ją zdenerwowało. Ponownie spojrzała na list. – Skąd właściwie go masz?

– Przyszedł dziś rano.

– A ty akurat wpadłeś do niej i mogłeś ją pocieszyć. Chyba miałeś być na

konferencji.

– Lauro, chcę rozwodu.

Coś zacisnęło się na jej sercu.

– Słucham?

– Marianne odchodzi od męża.

– Jakie to wygodne dla ciebie.

– Nie bądź taka.

– Jaka? Mam wam gratulować? Całymi latami musiałam przymykać oczy, podczas gdy wy dwoje...

– Przykro mi.

– Nieprawda. Myślisz o sobie.

– Zgoda, w znacznej mierze to prawda. Jestem nieszczęśliwy. A ty nie?

Laura nie miała odwagi odpowiedzieć; nie chciała się przyznać.

– To się ciągnie latami, Lauro. Jak długo mamy w tym tkwić? Chcesz tak spędzić resztę życia? Przecież my ledwo funkcjonujemy. Nie wydaje ci się, że jak kiedyś spojrzysz wstecz, pomyślisz, że zmarnowałaś mnóstwo cennego czasu? Ile w ogóle nam go zostało? Za kilka lat skończę sześćdziesiątkę. Sześćdziesiąt lat! Jeżeli teraz czegoś nie zmienię, to kiedy? Po siedemdziesiątce? Po osiemdziesiątce? Zresztą sędzę, że ty też jesteś nieszczęśliwa. Kiedy odejdę, będziesz miała wolną rękę. Może kogoś znajdziesz.

– Nie potrzebuję twoich porad życiowych – wybuchła. – Chciałam, żeby to małżeństwo działało.

– Ja też. – Howard spojrział smutno na żonę i wstał. – Chyba lepiej będzie, jak pójdę. Na marginesie, naprawdę byłem na konferencji. Marianne przysłała do mnie dziś rano do biura.

No tak, ten jeden jedyny raz, kiedy Laura zarzuciła mu kłamstwo, Howard okazał się niewinny. Cała ta żałosna sytuacja nappełniała ją złością. Wszystko to wydawało się jej tak niesprawiedliwe, że chciała kopać i wrzeszczeć.

– Czy Daniel się odzywał? – spytał cicho Howard, sięgając po marynarkę.

– Nie.

Nie było już nic więcej do powiedzenia. Howard poszedł do holu. Laura chwilę stała, po czym ruszyła za nim, może pragnąc zobaczyć, jak wychodzi, a może w nadziei, że tego nie zrobi.

– U ciebie w porządku? – zapytał.

– Fantastycznie, biorąc pod uwagę, że właśnie zostawił mnie mąż.

– Rozwód może być z mojej winy. Masz podstawy. Ale pytałem o to, jak się czujesz w związku z Danielem.

Łzy napłynęły jej do oczu. Pragnęła wyznać, że nie daje sobie rady, chciała, żeby Howard podszedł i ją pocieszył. Ogromnie żałowała, że nie zbudowali relacji, w której byłoby to możliwe. Zalała ją gorycz osamotnienia.

– Chyba wdał się w ojca i wybrał niewłaściwą kobietę.

Laura miała na myśli Marianne, ale zbyt późno uświadomiła sobie, że to może odnosić się do niej samej. Upokorzona, odwróciła się i poszła do kuchni. Odczekała, aż winda zjedzie do piwnicy; wiedziała, że Howard zaraz wsiądzie do samochodu. Faktycznie, usłyszała, że podnosi się winda samochodowa. Howard jechał do kobiety, którą kochał.

Drżącą dłonią sięgnęła po kieliszek wina. Czy to miała być jej kara? Czy sama wstąpiła na tę długą, okropną drogę zniszczenia? Wino stanęło jej w gardle. To wszystko przez jedno kłamstwo.

*

Nazajutrz, gdy Laura się obudziła, dom wydał jej się bardzo duży i bardzo pusty. Po raz pierwszy, odkąd tu zamieszkała, nie czuła się w nim całkiem swobodnie. Nagle zaczęła go zauważać: była świadoma drzwi, ścian, mebli. Rzeczy, do których tak przywykła, że stały się przyjemnie niewidzialne, teraz wydawały się dziwne, jakby obce. Krzesło w kącie salonu. Lustro, w którym widziała własne odbicie. Zapragnęła jak najszybciej pojechać do pracy, więc wezwała taksówkę. Dotarli tylko do Drury Lane, gdy zatrzymał ich wypadek. Utknęli w korku, za nimi wyła karetka spiesząca do rannych, ale nie mogła się ruszyć. Samochody wjeżdżały na chodniki. Laura postanowiła przejść resztę drogi piechotą. Podczas gdy płaciła taksówkarzowi i wysiadała, karetka posunęła się zaledwie kilka metrów, a Laurze zrobiło się żal osoby, która czekała na pomoc. Unikaj wypadków w Londynie, pomyślała posępnie. Możesz wykrwawić się na śmierć, ale z powodu zakorkowanych ulic nikt cię nie uratuje.

Idąc w kierunku miejsca wypadku, zamierzała skrócić w boczną uliczkę. Tuż zanim to zrobiła, spojrzała w stronę zbiegowiska. Najwyraźniej zderzyły się dwa lub trzy samochody; dostrzegła zmiażdżone drzwi i rozbitą maskę. Na jezdni leżał rowerzysta, a nieopodal jego stóp rower z pociętym tylnym kołem. Właśnie miała podejść, by sprawdzić, czy może pomóc, ale zobaczyła, że jedna karetka zdążyła już tam dotrzeć, dwaj sanitariusze najwyraźniej czekali na wsparcie, a policjanci powstrzymywali gapiów. Laura wzdrygnęła się – miała nadzieję, że rowerzyście nic nie będzie. Wyglądał tak młodo. Pomyślała o jego matce. W końcu karetka zdołała przejechać – światła migały gorączkowo, syrena przypominała ludziom, żeby zeszli z drogi.

Laura skręciła w wąską uliczkę, potem w kolejną i skierowała się do biura. Szła szybko: wypadek jeszcze bardziej ją rozstroił i pragnęła już znaleźć się w pracy. Serial wchodził w fazę zdjęć, a szefowie działów – scenografii, kostiumów, charakteryzacji, operatorskiego i reżyserskiego – już za parę tygodni mieli ruszyć pełną parą. Na myśl o tym poczuła znajomy dreszcz podniecenia połączony z niepokojem: jakiego dzina tym razem wypuszczą z butelki tylko po to,

by nakręcić kilka minut dziennie. Dziś musiała odwiedzić kilka planów filmowych, potem spotkać się z szefem castingu i przejrzeć nagrania z przesłuchań kandydatów do ról drugoplanowych.

Prawy but Laury przykleił się do chodnika – z obrzydzeniem przystanęła i uniosła stopę. Guma do żucia! Fu... Właśnie usiłowała ją usunąć, gdy usłyszała czyjś kaszel. Ktoś za nią również przystanął. Opuściwszy stopę na chodnik, zamarła, zdumiona własną lekkomyślnością. Znajdowała się w odludnej bocznej uliczce, po obu stronach zamkniętej domami, łączącej dwie duże arterie. Poczula, jak ktoś wstrzymuje oddech. Z walącym sercem zobaczyła, że od końca zaułka dzieli ją zaledwie kilka metrów. Tam szli ludzie. Ludzie, którzy nie mieliby pojęcia, że napadnięto ją w tej wąskiej uliczce. Nagle popędziła przed siebie, but wciąż się lepił, spowalniał ją. Wypadła z zaułka, pewna, że ktoś ją ściga. Wybiegła na dużą ulicę, jak szalona oddalając się od uliczki, i zatrzymała się dopiero w bezpiecznej odległości. Otaczało ją mnóstwo ludzi. Dopiero teraz mogła się odwrócić.

Nikogo. Tylko ludzie spieszący do pracy oraz snujący się turyści, którzy byli zajęci własnymi sprawami i nie zwracali na nią uwagi. Wpatrywała się w wylot zaułka, ale nikt stamtąd nie wyszedł. Czekala chyba całe wieki, zmusiła się, by stać tam jeszcze dłużej, aż w końcu przemknęło jej przez głowę, że może powinna pójść i sprawdzić, czy ktoś tam się nie czai, jednak wzdrygnęła się na ten pomysł. Nie, pragnęła już znaleźć się w zaciszu swego gabinetu i zanurzyć w pracy. Tylko to pozwoli jej oderwać się myślami – odwróciła się więc i przyspieszyła kroku.

CZTERDZIEŚCI SZEŚĆ

23 października, piątek

Zdumiewające, jak szybko człowiek potrafi przywyknąć do nowego miejsca, pomyślała Cherry. Wbiła jajka do mieszaniny masła z cukrem i wcisnęła guzik jej nowego – poprawka: ich nowego – miksera w kolorze seledynowym. Ubijaczka posłusznie pracowała i po chwili Cherry wyłączyła mikser. Właśnie mijał miesiąc, odkąd Daniel wyrzucił stąd matkę, i trzy tygodnie od ich zaręczyn, a Cherry robiła ciasto. Ot, mała niespodzianka dla Daniela, który poszedł spotkać się ze znajomymi przed powrotem do szpitalnego kieratu. Choć równie dobrze można by uznać, że chciała coś uczcić. Rocznicę. Czasami Cherry nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Mieszkała w oszałamiającym mieszkaniu, które w przewidywalnej przyszłości mogła nazywać domem, a był to jedynie początek cudownego życia z cudownym mężczyzną. Daniel oddał jej do dyspozycji ogromną szafę, z mnóstwem miejsca w szufladach, oraz kartę kredytową, żeby kupiła sobie trochę rzeczy i „poczuła się jak w domu”. Ze śmiechem wymówił się od zakupów, przy czym oboje wiedzieli, że Cherry i tak woli chodzić sama. W końcu też kupiła mu – im – nową pościel.

Dosypała mąki, po czym przełożyła masę do dwóch foremek i wsunęła je do piekarnika. Zadowolona, nastawiła zegar. Ciasto się piekło, a Cherry zdecydowała, że pomyśli o projekcie biznesowym. Poszpera. Musi sprawiać wrażenie osoby, która szuka powołania, nawet jeśli po ślubie zamierza pracować tylko na pół gwizdka. Z laptopem Daniela na kolanach, usiadła na nieskazitelnej cytrynowożółtej sofie, pośród ścian wyłożonych kremowo-złotą tapetą, i próbowała sobie wyobrazić, jak teraz wygląda. Oto osiągnęła poziom życia, który napelniał ją dumą; wystarczyło tylko trwać, a ogarniała ją cicha euforia. I pomyśleć, że Laura tak się starała, by do tego nie dopuścić, przeszkodzić jej w siedzeniu na tej sofie, mieszkaniu tutaj; z radością, bez zmruczenia oka, zniszczyłaby Cherry życie. Nadal by to zrobiła, gdyby tylko mogła. Cherry nie mogła pozwolić, by Laura uważała ją za popychadło, które można zastraszyć. Nie żartowała, mówiąc matce Daniela, że pokaże jej, jakie to uczucie, gdy ktoś depcze wszystko, na czym ci zależy. Tylko w ten sposób ta kobieta mogła zrozumieć. Może zanim znów spróbuje, poważnie się zastanowi. Ponieważ Cherry wcale nie opuścił lęk, że wszystko to może jej zostać odebrane. Nigdy nie chciała konfliktu z Laurą, ale ona swoim postępowaniem sprawiła, że jakakolwiek relacja stała się niemożliwa.

Cherry odchyliła się na oparcie sofy i popatrzyła na obraz olejny, który kupiła Danielowi w Saint-Tropez. Choć oddano go do renowacji, już nigdy nie miał wyglądać tak jak wcześniej, zanim go rozcięła, ale mimo to wciąż pozostawał jej najlepszą życiową inwestycją. Wkrótce pojedzie do matki po resztę rzeczy.

Dotychczas odwlekała tę podróż, bo zbyt dobrze się bawiła. Większości starych rzeczy chciała się pozbyć, przecież poprzednia Cherry już dawno została wymazana, ale były jeszcze książki. Całe pudła Bogu ducha winnych książek. Stanowiły przepustkę do innej przyszłości, nowego życia, i Cherry pragnęła je zachować. Spodziewała się, że Wendy zaprosi Daniela na herbatę, co Cherry chciała odwlec jak najdłużej. Dawne poczucie winy znów się odezwało i pomyślała, nie po raz pierwszy, że nie musiałyby czuć się w ten sposób, gdyby matka nie była taka... niewłaściwa.

Zastanawiała się, jak długo będą mogli żyć z Danielem w tej bańce szczęścia, dopóki matki nie wejdą im w paradę. Laura chyba wciąż nie miała z nim kontaktu, a Cherry dopilnowała, by jej list nie dotarł do Daniela. Za to rozmawiał z ojcem. Tydzień wcześniej Cherry musiała ukryć swój zachwyt, gdy Daniel oznajmił jej, że Howard oszedł od Laury. Świetnie. Najwyraźniej od lat posuwał tę Marianne, co zresztą podejrzewała. Teraz zadzwonił do syna, oznajmił, że się rozwodzą, ale nie ma powodu się martwić. Kiedy Daniel jej to powtarzał, wzięła go za rękę, by dodać mu otuchy, i miała nadzieję, że bezpośrednią przyczyną decyzji o rozwodzie stał się jej list. Podrobienie pisma nie przyszło jej łatwo. Jak bardzo było regularne? Czy Laura przyciskała długopis do papieru? Czy w pewnych miejscach nacisk nasilał się albo słabł? W końcu sporządziła alfabet i długo ćwiczyła, zanim napisała list. Ryzykowała tylko w dwóch punktach: liczyła na to, że Howard nie pojawi się w klubie, podczas gdy ona tam myszkowała, oraz że Marianne nie rozpozna samochodu Daniela, o co była dość spokojna, bo Marianne raczej nie spędzała czasu u Cavendishów. Na szczęście Howard jej nie widział. Potem wystarczyło nadać list, gdzieś z dała od Chelsea i Croydon. Wybór Cherry padł na centrum, gdzie przy okazji wpadła do Johna Lewisa i zamówiła sprzęt do pieczenia. Zdumiewające, mogła przechadzać się po sklepie jak wielka dama i wybierać, co chciała, a potem ktoś dostarczy zakupy do domu. Nie musiała tego robić sama przez internet.

Zegar piekarnika zadzwonił. Cherry poszła do kuchni i wyjęła ciasta. Z aprobatą powąchała je i zostawiła, żeby ostygły, po czym narzuciła kurtkę i zgarnęła klucze. Jej własne klucze! Życie dało się lubić. Czas na kolejną niespodziankę, tylko dla niej i Daniela.

*

Cherry z trudem powstrzymywała gniew na widok szczeniaczków i kociątek, które rozpaczliwie próbowały się wydostać, łąziły po sobie miękkimi łapkami, usiłowały chwycić się przeszklonej klatki, gdy przechodziła, pragnęły zwrócić na siebie uwagę. Biedactwa, pewnie kupowano je od rolników, zabierano od matek i wrzucano do tego sklepu zoologicznego. Przyklekła obok klatki z kotkami. Uśmiechnęła się do miękkich puszystych kulek, które pragnęły dostać się na jej

kolana, ale gdyby jedną z nich podniosła, pewnie zaczęłaby miauczeć ogłuszająco, przerażona ludzkim dotykiem. To byli pechowcy, których życie zdeterminowały okoliczności przyjścia na świat. Żadnego pomyślnego startu życiowego w szacownej hodowli ani domu, jeśli nikt ich nie kupi. Jaką przyszłość miały te kocięta? Zawsze to samo: w życiu liczyło się to, gdzie się urodziłeś i w jakiej rodzinie.

Cherry patrzyła na pięć kotków, ale byłoby z nimi zbyt wiele zachodu, zresztą Daniel wołał psy. Szczeniactwo było mniej: z miotu liczącego trójkę zostały dwa. Cocker spaniele. Ta sama rasa, którą Laura miała w dzieciństwie, przypominała sobie Cherry. Jasnobrązowa, niemal złocista sierść. Piesek miał na brzuszku białą łatkę. Cherry pokazała szczeniactwu prowadzącemu ten sklep mężczyźnie, który właśnie karmił rybki.

– Czy one są zabierane na spacer?

– Codziennie – odparł automatycznie, pogodnym tonem.

Cherry przyszło na myśl, by zakwestionować jego oczywiste kłamstwo, ale to przypuszczalnie niczego by nie zmieniło.

– Wezmę chłopca – zdecydowała.

Sprzedawca ostrożnie umieścił szczeniaka w skrzynce z otworami. Następnie wydobyl świadectwo urodzenia i dokumenty medyczne, które Cherry przyjęła równie apatycznie, jak on je podał.

– Chce pani smycz?

Cherry zerknęła na wieszak za ladą.

– Tak, poproszę.

Wychodząc ze sklepu, obejrzała się na osamotnionego szczeniaka. Suczka stała nieruchomo i patrzyła na Cherry, którą nagle ogarnęło poczucie winy. To biedactwo nigdy nie oglądało światła dziennego, nie miało gdzie biegać. Pewnie nikt się o nią nie troszczył, poza tym, że utrzymywano ją przy życiu, żeby na niej zarobić. Cherry właśnie odebrała jej braciszka. Zawahała się. Może jednak istniał sposób, by przerwać jej udrękę.

– Drugiego też wezmę – powiedziała.

Gdy suczkę wyjmowano z klatki, pomachała ogonkiem. Cherry znów sięgnęła po portfel.

– Jeszcze jedna smycz? – spytał sprzedawca.

– Nie... wystarczy – odparła Cherry. – Ale wezmę takie pudełko z karmą dla chomików.

Postawiła tekturową skrzynkę z pieskami na przednim siedzeniu i pojechała do Richmond Park. Po zaparkowaniu wzięła skrzynkę oraz plastikową torbę ze smyczą i karmą dla chomików. Dwa miękkie kłębki próbowały ją lizać po rękach przez otwory w skrzynce. Cherry otuliła się płaszczem i ruszyła przez park, jedno z nielicznych odludnych miejsc w Londynie. Ujrzała przed sobą zagajnik drzew

iglastych, a gdy zagłębiła się w gąszcz, miejskie odgłosy ucichły. Znalazła się w ukryciu.

Uklękała na miękkiej ziemi i otworzyła skrzynkę, a szczeniaki zaczęły piszczeć z radości i lizać jej dłoń. Podrapała je pod brodą. Pisk hamulców kazał jej podnieść wzrok i zeszywniała na widok dzieciaka przejeżdżającego nieopodal na rowerze. Zza drzew patrzyła, jak kręci pedałami, spogląda na łańcuch, w końcu odjeżdża. Odczekała, aż wszystko ucichło, i wyjęła suczkę ze skrzynki. Okrucieństwem byłoby zostawić ją w tym sklepie, powiedziała do siebie. Przynajmniej załatwi to szybko. Położyła dłonie na szyi szczeniaka i gwałtownie zacisnęła. Suczka znieruchomiała. Cherry wysypała karmę dla chomików na ziemię i włożyła martwe szczenię do pudełka. Następnie wybrała numer.

– Halo. Chcę złożyć doniesienie w sprawie okrucieństwa wobec zwierząt... Chodzi o małe kotki. Dopiero co wyszłam ze sklepu zoologicznego. Kotki są wychudzone, w okropnym stanie. On... Boże, to było straszne... Wrzucił kotka do szklanej klatki. Z daleka, jak piłkę. Myślał, że jestem w innej części sklepu... Nie, nie kupiłam ich... Tak, sklep mieści się w Worcester Park i nazywa się Pet's Kingdom. Moje nazwisko? Polly Hammond. – Podana zmyślony numer telefonu i ciągnęła jeszcze bardziej rozpaczliwym tonem: – Pojedziecie tam, prawda? Chyba tym właśnie zajmuje się Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Jestem pewna, że te kotki pochodzą ze wsi. Czy możecie pozamykać takie miejsca?

Cherry zerknęła na zegarek. Daniel wróci do domu za dwie godziny. Akurat miała czas, by wstąpić na pocztę, wrócić i polukrować ciasto. Wzięła na smycz szczeniaka, zachwyconego perspektywą spaceru, pewnie pierwszego w życiu. Patrząc, jak hasa po trawie – prawdziwej trawie! – cieszyła się z jego euforii. Nagle gwałtownie zaczerpnęła tchu. Nie kupiła mu piłeczki! Co za bezmyślność. Zniesmaczona sobą, Cherry przeprosiła... Rufusa – nazwie go Rufus – i przysięgła mu, że gdy tylko dotrze do jakichś sklepów, naprawi swój błąd.

*

– Przepyszne – powtórzył Daniel, wsuwając do ust drugi kawałek ciasta.

Cherry, stojąca za krzesłem, na którym siedział Daniel, pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Jesteś pewien, że to nie z powodu piwa tak ci smakuje?

– Mowy nie ma. Nawiasem mówiąc, Will i Jonny cię pozdrawiają.

– I wzajemnie.

– On... Will czeka na rozmowę w sprawie pracy. Jeśli mu się uda, to będzie wielki awans.

– Czyli dobrze się bawiliście?

– Wspaniale. – Daniel uświadomił sobie nagle, że był to jeden z jego nielicznych wolnych dni. – Chyba nie masz mi za złe, że spotkałem się

z chłopakami, co?

– Oczywiście, że nie. Byłam bardzo zajęta.

– Tak? – Daniel chwycił Cherry, posadził ją sobie na kolanach i złożył na jej ustach czekoladowy pocałunek. – Co takiego robiłaś? Oprócz kupowania naszego nowego przyjaciela. – Sięgnął po szczeniaka, który momentalnie spróbował polizać go po twarzy.

– Rufus! Niegrzeczny pies! – Cherry odebrała go Danielowi. – Chyba nie masz nic przeciwko temu?

– Nie, mówiłem ci już, jest świetny. Chociaż zdajesz sobie sprawę, że przy moich obowiązkach w szpitalu to raczej na ciebie spadnie wycieranie siuśków z podłogi?

– W mgnieniu oka go wytresuję. – Cherry objęła Daniela za szyję. – Odpowiadając na twoje pytanie, planowałam pewien bardzo wyjątkowy dzień.

– Aha. A czy moje zdanie w tej materii się liczy?

– Naturalnie. Pod warunkiem że twoim zdaniem ten dzień powinien wypaść w styczniu. – Cherry wstrzymała oddech, patrząc, jak Daniel się zastanawia.

– Nie będzie trochę za zimno?

– Podróż poślubna na Karaibach?

Skinął głową: dobry pomysł.

– Tak szybko? To już za ile... za trzy miesiące?

– Naprawdę chcesz, żebym dłużej rozmawiała z tobą o weselu? Jeśli masz ochotę, mogę to robić przez cały rok.

– Nie, dzięki. – Roześmiał się.

– Znalazłam już miejsce – powiedziała, zadowolona, że postawiła na swoim.

– Jeśli ci się spodoba, możemy zacząć rozsyłać zaproszenia.

– Tak. – W głosie Daniela zabrzmiał smutek.

– Co takiego?

– No wiesz, rodzice się rozwodzą. Cała ta sprawa z mamą. Jeszcze nawet nie powiedziałem jej o naszych zaręczynach.

– Może po prostu powinniśmy uciec – rzuciła lekko. – Wziąć ślub na jakiejś plaży.

– To oszczędziłoby sporo zamieszania. Szybko, łatwo, tylko my dwoje.

Aż dech jej zaparło. Ani przez chwilę nie sądziła, że Daniel potraktuje ten pomysł poważnie, ale był naprawdę świetny.

– Wiesz, taki ślub da się zorganizować w parę tygodni.

– Serio? Brzmi wspaniale.

– Dostałbyś wolne w pracy?

– Ty mówisz poważnie. – Daniel się roześmiał.

– A ty nie? – Zmarkotniała.

– No wiesz... chcemy zaprosić rodzinę i przyjaciół, prawda? – Cherry wstała

z jego kolan. – O Boże, przepraszam, nie sądziłem... Myślałem, że tylko się wygłupiamy. – Daniel poszedł za Cherry do kuchni, odebrał jej talerz i wstawił go do zmywarki. Potem splótł palce z jej palcami. – Czy to dlatego, że według ciebie moja mama zniszczy nasz ślub?

– Nie będzie zachwycona. Z pewnością spróbuje mu przeszkodzić.

– Niby jak?

Rozdrażniona tym, że nie traktował sprawy poważnie, odsunęła się od niego.

– Cherry, przestań. Przepraszam. Po prostu... Wiesz, że cię kocham. Teraz tylko my się liczymy. A z mamą... na pewno się ułoży. Są jeszcze trzy miesiące.

– Ona spróbuje mi cię odebrać.

– Niech próbuje.

– Znowu wymyśli jakąś bajkę. Będzie ci mówić o rzeczach, które jakoby zrobiłam.

– Nie, chyba nie... – zaczął, a Cherry zmarszczyła brwi. – Ale jeśli to zrobi, wyprowadzę ją z błędu.

Cherry powtarzała w myślach jego zapewnienia, bardzo pragnąc w nie wierzyć.

– Wiesz, dzisiaj opracowywałam też plan biznesowy. Idzie dobrze. To na wypadek, gdybyś myślał...

Daniel przyciągnął ją do siebie.

– Cicho sza. Bez względu na to, co twierdzi moja matka, nie uważam, że jesteś ze mną dla pieniędzy.

Cherry przyjrzała się Danielowi, sprawdzając szczerłość jego słów, potem zarzuciła mu ręce na szyję i delikatnie pocałowała go w usta.

CZTERDZIEŚCI SIEDEM

26 października, poniedziałek

Czasem sądziła, że traci zmysły. Naprawdę była szalona. W jaki sposób dała się w to wszystko wplątać? Laura nie widziała rozwiązania. Lęk nie opuszczał jej ani na chwilę. Wieczorami próbowała oglądać telewizję, ale nie potrafiła się skoncentrować, bo obok niej na sofie sadowiła się mieszanka niepokoju i osamotnienia. Ponieważ nie cierpiała widoku ciemnego pustego holu, wszystkie światła na dole zaczęła zostawiać zapalone, by coś ją witało, gdy wstawała, żeby nalać sobie kolejnego drinka albo pokręcić się po kuchni, rozważając, czy chce jej się robić coś do jedzenia. Nocą, bardziej niż kiedykolwiek, dojmująco odczuwała nieobecność Howarda oraz własną samotną obecność w domu. Zaczęła ryglować drzwi od góry do dołu, początkowo tylko na noc, potem natychmiast po powrocie z pracy. Rzadko chodziła gdzieś piechotą, woląc bezpieczną kapsułę taksówki. Bała się, że ktoś ją śledzi. I bała się tego, że nie jest pewna, czy ktoś ją śledzi.

Teraz, gdy dżdżysty poniedziałkowy ranek drapał okna mokrymi pazurami, wchodziła po schodach do swego biura. Willow pospieszyła do kuchni zrobić jej kawę z ekspresu. Laura weszła do swego gabinetu, włączyła laptop i sprawdziła, czy przysłano najnowszy szkic zakończenia serialu. Scenarzystka obiecała, że robi to dzisiaj, ale scenarzyści często obiecywali, a nie zawsze dotrzymywali terminów. Za kilka tygodni miały rozpocząć się zdjęcia i Laura liczyła, że to pomoże jej się oderwać od złych myśli. Gdy zadzwoniła komórka, sprawdziła imię na ekranie i odebrała.

– Alison.

– Witaj, Lauro.

– Jak się masz?

– Nie najlepiej.

Laura wyprostowała się czujnie.

– Dzwoniła do mnie nasza odtwórczyni głównej roli.

Laurę ogarnął niepokój. Dlaczego Julie dzwoniła do telewizji zamiast do niej?

– Obawiam się, że mam złe nowiny. Julie oznajmiła, że dziś rano otrzymała od ciebie przesyłkę.

Laura poczuła na plecach zimne palce grozy.

– Co było w tej przesyłce?

– Sama nie wiem, jak to powiedzieć... – Alison westchnęła. – To był martwy szczeniak.

– Co takiego? – wyszeptała Laura.

– W jakimś pudełku. W liściku była też mowa o rozwiązaniu przez Julie jej

pierwszej zagadki kryminalnej.

– Jezu!

– Była w hysterii. Biorąc wszystko pod uwagę, może nadal jest.

– Zadzwoń do niej.

– Nie.

– Ale muszę...

– Lauro, ona nie chce z tobą rozmawiać. Właściwie nie chce rozmawiać z nikim. Zrezygnowała.

– Co?

– Musimy wszystkich odwołać.

W drzwiach stanęła Willow z kawą, ale Laura wściekle ją odprawiła, więc dziewczyna czym prędzej się wycofała.

– Poczekaj chwilę... ona nie może tak po prostu zrezygnować z udziału w serialu!

– Możemy ją pozwać, ale sądzę, że jej pozycja będzie raczej mocna, biorąc pod uwagę, że przysłano jej paczkę z pogrózkami.

– Znajdziemy innych aktorów.

– Kogo? Wiesz, że finansowanie było uzależnione od obsady. Amerykanie na to nie pójną.

– Więc zwijasz cały serial?

– Lauro, nie mamy głównej aktorki. Nie mamy serialu.

– Musisz mi pozwolić z nią porozmawiać. – Laura wpadała w panikę. – Zadzwoń do niej teraz.

– Nie odbierze, wyłączyła telefon. Sądzi, że ktoś zdobył jej adres... – Alison urwała i w słuchawce zaległo ciężkie milczenie.

– Alison, chyba wiesz, że to nie ma nic wspólnego ze mną, prawda?

– Oczywiście, ale teraz to nieważne. Ktoś chciał jej ubliżyć. Domyślasz się kto?

Laura miała ochotę skłamać, ale wobec takich szkód musiała powiedzieć prawdę.

– To nie chodzi o Julie. Myślę, że może... chodzić o mnie. Pewna głupia dziewczyna wbiła sobie do głowy zemstę.

– Rozumiem. Zamierzasz powiadomić policję?

– A ty? – spytała Laura po chwili milczenia.

– Julie chce, żeby sprawę wyciszono. Żadnych informacji prasowych. Policja chyba nie jest nam potrzebna, byśmy mogli uzyskać odszkodowanie. Lauro, jak ta dziewczyna zdobyła adres Julie?

Laura zamarła i z poczuciem winy rozejrzała się po gabinecie.

– Nie mam pojęcia.

Wstrzymała oddech, czekając, że Alison powie coś jeszcze, i przez chwilę

sądziła, że tak się stanie, aż w końcu usłyszała:

– Przykro mi, Lauro. To smutne zakończenie. Prawnicy będą w kontakcie. Musimy się spotkać, kiedy cała ta sprawa przycichnie.

Kiedy? Za kilka miesięcy, lat, może nigdy. Zresztą nie tylko ITV zamknie jej drzwi przed nosem. Wiadomość o nagłym zakończeniu pracy nad wysokobudżetowym serialem rozejdzie się po mieście w ciągu paru dni. Przez okno gabinetu Laura ujrzała, jak Willow wstaje od biurka, ale napotkawszy jej wzrok, znów siada.

Tymczasem do Laury zaczęła docierać skala strat. Honorarium, tantiemy za powtórki, drugi, trzeci, czwarty sezon. Sprzedaż międzynarodowa, DVD. Upragnione pochwały. Jej reputacja. Jej firma. Kariera. Wszystko stracone. Nagle ogarnął ją gniew. Jak ona śmiała? Laura chwyciła torebkę i z zaciśniętymi ustami wypadła z gabinetu.

W taksówce jej wściekłość nie osłabła, raczej skondensowała się w rozżarzone do czerwoności węgle, które co chwila buchały świeżym ogniem. Gdy zbliżali się do mieszkania Daniela, poczuła, jak sztywnieje. Wtedy ją zobaczyła. Szła sobie radośnie, w obcisłych dżinsach, szpilkach i eleganckich rękawiczkach, z drogą torebką na ramieniu, rozsyłając dokoła życzliwe uśmiechy, bo niby czemu nie, skoro wykręciła numer życia. Laura rzuciła taksówkarzowi kilka banknotów, wysiadła i podeszła do dziewczyny. Gdy złapała ją za ramię, Cherry odwróciła się, odsuwając okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy.

– Laura! Przestraszyłaś mnie!

– W co ty, kurwa, pogrywasz?

– Słucham?

– Daj spokój. Doskonale wiesz, co mam na myśli.

Cherry zerknęła w bok; przechodnie zaczęli się im ciekawie przyglądać.

– Czy coś się stało?

– Kręci cię wysyłanie martwych zwierząt obcym ludziom? Masz pojęcie, ile mnie to kosztowało?

– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz, Lauro, ale nie podoba mi się twój ton.

– Serial odwołano, a ty... – Trzęsła się z gniewu, wymachiwała palcem przed twarzą Cherry, ale nagle znieruchomiała. Zamierzała na nią nawrzeszczeć, czymś jej zagrozić, ale dziewczyna nie wyglądała na przestraszoną ani nawet wytraconą z równowagi. Zimno patrzyła na Laurę, która nagle poczuła się nieswojo. Wzięła głęboki wdech. – Cokolwiek robisz, niezależnie od tego, jaką wojnę prowadzisz, masz przestać. Ta sprawa posunęła się już za daleko. Postąpiłaś... zupełnie irracjonalnie. Rozumiem, że jesteś na mnie zła, ale to... przekracza wszelkie granice.

Cherry przyglądała się jej bez słowa. Laura pomyślała, że może jednak do

niej dotarła. Milczenie utrzymywało się długo, bardzo długo.

– Bu! – krzyknęła Cherry prosto w jej twarz.

Laura wydała zduszony krzyk i zatoczyła się do tyłu.

– Wiesz, ostatnio miałam pecha. Ktoś włamał się do mojego konta na Twitterze i wysłał mojemu szefowi wiadomość, przez którą wyleciałam z pracy.

W oczach Laury błysnęło poczucie winy, odwróciła wzrok.

– Jakie to uczucie stracić pracę, Lauro?

– Jesteś szalona – wyszeptwała.

– Wygląda na to, że i tobie się nie wiedzie. Rozwód, serial... Mówią, że nieszczęścia chodzą trójkami. Mam szczerą nadzieję, że to nieprawda.

Laura wpatrywała się w dziewczynę z wściekłością, a zarazem czuła jakiś pierwotny lęk.

– Grozisz mi?

– Ty naprawdę osobliwie interpretujesz moje słowa.

– Wiem, że to byłaś ty.

– Nic nie wiesz. Zanim to powtórzysz, lepiej dobrze się zastanów. Pamiętaj, Lauro, trójkami. Albo czwórkami, albo... cóż, nie zapędzajmy się za bardzo.

Cherry odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie, a Laurze nie pozostało nic innego, jak patrzeć za nią ze straszliwym poczuciem bezsilności.

*

Laura siedziała w swoim salonie naprzeciwko dwojga policjantów. Długo zwlekała z zawiadomieniem władz, bo oznaczało to przyznanie się, że sprawa jest poważna, a bardzo chciała tego uniknąć. Poza tym należało się liczyć z reakcją Cherry... ponieważ musiała się o tym dowiedzieć. Ale oprócz policji Laura nie miała do kogo się zwrócić.

Podczas ich pierwszej wizyty opowiedziała im o wszystkim, czując, jakby pękała tama; z ogromną ulgą zrzuciła z siebie to brzemień. Policjanci odeszli i rozpoczęli dochodzenie. Laura trwała w nieznośnym napięciu, czekała, modliła się, by szybko wrócili, tak żeby nie musiała już więcej oglądać się przez ramię.

Teraz Laura wiedziała, że wdrożą odpowiednie procedury. Wkrótce cała sprawa się zakończy. Klarownie podsumowali fakty, wypili herbatę, zjedli ciastka. Na talerzu pozostała ostatnia samotna florentynka, na którą policjant co pewien czas zerkał tęsknie. Policjantka zajrzała do notesu.

– Dla pewności: nikt pani nęka ani nie nagabuje przez telefon?

– Nie.

– Żadnych maili?

– Nie.

– Nikt pani nie śledzi?

– Nie. Cóż, przynajmniej tak sędzę.

Policjantka zamknęła notes, a Laura wyczuła u niej znudzenie i włączyły jej się dzwonek alarmowe.

– Już mówiłam: ona mnie nie nęka, a w każdym razie nie bezpośrednio.

– Skontaktowaliśmy się zarówno z Marianne Parker, jak i Julie Sawyer, ale żadna z nich nie chce kontynuować sprawy domniemanych przesyłek. Pani Parker jest przekonana, że list pochodził od pani, natomiast panna Sawyer zaprzecza, by otrzymała pocztą martwego szczeniaka.

– To znana aktorka. Nie życzy sobie rozgłosu. Ale to się wydarzyło!

– Ma pani dowód?

– Oczywiście, że nie, ale... co z Cherry? Rozmawialiście z nią?

– Nie mamy o czym z nią rozmawiać, póki nie wniesiono skargi.

– To niemożliwe... – Laura pochyliła się do przodu. – Nie możecie ignorować tego, co wam powiedziałam. Ona mi groziła...

– Obawiam się, że nic nie jesteśmy w stanie poradzić.

– Chryste, jak mam was przekonać, żebyście potraktowali mnie poważnie? – wybuchła.

Oboje przez dłuższą chwilę milczeli. Laura przełykała gulę w gardle.

– Traktujemy panią poważnie, Lauro – odezwała się w końcu policjantka. – Ale musimy działać zgodnie z procedurami.

Nie wolno jej wpadać w histerię, ale przecież liczyła na tych ludzi.

– Proszę. Nie wiem, co innego mogę zrobić.

Policjantka zdobyła się na współczucie.

– Jeśli zacznie pani otrzymywać niepożądane wiadomości, to może pomóc. – Położyła na stoliku broszurę Państwowej Pomocy Osobom Prześladowanym.

Dwie minuty później policjanci wyszli.

Laura, wyczerpana, uprzątnęła kubki, spostrzegając przy tym, że florentynka znikła. Policjant musiał ją złapać, wychodząc. Ciężko usiadła na sofie. Opuszczona. Samotna. Znów poczuła ten pełzający lęk, który ogarniał ją, ilekroć zostawała sama z własnymi myślami. Dobrze wiedziała, że Cherry wybrała cocker spaniela, bo takiego psa Laura miała w dzieciństwie. Ten martwy szczeniak był zaadresowany nie tylko do aktorki, ale i do niej. Co jeszcze powiedziała, co zdradziła tej dziewczynie wiele miesięcy temu? Nigdy sobie nie przypomni, nigdy się nie dowie, o ile Cherry nie postanowi jej przypomnieć.

Laura poczuła nagle, że jej życie chwieje się w posadach. Tak łatwo mogło zostać rozczłonkowane, przerwane. Wcześniej tego dnia poszła do pracy i zaczęła przeglądać różne papiery, listy kontaktów – jedne dokumenty zamykała na klucz, inne niszczyła. Następnie skasowała maile, których nie powinny czytać niepowołane osoby. Zastanawiała się, czy Cherry może się włamać do jej poczty elektronicznej, do jej służbowego serwera – podobno młodzi ludzie obeznani z komputerami umieli robić takie rzeczy, jak ten dzieciak, który włamał się do

komputera Pentagonu. Szybko skontaktowała się z działem IT, gdzie próbowano ją uspokoić, ale mimo to nalegała, by uszczelnili zabezpieczenia. Poczucie, że jest śledzona, jeszcze bardziej się nasiliło. Po wyjściu z pracy, zanim wezwała taksówkę, przystanęła przed wystawą sklepową, udając, że coś ogląda, a potem raptownie się odwróciła, by sprawdzić, czy ktoś ją obserwuje.

Teraz szybko wstała, a idąc do kuchni, ponownie sprawdziła, czy zaryglowała drzwi wejściowe. Jej myśli wciąż zaprzętał szczeniak. Kto przy zdrowych zmysłach posyłałby komuś martwe zwierzę? Nagle uzmysłowiła sobie, że Cherry musiała albo własnoręcznie zabić pieska, albo zapakować żywego. Laura stanęła jak wryta, czując mrowienie na plecach. Ta dziewczyna niczego się nie bała: ani tego, że zostanie schwytana, ani tego, co postanowiła zrobić. Była bezlitosna i mściła się okrutnie. Nic nie mogło jej okiełznać ani powstrzymać. Obdarzona umysłem pracującym z błyskawiczną szybkością, przebiegła i pełna wyobraźni, najwyraźniej nie znała granic moralnych. Dopilnowała, by nawet najmniejszy ślad nie prowadził do niej.

Nagle Laura zaczęła się bać tego, co jeszcze ją czekało. Co jeszcze było jej drogie, a Cherry postanowiła jej odebrać? Myśli Laury biegle we wszystkie strony i zamierały z przerażenia przed kolejnymi potwornościami. Sięgnęła po telefon. Nie mogła zadzwonić do Daniela ani Howarda. To musiała być Isabella.

CZTERDZIEŚCI OSIEM

3 listopada, wtorek

Laura weszła za Isabellą do kuchni i stanęła skrzepowana, wiedząc, że nie ma wiele czasu, bo po południu przyjaciółka wybierała się do Cotswolds. Kiedy Laura zadzwoniła, rozmowa nie toczyła się zbyt gładko. Odkąd poszła przeprosić Izzy, nie rozmawiały ani razu. A teraz Isabella oznajmiła, że wyjeżdża na tydzień, co Laurze wydało się bardzo długim okresem. Nieznośna była myśl o siedmiu dniach uwięzienia we własnym domu, w strachu przed każdym pukaniem do drzwi, gdy umysł usilnie starał się zgłębić nieznane. Ubłagała przyjaciółkę, by pozwoliła jej wpaść.

– Herbaty? Może coś mocniejszego? Ja nie mogę, bo prowadzę.

– Jak się ma twoja matka?

– Skarży się, że lekarze próbują ją zabić, ale przynajmniej bierze leki. George ma już dość, więc moja kolej na niańczenie starszej pani. Potem kochany braciszek znów będzie mógł przejąć mamę, zwłaszcza że mieszka niedaleko, no, krótka jazda land roverem. Ani przez chwilę nie uwierzyłam, że jego podróż do Strasburga ma „kluczowe” znaczenie dla jego „sukcesu wyborczego”. No więc, mocna herbata? Mięta? Rumianek?

– Tak, poproszę.

Isabella już miała zapytać, co konkretnie, ale Laura patrzyła przez wielką szybę dwuskrzydłowych drzwi na zagłębiony w ziemi, biały minimalistyczny ogród.

– Czy masz czasem poczucie, że jesteś odsłonięta? Że ktoś mógłby tu wejść?

– Kochanie, moje mieszkanie jest może duże i warte sześć milionów, ale to nadal szeregowiec. Jestem otoczona ze wszystkich stron.

Laura odwróciła się, by wziąć kubek z rumiankową herbatą, i stwierdziła, że drżą jej dłonie.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – spytała Isabella.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Usiądź.

Laura usiadła, wdzięczna, że ktoś przejmuje kontrolę nad sytuacją. Obracając kubek w dłoniach, szukała odpowiednich słów.

– Nie chcę cię ponaglać, ale jeśli nie przyjadę do matki przed wieczorem, zacznie wydzwaniać do swojego sąsiada pułkownika, żeby wysłał po mnie helikopter.

– Kilka dni temu dostałam wiadomość z ITV, że mój... nasz projekt został odwołany.

– Co?!

– Izzy, to zabrzmiało nienormalnie... potwornie... Boże, nie tracę zmysłów, ale kiedy to usłyszysz, możesz tak pomyśleć.

– Dobrze, słucham.

– Tak się bałam o tym mówić...

– Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Obiecuj, że nie będziesz osądzać.

– Oczywiście.

Laura spojrzała na przyjaciółkę. Jej zapewnienie było lekko rzuconą obietnicą, mającą na celu podtrzymanie rozmowy. Isabella zamieniła się w słuch, lecz Laura nie wiedziała, od czego zacząć. Przez chwilę bawiła się kubkiem, aż nagle się rozplakała. Jednak niemal natychmiast wzięła się w garść, pospiesznie wyciągając z torebki chusteczkę.

– O co chodzi? Lauro? – Izzy wyciągnęła rękę, by dodać jej otuchy.

– Cherry wróciła.

Izzy usiadła prosto.

– W jakim sensie?

– Mieszka z Danielem. Kilka miesięcy temu ją okłamałam. To sprawiło, że znikła, ale potem przejrzała moje kłamstwo i zapagnęła odzyskać Daniela. A on poprosił ją, żeby się do niego wprowadziła. Tymczasem, aby mnie ukarać, oświadczyła, że wszystko mi odbierze. Daniel nie odpowiada na moje telefony. Howard chce rozwodu, a kilka dni temu dowiedziałam się, że Cherry posłała martwego szczeniaka głównej aktorce z mojego nowego serialu. Ten serial miał mnie zbawić.

Isabella słuchała z lekko rozchylonymi ustami, coraz bardziej poruszona.

– Martwy szczeniak? Coś ty jej, na Boga, powiedziała?

– Że Daniel umarł. Że zmarł podczas jej pobytu w Meksyku. Cherry wróciła, a ja nie chciałam, żeby znów go zobaczyła. Kiedy przyleciała, zadzwoniłam i powiedziałam, że umarł. I że nie może go zobaczyć, bo skremowaliśmy go i rozsypaliśmy prochy.

Isabella nadal próbowała zachęcająco się uśmiechać, ale kąci jej ust zdrząły i opadły. W oczach przyjaciółki Laura ujrzała dezorientację i niedowierzanie.

– Obiecałaś, że nie będziesz osądzać.

– Nie! Nie osądzam cię – zapewniła pospiesznie Isabella.

– Wtedy... myślałam, że on umiera. Myślałam, że zostało mu tylko kilka dni.

– A potem...?

– Dowiedziałam się o różnych rzeczach... które ona mówiła, aż stało się jasne, że przyssała się do Daniela dla pieniędzy. Więc... zachowałam milczenie.

Laura czekała, aż Isabella się odezwie.

– Powiedz coś...
– Nie wiem co. Nie mogę uwierzyć... Rozumiem, że chciałaś spędzić trochę czasu z Danielem, ale, Lauro...
– Boże, przestań, przestań... – Laura ukryła twarz w dłoniach. – Tak strasznie wszystko popsulam.
– W porządku, już dobrze, naprawimy to.
– Naprawdę? Jak?
– Zrobiłaś coś... okropnego. Ale pamiętam, jakie to było dla ciebie straszne, w jak rozpaczliwym położeniu się znalazłaś. Co sądzi o tym Daniel? – zapytała ostrożnie Isabella.

Laura odpowiedziała dopiero po chwili.
– Nie rozmawiałam z nim od prawie dwóch miesięcy.
Isabella sięgnęła nad kuchennym stołem i ścisnęła dłoń przyjaciółki, za co Laura miała jej pozostać dozgonnie wdzięczna.
– Mój Boże. Martwy szczeniak. Czy ta dziewczyna jest szalona?
– Szalona... inteligentna... skrajnie zdeterminowana. Sama nie wiem. Pewnie wszystko razem. Prześladowuje mnie i nie wiem, co robić. Boję się wracać do domu.

– Rozumiem, że Howard się wyniósł, tak? Opowiedziałas mu o tym wszystkim?
– Częściowo. Nie zrobiłoby to żadnej różnicy. – Na widok poirytowanej miny przyjaciółki dodała: – Zresztą, nie chcę go w domu.

– Rozmawiałaś z policją?
– Tak. Nic nie mogą zrobić. Aktorka nie chce rozgłosu i wszystkiemu zaprzecza. Pojechała na Ibizę. A list do Marianne, jakoby napisany przeze mnie... Ona twierdzi, że go napisałam.

– Cherry sfałszowała list? – spytała ze zdumieniem Isabella. – Co w nim było?

– Och, same mściwe okropieństwa. Rzeczy, jakie chciałaby powiedzieć kobieta, którą latami zdradzano. List uzmysłowił Howardowi, że czas ucieka. Postanowił korzystać z chwili. Chce rozwodu.

– Sukinsyn – mruknęła Isabella.
– Poza tym... Skonfrontowałam się z nią.
– Z kim? Z Cherry? Co powiedziała?
– Kazała mi się wycofać. Albo spotkają mnie kolejne nieszczęścia.
– Jezu! To wariatka. Za kogo ona się uważa? Na miłość boską, przecież to jeszcze dzieciak. W wieku naszych. Boże, gdyby Brigitte kiedykolwiek próbowała wykręcić taki numer...

Isabella wzięła głęboki wdech i spojrzała na Laurę z takim współczuciem, że ta poczuła się beznadziejnie.

– Och, Lauro...
– Wiem – rzuciła pospiesznie. – Wiem, że zrobiłam coś okropnego... – Umilkła, pragnąc spytać Isabellę, czy na jej miejscu postąpiłaby tak samo, ale bała się odpowiedzi. – Nie mam pojęcia, co robić – wyznała bezradnie.
– Czy możesz jeszcze raz spróbować pomówić z Danielem?
– On nie chce. Wierz mi, próbowałam. Napisałam list, ale ona chyba go przechwyciła.

Leżący na stole telefon Isabelli zaczął dzwonić.

– Matka – powiedziała, patrząc na ekran.

– Musisz jechać.

Isabella z zakłopotaniem przytaknęła i przełączyła rozmowę na pocztę głosową.

– Za chwilę do niej oddzwonię.

Laura wstała, wydmuchała nos i zaniósła swój kubek do zlewu.

– Nie idź jeszcze.

– W porządku. Musisz ruszać.

– Jeszcze niczego nie ustaliłyśmy.

– Nic mi nie będzie.

– Może pojedziesz ze mną do matki?

– Zależy ci tylko, żeby mieć sojuszniczkę – stwierdziła z uśmiechem Laura.

– Masz rację. – Isabella objęła przyjaciółkę. – Postaram się wrócić jak najszybciej. Musisz mi obiecać, że gdyby coś się stało, natychmiast dasz mi znać. Zresztą sama będę do ciebie dzwoniła. Codziennie.

– Dzięki.

– Przykro mi, że się poprzytykałyśmy.

– Właściwie to wcale nie – odrzekła Laura. – Dobrze, że stąd wyjeżdżasz.

Izzy roześmiała się.

– Co, myślisz, że ta mała intrygantka mogłaby zechcieć mnie dopaść?

– Niewykluczone – odparła Laura z powagą. – Jest do tego zdolna. Nie cofnie się przed niczym.

*

Po powrocie Laura sprawdziła cały dom, zamknęła wszystkie zamki, a mimo to przeszywał ją dreszcz, ilekroć szła do kuchni dolać sobie wina. Lodówka otwierała się z głuchym łoskotem, stuk kieliszka o granitowy blat rozbrzmiewał echem. Znieruchomiała, wsłuchując się w ciszę pustego domu. Muzyka mogła pomóc. Laura włączyła radio, ale muzyka klasyczna brzmiała melancholijnie, a ta nadawana na innych stacjach drażniła ją bezsensowną hałaśliwością, która w żadnej mierze nie koła jej nerwów. Gdy wyłączyła radio, cisza wydała się jeszcze bardziej przerażająca. Boże, jak bardzo brakowało jej towarzystwa Isabelli.

Laura zaczerpnęła powietrza. Musi się wziąć w garść. Przecież Cherry nie czaiła się na nią w domu. Uprzytamniając sobie, że od śniadania nic nie miała w ustach, a teraz dochodziła osiemnasta, ponownie otworzyła lodówkę, wyjęła tzatziki oraz czerwoną paprykę, którą grubo pokroiła. Proszą kolację zjadła przy blacie kuchennym, nie potrafiąc się skoncentrować. Co zamierzała Cherry? Laura nie miała wątpliwości, że ta dziewczyna knuje coś nowego. Jak daleko może się posunąć? Przeleciała w myślach wszystkie rzeczy, na jakich jej zależało. Dom, przyjaciele... Chryste, był przecież Moses. Zerwała się, podbiegła do dwuskrzydłowych drzwi i zaczęła nawoływać kota, uderzając w jego miskę, a gdy przyszedł, dokładnie go obejrzała. Dopiero upewniwszy się, że nic mu nie jest, pozwoliła sobie na chwilę spokoju. Potem, ku wielkiemu niezadowoleniu kota, zamknęła drzwi.

– Przykro mi, Moses, ale dziś w nocy potrzebuję cię w środku. Gdzieś tam szaleje dziewczyna, która chce mnie dopaść, a to oznacza, że może chcieć dopaść i ciebie.

Ponownie usiadła przy barku, jednak nie mogła się uspokoić. Choć wiedziała, że mąż nie chce z nią rozmawiać, chwyciła komórkę i zadzwoniła do Howarda. Nie odebrał. Przygnębiona, nie zostawiła wiadomości. Już miała zadzwonić do Daniela, ale nie potrafiłaby znieść kolejnego odrzuceniu, więc odłożyła telefon.

Uwięziona we własnym domu, patrzyła przez okno na ciemniejący ogród i zastanawiała się, co teraz myśli Cherry, co knuje.

CZTERDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

4 listopada, środa

Kierowca zatrafił, gdy Laura okrążyła chyba jedno z najgorszych rond w Londynie. Znajdowała się na południe od Croydon, w Purley, skupisku ulic jednokierunkowych, zakorkowanych przez to upiorne rondo, które teraz wypluło ją przed wejściem do gigantycznego supermarketu. Podskakując na progach zwalniających, Laura zjechała na parking, obok billboardów z reklamą superokazji: trzy pudełka ciastowatej pizzy, z wyszczerzonymi Włochami na obrazku, za trzy funty.

Po zaparkowaniu nie wysiadła od razu – chciała się jeszcze chwilę zastanowić. Minionej nocy przez kilka godzin leżała, nasłuchując. W myślach chodziła po domu, gdzie w każdym ciemnym pokoju ktoś mógł się kryć. Wyobrażała sobie ruch za zasłoną, zza drzwi dobiegał czyjś oddech. Lękowi towarzyszyła złość, że boi się przebywać we własnym domu i traci kontakt z Danielem. Jak zauważyła Isabella, Cherry była jeszcze dzieciakiem, a gdyby na przykład Brigitte spróbowała wykręcić coś takiego... Co Izzy by zrobiła? Na pewno by wkroczyła, może powstrzymałaby córkę. Właśnie wtedy Laura wpadła na pomysł. Wstała i włączyła laptopa. Musi znaleźć matkę Cherry. Taki ruch niekoniecznie skończy się powodzeniem, a wręcz bardzo prawdopodobne, że okaże się najgorszym błędem. Cherry umiała zacierać ślady i zgrywać niewinną ofiarę, a każda matka w naturalny sposób idealizuje swoje dziecko... Jednocześnie matki znają własne dzieci lepiej niż ktokolwiek i może ta kobieta wiedziała coś na temat Cherry.

Laura przejrzała stronę internetową. Miała nadzieję, że właśnie tutaj pracuje matka Cherry. Pamiętała, że Daniel wspomniał, że jej matka pracuje w supermarkecie. Zakładając, że nosi ona to samo nazwisko co Cherry, Laura szukała „Laine” na listach pracowników i menadżerów. Po przejrzaniu trzech sieci sklepowych natrafiła w Tesco na niejaką Wendy Laine. Lokalizacja się zgadzała – łatwo dojeżdżało się tam z Croydon – ale Laine to dość popularne nazwisko, mogło więc się okazać, że ta kobieta nie ma żadnego związku z Cherry.

A nawet jeśli matka Cherry rzeczywiście pracowała w tym supermarkecie, Laura nie miała pojęcia, jak powinna ją zagadnąć. Jej historia była nie z tej ziemi, szokująca, a żadna matka nie chce słuchać o tym, że jej dziecko zrobiło coś okropnego. A jeżeli przyjmie postawę obronną, zareaguje gniewem? Jeśli uderzy Laurę albo zrobi coś podobnego? Może Cherry zdążyła opowiedzieć matce o kłamstwie i ta zniechęci ją od pierwszego wejrzenia? Niepokój wypchnął Laurę z samochodu. Nieopodal przeszła kobieta w za małych o dwa numery spodniach dresowych, ciągnąca trzyletnią dziewczynkę z przekłutymi uszami,

w jaskrawej disnejowskiej koszulce. Mała zostawała w tyle, bardziej zainteresowana słodkością w żółto-zielonym papierku niż podążaniem za matką, która pchała wózek pełen toreb zwieńczonych mrożoną pseudowłoską pizzą.

Laura zamknęła samochód i ruszyła do drzwi supermarketu. Na stronie przeczytała, że Wendy Laine pracuje przy kasie, ale z pewnością w systemie zmianowym. Nie sposób było stwierdzić, czy będzie akurat tego dnia, jednak zaraz przy wejściu Laura ujrzała listę pracujących dziś osób. Na tablicy widniało nazwisko Wendy wraz ze zdjęciem. Laura patrzyła na fotkę z rosnącym zniechęceniem. Kobieta miała dość jasne rudawobrazowe włosy i ani trochę nie przypominała Cherry. Ochroniarz obserwował Laurę.

– Wszystko w porządku? – spytał podejrzliwie.

– Chciałabym porozmawiać z Wendy Laine. – Czy to w ogóle miało sens?

– W jakiej sprawie?

– Osobistej.

Ochroniarz wyglądał tak, jakby chciał zaprotestować, w końcu jednak oddalił się jedną z alejek sklepowych.

Po dwóch minutach przed Laurą pojawiła się drobna kobieta.

– Czym mogę służyć?

Laura szukała podobieństwa do Cherry, ale nadal go nie widziała.

– Dzień dobry. Jestem Laura Cavendish.

Kobieta zmarszczyła brwi, potem jej twarz rozjaśnił uśmiech zachwytu, ale i zdumienia.

– Mama Daniela?

– Zgadza się. – Serce Laury zabiło mocniej.

– Cherry nic nie mówiła... Miałyśmy się spotkać?

– Wpadłam bez uprzedzenia. Nie wspominałam Cherry, że przyjdę.

– Już prawie czas na przerwę. Proszę poczekać... – Wendy włączyła krótkofalówkę. – Holly, możesz mnie zastąpić? Idę na kawę.

Laura usłyszała niewyraźnie, jak tamta się zgadza. Ruszyła za Wendy do sąsiadującej ze sklepem kafejki, nijakiego pomieszczenia z naturalnym światłem.

– Podają tu świetną latte – powiedziała Wendy, dodając z naciskiem, że ona zapłaci, ponieważ ma zniżkę pracowniczą.

Laura zamówiła miętę, Wendy latte, po czym usiadły przy małym okrągłym stoliku z brązowym brzegiem.

– Miło cię w końcu poznać. – Wendy przyglądała się Laurze z ciekawością.

– Od dawna prosiłam Cherry, żeby nas sobie przedstawiła, ale zawsze zbywała mnie, najczęściej mówiąc, że nie masz zbyt wiele czasu. No tak, obie jesteśmy pracującymi mamami – stwierdziła z uśmiechem.

Laura odwzajemniła uśmiech. Najwyraźniej Cherry nie wspomniała o ich konflikcie. Wendy zachowywała się tak przyjaźnie i serdecznie, że Laura poczuła

ukłucie winy z powodu tego, co zamierzała zrobić. Wzięła głęboki wdech i położyła dłonie na kolanach.

– Wendy, kilka miesięcy temu postąpiłam wobec Cherry bardzo nieładnie.

– Naprawdę? Nic nie mówiła. – Twarz Wendy nie zdradzała żadnych emocji.

– Cherry i ja nie zawsze się zgadzałyśmy, a kiedy sądzono, że Daniel nie przeżyje... Chyba wiesz, że chorował?

– Tak, to była straszna wiadomość. Bardzo ci współczułam.

– Tak więc kiedy lekarze orzekli, że Daniel raczej nie przeżyje, powiedziałam Cherry, że umarł, żeby spędzić z nim te kilka ostatnich dni, tylko ja i mąż.

W pierwszej chwili jej słowa nie dotarły do świadomości Wendy.

– Co zrobiłaś?

Laura nie powtórzyła.

– O Boże.

– Kiedy Daniel jednak wyzdrowiał, nie poinformowałam o tym Cherry. Postąpiłam okropnie i jest mi przykro z powodu bólu, jaki im zadałam... ale odkąd Cherry dowiedziała się... cóż, krótko mówiąc, grozi, że zniszczy moje życie.

– Słucham?

Laura zaczęła mieć się na baczności. Na twarzy Wendy dostrzegła oburzenie i gniew.

– Wiem, że pewnie trudno się tego słucha. Mnie byłoby trudno...

– Chwileczkę. Jak śmiesz tu przychodzić i mówić mi, że moja córka jest jakimś potworem?

– Tego nie powiedziałam.

– Co masz jej do zarzucenia? – Wendy podniosła głos.

– Wendy, proszę. – Laura położyła dłonie na stoliku. – Proszę, wysłuchaj mnie.

– No, mów – mruknęła Wendy z niechęcią.

Laura opowiedziała o liście do Marianne, o szczeniaku, a Wendy cały czas usiłowała opanować zaskoczenie.

– To dość fantastyczna historia.

– Uważasz, że zmyślam?! – wykrzyknęła Laura. – Nie chciałam tu przychodzić i mówić tych rzeczy. I z pewnością nie chciałam cię urazić ani zmartwić, ale nie wiem, co ona jeszcze zrobi... jestem potwornie zdenerwowana. – Po chwili milczenia dodała: – Nie wiem, jak ją powstrzymać. – Spojrzała na Wendy z nadzieją, że ta wypowie choć słowo otuchy, znajdzie rozwiązanie, które sprawi, że ten koszmar zniknie, ale zobaczyła jedynie kobietę, dla której miła poranna herbata z drugą matką zamieniła się w coś niewyobrażalnie przykrego.

– Za kogo ty się masz...? Przychodzisz tu, obrażasz mnie i moją córkę...!

Wendy zamierzała wstać, ale Laura odezwała się błagalnie:

– Proszę, nie odchodź. Nie wiem, co robić. Mój własny syn nie chce ze mną rozmawiać. Nie masz pojęcia, jakie to uczucie.

Czy Laurze się zdawało, czy też zauważyła grymas na twarzy Wendy? Po chwili, ku jej ogromnej uldze, matka Cherry znów usiadła.

– Ona z nim zamieszkała, prawda? Z twoim Danielem?

Laura skinęła głową.

– On uważa, że jestem tak wrogo nastawiona wobec Cherry, że nie oceniam sytuacji trzeźwo. Ostatnio nie byłam wielką zwolenniczką ich związku.

– Dlaczego?

Czy miała jej powiedzieć? Mogło się okazać, że tego oskarżenia Wendy nie zniesie.

– Wydawało mi się, że Cherry jest z moim synem głównie dla pieniędzy.

– Wykluczone. – Wendy gniewnie potrząsnęła głową. – Ona miała dobrą pracę, zarabiała ponad trzydzieści tysięcy rocznie.

– Już tam nie pracuje – zauważyła Laura ze skrzepowaniem.

– Nie, ale szuka nowej.

– Nie wydaje mi się – odparła cicho Laura.

– Ale Daniel... Nie obraź się, Lauro, ale on dopiero odbywa staż, prawda? Raczej nie jest nadziany i nie wyobrażam sobie, by utrzymywał ich oboje. Mieszka w eleganckiej części Londynu, tak? Kredyt musi być zabójczy.

– Daniel ma fundusz powierniczy. A mieszkanie... jest splacone. Kupił mu je ojciec.

Wendy otworzyła szerzej oczy.

– Co miesiąc na konto Daniela wpływa pięć tysięcy funtów. Chociaż ma zawód i trzymamy kciuki, żeby jego kariera kwitła, właściwie nie musi pracować. – Laura urwała, widząc, że jej słowa wreszcie dotarły do Wendy.

Matka Cherry zarumieniła się i po raz pierwszy wyglądała na zagubioną.

– Jasny gwint.

Zapadło milczenie. Wendy zamknęła się w sobie, zażenowana, że nie pojmuje skali tego bogactwa. Bojąc się, że ją straci, Laura ujęła ją mocno za rękę.

– Proszę, Wendy. Już nie wiem, co robić.

Wendy wyraźnie nie czuła się swobodnie, gdy ktoś trzymał ją za rękę, więc Laura cofnęła dłoń.

– A teraz biorą ślub – powiedziała Wendy do siebie.

Laura gwałtownie odchyliła się do tyłu, milion okruchów bólu wbiło się jej w ciało, w uszach jej dzwoniło.

– Nie wiedziałas.

– Ślub? Daniel i Cherry się pobierają? Kiedy? – pytała z rosnącą paniką.

– W styczniu.

– Nie, Boże, proszę... – Dłonie zaczęły jej drżeć. – Nie mogę... Proszę,

Wendy. Wiem, że to twoja córka, ale proszę, nie pozwól jej na to.

– Nie rozumiesz, o co mnie prosisz.

– Ta sprawa wykroczyła poza pieniądze. Ona chce mieć go na własność, chce też, żebym ja go nie miała. Już nigdy go nie zobaczę, ona całkiem odetnie mnie od niego. Znasz swoją córkę lepiej niż ktokolwiek. Proszę, zrób coś.

Wendy dopiła kawę i powoli odstawiła filiżankę. Gruba porcelana, przeznaczona dla wielu rąk, donośnie stuknęła o spodek.

– Nie.

Laura poczuła ucisk w piersiach.

– Musisz zrozumieć, Lauro. – Wendy wstała. – Ona jest moją córką.

Laura patrzyła, jak Wendy, drżąc na całym ciele, odchodzi.

PIĘCDZIESIĄT

5 listopada, czwartek

Cherry weszła do mieszkania matki i skierowała wynajętego człowieka z firmy przeprowadzkowej do swojej sypialni, gdzie stały spakowane pudła. Znacznie prościej było przewieźć ostatnie rzeczy, kiedy matka była w pracy – by uniknąć pytań o to, kiedy będzie mogła przyjechać i zobaczyć nowy dom córki. Cherry nie chciała, żeby matka przychodziła i zachwycała się wszystkim, sypała żenującymi uwagami, jakie to jest drogie i wytworne, albo co gorsza, przywoziła prezent z supermarketu. Jak zwykle, Cherry czuła się winna z powodu tych myśli i postanowiła, że za kilka tygodni, kiedy wszystko już urządzi, zaprosi matkę na kolację. Teraz zostawi jej liścik. Tak, właśnie tak postąpi, pomyślała zadowolona i poszła do salonu po kartkę.

– Mamo!

Wendy siedziała na sofie.

– Przyjechałaś się pożegnać?

– Nie... Nie wiedziałam, że jesteś w domu. – Cherry zmarszczyła czoło. – Nie powinnaś być w pracy?

– Przesunęłam sobie zmiany.

– Aha.

– Nie wyglądasz na zbyt uradowaną.

– Ależ skąd, to mi nie przeszkadza. Niby dlaczego miałoby przeszkadzać?

– Kiedy to zaproponowałam, pomyśl nie przypadł ci do gustu – stwierdziła Wendy, wstając. – Pomyślałam, że byłoby miło. No wiesz, zobaczyć się.

– Oczywiście, że miło. Po prostu nie chciałam, żebyś zarywała pracę.

Cherry czuła się nieswojo pod spojrzeniem matki. O co w tym chodzi? Chciała tylko zabrać swoje rzeczy i odjechać. Na pewno nie uśmiechała się jej perspektywa serdecznej rozmowy matki z córką.

– Nie sądzę, by to była prawda, Cherry. Myślę, że wcale nie lubisz spędzać ze mną czasu.

Cherry poczuła, jak skręca jej się żołądek, ale zaśmiała się.

– Co?

– Nie jestem bogata. Lubię myśleć, że mam wszystko, czego mi trzeba, i ciężko pracuję.

– Oczywiście, że tak – przyznała pospiesznie Cherry.

– Nie bądź protekcyjna – warknęła Wendy, aż Cherry się skrzywiła. – Myślę, Cherry, że się mnie wstydzisz. Uważasz, że jestem niegodna ciebie.

– O czym ty mówisz? – Serce łomotało jej jak szalone.

– Pracuję w supermarkecie. Nie noszę eleganckich rzeczy, nie wysławiam

się tak dobrze jak niektórzy. Ty zawsze chciałaś piąć się w górę, miałaś wielkie oczekiwania, drogi gust. Dlatego tak dotknęła cię sprawa z Nicolasem. Wiedziałam, że tutaj są zbyt niskie progi dla ciebie, ale nigdy nie sądziłam, że ja nie jestem dla ciebie dość dobra. – Głos jej się załamał, ale wzięła się w garść. – Wczoraj w sklepie odwiedziła mnie pewna kobieta.

– Kto? – spytała Cherry niespokojnie, choć już wiedziała.

– Laura Cavendish. Miałam ci o tym nie wspominać, ale powiedziała mi takie rzeczy... Całą noc nie mogłam zasnąć. Błagała mnie o pomoc. Prosiła, żebym cię powstrzymała. – Umilkła na chwilę. – Czy to wszystko prawda?

– Och, nie bądź taka melodramatyczna.

– O mój Boże – wyszeptała Wendy.

– A przyznała się, co ona zrobiła? Okłamała mnie! Powiedziała mi, że jej syn umarł, żebym już nigdy więcej nie mogła się z nim zobaczyć.

Cherry czekała, aż jej słowa sprawią, że matka się wycofa, tak jak zwykle. Że bojąc się, by nie urazić córki, powie to, co Cherry pragnęła usłyszeć. Jednak Wendy patrzyła na nią w zupełnie nowy sposób i Cherry poczuła strach.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś – odezwała się Wendy. – Zabiłaś szczeniaka...? Co z tobą jest?

– Chryste, przestaniesz tak się nakręcać? Ocaliłam go przed żalosnym życiem. Powinnaś zobaczyć to biedactwo, w ciasnej klatce, bez przestrzeni do biegania, bez światła, bez powietrza. Ten pies miał gówniane życie. Nie miał przyszłości z powodu miejsca, gdzie przyszedł na świat.

– Mówisz o sobie, prawda? – spytała Wendy łamiącym się głosem i podeszła do córki. – Po śmierci twojego ojca ciężko harowałam. Czasami nie dawałam rady, ale nigdy niczego ci nie brakowało. Nie widywałam cię tyle, ile chciałam, jednak liczyłam, że w tym, co robię, zobaczysz coś dobrego, że stanę się dla ciebie wzorem. Może nie mam wiele, ale na wszystko sama zapracowałam. Nigdy nie wysysałam innych jak pijawka.

Cherry, trzęsąc się ze złości, uderzyła matkę na odlew w twarz. Wendy krzyknęła i przyłożyła dłoń do policzka.

– Przepraszam? – Człowiek z firmy przeprowadzkowej niezręcznie kręcił się w progu.

Cherry odwróciła się do niego.

– Co?!

– Wszystko jest spakowane – oznajmił, unosząc ręce. – To ja już pójdę. – Zniknął, jakby go gonili.

Cherry niespokojnie spojrzała na matkę.

– Wiem, że się mnie wstydzisz, ale i ja wstydzę się ciebie – powiedziała cicho Wendy i wyszła z pokoju.

Oczy Cherry płonęły. Znowu czuła się jak dziewczyna z Croydon.

Dziewczyna, która ma ograniczone perspektywy, która nie potrafi zatrzymać przy sobie chłopaka z wyższej warstwy społecznej. Wzburzona, zapragnęła jak najszybciej opuścić to mieszkanie. Zbiegła po kamiennych schodach i wypadła na świeże powietrze. Mężczyzna z furgonetką już odjechał do Kensington. Cherry, roztrzęsiona, z piekącymi łzami w oczach, z rękami splecionymi na piersi, maszerowała ulicą w stronę mercedesa Daniela. Nienawiść wprost z niej parowała, zatruwając wdychane powietrze. Jak ona śmie? – myślała. Jak ta pieprzona Laura Cavendish śmie wtykać nos? Po co, do cholery, przyszła do jej matki? Jak gdyby Cherry była małym dzieckiem. Ona dusiła Daniela. Była zaborcza! Nie wolno tak kontrolować życia innych ludzi, niszczyć czyichś marzeń.

Cherry gwałtownie otarła łzy dłonią i przełknęła ślinę, by powstrzymać kolejne. Gdy wsiadała do samochodu, gniew zaległ w jej piersi jak głaz. Czyli Laura nadal zamierzała ich rozdzielić. Nie usłuchała. Cherry ogarnęła wściekłość. Czemu ta kobieta nie mogła się po prostu odpieprzyć? Zniknąć? Gdyby tak wpadła pod autobus. Miała wypadek. Na tym polegają wypadki: nie spodziewasz się ich, ale wystarczy jeden fałszywy krok i przechodzisz do historii. Znikasz. Problem przestaje istnieć i nikt nie ponosi winy. Ależ to by było fantastyczne. Przez chwilę napawała się tą myślą, pełna urazy, rozczulając się nad sobą. Potem rzeczywistość dała o sobie znać. Wypadki nie zdarzają się wtedy, gdy człowiek tego chce.

Wciąż wściekła, wrzuciła bieg i ruszyła. Mocno ściskając kierownicę, patrzyła przed siebie i przeklinała każdego, kto niedostatecznie szybko reagował na zielone światło lub wahał się na rondzie. Prawie nieświadomie jechała w stronę Webb Estate, a potem zatrzymała się i patrzyła przez pozamykane bramy automatyczne. Tuż za nią rozbłysły oślepiające światła i Cherry zobaczyła, jak brama otwiera się przed samochodem. Bez zastanowienia wrzuciła bieg i podążyła za tamtym. Samochód skręcił w jedną z ulic, a Cherry wybrała trasę, którą dobrze pamiętała – do Nicolasa. Gdy dotarła do Silver Lane, okolonej po obu stronach czterema rzędami brzoź, zatrzymała się w połowie ulicy. Przed sobą miała wolno stojącą posiadłość z ośmioma sypialniami. Podjechała trochę bliżej, by zza drzew dostrzec sypialnię Nicolasa; niespokojnie, z nadzieją, zastanawiała się, czy go ujrzy. Może stanie w oknie, obejmując żonę. Może zauważy Cherry. Zejdzie do niej. A ona dopilnuje, żeby zobaczył pierścionek, mimochodem wspomni o Danielu. Nagle poczuła się jak skończona idiotka. Nicolas i jego żona się wyprowadzili. Teraz z pewnością mieli własny dom, własne życie. Upokorzona, odjechała stamtąd najszybciej, jak mogła.

PIĘĆDZIESIĄT JEDEN

6 listopada, piątek

O szóstej rano Daniel, w pełni ubrany, patrzył na śpiącą w ich łóżku Cherry, której czarne lśniące włosy opadały na lekko zarumienioną twarz. Ręce trzymała na kołdrze, a ich skóra była kusząco gładka. Zastanawiał się, czy pocałować Cherry na pożegnanie. Poprzedniego wieczoru mieli pierwszą kłótnię i nie przeprosili się jak należy. Nadal nie rozumiał, o co poszło.

Wieczór zaczął się całkiem przyjemnie. Kiedy Cherry pojechała do mieszkania matki, zadzwonił jego przyjaciel Will i ogromnie się ucieszył, że Daniel nie ma dyżuru w szpitalu. Will szukał kompana do oblewania awansu. Wprosił się do niego i obaj czekali na powrót Cherry, żeby mogli we trójkę wyjść. Daniel zdawał sobie sprawę, że jego przyjaciele ostatnio widzieli Cherry tuż przed wypadkiem, więc uznał, że teraz, skoro oni znów są razem, dobrze będzie, jeśli wszyscy lepiej się poznają. Czekał na Cherry, wzięli sobie z lodówki po piwie.

– Muszę przyznać, Dan, że wyrozumiały z ciebie facet. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że dała ci kosza – powiedział Will, otwierając butelkę.

Daniel zachował rezerwę. Nie chciał opowiadać całej historii, by nie oczerniać matki, więc tylko rzucił ogólnikowo:

– Nie było tak źle, jak myślisz.

Will, jak to mają w zwyczaju mężczyźni, nie roztrząsał tematu. Stuknął się butelką z Danielem i powiedział bez cienia złośliwości:

– Powodzenia dla was obojga. Gdzie dzisiaj pójdziemy? Moglibyśmy wypróbować tę nową japońską knajpę, wiesz, tę, którą ma kumpel Theo. Cherry lubi japońską kuchnię?

Daniel nie miał pojęcia. Rozległ się dzwonek domofonu i Daniel zobaczył na ekranie, że pracownik firmy przeprowadzkowej wyładowuje na ulicę pudła, które chce wnieść na górę.

– Ona zaraz przyjdzie – powiedział do Willa. – Zapytamy ją.

Mężczyzna wniósł pudła do mieszkania. Pospiesznie się przywitał, nie chciał herbaty. Daniel spytał, gdzie jest Cherry i czy za nim przyjechała, na co tamten uniósł brwi.

– Mam nadzieję, że nie, chłopie. Czy ona tobą pomiata tak jak swoją starą?

Daniel otworzył szeroko usta, a mężczyzna, zdając sobie sprawę, że powiedział za dużo, czym prędzej zaczął zbierać się do wyjścia.

– Muszę lecieć, stary, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Zapłacisz gotówką?

– Zaraz, co to znaczy „pomiata”?

– Ja się nie mieszam do spraw rodzinnych. Zapłać mi i spadam, w porządku?

Wyciągnął rękę i Daniel już wiedział, że niczego więcej z niego nie

wydobędzie. Wręczył mu dwieście funtów i facet wyszedł. Daniel poczuł się trochę nieswojo, ale uznał, że ten mężczyzna coś pokręcił. Dołączył do Willa w salonie.

– Wszystko gra?

– Jak najbardziej. – Daniel uśmiechnął się szybko. – Czyli będziesz miał własny gabinet?

Will zaczął opowiadać o swojej pracy, a Daniel nasłuchiwał, czy nie wraca Cherry. Jakies dwadzieścia minut później usłyszał chrobot klucza w zamku. Drzwi salonu się otworzyły. Cherry wyglądała na spiętą i najwyraźniej nie ucieszyła się na widok Willa. Daniel zerwał się, pocałował ją w policzek, po czym wskazał ręką na gościa.

– Will dostał nową pracę.

– A, tak.

– Wiesz, będzie zarządzał ryzykiem.

– Wspominałeś o tym. – Cherry wzięła głębszy oddech, pojmując, że musi bardziej się postarać. – Gratulacje!

– Zdrówko! – Will uniósł butelkę.

Daniel objął Cherry i oznajmił:

– Will wpadł zapytać, czy mamy ochotę z nim świętować. Wybierzemy się na kolację?

– Hm... Strasznie boli mnie głowa, ale wy idźcie się zabawić.

Will z zakłopotaniem pociągnął łyk piwa. Wyraźnie czuł, że natknął się na scysję kochanków.

Cherry stała przez chwilę, świadoma swojego zachowania, ale nie chciała lub nie potrafiła tego naprawić. Czowała, że się dusi, i musiała wyjść z tego pokoju.

– Pójdę się przebrać.

Daniel natychmiast ruszył za nią do sypialni.

– Wszystko w porządku?

Zdjęła spodnie i rzuciła je na podłogę. Potem wyciągnęła się na łóżku.

– Tak.

– U twojej mamy też?

– Tak, wszystko dobrze,

Wyraźnie się przed nim zamknęła. Daniel nie wiedział, jak nawiązać do słów człowieka od przeprowadzek, bo instynktownie czuł, że Cherry nie przyjmie tego dobrze.

– Nie wygląda na to, że wszystko jest w porządku – stwierdził łagodnie.

– Naprawdę nic mi nie jest. Zwyczajny ból głowy.

– Powiem Willowi, że nie mogę wyjść. Coś wymyślę.

– Nie, idźcie. – Cherry obróciła się na łóżku i spojrzała na niego z uśmiechem. – Przepraszam, po prostu mam za sobą długi dzień. Ale wy idźcie – dodała pospiesznie. – Ja spróbuję wcześniej zasnąć. – Przelotnie pocałowała go

w usta i pomachała mu na pożegnanie.

Daniel, widząc, że nie zdoła wyciągnąć jej z domu, wyjaśnił Willowi, że Cherry ma migrenę, i poszli do japońskiej restauracji tylko we dwóch. W sumie wieczór wypadł blado i Daniel odniósł wrażenie, że przyjaciel żałuje, że go zaprosił. Daniel półsłówkami zbywał jego pytania, „czy wszystko u nich gra”, i zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Cherry, ale uznał, że może już spać. Kiedy wrócił do domu około wpół do jedenastej, rzeczywiście spała.

Tak jak w tej chwili. Ponownie spojrzął na jej piękną twarz, na długie ciemne rzęsy, i stwierdził, że pocałunek mógłby ją zbudzić. Złapał Rufusa, który zakradł się za nim do sypialni, ponieważ pies, oprócz gryzienia wszystkich butów, które nie znajdowały się przynajmniej metr nad ziemią, miał zwyczaj wskakiwać na łóżko i lizać po twarzy. Potem cicho wyszedł z sypialni i pojechał do pracy.

*

Cherry obudziła się o ósmej trzydziści, bo coś zaczęło dręczyć ją w przykry sposób, jak mucha, która bzyczy w pokoju, cichnie, a kiedy już się o niej zapomniało, zaczyna znowu. Przypomniała sobie. Zeszłego wieczoru zachowała się głupio; wzdrygnęła się na myśl o tym, jak słabą wymówkę podała przyjacielowi Daniela. Jak on miał na imię? Will. Poznała go już parę miesięcy temu. W sumie był w porządku, choć nieco zbyt zadowolony z siebie, co ją drażniło. To jednak żaden powód i powinna być czarująca, powinna pójść z nimi na kolację. Między nią a Danielem zapanowała niezręczna atmosfera i Cherry chciała wszystko naprawić, ale wtedy jej myśli zaprzętało spotkanie z matką.

Z bólu i poczucia winy zwinęła się nagle w kłębek. Uderzyła matkę. Czowała się tak winna, że zbierało się jej na mdłości, ale, myślała gniewnie, Wendy myliła się co do jej powodów bycia z Danielem. Cherry go kochała. To po prostu szczęście, że był zamożny. To szczęście, że jej się powiodło, ale czyż nie mówi się, że szczęściu trzeba pomóc? Sprawa, którą tak długo usiłowała ukrywać, straszliwy, haniebny fakt, że wstydziła się własnej matki, wyszedł na jaw, i to tylko dlatego, że Laura opowiadała o niej krzywdzące rzeczy. Gniew zapłonął na nowo. Boże, jak ona nienawidziła tej kobiety.

Zeszłej nocy o mały włos nie pękła. Tak bardzo chciała wyznać Danielowi wszystko: jak nim manipulowała, udając, że nie wiedziała, że żyje; o tym, co powiedziała i zrobiła Laurze, by dać jej nauczkę, tyle że ta nie chciała zostawić Cherry w spokoju. Była jednak pewna, że nie przejdzie jej to przez gardło. Nigdy. Wysłała go do jakiejś restauracji, a potem leżała, zastanawiając się, czy zadzwoni, zanim ona zaśnie. Po powrocie położył się, nie budząc jej, a nazajutrz tak samo wstał.

Niepokój wygonił ją z łóżka. Stare małżeństwa, które stale opowiadały w mediach o tym, że nigdy nie kładą się spać, dopóki się nie pogodzą, miały rację.

Cherry nie powinna była pozwalać, by konflikt jątrzył się przez noc. Muszą się pogodzić i postanowiła, że przygotowuje dla Daniela specjalne danie. Wiedziała, że to banalne, ale powinno odnieść skutek. Poszła do kuchni, wydobyła książki kucharskie, które kupiła w pobliskiej księgarni, i zaczęła je wertować. Rufus zaszczekał, więc podniosła go i pozwoliła, by pomógł jej coś wybrać. Ostatecznie zdecydowali się na tadżin, potrawę na tyle egzotyczną, że świadcząca o wyjątkowym staraniu, a przy tym, sądząc po przepisie, dosyć prostą.

Kiedy podjęła już decyzję, zabrała się do parzenia kawy, ale w jej głowie znów zabzyczała mucha. Mucha o imieniu Laura. Burzyła jej spokój, czego Cherry nie cierpiała. Gdyby tylko mogła ją pacnąć, zmiażdżyć, wytrzeć papierowym ręcznikiem i wyrzucić. Może już ktoś ją załatwił. Nieco rozbawiona tą myślą, włączyła telewizor i obejrzała poranne wiadomości, czekając na informacje o wypadku. Kobieta wyszła na jezdnię o sekundę za wcześnie i została rozjechana na placak albo strącono ją z peronu w metrze. Mało prawdopodobne. Laura raczej nie jeździła metrem. Coś musi jej się przydarzyć. Przecież wystarczy tylko nieznacznie przechylić szalę. Zaintrygowana prostotą, postanowiła sprawdzić w Google: „Jak spowodować śmiertelny wypadek”. Włączyła laptop, zaczęła wstukiwać hasło do wyszukiwarki, gdy nagle jej palce zamarły nad klawiaturą. Kurczę, o mały włos. Cherry wiedziała, że całkowite wykasowanie historii wyszukiwań nie jest możliwe. Na szczęście zdążyła wpisać jedynie „jak spowodować”. Przecież tak naprawdę niczego nie planowała. Ale strzeżonego pan Bóg strzeże. Wyłączyła komputer i postanowiła puścić wodze wyobraźni. Piorun... Trudno to kontrolować. Użądlenie przez pszczołę... Może. Laura pasowała na ofiarę wstrząsu anafilaktycznego. Czy da się wytresować pszczoły? Może dałoby się umieścić na skórze substancję, która by je przyciągnęła. Ten plan był jednak obarczony sporym ryzykiem: zależał od tego, czy zaatakowana osoba spróbuje odpędzić pszczołę, i od tego, czy owad faktycznie użądli. Hm... A może utonięcie? To wymagałoby silnego nurtu i braku świadków. Otrucie? Och, dlaczego Laura nie mogła być inna? Czemu była taka zaborcza, tak uparcie twierdziła, że Cherry nie jest dość dobra dla jej ukochanego syna?

Podczas lunchu Cherry czuła się już znacznie lepiej. Oczywiście nie zamierzała wybrać się do Laury i dolać jej wybielacza do herbaty, ale snucie fantazji okazało się dobrą terapią.

Po lunchu poszła kupić składniki na tę pojednawczą kolację, a następnie wzięła się do gotowania. Tadżin wypełnił mieszkanie wonią cynamonu, liści laurowych i kminu, na blacie królował deser bezowy. O osiemnastej trzydzieści nakryła do stołu, a dwadzieścia minut później wrócił Daniel. Cherry czekała, aż wejdzie do kuchni. Natychmiast zrozumiała, że dobrze to wymyśliła: widok starannie ustawionych kieliszków do wina i nakryć wywołał na jego twarzy uśmiech i roztopił lód między nimi.

– Co to jest?
– Mój sposób na przeprosiny. Za to, że wczoraj wieczorem byłam trochę jędzą.

– Owszem, trochę.

– Hej!

– Niepokoilem się – powiedział Daniel, odkładając klucze i portfel. – Nadal się martwię. Wszystko dobrze?

– Oczywiście, że tak – zapewniła go z uśmiechem. – Jak już mówiłam, wczoraj miałam po prostu kiepski dzień. Szczerze. Widziałeś deser?

Daniel podszedł, by obejrzeć podłużną białą słodką bezę, ociekającą bitą śmietaną i musem truskawkowym. Wetknął palec, oblizał i stwierdził z uznaniem:

– Pyszne.

Cherry rozpromieniła się, zadowolona, że wczorajsza scysja odeszła w przeszłość.

– Miałaś dobry dzień?

– Patrzyłem, jak robią angioplastykę.

– Poszerzanie tętnicy?

– Stan pacjenta poprawił się na naszych oczach. Krew zaczęła lepiej krążyć, kolor skóry natychmiast się zmienił.

– To musi być niezwykły widok.

– Owszem. – Po chwili dodał: – Dzisiaj zadzwoniła mama. Zostawiła wiadomość. Pierwszy raz od tygodni.

Cherry poczuła, jakby ktoś wbił jej nóż w plecy, ale zmusiła się, by zachować swobodę. Wyjęła z opakowania kuskus i wsypała do miski.

– Czuję się nie w porządku. Nie lubię kłótni. Miała zmartwiony głos.

– Co mówiła?

– Jak wcześniej. Że jest jej przykro. Chce to naprawić.

Cherry pokiwała głową.

– Chyba rozumiesz, że to jest dla mnie trudne?

– Tak.

– Przykro mi, że się nie dogadujecie. – Westchnął. – Moja narzeczona i moja mama. Powinnyście przynajmniej na siebie pokrzykiwać.

Cherry uśmiechnęła się z jego marnego żartu.

– Czy nie możemy czegoś wymyślić? Poza tym, jeszcze nie powiedzieliśmy jej o zaręczynach.

– Jasne! Nic bardziej by mnie nie uszczęśliwiło.

– Naprawdę?

– Tak. – Pocałowała go. – Smutno mi, że nie dogaduję się z Laurą, a ty jesteś między młotem a kowadłem.

Odwróciła się, by sprawdzić tadzin w piekarniku, świadoma, że Daniel jest

zaskoczony, jak łatwo zdołał ją przekonać. Mężczyźni lubią życie wolne od konfliktów, a jej te słowa przyszły łatwo, no i przecież nic jeszcze nie postanowili. I nie postanowią, ale zanim ten fakt dotrze do Daniela, Laura powinna na zawsze zniknąć.

– Pachnie przepysznie – stwierdził, patrząc na tadżin. Objął ją i pocałował w kark. – Dziękuję, Cherry. Jesteś cudowna. Wiem, że moja mama nie ułatwiała ci życia, i doceniam, że nie chowasz do niej urazy.

– Uwaga! Gorące!

– Czuję, że powinienem dzisiaj pójść do niej.

– Co? Dziś wieczorem? – Cherry odwróciła się raptownie.

– Tylko na pół godzinki. Po kolacji. Czy to problem? Mama przeżywa trudny okres. Wiesz, rozwód i cała reszta.

Cherry poczuła przyływ paniki. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było to, żeby Daniel usłyszał pełną relację o wizycie Laury u Wendy.

– Ja... wiesz, nie czuję się najlepiej.

– Co ci jest?

– Nic takiego. Zwykły ból głowy z wczoraj. – Potarła czoło, myśląc gorączkowo. – Jakoś nie mogę się go pozbyć.

Po chwili Daniel oświadczył:

– Musisz usiąść. Ja tylko wezmę prysznic, a potem sam już dokończę kuskus.

Cherry dała się zaprowadzić do salonu na cytrynowożółtą sofę. Gdy tylko wyszedł i usłyszała szum prysznica, usiadła. Napięcie się nasiliło. Zupełnie jakby upiór siadł jej na plecach; wierciła się niespokojnie, chcąc się od niego uwolnić. Włączyła muzykę, by hałas rozpędził niepokój, i z zamkniętymi oczami położyła się na sofie, próbując wyrzucić ze swoich myśli bzyzczącą wokół jej głowy muchę.

– Myślałem, że boli cię głowa. – Daniel wszedł w czystej koszulce, w dżinsach, z mokrymi zmierzwionymi włosami, a Rufus skakał wokół niego, próbując lizać go po kostkach.

– Tak. – Drgnęła gwałtownie. – Boli mnie. To znaczy wzięłam proszek.

– One tak szybko nie działają – zauważył Daniel i ściszył muzykę.

Szlag by to, przecież jest lekarzem, pomyślała, wiedząc, że Daniel ma rację. Zamiast więc się z nim sprzeczać, obdarzyła go swoim najbardziej promiennym uśmiechem.

– Rozweseliłeś mnie. Chyba dał mi się we znaki stres związany z przeprowadzką.

– Nie czujesz się tu szczęśliwa?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ależ czuję się bardzo szczęśliwa. – Chciała spytać: „A ty?”, ale coś ją powstrzymało. – Jesteś głodny?

– Jak wilk.

– Zjemy?

Daniel poszedł za Cherry do kuchni.

– Kieliszek wina? – zapytał.

– O, nie! – Zbladła.

– Co?

– Zapomniałam o winie.

– Nie przejmuj się.

– Nie, chciałam, żeby wszystko wypadło idealnie. – Chwyciła torebkę. –

Skoczę do Henry’ego po butelkę shiraza albo czegoś takiego. Zresztą i tak czas wyprowadzić Rufusa – dodała, przytrzymując podskakującego radośnie psa, by założyć mu smycz.

– Naprawdę nie musisz iść.

Cherry stała już w drzwiach.

– Może wstrzymaj się z kuskusem do mojego powrotu. Wiesz, że Rufus nie zawsze załatwia się wtedy, kiedy tego chcemy.

Zamknęła drzwi i spróbowała opanować przyspieszony oddech. Nie czekając na windę, zbiegła po schodach, a Rufus pognął za nią na chyżych łapkach. Świeże powietrze pomogło jej odzyskać spokój; dotarła do pobliskiego sklepu z winem i uwiązała psa przed wejściem. Zazwyczaj spotykało się tu grupę klientów rozprawiających o winie z zapalem godnym negocjacji pokojowych, ale tym razem była sama i obsłużono ją szybko. Z butelką w grubej plastikowej torbie stanęła przed sklepem. Nie była gotowa, by wrócić do domu – atmosfera nie zdążyła jeszcze się rozwiać – więc odwiązała Rufusa i zabrała go na obiecany spacer.

*

Laura skakała po kanałach, poirytowana brakiem telewizji z prawdziwego zdarzenia. Nie miała ochoty na kolejny show typu lifestyle, marnie zamaskowany jako poważny program kulinarny. Podenerwowana, jak zawsze, gdy była sama, przez cały dzień kręciła się niespokojnie po domu. Po tym fatalnym spotkaniu z Wendy nie wiedziała, co robić dalej. Bezradność budziła w niej lęk, ponieważ czuła się jak bezbronna ofiara.

Pomyślała, by znowu sprawdzić komórkę, choć była pewna, że Daniel nie odpowiedział. Ból w piersiach się nasilił; wstała pospiesznie i zaczęła rozglądać się za czymś, czym mogłaby zająć myśli. Spróbuje poczytać.

Poszła na górę do sypialni, ale ze zdziwieniem zobaczyła, że jej książki nie ma na nocnym stoliku. W nagłej panice zaczęła się zastanawiać, czy ktoś był w domu. Potem, zakłopotana, przypomniała sobie, że była pani Moore. Może sprzątając, przełożyła książkę w inne miejsce. Laura spojrzała na parapet, lekko rozsunęła zasłony, znalazła książkę i już miała puścić zasłonę, gdy jej uwagę

przykuł jakiś ruch na dworze.

Na chodniku po drugiej stronie ulicy, pod latarnią, stała Cherry i obserwowała dom. Laura cofnęła się gwałtownie, puszczając zasłonę, która opadła, ale pozostała niewielka rozświetlona szpara. Wiedziała, że Cherry widzi przez nią wszystko. Gdyby Laura zechciała teraz wyjść z pokoju, musiałaby minąć tę szparę. Skulona, cofnęła się pod ścianę. Boże, chowała się we własnym domu. Wpatrzona w zasłonę, jęknęła gniewnie, potem raptownie wypuściła powietrze. Nie może jej na to pozwolić! Jednak była jak sparaliżowana. Wydawało jej się, że minęły wieki; kiedy zastanawiała, czy jeszcze raz zerknąć w okno i sprawdzić, czy dziewczyna nadal tam stoi, nagle rozległo się szczekanie psa. Radosne szczekanie małego psiaka, może szczeniaka. Szczeniak. Laura odsunęła zasłonę i oto zobaczyła młodego cocker spaniela, którego Cherry odciągała od ogrodu sąsiada. Piesek podskakiwał wokół niej, oplątywał się w smycz, lizał jej dłoń, gdy kucnęła, by go pogłaskać.

Laura patrzyła w osłupieniu. Taki sam szczeniak jak ten, którego Cherry posłała aktorce. Taki sam jak ten, którego zabiła. Po co ona, do diabła, tutaj przyszła...? Boże, ta dziewczyna z niej drwiła.

Cherry nagle podniosła wzrok, a Laurę ogarnęła niepohamowana furia z powodu arogancji tej dziewczyny. Bez zastanowienia puściła zasłonę i zbiegła po schodach tak szybko, że zaplątała się we własne nogi. Pchnęła drzwi wejściowe, wypadła na chodnik.

Na ulicy nie było nikogo. Oddychając gwałtownie, Laura rozglądała się dokoła, ale Cherry znikła. Nic, tylko cicha, ciemna noc, z niewielkimi plamami światła przy latarniach. Nagle za murem sąsiada coś się pojawiło. Lis. Spojrzał na nią śmiało, potem odwrócił się i podreptał przed siebie. Znow przeszył ją lęk i uświadomiła sobie, że nie zamknęła drzwi. Z łomoczącym sercem pospieszyła z powrotem do domu, zatrzasnęła drzwi i starannie je zaryglowała.

*

Daniel z konsternacją wpatrywał się w zatrzaśnięte drzwi. Cherry nie chciała, żeby spotkał się z matką: to było oczywiste. Po części wcale jej nie winił, w końcu matka potraktowała ją okropnie, ale... Och, któż to wie? Wyczerpany, opadł na krzesło przy stole. Kieliszki, zastawa, serwetki, na miłość boską, nawet kwiaty – nagle zaczął odbierać to wszystko jako zmasowany atak i momentalnie poczuł się winny. Przecież Cherry zadała sobie mnóstwo trudu, żeby go przeprosić. Może wykazał brak taktu, wspominając o spotkaniu z Laurą. Zabręczała jego komórka, więc sięgnął po nią, spodziewając się ujrzeć zdjęcie nalepki na winie, propozycji Cherry na wieczór, ale była to wiadomość z Facebooka. Nie od razu rozpoznał nadawcę i ze zdziwieniem przeczytał:

Cześć, Danielu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że się

kontaktuję, ale chciałabym o czymś z tobą porozmawiać. Czy w wolnej chwili możesz do mnie zadzwonić? Dziękuję, Wendy

Wiadomość kończył londyński numer telefonu. Dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że to matka Cherry. Nie miał pojęcia, czemu się z nim kontaktowała, ale coś kazało mu natychmiast zadzwonić.

- Halo?
- Dzień dobry, Wendy, tu Daniel.
- Kurczę, ale szybko.
- Odebrałem twoją wiadomość.
- O, to dobrze.

Ponieważ Wendy najwyraźniej nie zamierzała powiedzieć czegoś więcej, uznał, że musi ją ponaglić.

- Prosiłaś o telefon.
- Wiem, wiem. Czy Cherry jest z tobą?
- Nie, poszła do winiarza.

Wendy milczała, a on uświadomił sobie, że odezwał się jak snob. Do winiarza! Ale matka Cherry pewnie nie zwróciła na to uwagi; wyglądała tak, jakby zbierała się na odwagę, by coś powiedzieć.

- Znalazłam cię przez Facebooka.
- W porządku.

– Strasznie trudno mi to mówić, ale czuję, że muszę. – Zamilkła na chwilę. – Wczoraj odwiedziła mnie twoja mama. Powiedziała pewne rzeczy, których wolałabym nigdy nie usłyszeć.

Daniel poczuł rosnącą irytację i widocznie musiał głośno wypuścić powietrze, bo Wendy kontynuowała:

– Wiem, co sobie myślisz. Twoja matka uwzięła się na Cherry. W pewnym sensie tak jest, ale... O Boże... – Wendy zaczerpnęła powietrza. – To chyba najgorsza rzecz, jaką zrobiłam w życiu, ale... Bardzo możliwe, że twoja mama ma rację.

Daniel przeczuwał, że się domyśla, lecz mimo to zapytał:

– Rację w jakiej sprawie?

– Boże, czy muszę ci to wyjaśniać? Czuję się wystarczająco fatalnie, mówiąc takie rzeczy o własnej córce... Cherry nie jest taka słodka i prosta, jak się wydaje. Ona chce wygrywać. Wbijają sobie coś do głowy, pragnie czegoś. Jeśli tym czymś jest życie, w którym nie musi gdzieś harować... na przykład w supermarkecie... zrobi wszystko, żeby to osiągnąć. Nie zrezygnuje tak łatwo, dlatego urządziła twojej mamie piekło, a nie mam pewności, gdzie się zatrzyma.

Daniel bawił się leżącym na stole widelcem, przyciskając trzonek tak, że widelec się podnosił. Nagle spadł na podłogę.

– Jesteś tam? – spytała Wendy.

– Tak.

– Przykro mi to mówić, wcale nie zamierzałam, ale byłeś dla mnie taki miły. Tego dnia, kiedy poszliśmy na lunch. Chociaż wpadłam bez uprzedzenia i ty miałeś ten czas spędzić z Cherry, zachowywałeś się tak przyjaźnie, czułam się mile widziana. Nigdy tego nie zapomnę. Nie mogłam pozwolić, żebyś trwał w nieświadomości. Wiem o tej okropnej rzeczy, którą zrobiła twoja mama, ale mimo to... – Głos Wendy zadrżał i Daniel domyślił się, że jest bliska łez. – Posłuchaj. Kiedy Cherry była młoda, miała około czternastu lat, pocięła mundurek swojej szkolnej koleżance, kiedy ta ćwiczyła na wuefie. Dwie dziury w bluzie tylko za to, że koleżanka zwędziła jej pomysł w konkursie szkolnym. Nagroda wynosiła pięćdziesiąt funtów. Dziewczyna wcale nie wygrała, wygrała Cherry, ale sądzę, że wysłała tamtej czytelną wiadomość.

Taka błahostka, głupie zachowanie nastolatki, to czemu Daniel poczuł, że zastyga mu krew w żyłach?

– Powiedziałam już chyba dosyć, więc się rozłączę. Przykro mi, Danielu. Czuję, że to trochę moja wina. Jakbym nie wychowała jej należycie czy coś w tym rodzaju... Do zobaczenia, tak? – Wendy zakończyła rozmowę.

Daniel odłożył telefon na stół i oszołomiony rozejrzał się po pokoju. Szczelina, którą jego matka uparcie próbowała stworzyć w jego związku, nagle się poszerzyła. Nie miał pojęcia, co począć z informacjami, które przekazała mu Wendy; potrzebował czasu do namysłu. Klucz zazgrzytał w zamku i Daniel zerwał się, by powitać Cherry.

– Australijskie. „Głębokie w smaku, dojrzałe i esencjonalne...”. Co jest grane? – spytała, odrywając wzrok od nalepki.

– Nic – zapewnił ją pospiesznie.

– Coś się wydarzyło.

– Mam otworzyć? – Daniel z uśmiechem wyciągnął rękę.

Cherry podała mu wino, bacznie go obserwując, a on wiedział, że zastanawia się, czy go naciskać. Na szczęście miała to być kolacja pojednawcza, więc Cherry się wycofała. Wywieranie presji na Danielu nie było dzisiaj w karcie. Niepokoił go jednak ten silny, niemal samozachowawczy instynkt, który kazał mu zatrzymać dla siebie to, co usłyszał. Nalał im wina, a Cherry podała kolację. Wszystko było pyszne, ale rozmowa się nie kleiła. Oboje mieli się na baczności, nie potrafili się rozluźnić; Cherry oświadczyła, że ból głowy powrócił. Szybko skończyli jeść i zasiedli przed telewizorem. O wpół do jedenastej nie widzieli już sensu, by przedłużać wieczór; każde z nich poszło do łazienki, a następnie położyli się do łóżka.

– Chcesz poczytać? – spytał Daniel.

Cherry zrozumiała, że w ten sposób oznajmia, że sam ma na to ochotę.

Chciał uciec myślami od tego wieczoru.

– Chyba pójdę spać – odparła i zgasiła lampkę. – Ale ty czytaj.

Daniel czytał może przez dziesięć minut, po czym wyłączył też swoją lampkę. Gdy tak leżeli obok siebie, miał świadomość, że Cherry nie śpi. Cicho wymówił jej imię, ale nie odpowiedziała.

Kiedy Cherry usłyszała, że zasnął, pogrążyła się w rozmyślaniach. Doskonale wiedziała, że pojawiły się rysy. Tego wieczoru wydarzyło się coś, co Daniel przed nią ukrywał. Coś, co wzbudziło jego podejrzliwość. Rysy miały to do siebie, że zwykle poszerzały się i pogłębiały. Musiała szybko temu zaradzić, bo inaczej Daniel jej się wymknie.

PIĘĆDZIESIĄT DWA

7 listopada, sobota

Laura usłyszała, jak korespondencja upada na wycieraczkę. Jak zwykle podeszła z pewną obawą, ale wszystko wyglądało całkiem zwyczajnie. Wyciągi oraz ulotki z reklamami kaszmirowych swetrów czy zagranicznych inwestycji. Przerzucała pocztę, aż jej uwagę zwróciła droga kremowa koperta, solidnie wypchana. Zanim zdążyła ją otworzyć, rozległ się dzwonek do drzwi. Wyjrzała przez okno w holu, świadoma, że zachowuje się jak przelęknięta staruszka. Robotnicy przyszli naprawić przeciekające okno. Laura zaparzyła im herbaty, a oni zapewnili, że do wieczora wymontują szybę i nazajutrz postarają się ją z powrotem wstawić.

Kiedy udali się do ogrodu, Laura wzięła korespondencję i poszła do cichego salonu. Na początek otworzyła grubą kopertę.

Droga Pani Cavendish!

Piszę w imieniu mojego klienta, Howarda Cavendisha. Jego zdaniem, upłynęło wystarczająco dużo czasu, odkąd po raz pierwszy rozmawiał z Panią o rozwodzie, ale dotąd nie otrzymał żadnej korespondencji wyrażającej Pani chęć wszczęcia postępowania. Pan Cavendish nadal jest przygotowany na to, by to Pani, nie on, wszczęła postępowanie rozwodowe, ale musi go Pani o tym powiadomić w ciągu czternastu dni. W przeciwnym razie sam złoży pozew. Aby usprawnić całą procedurę, proponuję, by skorzystała Pani – o ile już tego nie zrobiła – z niezależnej porady prawnej.

Liczę na to, że skomunikuje się Pani ze mną w stosownym czasie.

Z poważaniem

Alastair Lloyd-Edwards

Laura upuściła list na stolik. Czy to w ogóle miało znaczenie? Kto wystąpi o rozwód? Związek się wypalił i akurat ten szczegół chyba nikomu nie wydawał się ważny. Choć może był ważny dla Howarda, ze względu na Marianne. Może

małżeństwo z Laurą od lat już się dla niego nie liczyło. Znużona, wiedziała, że nawet nie odpisze prawnikowi. Rzadko chodziła do pracy, choć zdawała sobie sprawę, że jest to woda na młyn Cherry, ale po odwołaniu jej serialu straciła wszelki zapał. Nie sypiała dobrze, zbladła, miała podkrążone oczy. Bała się wychodzić z domu. Jedzenie dostarczano jej z supermarketu. Gdy poczta upadała na wycieraczkę, Laura podskakiwała nerwowo, po czym zbliżała się jak czujne zwierzę, z obawą, co tam znajdzie. Wreszcie ta nocna wizyta Cherry. Laura zastanawiała się, jak długo dziewczyna stała przed jej domem, czego tu szukała, co knuła. Kiedy Izzy zadzwoniła i dowiedziała się o tym, wpadła w złość i zagroziła, że powiadomi policję, ale Laura była pewna, że spotka się z podobną reakcją, z jaką spotkała się ona. Nic nie mogły zrobić, dopóki Cherry nie wykona ruchu. Laura miała świadomość, że czeka – czeka na jakieś wydarzenie – i czuła, że powoli się dusi.

Musiała coś zrobić. Musiała zobaczyć się z Danielem. Chwyciwszy torebkę i kurtkę, wyszła.

*

Niespokojnie podeszła do podwójnych drzwi z dużym napisem: KARDIOLOGIA. Za biurkiem siedziała młoda czarnoskóra pielęgniarka.

– W czym mogę pani pomóc? – spytała siostra.
– Przyszłam do doktora Cavendisha.
– Jest na sali operacyjnej.
– Ach tak. Kiedy... może być wolny?
– Trudno powiedzieć. – Pielęgniarka spojrzała na zegar. – Nie wcześniej niż za dwie godziny.

Laura zmarkotniała.

– Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić?
– Nie, dziękuję. Wrócę później.

Laura wyszła pospiesznie, zanim padły kolejne pytania. Od wypadku Daniela czuła ogromny lęk przed szpitalami, ale postanowiła zaczekać. Minuty wlokły się nieubłaganie wolno, piła jedną kawę przez trzy kwadransy, aż nagle przyszło jej na myśl: a jeśli Cherry przychodzi po niego do szpitala? Jeżeli się tu zjawi? Ze ściśniętym żołądkiem zaczęła się kręcić po szpitalnym sklepiku charytatywnym, pełnym ubrań wydzierganych przez darczyńców; potem zwiedziła sklep z upominkami, oferujący pluszaki i balony na patykach; na koniec zajrzała do supermarketu. Około piętnastej trzydzieści wróciła na oddział.

– Czy doktor Cavendish jest już wolny? – zwróciła się do tej samej pielęgniarki, a ta skinęła głową w stronę końca korytarza.

Daniel z kimś rozmawiał i początkowo jej nie zauważył, mogła więc swobodnie mu się przyjrzeć. Po raz pierwszy widziała go w fartuchu lekarskim i jej

serce przepeliła duma. Wreszcie podniósł wzrok.

Nie potrafiła stwierdzić, czy ucieszył go jej widok. W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że dostrzega na jego twarzy ulgę, radość, ale zanim nabrała pewności, Daniel się zasepił. Podeszedł do niej.

– Co tutaj robisz, mamo?

– Przyszłam cię zobaczyć.

– Jestem w pracy.

– Wiem, ale w domu nie mogę cię odwiedzić, prawda? – Laura starała się opanować niepokój. – Wczoraj zostawiłam ci wiadomość. Zostawiłam ich wiele.

Na twarzy Daniela odmalowało się przez moment poczucie winy. Chcąc uniknąć plotek i ciekawskich oczu, odciągnął matkę od stanowiska pielęgniarek.

– Przepraszam, ale... Sporo się działo. Skontaktowała się ze mną Wendy.

Laura spojrzała na niego zaskoczona.

– Co mówiła?

Pielęgniarka zawołała go po imieniu.

– Już idę...! – krzyknął do niej. Potem znów spojrzał na matkę i ściszył głos:

– Nie mogę tu rozmawiać.

– Poczekam, aż będziesz miał przerwę.

– To dopiero za pięć godzin i nie zawsze ją dostaję.

Na widok zawiedzionej twarzy matki Daniel się ugiął.

– Przyjdę do domu.

– Kiedy?

– Nie wiem...

– Po dyżurze.

– Będzie późno.

– Nieważne. Ale wcześniej zadzwoń – dodała szybko, wiedząc, że kiedy syn zapuka do drzwi, będzie już ciemno.

– Dobrze, postaram się.

– Obiecujesz?

Daniel ujął matkę pod ramię i zaprowadził ją do podwójnych drzwi skrzydłowych. Laura zatrzymała się i odwróciła ku niemu.

– Proszę – rzuciła błagalnie.

Zdziwiony jej emocjonalnym tonem, odrzekł:

– Dobrze. Teraz jedź do domu i odpocznij. Wyglądasz na zmęczoną.

Laura wyszła, a wracając do domu, stwierdziła, że cała się trzęsie. Była taka szczęśliwa, że znów rozmawiała z synem – i to jej uświadomiło, jak bardzo za nim tęskniła. I Wendy się z nim skontaktowała. Laura z niepokojem zastanawiała się, co matka Cherry mogła mu powiedzieć, ale Daniel najwyraźniej już się na Laurę nie gniewał, może więc z tej fatalnej wizyty wynikło coś dobrego. Problem Cherry nadal był palący, ale teraz nie chciała o tym myśleć – wolała skupić się na

optymistycznych drobiazgach. Daniel zgodził się z nią spotkać. Może zacznie jej wierzyć.

PIĘCDZIESIĄT TRZY

7 listopada, sobota, 22.39

„Cześć, mamó. Tylko się przebiorę. Potem, jeśli nadal chcesz porozmawiać, przyjadę. Jeżeli śpisz, to nic nie szkodzi, sam jestem dość zmęczony i możemy to przełożyć na jutro. Odczekam pół godziny i jak nie oddzwonisz, uznam, że poszłaś spać. *Aby ponownie odsłuchać wiadomość, naciśnij dwa. Aby zachować, naciśnij...*”.

Laura przegapiła jego telefon. Wściekła na siebie, sprawdziła godzinę pozostawionej wiadomości. Dzięki Bogu, zaledwie dwadzieścia minut temu. Natychmiast zadzwoniła do Daniela, besztając się za to, że zasnęła i nie usłyszała telefonu. Po powrocie ze szpitala próbowała się czymś zająć, ale w miarę upływu dnia stawała się coraz bardziej niespokojna. A jeśli zmienił zdanie? Może Cherry zadzwoniła do niego w jakiejś sprawie i musiał natychmiast wrócić do domu? W końcu nastał wieczór, Laura próbowała czytać, ale bezsenne tygodnie wzięły górę i zapadła w głęboki sen.

Teraz wstała z sofy i chodziła po pokoju, z telefonem przy uchu. Z każdym sygnałem wpadała w coraz większe przygnębienie, aż usłyszała tę okropną pocztę automatyczną.

– Danielu, przegapiłam twój telefon. Nadal chcę się spotkać. Powiedziałeś, że nie będziesz spał... Czy możesz do mnie przyjechać? Może jesteś pod prysznicem... Daj znać. Będę czekać, więc nie martw się, jeśli wypadnie to późno.

Z nagłym poczuciem osamotnienia rozłączyła się. Zegar wskazywał dwudziestą drugą czterdzieści trzy. Wciąż był jeszcze czas. Spróbowała oglądać telewizję. Po dziesięciu minutach wstała, schowała komórkę do kieszeni spodni, żeby nie przegapić kolejnego telefonu, i poszła do kuchni zrobić sobie herbatę. Czekając, aż woda się zagotuje, zdała sobie sprawę, że nie ma Mosesa. Otworzywszy podwójne drzwi, stanęła bezpiecznie w oświetlonej kuchni i uderzyła w kocią miskę na patio. Kot nie przybiegł. Ale gdzieś w głębi ogrodu rozległo się żalosne miauczenie.

– Moses?! – zawołała i znów usłyszała dalekie miauczenie kota; coś było nie w porządku.

Musiała po niego pójść. Patrząc na ciemny ogród, skłęła Mosesa. Pozapalała światła ogrodowe, ujrzała ścieżkę biegnącą przez trawnik, plastikowe barierki robotników, kran ze stali nierdzewnej, ale nic nie dostrzegła w ocienionym zakątku ogrodu, skąd dobiegało miauczenie.

Postanowiła zrobić to najszybciej, jak się da. Wyszła na dwór i otulił ją nocny chłód. Z pozorną odwagą brnąc przez ogród, koncentrowała się na zadaniu i wołała kota tak długo, aż zdołała zlokalizować jego miauczenie. Dopiero gdy

dotarła na koniec ogrodu, gdzie drzewa zasłaniały płot, ujrzała Mosesa, a raczej jego łapkę. Uderzał nią we fragment nadłamanego ogrodzenia, próbując wejść.

Laura pochyliła się, by z bliska zobaczyć, co się stało. Kawałek ogrodzenia się poluzował, ale ilekroć Moses próbował go odsunąć, otwór znów się zasłaniał. Laura domyśliła się, że ta nieduża dziura musiała być sprawką lisów, bo widywała, jak zakradają się do ogrodu od tyłu.

– Nie martw się, zaraz cię wpuszczę – powiedziała, odsunęła fragment ogrodzenia, ale kot z jakiegoś powodu nie wchodził. – Pospiesz się. – Czuła, jak otaczają ją cienie; chciała wrócić do domu, ale Moses ani drgnął. – Co się stało? – spytała, a włoski zjeżyły jej się na karku.

Odwróciła się i popatrzyła na dom, który nagle wydał się jej bardzo daleki, oddzielony ogromną połącią ciemnego ogrodu. Po bokach, poza zasięgiem światła, nie widziała nic. Wsunęła rękę do otworu i spróbowała chwycić kota za kark, ale Moses się opierał; w końcu go złapała. Gdy położyła go sobie na ramieniu, zaczął dramatycznie mrużyć. Laura spojrzała w stronę otwartych drzwi domu, zalanych światłem z kuchni. Drzewa zaszeleściły na wietrze. Zadrzała. Pobiegła, czując, jakby ktoś ją gonił. Mocno tuliła Mosesa i słyszała własne jęki, nie ośmielając się spojrzeć za siebie. Strach przyprawiał ją o ciarki i coraz bardziej przerażona, gnała przez ogród, aż wpadła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Gorączkowo próbowała przekręcić klucz, ale ślizgał jej się w palcach. Udało jej się to dopiero wtedy, gdy puściła Mosesa. Zdyszana, wyjrzała przez okno. Nikogo.

Sygnał telefonu w kieszeni ją zaskoczył. SMS od Daniela. „Przepraszam. Brałem prysznic. Jadę do ciebie”.

Och, dzięki Bogu. Laura niemal krzyknęła z poczucia ulgi.

– Daniel przyjedzie, Moses.

Nie cierpiała być sama w domu. Robiło się późno, a kiedy Daniel dotrze, będzie jeszcze później; może zdoła go namówić, by został na noc. Szybko mu odpisała, potem poszła do salonu i przycupnęła na sofie, czekając na syna. Daniel przyjedzie. Laura była bliska euforii. Wciąż trzymała w dłoni komórkę. Czy nie za późno, żeby dzwonić do Izzy? Postanowiła spróbować.

– Co się stało? – spytała pospiesznie przyjaciółka.

– Och, nic. Przepraszam, wiem, że jest późno, nic się nie stało. Wprost przeciwnie, Daniel przyjeżdża porozmawiać. Widziałam się z nim w szpitalu i obiecał, że wpadnie do mnie po dyżurze.

– To wspaniale, kochana. Najwyższy czas.

– Myślę... Myślę, że nabrał podejrzeń. Zdał sobie sprawę, że mógł się mylić co do Cherry.

– Doprawdy? Skąd wiesz?

– Wspomniał coś na ten temat w szpitalu.

Izzy wzięła głęboki wdech.

– To cudownie.

– Tak – powiedziała cicho Laura. – Tak.

Kiedy się pożegnały, Laura zaczęła skakać po kanałach, by zabić czas do przyjazdu Daniela. Programy i filmy z lat dziewięćdziesiątych w żadnej mierze nie tłumili poczucia osamotnienia, jak gdyby ludzie prowadzący normalne życie i posiadający normalne rodziny już dawno zostawili telewizję samotnikom i wyrzutkom.

O dwudziestej trzeciej dwadzieścia osiem Laura usłyszała dzwonek do drzwi. Zerwała się z sofy i pospieszyła, by wpuścić Daniela. Chyba nigdy w życiu nie była tak złałkonia towarzystwa. Gdy otworzyła drzwi, jęknęła z zaskoczeniem, ale Cherry już weszła do środka i zatrzasnęła drzwi za sobą. Laura zrobiła krok do tyłu, potykając się o stół w holu.

– Co ty tu robisz? – wykrztusiła.

– Wiem, że to nie na mnie czekasz – oświadczyła Cherry, kładąc torebkę na stoliku, jakby była u siebie.

Laura patrzyła na nią z bijącym sercem i próbowała odgadnąć, po co tu przyszła. Widziała, że Cherry jest rozluźniona, spokojna, jakby regularnie składała jej nocne wizyty.

– Gdzie jest Daniel?

Dziewczyna nie odpowiedziała, tylko spojrzała na nią dziwnie, aż Laurę zdjął strach.

– Coś ty z nim zrobiła?

Cherry pokręciła głową, rozbawiona żywą wyobraźnią Laury.

– Nic! Ale naprawdę musimy pomówić o twoim nastawieniu. – Uniosła dłoń i rzuciła ostro: – Jesteś stanowczo zbyt podejrzliwa. Mam tego dość. Gdybyś dała mi cię szansę, przekonałabyś się, że nie jestem taka zła.

Cherry odniosła wrażenie, że Laura jest zdenerwowana, wręcz przestraszona; poczuła przelotną satysfakcję, ale się opanowała. Przyszła tu, aby wszystko wyprostować. Choć Laura na to nie zasługiwała, Cherry postanowiła zakopać topór wojenny. W ostatnich dniach sporo myślała i doszła do wniosku, że życie stałoby się prostsze, gdyby nie musiała kontynuować tej wojny. Zrobiła już dość, a jeśli Laura zgodzi się ustąpić, ona była gotowa zapomnieć. Nękanie tej kobiety początkowo sprawiało jej satysfakcję, ale pochłaniało mnóstwo czasu i przypominało ujeżdżanie konia. Ona chce za dużo, na miłość boską.

Wielkoduszność była przyjemna – Cherry urosła we własnych oczach. Uznała, że tak właśnie postąpi, po całodziennym biernym czekaniu, które wywołało nudę, a także rozdrażnienie, ponieważ straciła panowanie nad sytuacją. Daniel miał popołudniowy dyżur, dzięki czemu mogli zjeść razem śniadanie. W atmosferze wymuszonej serdeczności żadne z nich nie wspomniało o minionym wieczorze, choć Cherry bardzo pragnęła odkryć, co nadszarpnęło jego zaufanie.

Daniel zachowywał się wobec niej nieszczerze. Instynktownie czuła, że gdyby zapytała wprost, stwierdziłby, że nie wie, o co jej chodzi. Odrzuciła pomysł, że znalazł coś, co mogłoby ją obciążać: była ostrożna, tak ostrożna, że nie istniało nic poza jej marzeniami, nadziejami i planami. Zresztą Cherry była szczerą, autentyczną osobą. Chciała go kochać, wspierać jego karierę, dbać o dom i dzieci. Musi przeszukać komórkę Daniela. Najpewniej tam znajduje się odpowiedź, bo zachowywał się w porządku aż do jej powrotu ze sklepu z winem. Pod jej nieobecność musiał z kimś rozmawiać albo odsłuchać jakąś wiadomość. Postanowiła to sprawdzić, kiedy Daniel pójdzie pod prysznic, ale ku jej irytacji zabrał komórkę ze sobą, żeby słuchać muzyki z iTunes. Potem nie rozstawał się z telefonem na dłużej niż minutę. Wkrótce później pocałował Cherry na pożegnanie i wyszedł, zabierając ze sobą źródło informacji.

Tym razem, czując się pokonana, ciężko usiadła na cytrynowożółtej sofie i zrozumiała, że musi poczekać na jego powrót. Wtedy zaaranżuje sytuację, która umożliwi jej bezpieczne przeszukanie komórki. Besztła się za to, że wcześniej nie wpadła na ten pomysł, bo teraz musiała czekać cały dzień. Aby nakierować myśli Daniela na powrót do domu, wysłała mu lekkiego w tonie SMS-a, świadczącego o tym, że nie ma pojęcia o jego podejrzeniach i bardzo chce wskoczyć z nim do łóżka. Miała nadzieję, że w ten sposób odwróci jego uwagę i jak najszybciej sprowadzi do domu, co pozwoli jej zajrzeć do komórki.

Dzień spędzała leniwie, rozważając, jak dobrać się do komórki Daniela, i ćwicząc swoją reakcję na to, czego się dowie. Istniało duże prawdopodobieństwo, że zadzwoniła Laura, więc Cherry wypróbowała rozmowę z Danielem, chodząc po pokoju, zgnębiona, lecz spokojna: „Danielu, nie wiem, co powiedzieć. Wiemy, że ona chce mnie odepchnąć. Nie uważasz, że ma lekką... jak by to określić... obsesję?”. Tak świetnie udawała, jaka czuje się zraniona, że sama zaczęła wierzyć w swoje zapewnienia. To dobrze rokowało. W przerwach zaglądała na strony poświęcone ślubom, snuła plany co do miejsca wesela i własnej kreacji. Nie mogła jednak w pełni się tym cieszyć, dopóki sprawy z Danielem nie wrócą do normy.

Kiedy przyszedł, Cherry powitała go w progu, troskliwie wzięła od niego torbę i rozmasowała mu ramiona.

– To miłe – powiedział z wdzięcznością, przekrzywiając szyję, ale zaraz poszedł do kuchni, żeby się napić. – Obiecałem, że zobaczę się dziś z mamą, o ile nie będzie dla niej za późno – oznajmił, nalewając sobie wody do szklanki.

Podobny scenariusz Cherry brała pod uwagę.

– Przecież jest już wpół do jedenastej. – Udała zdziwienie, ale pilnowała, by w jej głosie nie było gorczy, bo nie chciała go zrazić.

Po raz pierwszy od przyjścia popatrzył jej w oczy, a Cherry utrzymała niefrasobliwy wyraz twarzy.

– Wiem. Mama może już spać. Zostawiłem jej wiadomość, żeby zadzwoniła,

jeśli nadal chce się spotkać. – Szybko pocałował Cherry. – Wskoczę tylko pod prysznic.

Zniknęła w łazience, tym razem zostawiając komórkę na blacie. Cherry ogarnęło podniecenie, ale odczekała, aż usłyszy szum wody, i właśnie miała podnieść telefon, gdy zaczął dzwonić. Zaskoczona, cofnęła rękę. Na ekranie wyświetliło się słowo „Mama”. Cherry poczekała, aż komórka przestanie dzwonić, potem rozległ się sygnał oznaczający zostawioną wiadomość. Połączyła się z pocztą głosową Daniela.

„Danielu, przegapiłam twój telefon. Nadal chcę się spotkać. Powiedziałeś, że nie będziesz spał... Czy możesz do mnie przyjechać? Może jesteś pod prysznicem... Daj znać. Będę czekać, więc nie martw się, jeśli wypadnie to późno”.

Cherry nie chciała, żeby jechał do matki. Potrzebowała więcej czasu; nie chciała przyspieszać już i tak rozpędzonych wydarzeń. Wcisnęła „3”, by skasować wiadomość, następnie skasowała też informację o nagranej wiadomości. Potem przejrzała listę odebranych połączeń. Telefon Laury zajmował pierwsze miejsce – skasowała go natychmiast. Dalej były rozmowy z kolegami z pracy, Willem, ojcem, aż wreszcie zobaczyła to połączenie – bez imienia, tylko sam numer, stacjonarny. Jedyne, jaki Cherry znała na pamięć, ponieważ tam mieszkała. Numer matki. Wendy rozmawiała z Danielem wczoraj o dwudziestej trzydzięci siedem. Cherry szybko wróciła myślami do poprzedniego wieczoru. Dokładnie wtedy, gdy poszła po wino. Serce biło jej jak szalone. Zatem Daniel wiedział wszystko, a w każdym razie dosyć. To dlatego prawie nie patrzył jej w oczy, gdy wróciła z winem, i od tamtej pory zachowywał dystans. I również dlatego chciał iść dzisiaj do Laury.

Tyle że nie pójdzie, powiedziała sobie szybko. Ponieważ ona skasowała wiadomość. Cherry często dochodziła do wniosku, że w warunkach stresu jej umysł funkcjonuje optymalnie; fizyczną przyjemność sprawiało jej rozwiązywanie problemów i wyścig z czasem. Dzisiejszy wieczór niczym się nie różnił od innych takich sytuacji. Działała w genialnym natchnieniu, przekonana, że właśnie to należy zrobić.

Pojedzie zobaczyć się z Laurą.

Ogarnęło ją szczególne poczucie fatalizmu, jak gdyby podjąwszy decyzję, uruchomiła lawinę zdarzeń. Nie wiedziała jeszcze, co przyniosą, ale przeczuwała, że niebawem się tego dowie.

Musiała jednak szybko się przygotować. Szum wody w łazience ucichł, Daniel miał za chwilę wyjść. Zakrzętnęła się w kuchni, chwyciła dwie kromki chleba, posmarowała majonezem, położyła po plasterku wołowiny, przykryła sałatą. Potem nalala wody do szklanki i akurat gdy Daniel wchodził, postawiła wszystko na blacie.

– Pewnie jesteś głodny. Pomyślałam, że zrobię coś na szybko, zwłaszcza że idziesz zobaczyć się z mamą.

– Dzięki – powiedział, wyraźnie poruszony jej troską. – Czy mój telefon dzwonił?

Cherry pokręciła głową. Daniel spojrział na zegar kuchenny, ona podążyła za jego wzrokiem. Za dziesięć jedenasta.

– Powiedziałem, że dam jej pół godziny. Jeśli do jedenastej nie zadzwoni, to znaczy, że pewnie zasnęła.

Cherry obserwowała uważnie, jak Daniel pałaszuje kanapkę. Gdy zjadł, złączył dłonie i wyrzucił ręce w górę, strzepując całodzienne zmęczenie. Sięgnął po komórkę i Cherry wstrzymała oddech, sądząc, że chce zadzwonić do matki. On jednak odłożył telefon.

– Chyba też pójde już spać – rzucił. – Jutro mam dyżur od szóstej rano.

– Oczywiście – przytaknęła Cherry wkładając jego talerz do zmywarki.

– Przepraszam. Dziś wieczorem marny był ze mnie kompan, prawda? – Potężne ziewnięcie zaskoczyło jego samego.

– Połóż się – powiedziała stanowczo Cherry. – Za chwilę przyjdę. Tylko to włączę.

Zaczęła sypać środek do zmywarki. Celowo zwlekała, a gdy poszła do sypialni, zobaczyła z zadowoleniem, że zasnął jak kamień. Pogratulowała sobie pomysłu z kanapką. Dodała połówkę zopiklonu, który został jej z czasów, kiedy po „śmierci” Daniela miała problemy ze snem. Pół tabletki wystarczyło, by zapadł w głęboki sen, a zarazem nie była to dawka, po której nazajutrz odczuwałby jakieś skutki uboczne. Środek nasenny Cherry sproszkowała, a ostra w smaku sałata i majonez czosnkowy ukryły smak. Pozostało już tylko jedno do zrobienia. Sięgnęła po komórkę Daniela ładującą się na blacie, wysłała SMS-a, po czym usunęła go z folderu wysłanych. „Przepraszam. Brałem prysznic. Jadę do ciebie”.

– Pomyślałam, że najwyższy czas, żebyśmy wyjaśniły sobie tę... różnicę zdań – powiedziała taktownie Cherry.

Laura tylko na nią patrzyła – nieco debilnie, stwierdziła w duchu Cherry. A przecież ona, bardzo z siebie zadowolona, czując się wręcz szlachetnie, oferowała gałązkę oliwną.

– Ty nieustannie usiłujesz mnie odepchnąć, a ja... biorę odwet. – Cherry spostrzegła, że Laura sztywnieje, słysząc, że ją przejrzała. – Położmy temu kres, zanim sprawy wymkną się spod kontroli.

Co dolegało tej kobiecie? Czemu wpatrywała się w nią, jakby zrobili jej lobotomię albo coś w tym rodzaju? Cherry podeszła bliżej i zobaczyła, że Laura się wzdrygnęła.

– Nie bądź taka nerwowa. Mam po prostu ochotę usiąść. – Zaprowadziła Laurę do jej własnego salonu i usiadła na sofie. Matka Daniela stała w drzwiach. –

Rozumiem, że nie mogę liczyć na coś do picia? Och, nieważne. Powiem to, co postanowiłam ci powiedzieć. Naprawdę się starałam, Lauro. Chciałam do was pasować, być dobra, okazać się idealną dziewczyną dla Daniela... – Coś sobie przypomniał, popatrzyła po salonie i zaśmiała niewesoło. – Tamtego wieczoru, gdy po raz pierwszy przyszedłam tu na kolację, potwornie się denerwowałam, ale ty sprawiłaś tylko, że poczułam się jak intruz. Byłaś tylko ty i Daniel, ani odrobiny przestrzeni dla kogokolwiek innego. Ale ja już nie jestem intruzem, czego najwyraźniej nie pojmujesz. A jednak mogę wszystko puścić w niepamięć. Powinniśmy się zaprzyjaźnić. Chcę, żebyśmy się zaprzyjaźniły.

W końcu Laura przemówiła.

– Oszalałaś?

Cherry rozejrzała się po pokoju, jakby Laura zwracała się do kogoś innego.

– Nie. Naprawdę nie wiem, co takiego zrobiłam, że tak bardzo mnie nie lubisz.

Laura z niedowierzaniem otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Cherry wiedziała już, co to będzie, i poczuła irytację.

– Och, wiem, szczeniak, list do Marianne, chociaż on i tak postanowił się z tobą rozwieść – dodała mściwie. – Ale to wszystko wydarzyło się po tym, jak zachowałam się wobec mnie jak suka. To kłamstwo... było... niewybaczalne.

Laura drgnęła gwałtownie.

– Trudno zaprzeczyć, co? Chciałam, żebyś poznała smak tego, co sama serwujesz. – Cherry wstała, wyminęła Laurę i ruszyła do kuchni. Panował tam półmrok: światło sączyło się tylko z żarówek pod szafkami. – Czy sama muszę się obsłużyć? – Westchnęła, wyjmując z lodówki butelkę soku.

Laura nieufnie obserwowała Cherry, ale nie odzywała się słowem. Zerknęła na swoją komórkę, leżącą tam, gdzie ją zostawiła, i przemknęło jej przez myśl, żeby zadzwonić pod numer alarmowy. Tyle że Cherry na pewno by to usłyszała, a Laura nie była pewna co do jej stanu psychicznego. Wiedziała, że powinna przemówić dziewczynie do rozsądku, ale nie miała pojęcia, jak mogłaby to zrobić. Powoli otworzyła szafkę, wyjęła szklanekę i przesunęła ją po blacie. Cherry, mile zdziwiona, podniosła wzrok.

– Dzięki. Widzisz: to nie takie trudne. Być miłą. – Nalała sobie soku. – Wiesz, przez ciebie Daniel cierpi. – Zobaczyła, jak na wzmiankę o synu pojawia się błysk w oczach Laury, i westchnęła ze zniecierpliwieniem. – On nie wie, że tu jestem. Fizycznie nie jest w stanie tu przyjechać. – Widząc nagły przestach Laury, dodała: – Śpi i pewnie przez jakiś czas się nie obudzi.

– Coś ty mu zrobiła? – zapytała gniewnie Laura.

Cherry już podnosiła szklanekę do ust, ale ręka zawisała jej w powietrzu.

– Wiesz co? Czasami powinnaś siebie posłuchać. Daniel jest dorosłym mężczyzną. Nie potrzebuje, żeby mamusia wtrącała się w jego życie. Jesteśmy

dobraną parą. A ja jestem dobra i nie zrobiłam nic złego. Ciężko na to pracowałam.

– Czyli się przyznajesz? – rzuciła szybko Laura.

– Do czego?

– Do tego, że postanowiłaś złowić Daniela. Wybrałaś go ze względu na jego pieniądze.

Cherry z wściekłością postawiła szklankę na stole. Ta kobieta miała klapki na oczach, nie potrafiła spojrzeć na sprawy z czyjegoś punktu widzenia. Nie podobało jej się, że Cherry chce się piąć w górę, żyć lepiej. Chryste, biedacy mają prawo myśleć o pieniądzach, skoro ich nie posiadają.

– Na miłość boską. – Podeszła do tylnych drzwi i wyjrzała na zewnątrz: było już ciemno, ale światła ogrodowe się paliły.

Laura, obserwując ją, nagle straciła panowanie nad sobą. Długo tłumiony lęk i udręka doszły do głosu z pełną siłą. Odezwała się drżącym głosem:

– Twierdzisz, że jesteś dobra. W życiu nie słyszałam nic bardziej skandalicznego. Jesteś przebiegłą kłamczuchą i manipulantką. Interesuje cię tylko jedna rzecz: własna korzyść.

– Nie... – Cherry poczuła napięcie w okolicy ramion.

– Jesteś tylko egoistycznym pasożytem...

– Nieprawda.

– ...a mój syn miał pecha, że znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, kiedy wszedł do tej agencji nieruchomości...

– Przestań! – Cherry zakryła dłońmi uszy.

– ...systematycznie rujnujesz mu życie, nawet twoja matka wstydzi się nazywać cię swoją cór...

– ZAMKNIJ SIĘ!

Krzyk Cherry zawisł w powietrzu i przez chwilę żadna się nie odzywała. Cherry usiłowała zapanować nad oddechem, powstrzymać nagłą chęć rzucenia się na Laurę i starcia wyrazu samozadowolenia i potępienia z twarzy tej uprzywilejowanej kobiety. Całą uwagę skoncentrowała na ogrodzie, oddychając miarowo i tłumiąc narastającą wściekłość. Nagle ogarnął ją smutek, przytłaczające poczucie klęski. Oto ofiarowała Laurze przyjaźń i szacunek, była gotowa stworzyć z nią więź jak córka z matką, a co dostała w zamian? Odrzucenie i wrogość. Nigdy nie będzie do nich pasować. W udręce oparła dłonie na framudze okna i wtedy to zobaczyła. Na samym środku trawnika. Spojrzała uważniej, by sprawdzić, czy na pewno jej się nie przywidziało. Nie: szyba w oknie na trawniku zniknęła. Cherry odwróciła się do Laury.

– Przykro mi, że tak to widzisz, Lauro, ale chyba nie rozumiesz, co próbuję powiedzieć. Daniel i ja się kochamy. – Zanim Laura zdążyła zaprotestować, Cherry położyła dłoń na klamce. – Czy mogę się przewietrzyć? Ta rozmowa jest nieco stresująca.

Przekręciła klucz w zamku dwuskrzydłowych drzwi, odsunęła jedną część i wyszła na patio. Było chłodno, ale świeże powietrze wyostrzyło jej umysł, a mrok sprawił, że w pełni otworzyła się na tę chwilę.

Laura patrzyła niepewnie, serce jej łomotało. Ledwie zakończyła swoją tyradę, już żałowała własnej impulsywności. Spokój Cherry zbił ją z tropu, a teraz dziewczyna wyszła do ogrodu. A co ona powinna zrobić? Rozważyła możliwość zatrzęsnięcia drzwi i zamknięcia ich na klucz, ale Cherry nadal była blisko. W ułamku sekundy mogła zawrócić i wstawić nogę w drzwi – nie, nie zdoła ich zamknąć na czas. Postąpiła krok do przodu, jakby licząc na to, że Cherry też się ruszy i pójdzie dalej, w głąb ogrodu.

Nagle dziewczyna odwróciła się i rozsunęła drzwi na całą szerokość.

– Chodź, jest piękna, bezchmurna noc. – Skinęła na Laurę.

Ta zawahała się przez chwilę. Gdyby poszła za Cherry wystarczająco daleko, zachowując odpowiedni dystans, może zdążyłaby przybiec z powrotem do domu i zamknąć drzwi na klucz. Wyszła na zewnątrz, a Cherry ruszyła przez trawnik.

To prawdziwy cud, myślała Cherry, zupełnie jakby tak miało być. Ten dół w samym środku ogrodu. Laura mogła mieć wypadek. Coś takiego mogło się wydarzyć, nawet gdyby jej tutaj nie było. Wiedziała, że musi znów rozzłościć Laurę, bo wtedy ta zaczynała postępować nieostrożnie.

– A gdybyś mi coś zaproponowała, żebyś trzymała się z daleka?

Cherry nieznacznie zbliżyła się do zięjącego w ziemi dołu. Nie za szybko. Małe, maleńkie kroczki. Uśmiechnęła się, słysząc, że Laura podąża za nią.

– Chcesz pieniędzy? – Laura czuła, że dławi ją wściekłość. – Pieniądzy, żebyś odczepiła się od Daniela? Musiałś oszaleć. Zapłacę ci, a ty powiesz mu, że to był mój pomysł? Uważasz, że jestem głupia?

Nie, nie głupia, pomyślała Cherry, po prostu przyjemnie zdenerwowana. Postąpiła nieco dalej, jakby rozważając słowa Laury.

– Nie zrobiłabym tego. Odeszłabym i ani ty, ani Daniel więcej byście mnie nie widzieli. – Dotarła tak blisko dołu, jak tylko mogła bez wzbudzania podejrzeń. Laura stała zaledwie kilka metrów od niej. Teraz Cherry musiała ją okrążyć. Potem rozpędzi się i ją popchnie – i dojdzie do wypadku. Niespodziewane potknięcie się i tragiczny upadek do piwnicy. A Cherry wróci do domu i położy się do łóżka. Rano obudzi Daniela, poczeka na wiadomości. Nawet palcem jej nie tknie. Zaczęła okrążyć Laurę. – Albo mogłabym powiedzieć Danielowi, że między nami się nie układa, że kogoś poznałam.

Laurę ścisnęło w żołądku.

– Nie rób tego. Po prostu odejdz.

– Przypuścimy, sto tysięcy. Nie, dwieście. Dla ciebie to drobniaki.

– Proszę, wyjdź z mojego domu.

– Gdybym znikła, twój pech by się skończył. Ile to jest warte, Lauro?

– Zostaw mnie w spokoju – powiedziała błagalnie Laura, cała dygocząc. – Mówisz, że chcesz się zaprzyjaźnić, ja też tego chciałam na samym początku. Próbowałam.

Cherry stała teraz niemal dokładnie za Laurą. Wystarczyło przesunąć się nieco w stronę domu, a uzyskałaby idealną pozycję. Nie mogła zwyczajnie iść; musiała niepostrzeżenie przenosić ciężar z jednej nogi na drugą, nie przestając mówić. Nieostrzegalne, drobne ruchy. Zaczęła się cofać, by uzyskać dostateczny rozbieg.

PIĘĆDZIESIĄT CZTERY

7 listopada, sobota, 23.46

Daniel jęknął przez sen i zaczął obracać głowę w lewo i w prawo.

– Odejdź – wymamrotał, ale Rufus nie przestawał go lizać.

Gdzieś głęboko w podświadomości Daniel wiedział, że to szczeniak, ale nie był w stanie się obudzić. I zdawał sobie z tego sprawę, więc walczył i zmagał się, chcąc przebrnąć przez tę mgłę.

Wciąż leżąc w ciemnościach i mrugając oczami, wcale nie był pewien, czy to wszystko mu się nie śni. Rufus nie posiadał się z radości, że pan się zbudził, ale Daniel czuł łomotanie w głowie i raz po raz osuwał się w płytki sen. Może zaczynała się choroba, choć czuł się inaczej, jak pod wpływem narkotyków, nie miał pojęcia dlaczego. Dopiero po pewnym czasie oprzytomniał i musiało upłynąć jakieś pięć minut, zanim zdał sobie sprawę z nieobecności Cherry. Nie do końca w to wierząc, zapalił lampkę nocną. Druga połowa łóżka z całą pewnością była pusta, a sądząc po gładkiej pościeli, Cherry jeszcze w ogóle się nie położyła. Sprawdził godzinę na budziku. Dwudziesta trzecia pięćdziesiąt jeden. Boże, ależ bolała go głowa. Zwlókł się z łóżka, poszedł do łazienki, wyjął kilka proszków i popił wodą. Gdy potrząsnął głową, by oczyścić myśli, zawroty się nasiliły.

Zastanawiał się, gdzie jest Cherry. Światło paliło się jedynie w holu. Przecież o tej porze nie wyszła. Z truchtającym w ślad za nim szczeniakiem sprawdził pokoje, czy może gdzieś nie zasnęła, a gdy jej nie znalazł, zaczął się niepokoić. Odszukał swoją komórkę i zadzwonił do Cherry, ale natychmiast przełączyło go na pocztę głosową.

– Cherry, gdzie jesteś? Już późno, niepokoję się. Oddzwoń, jak tylko odsłuchasz.

Próbował zebrać myśli. Coś na pewno było nie tak, jednak mózg nie pozwalał mu tego rozgryźć. Pomyślał o telefonie na policję, ale przecież ktoś musiał wiedzieć, gdzie ona jest. Może Wendy, choć raczej w to wątpił. Nikt inny nie przychodził mu do głowy, więc znów sięgnął po telefon i wtedy zobaczył nieodczytaną wiadomość. Myśląc, że to od Cherry, szybko ją otworzył, ale to był SMS od matki.

„Świetnie. Do zobaczenia za kilka minut. X”.

Nie miał pojęcia, co to znaczyło. Wiadomość została wysłana jakieś czterdzieści minut temu. Usilnie próbował to zrozumieć. Myślał, że matka poszła spać. Przecież nie odpowiedziała na jego nagraną wiadomość. Czemu więc na niego czekała? Dziś wieczorem? Zadzwonił do Laury, ale nie odebrała. Naprawdę dziwne. I gdzie była Cherry? To wszystko nie miało sensu. Do kogo napisała matka? Nagle pojął to i zdezorientowany spojrzął na telefon. Czy Cherry tam

pojechała?

Dlaczego?

Do głowy przyszło mu kilka niemiłych odpowiedzi – żadna nie była w pełni ukształtowana, ale wszystkie były złowrogie. Pospiesznie chwycił kurtkę i klucze i wyszedł z mieszkania.

Chłodne powietrze pomagało, gdy szybko szedł ulicą, aż poczuł potrzebę, by zacząć biec, choć ciało miał ciężkie ze zmęczenia. Świadomość, że sytuacja jest nagląca, wzmagała w nim panikę, a może na odwrót? Jeśli nie będzie zwalniał, za pięć minut dotrze do domu matki. Na bocznych ulicach chodniki były puste. Gdzieś przed domami paliły się światła. Gdy wreszcie znalazł się na miejscu, bolały go mięśnie i już wiedział, że podano mu środek nasenny. Ponieważ istniało tylko jedno wytłumaczenie, jak to się stało, doznał szoku. Cherry to zrobiła. Największą grozę budziło w nim jednak pytanie: Dlaczego? Podeszedł ścieżką do domu numer 38 i zadzwonił. Po prawej stronie, w oknie holu, dostrzegł sączącą się przez zasłony smużkę światła. Cofnął się i popatrzył w okna na piętrze, ciemne, bez żadnych oznak życia. Zadzwonił ponownie, lecz tym razem, zamiast czekać, wyjął z kieszeni klucze.

Wszedł, uważnie nasłuchując, ale w domu panowała cisza.

– Halo?! – zawołał. – To ja, Daniel.

Żadnej odpowiedzi. Powoli ruszył przez dom, zaczynając od salonu. Telewizor był włączony, na sofie spał Moses. Daniel skierował się do kuchni. Niemal natychmiast poczuł chłodny powiew i jego wzrok padł na otwarte drzwi: w ogrodzie stały matka i Cherry.

Początkowo nie wiedział, co one robią. Cherry stała plecami do Daniela, matka była czymś poruszona, ale choć słyszał ich głosy, nie mógł zrozumieć, o czym rozmawiają.

W łagodnej ciemności, w ogrodzie otoczonym prawie dwumetrowym murem, Cherry czuła się bezpiecznie, jak w kokonie. To było takie proste. W pobliżu nikogo. Spojrzała w niebo, udając, że podziwia księżyc i przepływające chmury, ale tak naprawdę sprawdzała okna sąsiednich domów.

– Księżyc w nowiu – powiedziała lekkim tonem.

Nigdzie nie dostrzegła żadnych świateł. Znajdowały się obie całkiem same, w miejscu poza czasem i przestrzenią. To mogło się wydarzyć tak łatwo. Laura wychodzi do ogrodu, nieco za bardzo zbliża się do dołu, potyka się i wpada. Cherry się wzdrygnęła. To zbyt niebezpieczne, stwierdziła z dezaprobatą. Pomyślała o dowodach i śladach. Miejsca zbrodni były dla niej nowym tematem i należało wcześniej trochę poszperać, ale oglądała wystarczająco dużo filmów, by wiedzieć, co trzeba zrobić. Daniel spał, więc miała zapewnione alibi. Tutaj dotykała dzwonka, w środku także klamki, drzwi lodówki, butelki z sokiem, klucza oraz klamki rozsuwanych drzwi ogrodowych. Niczego poza tym. Cherry dokładnie

wszystko pamiętała, wiedząc, że potrafiłaby powtórzyć każdy swój krok. Zupełnie jakby obserwowała własne ruchy, jak gdyby wcale jej tu nie było, a tamta druga osoba mogła dopilnować, by bezpiecznie stąd wyszła, nie zostawiając żadnych śladów. Raz jeszcze zerknęła na okna. Ciemne, pogrążone we śnie, z zaciągniętymi zasłonami, jakby ktoś chciał, by niczego nie widziały. Na tych ekskluzywnych ulicach nie czaiło się żadne zło.

Przez wyłom w ogrodzeniu wkradł się lis. Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy to może jej znajomy lis z Tooting, ale natychmiast uznała tę myśl za śmieszna. Zanim zdążył przeciąć ogród, Cherry uniosła ręce, otworzyła usta w bezgłośnym krzyku i niczym rozjuszona zwierzę ruszyła na Laurę, której twarz stężała z przerażenia. Matka Daniela instynktownie cofnęła się przed atakiem.

– Nie! – rozległ się krzyk.

Cherry, zaskoczona, odwróciła się i ujrzała Daniela wypadającego z tylnych drzwi domu. Straciła równowagę w tej samej chwili, gdy Laura desperacko wyrzuciła przed siebie ręce, próbując się czegoś złapać.

Laura krzyczała. Krzyki wydobywały się z jej ust, gdy leżała na ziemi, czując, jak plastikowe bariery padają na bok. Nie chciała umierać; nie mogła przegrać. Gwałtownie biła rękami, przygnieciona ciężarem Cherry; odepchnęła ją. Ziemia oblepiła jej dłonie i twarz, kiedy – wciąż krzycząc z przerażenia – usiłowała poczołgać się w stronę domu. A potem usłyszała dziwny odległy, głuchy łoskot. Daniel objął matkę, a ona, szlochając, utonęła w jego objęciach. Jak zwierzę lub małe dziecko kulila się w ramionach syna, przerażona, że Cherry znów zaatakuje, ale tak się nie stało. Sekundy mijały, aż Laura zrozumiała, czym był ten głuchy łoskot.

EPILOG

14 stycznia, czwartek

Laura patrzyła przez okno, jak pracownik agencji nieruchomości mocuje tablicę informującą, że dom jest na sprzedaż. Oczywiście nie agencji Highsmith & Brown, ale nie brakowało innych cenionych agentów, gotowych profesjonalnie zająć się jej domem. Po tym, co się stało, ani Laura, ani Howard już go nie chcieli; Howard nie zszedł nawet do swego pokoju w piwnicy. Poleciał tylko ludziom od przeprowadzek spakować wszystkie rzeczy i przewieźć do jego nowego domu. Laura starała się nie patrzeć, jak dobytek męża, przedmioty towarzyszące jej przez lata, zabierają do domu w St John's Wood, gdzie zamieszkał z Marianne.

Kilka tygodni potem Daniel przeprowadził się z mieszkania, które dzielił z Cherry, do innego, wolnego od wspomnień. Znalazł sobie lokum w tańszej dzielnicy, wynajmowane, i tym razem Howard nie protestował; Laura także. Sama przenosiła się do mieszkania, które było na tyle blisko Daniela, że mogli się regularnie spotykać, a zarazem na tyle daleko, że każde mogło mieć własne, niezależne życie.

Co prawda, zajęło jej to trochę czasu, ale w końcu zdobyła się na odwagę, by zejść do piwnicy. Zjeżdżając windą, myślała o sanitariuszach pogotowia, którzy kilka tygodni temu przyjechali po Cherry. Myślała o tym, jak dziewczyna wyglądała i co musieli zrobić. Gdy do niej dotarli, już nie żyła. Laura wiedziała o tym, bo natychmiast po wypadku Daniel zszedł tam, by sprawdzić, czy może jakoś pomóc.

Wszystko już oczywiście uprzątnięto, a Laura wróciła myślami nie do martwej Cherry, leżącej na podłodze, ale do przyjęcia w ogrodzie, kiedy zeszły we dwie do piwnicy – i zrobiło jej się nieswojo, jakby lada chwila miała usłyszeć stukot obcasów Cherry. Spojrzała na naprawione okno ogrodowe i nagle poczuła się jak w pułapce, więc pospiesznie wjechała z powrotem na górę, do domu.

Policjanci przesłuchali Laurę, Daniela oraz sąsiada, który słysząc jej krzyki, wyjrzał przez okno z pobliskiego domu. Kluczowym świadkiem był Daniel, bo widział upadek Cherry. Oznajmił policji, że Cherry się poślizgnęła. Próbując spowodować śmiertelny upadek jego matki, rozpędziła się, ale straciła równowagę, gdy obejrzała się na niego, i sama wpadła do dołu. Laura obserwowała syna uważnie, kiedy relacjonował przebieg wydarzeń, i wiedziała, że to właśnie zobaczył. Jego smutna relacja zgadzała się z tym, co dostrzegł ze swego okna sąsiad. Koronerowi to wystarczyło – orzekł, że był to nieszczęśliwy wypadek.

Nikt nie widział. Nikt. Na myśl o tym, że mogło być inaczej, Laura zadrzała. Chwila szaleństwa. Oczywiście niemal na pewno uznano by to za samoobronę – w końcu Cherry usiłowała ją zabić. Mimo to Laura nie pisnęła ani słowa – za

bardzo się bała. Na ułamek sekundy ich oczy się spotkały i zapłonęło w niej wtedy coś pierwotnego. Mogła uratować Cherry. Prawdopodobnie. Owszem, wyciągnęła rękę, dotknęła dziewczyny. Ale nie po to, żeby ją uratować. Wszystko działo się tak szybko, że ktoś musiałby stać tuż obok, by to zobaczyć. A nikt nie stał.

Laura nie pamiętała momentu podjęcia decyzji. Właśnie to wzbudzało w niej grozę. Po nocach nękały ją koszmary. Nieustannie myślała o tym, jak dotarła do tego mrocznego miejsca. I kim jest.

Nigdy nie zapomni. Może kiedyś nauczy się z tym żyć.

PODZIĘKOWANIA

Pragnę podziękować mojej cudownej agentce Gai Banks za to, że skierowała mnie na właściwą ścieżkę, oraz za cały jej entuzjizm. Dziękuję równie cudownej Lucy Fawcett. Za wszystko, co dla mnie zrobiłaś i nadal robisz. Podziękowania dla Joela Gotlera, którego słowa głęboko wryły mi się w pamięć, dla Markusa Hoffmanna oraz wszystkich agentów na całym świecie, a także dla Melissy Mahi, Alby Arnau i Matthew Gouldena.

Wyrazy głębokiej wdzięczności dla Trishy Jackson, za wspaniałą intuicję i gościnność, oraz dla ludzi z Pan Macmillan, za ich cichą, lecz nieocenioną pomoc.

Ogromne podziękowania dla Alicii Condon i zespołu Kensington Books.

Dla Barbary Heinzius, która towarzyszyła mi od samego początku.

Dla Viki Hill – twoja kwerenda była bezcenna.

Dla mojej rodziny: Taty, Sally, Mamy, Rhysa, Neila, Tiny, Leili i Brandta. Wasze wsparcie i entuzjizm są dla mnie wszystkim. Dziękuję ci, Ettie, za lekcje golfa.

Livi i Clementine, tak bardzo mnie inspirujecie.

Wreszcie podziękowania dla mojego partnera Jonny'ego – za twoje niewzruszone wsparcie oraz za to, że pozwoliłaś, bym zadreślała cię pytaniami: „A co, jeśli?”.

PRZYPISY

¹ *Cherry* (ang.) – wiśnia.

